

Autorka książki *Tylko pozory*

JOANNA CHWISTEK



RULETKA



JOANNA CHWISTEK

RULETKA

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Copyright © 2022

Joanna Chwistek

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-339-3

SPIS TREŚCI

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

Przypisy

Sheila

Jeśli istniała jakakolwiek sprawiedliwość na tym świecie, to Alison powinna ponieść surową karę za to, co zrobiła Vincentowi, a ja miałam zamiar zadbać o to, żeby ta wredna jędba na zawsze zapamiętała ten dzień. Z moją rodziną się nie zadziera.

Zachichotałam cicho na samą myśl, że nie tylko ta żmija będzie bardzo długo wspominać swoje przyjęcie zaręczynowe, ale też wszyscy obecni goście będą mówić o nim przez wiele miesięcy. To będzie prawdziwe show i żaden pokaz fajerwerków go nie przebijie. Miałam tylko nadzieję, że nikt nie powiąże mnie z katastrofą, którą dla niej szykowałam. Nie byliśmy jakoś blisko, oprócz tego, że nasi ojcowie prowadzili wspólne interesy. Nie łączyło nas kompletnie nic z wyjątkiem wzajemnej niechęci i zimnej rywalizacji. Mimo wszystko nie chciałam, żeby mój ojciec dowiedział się, że maczałam w tym palce; z pewnością byłby niezadowolony, a do tego nie mogłam dopuścić. On i mama byli dla mnie wszystkim i bardzo ich kochałam. Starałam się robić, co w mojej mocy, żeby ich nie zawieść, jednak czasami po prostu się nie udawało, bo po pierwsze do aniołów to ja nie należałam, a po drugie rodzice mieli w stosunku do mnie duże wymagania. Miałam się uśmiechać, dobrze zachowywać, dobrze się uczyć, a z tym bywało różnie.

– Kochanie?

Spojrzałam na mamę i mogłabym dać sobie rękę uciąć, że wiedziała o moich planach. Patrzyła na mnie tak, jak zawsze, kiedy coś podejrzywała.

– Tak? – odpowiedziałam słodziutko, przywołując na twarz uśmiech numer trzy mówiący o tym, jaką byłam grzeczną dziewczynką.

Czułam, że nie dała się nabrać. Znała mnie jak własną kieszeń. Właśnie stałyśmy pod wielkim namiotem umieszczonym w przepięknym ogrodzie państwa West i o ile moja mama naprawdę układała kwiaty w tych okropnych kryształowych wazonach, ja jedynie udawałam, że coś poprawiam.

Na przyjęcie zaręczynowe Alison i Lance’a przyjechaliśmy trochę wcześniej, bo matka Alison potrzebowała pomocy w ostatnich przygotowaniach, a jej ojciec miał do omówienia jakieś ważne interesy z moim tatą. Nie cierpiałam ich wszystkich, lecz moja pozycja wymagała ode mnie pewnych zachowań i temu nie mogłam się przeciwstawić.

– Masz tę charakterystyczną minę – dodała cicho.

I tu mnie miała. Może nie potrafiła mnie rozszyfrować tak dobrze jak tata, ale wystarczyło, że na mnie spojrzała, a już wiedziała, co w trawie piszcz.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wzruszyłam ramionami i wróciłam do poprawiania wściekle różowych kwiatów w tandetnych kryształowych wazonach.

Nie chciałam jej oszukiwać, a jednocześnie nie mogłam jej zdradzić swoich planów. Ona, tato i moi bracia byli dla mnie wszystkim, chociaż nie byłam z nimi spokrewniona. Zostałam adoptowana, kiedy miałam zaledwie kilka dni. Mama zawsze marzyła o dziewczynce i mówiła, że byłam darem od losu, bo nie mogła mieć więcej dzieci. Prawdę o adopcji zdradzili mi, gdy skończyłam osiem lat. Nikt nie miał pojęcia, że nie jestem biologicznym dzieckiem państwa Midler, bo moja mama faktycznie była w ciąży, z tym, że mój brat zmarł zaraz po narodzinach.

Rodzice powiedzieli mi o tym z dwóch powodów. Po pierwsze oboje brzydzili się

kłamstwem, a po drugie mówili, że prawda prędzej czy później mogła wyjść na jaw, a oni nie chcieli, bym poczuła się oszukana i jeśli od kogokolwiek miałam dowiedzieć się prawdy, to właśnie od nich.

Więzy krwi były czymś naprawdę głęboko zakorzenionym w naszym świecie, a pochodzenie i rodzina prawdziwym posagiem, tak że o tym, że w moich żyłach płynęła krew niewiadomego pochodzenia, wiedzieli tylko rodzice, moi bracia i dwóch najbliższych współpracowników ojca. Wszyscy zobowiązani byliśmy przysięgą milczenia dla dobra mojego i mojej rodziny.

Na początku byłam zdruzgotana i przybita, lecz pewnego wieczoru tato wziął mnie na kolana, mocno przytulił i zapewnił, że bez względu na wszystko jestem jego małą księżniczką i nie ma znaczenia, kto mnie spłodził i kto urodził, bo ważne jest to, kto mnie wychował. A ja mu uwierzyłam. Byłam szczęśliwa, miałam kochającą rodzinę i szybko zapomniałam o tym wyznaniu.

– Sheila, bardzo cię proszę... – Mama westchnęła ciężko. – Dziś będą tu wszyscy, wiesz, jakie to ważne, prawda?

Skinęłam tylko głową. Fred Midler, Vincent Midler, Philip Talbot, John West i Lance Amos to cholerna korporacja, mafijna maszynka do narkotyków, pieniędzy, kasyn i nocnych klubów, i chociaż każdy z nich prowadził odrębne interesy, to ściśle ze sobą współpracowali, dzięki czemu nie było w Stanach potężniejszej grupy niż oni. Informacja o tym, czym zajmował się ojciec, powinna być dla mnie szokiem, ale przygotowywano mnie do tego od lat, odpowiednio dozując to, co zobaczę i o czym usłyszę, więc nie byłam zaskoczona. Odkąd tylko pamiętam, uczono mnie samoobrony, walki wręcz czy przy pomocy noża. Uczylałam się też strzelać, bo tata uznał to za konieczne. Nie chciał, żebym była kolejną bezwonną kobietą, marionetką, która w chwili zagrożenia może polegać jedynie na bliskich lub ochronie. Ojciec uczył mnie, że mam liczyć na siebie i sama próbować wyplątać się z tarapatów. Teoria była ekscytująca i przyjemna, jednak nie miałam pojęcia, co będzie, gdy przyjdzie mi zmierzyć się z praktyką i strzelić do prawdziwego człowieka.

– O czym myślisz?

Mama nie odpuszczała i musiałam przyznać, że tę cechę odziedziczyłam po niej. Nie mogłam powiedzieć, że upierdliwość wyssałam z mlekiem matki, lecz uczyłam się tego od lat, obserwując ją i patrząc, jak dosłownie skacze po głowie swojemu mężowi, człowiekowi, który niejednokrotnie wracał do domu pokryty zaschniętą krwią, miał na sumieniu ludzkie istnienia, a przy niej... Cóż, robił dokładnie to, czego chciała.

– Alison jest rok młodsza ode mnie – odezwałam się po chwili i to nie dlatego, że chciałam oderwać mamę od przypuszczeń, że coś knułam, ale naprawdę wiele razy o tym myślałam. – Mam dwadzieścia trzy lata i zastanawiam się, kiedy ja będę musiała...

Mama położyła dłoń na moim ramieniu i uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy się zakochasz – odpowiedziała spokojnie. – Ani tato, ani ja do niczego cię nie zmusimy, kochanie.

Ulga to jedyne, co czułam w tym momencie. Nie chciałam wychodzić za mąż dla pieniędzy czy sojuszu tak jak Alison. Lance Amos wkradł się do naszego świata poprzez ślub z nią i tylko dlatego, że tato, Philip i Vincent na to pozwolili. Lance wiele miesięcy zabiegał o ich uwagę, sprowadził nawet jakąś trudno dostępną broń z Rosji i dopiero wtedy szanowna rada spojrzała na niego przychylniejszym okiem. Wtedy, jakby wyczuwając swoją szansę, poprosił Alison o rękę i otrzymał zgodę, tym samym dołączając do klanu.

– Pójdę do toalety – zdecydowałam szybko. Czas mijał, a ta wiedźma miała wkrótce wrócić od fryzjerów i kosmetyczek, a wtedy mój plan pójdzie w diabły.

– Nie kręć się koło gabinetu – uprzedziła mama, nadal patrząc na mnie uważnie. – Mają ważne spotkanie, dodatkowo Philip jest wściekły na Adama. Tata próbuje załagodzić sytuację, ale wiesz, że w tym przypadku różnie bywa.

Tak, wiedziałam o tym. Philip był nieobliczalny. I przystojny. Tak bardzo przystojny, że gdy tylko pojawiał się w towarzystwie, wszystkie kobiety w przedziale wiekowym od trzynastu do stu lat nie odrywały od niego spojrzenia, on za to traktował je z szacunkiem i kurtuazją, ale za tą maską czaił się kompletny brak zainteresowania ich zalotami.

Philip Talbot był zimny jak sople lodu, a zamiast serca miał głaz.

Tataże, które zdobiły jego dłonie, przyciągały wzrok, podobnie jak duży złoty sygnet, który nosił na serdecznym palcu lewej dłoni.

Wiedziałam na pewno, że na prawej dłoni miał wytatuowaną kartę z wizerunkiem króla pik oraz trupa czaszkę. Na każdym palcu zaś jakieś dziwne i niezrozumiałe dla mnie wzory.

Na lewej dłoni tatuaży miał o wiele więcej, ale małych i nie miałam szans im się przyjrzeć. Nigdy nie byłam na tyle blisko z Philipem, żeby móc się na nich skupić.

Kilka miesięcy temu przeniósł się do Meksyku, zostawiając interesy w Los Angeles bratu. Decyzję o przeniesieniu się do San Carlos podjął sam, tłumacząc się tym, że będąc na miejscu, zyska lepszą kontrolę nad interesami z Emiliem Perezem, a ojciec mu przyklasnął.

Philip był też mężczyzną, którym byłam fatalnie zauroczona już od lat. Był moją pierwszą dziecięcą miłością i chociaż próbowałam zdusić w sobie to uczucie, fascynacja jego osobą trwała podczas okresu dojrzewania i nie skończyła się do dziś. Niestety.

– Będę się trzymać z daleka od tego ociekającego testosteronem dupka – obiecałam uroczyście, a śmiech mamy odprowadził mnie niemal pod same drzwi rezydencji.

W środku nie było żywej duszy, bo cała służba Westów uwijała się jak w ukropie w ogrodzie, żeby Patricia, matka Alison, nie pluła jadłem i nie zionęła ogniem. Nie miałam zamiaru korzystać z łazienki, lecz tylko tak mogłam wytłumaczyć swoją długą nieobecność. W domu Westów bywałam nie jeden raz, tak że doskonale zdawałam sobie sprawę, gdzie znajdowała się sypialnia Alison. Nóż jak zwykle miałam schowany pod sukienką – byłam doskonale przygotowana.

Nie miałam pojęcia, w jakiej epoce zatrzymała się Patricia, ale ta baba miała obsesję na punkcie kryształów – żyrandole, wazon, ozdoby i nawet donice zdobiły każdy kąt tego wersalu. Złoto i kryształy były wszędzie i nie zdziwiłabym się, gdyby muszla klozetowa w jej łazience była zrobiona z takich samych materiałów.

Uchyliłam lekko drzwi do pokoju Alison i zajrzałam do środka. Teren był czysty, a na ozdobnym parawanie wisiała kreacja przyszłej pani Amos. Miałam niewiele czasu, więc podciągnęłam moją zieloną suknię, gdzie za podwiązką trzymałam nóż, z którym rozstawałam się tylko podczas snu. Sukienka Alison była na cienkich ramiączkach, więc delikatnie i z ogromną dbałością nacięłam lekko szwy na plecach. Tak lekko, żeby ją założyła i zupełnie nieświadoma zeszła na dół bez niespodzianek, a później... Cóż, kurtyna spadnie i wielka Alison West stanie przed gośćmi w samych majtkach. Miałam tylko nadzieję, że ramiączka nie odpadną przy zakładaniu, tylko o wiele później, podczas przyjęcia.

Vincent, mój kuzyn, był mi tak samo bliski jak moi bracia. Był w wieku Roberta i miał dwadzieścia sześć lat, a mój drugi brat Jared skończył trzydzieści, podobnie jak rozwścieczony Philip Talbot, którego podniesiony głos dochodził do mnie, gdy szłam korytarzem w kierunku sypialni Alison.

Między mną a Vincentem i Robertem były tylko trzy lata różnicy – nic więc dziwnego, że byliśmy zżyci i spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, podczas gdy mój najstarszy brat miał już inne rzeczy na głowie. Jared teoretycznie był dziedzicem imperium Freda Midlera, jednak tato

powiedział, że nie będzie w ten sposób poróżniał swoich dzieci. Każdy dostanie po równo, również ja. Byłam do tego przygotowywana i zamiast iść na studia, uczyłam się, jak prowadzić interesy – te legalne i te na granicy prawa – bo poważniejsze sprawy trafią pod opiekę moich braci.

Po nacięciu ramiączek w pięknej kremowej sukni Alison schowałam nóż i poprawiłam sukienkę na wieszaku. Ta żmija będzie miała nauczkę. Najpierw mydliła oczy Vincentowi, latała za nim, a kiedy ten się zaangażował, wybrała Lance'a, bo miał więcej pieniędzy, domów i aut niż mój kuzyn. Sama to powiedziała przy nas wszystkich. Vincent przez długi czas był obiektem niewybrednych żartów, ku ogromnej radości Alison, a ponieważ on zachowywał się jak dżentelmen, wzięłam sprawy w swoje ręce.

Bardzo powoli uchyliłam drzwi na korytarz, zerknęłam w lewo i...

– Zgubiłaś się?

Spojrzałam na śnieżnobiałą koszulę i granatową marynarkę. Zanim uniosłam głowę, wiedziałam już, kogo zobaczę. Jakim cudem znalazł się tutaj, skoro jeszcze przed chwilą był na dole i dał się na Adama?

– Eeee, szukałam Alison – oznajmiłam pewnie, wychodząc z sypialni i zamykając za sobą drzwi. Nie mogłam dać niczego po sobie poznać. Philip był drapieżnikiem, a ja nie chciałam zostać jego ofiarą. Stałam więc przed nim, zadzierając głowę, aby popatrzeć mu w oczy. Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone, a niebieskie tęczówki świdrowały mnie na wskroś. Ciało i ręce miał tak potężne, że mógłby mnie zabić jednym ruchem, jednym machnięciem.

– Oboje dobrze wiemy, gdzie jest Alison – stwierdził, uważnie mi się przyglądając.

Czy mnie o coś podejrzewał? Czy wiedział, co zrobiłam? Na jego widok miękkły mi kolana, podobnie jak reszcie żeńskiej populacji naszego globu, ale musiałam wziąć się w garść.

– Dobra – odezwałam się, wzdychając ciężko. – Ona ma taką fajną szminkę, wiesz? Bez względu na to, ile zjesz i ile wypijesz, ona nadal jest na ustach, a ta żmija nie chciała mi powiedzieć, gdzie ją kupiła ani jak się nazywa, skorzystałam więc z okazji i sama sprawdziłam.

Philip obserwował mnie z kamienną twarzą. Czasami miałam wrażenie, że gdybym powiedziała mu, że zabiłam jego brata, jego mina pozostałaby taka sama. Jeśli ktoś go jawnie zdenerwował, okazywał wściekłość, lecz jeśli próbował się czegoś dowiedzieć, nigdy nie odkrywał kart, nie używał żadnych gestów, nawet nie drgała mu powieka. Miałam kłopoty i modliłam się, żeby mi uwierzył.

– Nie łaź sama po domu – upomniął mnie po chwili, przeczesując palcami swoje gęste czarne włosy. – Jest tu rodzina Lance'a. Nie znamy ich zbyt dobrze, a wszyscy są w ogrodzie.

Martwił się o mnie? Poważnie? Zawsze traktował mnie tak, jak traktuje się natrętą muchę. Szybkie „cześć” i „spadaj”. Coś się zmieniło przez trzy miesiące od czasu, gdy widziałam go po raz ostatni?

– Chcesz mi powiedzieć, że wpuściliście w swoje zacne szeregi kogoś, kogo nie znacie? – zapytałam, uśmiechając się szeroko. – Czy ta idealna machina, imperium, które funkcjonuje jak w zegarku, zaczyna się psuć?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu. Otaksował mnie wzrokiem od srebrnych sandałków na szpilce po czubek głowy i jego uśmiech zmienił się na bardziej mroczny, a w jego oczach zobaczyłam dziwny błysk. Jego spojrzenie spoczęło na moich piersiach.

– Kojarzysz historię Heleny Trojańskiej, Sheila? – zapytał, spoglądając mi tym razem w oczy, a ja skinęłam głową. – Jesteś taką Heleną. – Nachylił się, a następnie szepnął mi do ucha: – I nie chciałbym, żeby przez to upadło to, na co pracował latami mój ojciec, a teraz ja.

Czułam, jak na moje policzki wypłynął rumieniec. Czy on uważał, że jestem taka piękna, czy raczej podstępna?

Philip przez chwilę jakby się odsłonił, wystawił swoje emocje na widok publiczny, bo w jego oczach zauważyłam zachwyt i coś pomiędzy niechęcią a strachem – naprawdę dziwna dawka uczuć i mieszanych emocji. Widywałam go od wielu lat, pamiętałam, kiedy przyjeżdżał do nas ze swoim ojcem i gdy po jego śmierci przejął interesy. Traktował mnie jak wszystkie kobiety, jednak od jakiegoś czasu zwyczajnie mnie unikał i naprawdę nie przesadzałam. Starał się nie przebywać w tych samych pomieszczeniach, a jeśli to było niemożliwe, zajmował najdalszy kąt i nie zaszczycał mnie ani jednym spojrzeniem.

Ja natomiast uganiałam się za nim od dziecka i przestałam dopiero wtedy, kiedy dorosłam na tyle, że nie wypadało. Starłam się zdusić w sobie to uczucie, ulokować je w innym mężczyźnie, ale się nie udało. Nie mogłam sobie wybić z głowy Philipa.

– Z okien gabinetu wszystko widać – poinformował, zerkając na mnie chłodno. Włożył ręce do kieszeni eleganckich spodni, jakby sam nie wiedział, co ma z nimi zrobić. – Chcesz wiedzieć, na co gapił się brat tego dupka?

Jeśli nie na mamę albo Patricię, która, swoją drogą, wyglądała jak Urszula z bajki o Małej Syrence, to gapił się na mnie.

– Może lepiej nie – odpowiedziałam cicho.

– Gapił się na ciebie – warknął poirytowany. – Był bardzo zadowolony, gdy wypadła ci serwetka, a ty się pochyliłaś, żeby...

– Przestań! – przerwałam mu szybko. Może Justin był równie przystojny, co jego brat Lance, jednak w jego wzroku było coś obrzydliwego, w związku z tym nie chciałam tego słuchać.

– Odprowadzę cię do matki.

Szliśmy ramię w ramię długim korytarzem, a ja byłam pewna, że Philip także musiał mnie obserwować, skoro wiedział, gdzie mnie szukać. Niepokoiło mnie to i cieszyło jednocześnie. Nie mogłam zaprzeczyć, że mnie pociągał i mimo tej całej oziębłości w stosunku do mnie byłabym gotowa oddać wiele za jeden pocałunek. Philip był bardzo przystojnym mężczyzną, lecz w jego przypadku to nie było wszystko. Roztaczał wokół siebie aurę władzy, stanowczości i pewności siebie. Gdziekolwiek się nie pojawił, czułam się przy nim bezpiecznie, bo nigdy nie tracił czujności – nawet skupiony na rozmowie zawsze uważnie lustrował otoczenie. Nigdy nie mówił o sobie zbyt wiele, nawet tato nic nie wiedział o jego życiu prywatnym. Philip jedynie słuchał i wyciągał wnioski.

Gdy doszliśmy do drzwi, po prostu je otworzył i bez słowa mnie przepuścił. Idąc w kierunku namiotu, czułam jego palący wzrok na plecach, a kiedy kierowana nagłym impulsem odwróciłam się, nadal stał w drzwiach i patrzył na mnie. Zmiana jego zachowania w stosunku do mnie wzbudziła mój niepokój i jakieś bliżej nieokreślone uczucie. Radość? Na myśl, że Philip Talbot się mną interesował, poczułam ekscytację. Gdy podeszłam do mamy, niezbyt dobrze udało mi się to ukryć. Spojrzała na mnie, a po chwili w kierunku drzwi. Philip nadal tam stał i rozmawiał przez telefon. Wciąż mnie obserwował.

– Sheila? – zagadnęła mama.

– Tak?

– Zapal świeczki, kochanie. Alison przyjechała.

Wzięłam zapalniczkę i kolejno chodziłam od stołu do stołu. Zaczęli pojawiać się pierwsi goście. Mężczyźni wyszli już z gabinetu. Adam miał minę zbitego psa, Justin uśmiechał się do mnie oblesnie, a tato podszedł do mamy i klepnął ją w tyłek. Skrzywiłam się zniesmaczona, bo to, że obściskiwali się po kątach w domu, byłam w stanie zrozumieć, jednak powinni mieć na tyle rozumu, żeby publicznie powstrzymać się od takich akcji.

– Masz taką minę, jakbyś właśnie połknęła jakiegoś robala.

Nie wiadomo skąd obok mnie pojawił się Vincent, a następnie odebrał mi zapalniczkę i zapalił trzy ostatnie świece. Wydawał się rozluźniony i odprężony. Współczułam mu, że musiał być tu dzisiaj obecny, że będzie świadkiem, jak Lance wciska na palec Alison pierścienie.

– Jeśli chcesz, to wymyślimy coś, żebyś mógł iść do domu – powiedziałam cicho.

– Ale po co? – Posłał mi zaskoczone spojrzenie, po czym wsadził zapalniczkę do kieszeni spodni.

– Nie musisz na to patrzeć.

Vincent uśmiechnął się szeroko, co kompletnie zbiło mnie z tropu. W ogrodzie pojawiało się coraz więcej ludzi, a ja zamiast iść poprawić makijaż, proponowałam temu głupkowi pomoc, z której on chyba nie miał zamiaru skorzystać.

– Czasami zachowujesz się jak głupia gąska, kuzynko – szepnął. – Myślisz, że cierpię, bo Alison wychodzi za mąż?

– A nie cierpisz? – zdziwiłam się. Już naprawdę nic z tego nie rozumiałam.

Vincent wybuchnął śmiechem, co sprawiło, że kilka osób odwróciło się w naszą stronę, w tym Philip, który lekko zmarszczył brwi i mruknął coś cicho do stojącego obok niego Adama, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Sheila... – Vincent westchnął ciężko, a następnie pokręcił głową, nadal się uśmiechając.

– Spałam z nią. – Głos zniżył do szeptu. – Zaliczyliśmy krótką, acz intensywną znajomość i to wszystko. Nic jej nie obiecywałam, ona mnie też nie.

– Vincent, widziałam cię i...

Przecież sobie tego nie wyobraziłam! Gdy się rozstali, Vincent chodził jak struty!

– Kiedy rzuca cię kochanka, to nie jest nic miłego, ale nie przypisuj temu jakiegos dużego znaczenia, Sheila. Nie kocham jej ani nic z tych rzeczy, także wyluzuj, okej? To mógł być dla mnie dobry biznes, jednak nie jest. Już po sprawie. Lance nam się przyda i to też jest dobre.

Mina mi rzekła. To było dla niego tak cholernie proste, a ja myślałam, że stracił kogoś, kogo kochał, że Alison nim wzgardziła, że mój kochany Vincent, z którym się wychowałam, cierpiał, a ja musiałam się zemścić. Tymczasem zaliczył kolejną panienkę i był zadowolony.

– Będziesz miał ogromne kłopoty po nocy poślubnej – syknęłam do niego.

Wszyscy wiedzieli, że coś między nimi było, a gdy Lance zorientuje się, że Alison...

– Nie mam pojęcia, kto będzie miał kłopoty, ale na pewno nie ja. – Vincent szturchnął mnie w ramię. – Nie miałem nic wspólnego z pierwszym razem Alison i to raczej nie jest mój problem.

Odsunęłam krzesło i usiadłam na nim. Byłam pewna, że moja twarz przybrała odcień kryształów Patricii. Alison właśnie weszła do ogrodu w pięknej kremowej sukni z przeciętymi ramiączkami. Philip rozmawiał z tatą i Johnem Westem, który spoglądał na swoją córkę z nieskrywana dumą. Vincent podszedł do mężczyzny i włączył się do rozmowy, a ja po prostu czekałam na nadchodzącą katastrofę.

Jeśli nie za Vincenta, Alison zasłużyła sobie na to po tym, co zrobiła mnie. Po tym, jak odbiła mi pierwszego chłopaka. Być może nie kochałam Erica, lecz byłam zauroczona i chciałam przedstawić go rodzicom. Był moim lekarstwem na fatalne zauroczenie Philipem.

Zasłużyła na to, bo kiedy miałam szesnaście lat i umówiłam się do kina z Jasonem, ona powiedziała moim braciom, że ten wkładał mi ręce pod bluzkę. Jason dostał lanie, a ja miałam szlaban na wszystko przez długie miesiące.

– Co to za mina? – Obok mnie stanął Jared, mój najstarszy brat, a ja byłam w stanie tylko słabo się uśmiechnąć. Katastrofa zbliżała się wielkimi krokami, a dodatkowo Philip od dłuższej chwili uważnie mi się przyglądał.

– Buty mnie obtarły. – Z mojego gardła wyrwał się cichy jęk.

– Nie mam pojęcia, czemu kobiety sobie to robią. – Wykrzywił się lekko, zerkając na moje nogi, a później spojrzał na mnie ze współczuciem.

Lance zapytał Alison, czy za niego wyjdzie. Usłyszałam głośne „tak”, a chwilę później rozbrzmiały oklaski, goście zaczęli wznosić toasty, rozległy się głośne gratulacje i okrzyki nawołujące do tego, aby świeżo zaręczeni uczcili to pocałunkiem. Lance przytulił Alison, pocałowali się, a gdy odsunęli się od siebie, piękna kremowa suknia najpierw zsunęła się lekko na piersiach, aby po chwili zjechać niżej, ukazując biust kobiety, a następnie opadła do kostek. Nastała grobowa cisza, przerywana płaczem małego dziecka i głośnymi oddechami. Alison i Lance dopiero po chwili zorientowali się, co się stało. Płatanina rąk Patricii, mojej mamy i Lance’a nie pomogła, gdy każdy chciał podciągnąć suknię.

– Podam do sądu tego projektanta! – wykrzyknęła Patricia, kiedy w końcu udało się zakryć nagie ciało Alison.

Byłam pewna, że cała męska część gości skupi się na podziwianiu Alison, ale jedne oczy były skupione na mnie. Oczy Philipa. On wiedział, kto był za to odpowiedzialny, jego wzrok powiedział mi wszystko. Zanim pociągnął duży łyk whiskey, uśmiechnął się do mnie i uniósł szklankę w moją stronę, jakby chciał powiedzieć, że zna moją tajemnicę i gdy przyjdzie czas, nie zawaha się użyć tej wiedzy przeciwko mnie.

Sheila

Jeśli mama miała jakiegokolwiek przypuszczenia, kto był odpowiedzialny za to, co się stało na przyjęciu zaręczynowym, nie dała tego po sobie poznać. Jedynie Philip miał realne prawo podejrzewać mnie o cokolwiek, ale miałam nadzieję, że z nikim się tym nie podzieli. Minęło kilka dni od feralnego wydarzenia i nastał względny spokój. Wróciłam do ćwiczeń, do strzelania, do zamawiania towarów do klubów i kasyn, bo za to jak na razie byłam odpowiedzialna.

Kiedy kończyłam jeść obiad, do jadalni wszedł Ross, mój ochroniarz, którego tata przydzielił mi kilka lat temu. Oznajmił, że musimy jechać do klubu. Wczoraj załatwiłam wszystkie dostawy i nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić.

– Szef prosił, żebym cię przywiozł, najlepiej zaraz – oświadczył.

– Coś się stało? – zapytałam zaniepokojona, ponieważ takie spontaniczne wezwania nie były w stylu taty.

– O niczym nie wiem. W każdym razie wszyscy żyją.

Zebrałam się szybko w nadziei, że nikt nie wpadł na pomysł, żeby przejrzeć monitoring w domu Westów. Jeśli wyjdzie na jaw, co zrobiłam, będę miała ogromne kłopoty. Tym bardziej, że Patricia mówiła mamie, że Alison musiała skorzystać z pomocy psychologa. Cudownie.

Droga do klubu minęła w pełnej napięcia ciszy i chociaż Ross próbował mnie zagadywać, ja odpowiadałam półsłówkami. Strach ściszał mnie za gardło i wiedziałam, że żadna zemsta nie była tego warta, nawet w imię obrony serca Vincenta. Ten podły zdrajca był za to wszystko odpowiedzialny. To była jego wina. Myślałam, że Alison wzgardziła jego uczuciami, że ten idiota cierpiał...

– Od kilku dni zachowujesz się naprawdę dziwnie. – Ross co chwila zerkał we wsteczne lusterko i przyglądał mi się czujnie. Pewnie nauczony doświadczeniem, że moje milczenie nie oznaczało niczego dobrego. W życiu wywinęłam już kilka numerów, z których nie byłam dumna, jednak czasu nie da się cofnąć.

– Nie czuję się najlepiej – burknęłam cicho. To wcale nie było kłamstwem. Miałam wyrzuty sumienia, bo zepsułam jeden z najpiękniejszych dni życia Alison.

– Coś cię boli? Może umówisz się na wizytę u lekarza?

Cały Ross, troskliwy, jakby opieka nade mną nie była płatną robotą, tylko czymś naturalnym.

– Przejdzie mi – rzuciłam tylko. Potrzebowałam raczej spowiedzi i księdza, a nie lekarza.

Pod klubem praktycznie cały parking był pusty, co było zupełnie normalne o tej porze. Prawdziwe apogeum nastąpi wieczorem, lecz do tego czasu ja już będę w domu. Klub Afrodyta był ulubionym lokalem mojego taty. Tutaj przesiadywał i załatwiał interesy. Budynek powstał kilka lat temu i był potężny. Na trzech poziomach znajdowały się sale taneczne, a w każdej inny rodzaj muzyki. Na każdym piętrze był duży, dobrze zaopatrzony bar, a na czwartej kondygnacji mieściły się biura i ogromny gabinet taty. Afrodyta była jedynym klubem, w którym w podziemiach nie funkcjonował luksusowy burdel i być może dlatego tata wybrał to miejsce jako swoją siedzibę. Rodzice się kochali, dlatego ojciec wołał unikać miejsc, w których drinki podawały półnagie albo zupełnie nagie kobiety.

Ross towarzyszył mi do samej windy i zjechał na dół, kiedy tylko wysiadłam na

czwartym piętrze. Podeszłam do drzwi gabinetu, zapukałam szybko i bez zaproszenia weszłam do środka.

Tato siedział przy biurku w wielkim fotelu i musiałam przyznać, że prezentował się bardzo dobrze jak na swoje prawie sześćdziesiąt lat. Wiele kobiet się za nim oglądało. Jego włosy lekko posiwiwały na skroniach, a sylwetki mógł pozazdrościć mu niejeden trzydziestolatek. Jared śmiał się, że to wszystko przez seks, że dzięki ciągłemu bykaniu on i mama są w idealnej formie.

– Coś się stało? – zapytałam szybko, zamykając za sobą drzwi, i dopiero wtedy dostrzegłam postać przy oknie. Philip! Patrzył wprost na mnie, a w dłoni miał szklanę z alkoholem.

– Siadaj – polecił ojciec.

Byłam pewna, że ten drań zdradził, że widział mnie, jak wychodziłam z sypialni Alison.

Wykonałam polecenie taty i usiadłam naprzeciwko, czekając na zbliżającą się katastrofę. Philip nie ruszał się z miejsca; wpatrywał się w ulicę, na której tętniło życie. Co on tu robił?

– Rozmawiałem już z Jaredem i Robertem, teraz kolej na ciebie, kochanie.

Rozmawiał z moimi braćmi? Spojrzałam na tatę. Wzrok miał łagodny, nie był spięty ani tym bardziej zły, więc nabrałam cichej nadziei, że to nie chodziło wcale o Alison. Tyle że jeśli nie chodziło o nią, to o co? I był tu Philip...

– Tato, straszysz mnie – szepnęłam, a po kilku sekundach usłyszałam ciche parsknięcie dobiegające spod okna. Ten drań uśmiechał się bezczelnie, jakby napawał się moim lękiem.

– Mam pięćdziesiąt osiem lat, Sheila. – Ojciec oparł się wygodnie w fotelu. – Całe życie poświęciłem interesom. Już od jakiegoś czasu informowałem twoich braci i ciebie, że nadejdzie ten dzień, gdy rzucę to wszystko, kupię dom na plaży i będę z mamą rozkoszował się zasłużoną emeryturą, póki mam jeszcze zdrowie i energię.

Faktycznie, wspominał coś o tym, że chce odpocząć, jednak nie sądziłam, że to wszystko nadejdzie tak szybko.

– Nie myślałam, że to już – stwierdziłam cicho, bo jakoś dziwnie się czułam z faktem, że tata przestanie trząść Los Angeles, że będzie siedział na jachcie i dorobi się piwnego brzucha.

– Podjęliśmy tę decyzję z twoją matką niedawno.

W gabinecie zapadła nieręczna cisza. Philip odłożył szklaneczkę na biurko, ściągnął czarną marynarkę i przewiesił ją przez oparcie drugiego fotela. Biała koszula opinała jego potężne ramiona.

– Co to dla mnie oznacza? – zapytałam, chociaż byłam pewna, że dostanę Afrodytę. To był jedyny w pełni legalny interes taty i kiedyś wspominał, że właśnie to po nim przejmę, bo tak będzie bezpieczniej i nie będę ryzykować konfliktu z prawem ani rosyjską mafią, która zdawała się panoszyć w naszych okolicach od jakiegoś czasu. I motocykliści. Oni byli najgorsi, nie mieli skrupułów ani litości. Jakiś czas temu głośno było o ich konflikcie z Włochami. W wiadomościach podali, że na bagnach znaleziono piętnaście ludzkich ciał z odciętymi głowami.

– Oznacza to, że od jutra przejmujesz Afrodytę i wiem, że świetnie sobie poradzisz. – Ojciec uśmiechnął się do mnie, nachylił się i położył swoją dużą dłoń na mojej. – A także otrzymasz pięćdziesiąt procent udziałów w Milenium.

I to wyjaśniało obecność Philipa, ponieważ to do niego należała pozostała część udziałów w Milenium, jednym z największych kasyn w Los Angeles.

– Tato, to naprawdę zbędne – wymamrotałam. Afrodyta w zupełności mi wystarczy. Zresztą nie byłam ich biologicznym dzieckiem i źle się czułam z tym, ile chcieli mi dać.

– Sheila, będzie jak postanowiłem. Jesteś świadoma, że w kasynie czasami musimy

ściągać długi i wiesz, w jaki sposób się to odbywa. – Zadrżałam na te słowa. Wiedziałam i nie bardzo chciałam mieć z tym cokolwiek wspólnego, lecz tato szybko rozwiązał moje wątpliwości. – Tym zajmie się Philip, dogadaliśmy się w tej sprawie.

– Philip jest w Meksyku i...

– Będę tu tak często, jak będzie potrzeba – przerwał mi Philip, a następnie usiadł na fotelu, gdzie chwilę wcześniej powiesił swoją marynarkę. Dopiero teraz poczułam jego zapach. Zapach mężczyzny i korzennych, piżmowych perfum, które chyba robiono na zamówienie, bo żaden inny facet nie pachniał tak jak on. – To dwie godziny lotu helikopterem.

– Ja się nie znam na kasynach...

– Ustalimy, za co będziesz odpowiedzialna. – Philip położył rękę na oparciu, przez co otarł się o moje ramię. Jego zapach i to przypadkowe muśnięcie spowodowały, że miałam gęsią skórę na całym ciele.

– Tato – odezwałam się po chwili, nie zwracając uwagi na jego słowa. – Afrodyta to i tak więcej, niż mogłabym chcieć.

– Sheila... – Ojciec westchnął i powoli pokręcił głową. – Jared i Robert dostali inne moje biznesy, starałam się być sprawiedliwy, ale nie wszystkim możesz się zajmować. To niebezpieczne. Dochody z kasyna i Afrodyty będą o wiele mniejsze, jednak Robert i Jared raz w roku będą przelewać ci odpowiednią sumę, która ci to zrekompensuje. Dodatkowo każdy z was raz w roku odda mi dziesięć procent swoich dochodów.

Afrodyta i udziały w kasynie będą moje. Cholera, to naprawdę bardzo dużo, nie spodziewałam się tego. Czy sobie poradzę? Na pewno, wychowałam się w tym świecie, byłam świadkiem niejednej rozmowy, niejedno widziałam, gorzej z kasynem.

Kiedy Philip po raz kolejny musnął moje ramię, zdałam sobie sprawę z tego, że praca w kasynie to nie będzie moje jedyne wyzwanie, kolejnym będzie współpraca właśnie z nim. Był zupełnie inny niż reszta ludzi, których znałam i którzy obracali się w naszym środowisku. Po innych wiedziałam, czego się spodziewać, z Philipem można się było tylko domyślać. Zazwyczaj był cichym obserwatorem i wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby postawić do pionu innych. Kilka lat temu w klubie odbywało się jakieś spotkanie, dość ważne, bo ojciec zabrał wtedy ze sobą sześcioro ludzi. Kiedy wrócił do domu, był dziwnie poruszony i to dało mi do myślenia. Kolejnego dnia podczas nieobecności taty sprawdziłam monitoring.

Na nagraniu widziałam, że wszędzie było pełno ochroniarzy i jakichś ludzi w graniakach. Philip siedział między tatą a Vincentem, kolejne miejsca zajmowali moi bracia i John West, a naprzeciwko nich znajdowało się trzech obcych facetów. Głos był wyłączony, więc nie słyszałam, o czym rozmawiali, zresztą Philip niewiele mówił, ale w pewnym momencie wstał, szarpnął za kołnierz koszuli mężczyzny siedzącego naprzeciwko, przycisnął go do swojego torsu, zanim ten zdążył zareagować, i jednym szybkim ruchem skrzył mu kark. To było potworne i wtedy tak naprawdę zdałam sobie sprawę, jakim człowiekiem był Philip. To cichy zabójca, którego ruchu nie da się przewidzieć w żaden sposób.

– Wiesz, że nie ja powinnam to dostać, nie jestem przecież...

– Dość – przerwał mi ostro ojciec i Bogu dzięki, bo niewiele brakowało, a powiedziałabym to, czego nie powinnam mówić. Rodzice nie lubili, gdy przypominałam im, że byłam adoptowana, a w dodatku siedział tu Philip, który nie mógł się tego dowiedzieć. Rodzice bardzo naciskali, żeby zachować to w tajemnicy.

Zerknęłam przelotnie na Philipa, czy aby nie zdążył się połapać, o co chodzi, lecz jego mina niczego nie zdradzała. Jak zwykle. Zaczęłam się obawiać, że ściąganie długów może być dla mnie bezpieczniejszą opcją niż bliskie kontakty z nim.

– Od jutra zaczynasz – kontynuował niezrażony tato, spoglądając na mnie. – Sprawę

kasyna omówisz z Philipem, ja i tak muszę już iść.

– Dziękuję – wymamrotałam.

Ojciec wstał, a następnie podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło.

– Zaszługujesz na wszystko, co najlepsze, moja księżniczko.

Spojrzałam na swoje złożone dłonie i nie ruszyłam się nawet wtedy, kiedy usłyszałam ciche trzaśnięcie drzwiami. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, od czego zacząć. Obecność Philipa mnie onieśmielała.

– Oczekuję, że nie będziesz wtykać nosa w nie swoje sprawy. – Podniosłam głowę na ten ostry ton i dostrzegłam, że Philip już nie siedział obok mnie, ale znów stał przy oknie. Nie był zadowolony, tyle byłam w stanie wyczytać z wyrazu jego twarzy. – Zajmujesz się barem, uzupełnianiem towaru, ja dbam o resztę.

Co? Jeśli myślał, że będzie wydawał mi rozkazy, był w błędzie i szybko go z niego wyprowadzę.

– O ile wiem, mamy równe udziały – oznajmiam z chytrym uśmiechem. – I jeśli myślisz, że jestem jakąś głupią gęsią, która pozwoli sobą pomiatać, to się mylisz.

– A nie jesteś? – zadrwił, nalewając sobie kolejną porcję alkoholu.

– Nie – odpowiedziałam pewnym siebie głosem. Nie tylko on potrafił zachować pokerową twarz. – I nie będziesz rozmawiał ze mną w ten sposób. Nie myślisz, że lepiej zabrzmiałoby: „Sheila, masz pojęcie o zamówieniach i zaopatrzeniu, więc może zajmiesz się tym, a ja resztą”?

Philip pociągnął spory łyk trunku i spojrzał mi w oczy. Kiedy odłożył pustą szklankę, na jego ustach igrał nikły uśmiech.

– Wyglądam na taką osobę, która o cokolwiek pyta, Sheila? – Podszedł do biurka, a następnie usiadł na miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmował mój tata.

Wyglądał na osobę, która jednym ruchem mogła zmieść mnie z powierzchni ziemi i byłam pewna, że nie przejąłby się tym, co powiedzieliby na to ojciec i moi bracia, nawet jeśli miałyby to oznaczać krwawą zemstę.

– Nie obchodzi mnie to – odparłam, wyglądając moją białą sukienkę i spoglądając mu w oczy. Jeśli teraz zobaczy we mnie tchórza, będę przegrana już na starcie, a na to nie mogłam pozwolić. – Nie będę rozmyślać o tym, na jaką osobę wyglądasz, tak czy siak jesteśmy partnerami i oczekuję równego traktowania.

Philip parsknął śmiechem. Wydawał się naprawdę rozbawiony, a ja nie miałam pojęcia, czy to było dla mnie dobre w tej chwili i czy czasami nie wróżyło niczego złego.

– To pieprzone feministyczne brednie – warknął. – Chcesz ściągać długi? Pilnować porządku na sali i ogarniać tych wszystkich oszustów, którzy tam przychodzą?

– Nie będziesz mi rozkazywał i rozmawiaj ze mną, jak ze swoim współnikiem, a nie jak z lokajem – zażądałam opanowanym tonem. Tylko spokój mógł mnie uratować, a ten olbrzym powinien zdawać sobie sprawę, że nie ucieknę, gdy tylko podniesie głos.

– W takim razie, moja współniczko – odrzekł, a po chwili wstał z miejsca – bądź gotowa jutro o piątej rano. Specjalnie dla ciebie przedłużę swój pobyt w Los Angeles i wprowadzę cię w nasze sprawy.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Philip wyszedł z gabinetu, pozostawiając po sobie swój korzenno-piżmowy zapach. Byłam niemal pewna, że będę miała kłopoty.

Philip

Biały pokój, ogromne łóżko i różowa pościel, która przyjemnie pachnie. Pachnie mamą, plackiem z jabłkami i cichym oddechem, czułymi słowami.

– Jesteś najstarszy, Phil, opiekuj się nimi, przysięgnij.

– Przysięgam, mamó – odpowiadam drżącym głosem, przytulając policzek do jej dłoni. Zrobię dla niej wszystko, obiecuję cokolwiek zechce i wierzę, że dotrzymam słowa danego jej na łożu śmierci.

Mama znika, później znika łóżko i teraz znajduję się w piwnicy. Jest zimno, moje ciało płonie z bólu i gorączki.

– Jesteś mężczyzną, więc zachowuj się jak mężczyzną!

Wiadro lodowatej wody ląduje na moim rozpalonym ciele, na którym ojciec przed chwilą gasił papierosy. Na moich nadgarstkach są ciężkie żelazne obręcze przymocowane do łańcuchów, które z kolei zostały przytwierdzone do ściany. Ból całego ciała jest dominujący i obezwładniający, ale to hartuje moje ciało i mój umysł. Tylko dzięki temu kiedyś stanę się mężczyzną i będę w stanie poprowadzić moją rodzinę do zwycięstwa. Z godnością przyjmuję kolejne razy, kolejne ciosy, aż w końcu po dwóch dniach ojciec otwiera kajdany i padam bezwładny na ziemię. Ostatkiem sił pytam o Adama i Christiana. Są w szkole. Obiecałem mamie, że będę ich chronić. Niezależnie od tego, jak bardzo będę chciał uciec, zostanę, zrobię wszystko, co każe mi ojciec.

– Philipie, mój kochany...

Słodki głos Glorii prowadzi mnie na łąkę pełną kwiatów. Idę do niej, a po chwili zrywam się do biegu. Tak cholernie się boję, że znowu nie zdążę, jednak ona wyciąga swoje ramiona w moim kierunku i wiem, że tym razem jej dotknę. Znowu mamy po dwadzieścia lat, nie mamy bagażu doświadczeń ani ran zadanych w piwnicy mojego ojca.

Ciemne włosy Glorii rozwiewa wiatr, a jej oczy nie są puste i martwe. Jesteśmy razem.

– Philipie, to będzie dziewczynka – oznajmia, rumieniąc się lekko, a ja nie posiadam się z radości. Będę miał córkę i jestem pewny, że będzie równie śliczna, co moja żona. Ochronię ją, zrobię wszystko dla mojej rodziny. Byłem odpowiedzialny za nią i nasze dziecko, za Adama i Christiana. Udźwignę to.

– To Meksykanka. – Słyszę pełny obrzydzenia głos mojego ojca. – Zbrukałeś nasze nazwisko, nasze dobre imię, zapłodniłeś kelnerkę z przydrożnego baru.

Gloria znika, a ja wiem, co będzie dalej, przerabiałem to setki razy i jestem świadomy, że to sen, który zaraz się skończy. Skończy się jak zawsze: jednym celnym strzałem w głowę ojca, lecz nie tym razem.

Zamiast tego widzę w oddali doskonale znaną mi sylwetkę. Nie muszę podchodzić bliżej, żeby wiedzieć, że to Helena Trojańska, chodzący kłopot odziany w dopasowane sukienki, pod którymi chowa nóż do samoobrony. Prycham na samą myśl, że Sheila jest przekonana, że cokolwiek ochroni ją przed mężczyzną mojej postury. Jej włosy w kolorze płynnego miodu rozwiewa wiatr, podobnie jak przed chwilą włosy Glorii. Tyle że włosy Heleny są jasne, a Glorii niemal czarne.

– Chodź ze mną. – Sheila wyciąga do mnie rękę i marszczy swój mały nosek usiany

drobnymi piegami, które zazwyczaj próbuje schować pod makijażem. Jest tak drobna, że obiema dłońmi mógłbym złapać całą jej talię. Oczy ma niebieskie, ale jest to tak jasny odcień błękitu, że aż przeraża swoją intensywnością. – Chodź – ponagla. – Jestem tutaj i jestem żywa.

Nie chciałem jej, Bóg mi świadkiem, że jej nie chciałem. Miałem o niej jak najgorsze zdanie. Bogata, rozpieszczona księżniczka, która nie miała pojęcia o prawdziwym życiu, wychowywana przez wpatrzonych w nią rodziców i braci, którzy gotowi byli zabić każdego, przez którego włos spadłby jej z głowy. Złośliwa mała żmija, która prędzej opluje cię jadem, niż powie coś miłego, robi coś dla kogoś bezinteresownie.

– No chodź. – Mami mnie, a ja próbuję przywołać obraz Glorii, dobrej i słodkiej dziewczyny z biednego domu, która zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie, przynoszącym jej tylko śmierć.

– Nie jesteś dla mnie, Heleno.

Zniszczysz mnie, pozbawisz wszystkiego.

– Boisz się? – drwi ze mnie. – Jestem tym, czego potrzebujesz, Philipie. Jestem wystarczająco silna, żeby trwać przy twoim boku. Nie złamię mnie byle wiaterek.

Gloria. Ta mała żmija ma czelność, żeby porównywać się do mojej żony.

– Idę po ciebie, Sheila! A jak cię dopadnę, pożałujesz każdego słowa!

Myślę, że ucieknie, tymczasem ta idiotka biegnie wprost na mnie, chce stawić mi czoła, chociaż nie dawali sobie ze mną rady dorośli mężczyźni zaprawieni w bojach. Kiedy jestem już naprawdę blisko tej małej złoŹnicy, pada strzał, a kula zatapia się w jej drobnym ciele. Łapię ją w ostatniej chwili.

– Widzisz? – mówi cicho, a strużka krwi cieknie z kącika jej ust. – Jestem wystarczająco silna, by cię ochronić, by przyjąć za ciebie kulę.

Zerwałem się z łóżka w tej samej sekundzie, w której zadzwonił mój budzik. Byłem zlany potem, w dodatku trzęsły mi się dłonie. Nie pierwszy raz przyśniła mi się Sheila, wkurzające i uparte dziewczuszyko, które lada chwila będzie miało za sobą swoją pierwszą egzekucję.

Udałem się pod prysznic, żeby odgonić resztki snu i zacząć trzeźwo myśleć. Od wielu lat byłem cieniem samego siebie – przeze mnie zginęły moja żona i nienarodzona córka, ale na samą myśl, że Sheila Midler przyjęłaby za mnie kulę, przeszły mnie ciarki. Być może nie straciłem jeszcze resztek człowieczeństwa, bo pomyślałem, że osoba taka jak ona powinna żyć, kochać, być szczęśliwą, a nie oddawać życie za wrak człowieka, którym byłem, którym się stałem już po śmierci mamy. Potwora zrobił ze mnie ojciec, a po jego tragicznej śmierci potwora karmiła chęć zemsty i odnalezienia brata.

Pieprzony drań, który był naszym ojcem, zabrał go do piwnicy, gdy ja po raz kolejny mordowałem kogoś na jego zlecenie. Wróciłem do domu, kiedy ten sukinsyn gasił kolejnego papierosa na jego brzuchu. Hartował go, tak jak i mnie, tyle że ja byłem zaprawiony w bojach, a Christian jeszcze nie doświadczył metod wychowawczych ojca. Wpadłem w szal i zdemolowałem piwnicę, uwalniając brata. Byłem pewny, że uciekł do swojego pokoju, jednak on zniknął, rozplątał się w powietrzu.

Minęły lata, a ja nadal bezskutecznie go szukałem. Złamałem słowo dane mamie. Nie ochroniłem go przed ojcem, nie miałem pojęcia, gdzie był i co robił. I czy jeszcze żył. Już dawno straciłem nadzieję, lecz nigdy nie przestałem go szukać. Miałby teraz dwadzieścia sześć lat.

Do dziś pamiętam moment, gdy zacisnąłem dłonie na szyi ojca i nikt nie śmiał mnie powstrzymać. Skręcenie mu karku przyszło mi równie łatwo, co wypicie porannej kawy. Gdybym wtedy wiedział, że to on był odpowiedzialny za śmierć mojej żony, przedłużyłbym jego męki; niestety prawdy dowiedziałem się o wiele później.

Dla ojca mój związek z młodą Meksykanką był mezaliansem. I tak udało mi się utrzymać

w tajemnicy istnienie Glorii przez jakiś czas, ale teraz niczego nie mogłem być pewny. Z upływem czasu zacząłem nabierać podejrzeń, że mnie śledził, że doskonale wiedział, gdzie byłem w każdej minucie swojego życia i że pozwolił mi spotykać się z Glorią, myśląc, że to był tylko przelotny romans, który szybko mi się znudzi. Kiedy okazało się, że dziewczyna jest w ciąży, postanowił się jej pozbyć.

Gdy ktoś zastrzelił moją żonę, byłem przekonany, że przyszło mi zapłacić za życie, jakie prowadziłem. W szaleństwie zabijałem swoich wrogów, ich żony i dzieci, nie bacząc na nic, i dopiero po jakimś czasie okazało się, że zabójstwo Glorii zlecił mój ojciec. Niestety nie mogłem skrócić mu karku po raz kolejny.

Wszedłem pod zimny strumień wody, aby ostudzić umysł i ciało. Miałem do wykonania zadanie, musiałem być skupiony i w dobrej formie, jednak te pieprzone koszmary pojawiały się w najmniej spodziewanych momentach. A najmniej spodziewałem się zobaczyć w nich Sheilę Midler, przynajmniej nie w takim wydaniu. Sen sprzed kilku tygodni, w którym leżała pode mną nago, był o wiele przyjemniejszy. Czy znajomość z jej ojcem przeszkadzałaby mi w zabraniu jej do łóżka? Nie. Nic by mi nie przeszkodziło. Fred Midler próbował wymusić na mnie jakieś dziwne i chore braterstwo krwi, lecz szybko wybiłem mu to z głowy.

– Łączą nas tylko interesy – oznajmiłem mu pewnego dnia, kiedy próbował mi wmówić, że z wielkiego biznesowego imperium powinniśmy zrobić coś na kształt tradycyjnej włoskiej rodziny: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Nie ze mną te numery. – Zarabiamy pieniądze, współpracujemy, ale ja chronię swoją rodzinę, a ty swoją. Oprócz pieniędzy nic mnie nie interesuje, Fred, i nie będę udawał, że jest inaczej.

Zresztą co mógłbym mu powiedzieć? Nie potrafiłem ochronić ciężarnej żony ani brata, w dodatku zabiłem własnego ojca. Nie byłem kimś wiarygodnym do takich układów i o ile o Glorii nie wiedział nikt z wyjątkiem ojca, to o przyczynie jego śmierci sporo dyskutowano i Fred na pewno słyszał te plotki. Istnienie żony trzymałem w tajemnicy przez prawie dwa lata. Nigdy więcej nie wezmę za nikogo odpowiedzialności, bo życie z takim ciężarem to było piekło.

Gdy wyszedłem spod prysznica, założyłem jeansy i niebieską koszulę. Ubiór idealny na poranną egzekucję.

– Wszystko gotowe? – zapytałem czekającego przy aucie na podziemnym parkingu Estebana.

– Wedle rozkazu – padła szybka odpowiedź.

– Jedź po pannę Midler – wydałem polecenie, wsiadając do auta. – Będzie nam towarzyszyć.

Esteban był zdziwiony, ale nie komentował sytuacji. Gdy wyjechaliśmy na ulice Los Angeles, było jeszcze ciemno.

– Ona go zabije? – zapytał siedzący na miejscu pasażera Mario.

– Nie wiem. Sam chętnie się przekonam.

Chciała równouprawnienia, więc będzie je miała. Zobaczymy, czy wtedy będzie tak błyskać oczami i ciskać we mnie gromy. Zgodziłem się na ten cały cyrk tylko po to, żeby usadzić ją na tyłku.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, brama się otworzyła, a samochód potoczył się powoli długim podjazdem. Poinformowałem wczoraj Freda o tym, jak przebiegła rozmowa z jego córką i jakie miałem plany. Ku mojemu zdziwieniu zgodził się na ten eksperyment. Auto jeszcze dobrze się nie zatrzymało, a na schodach zobaczyłem Sheilę ubraną w szare spodnie dresowe i szarą bluzę z kapturem. Włosy miała związane na czubku głowy i wyraźnie widziałem, że była zaspana. Zauważyłem też jej piegi, bo moja nowa współpracownica zapewne woląла się wyspać, niż poświęcić czas na makijaż, lecz to nie było istotne. Sheila Midler wyglądała zawsze

olśniewająco, z makijażem czy bez niego. Oczy miała w najjaśniejszym odcieniu błękitu, jaki kiedykolwiek widziałem, a mały nos usiany był złocistymi plamkami. Była niewysoka, ale idealnie zbudowana, miała krągłości i wcięcia dokładnie tam, gdzie było trzeba. Jej jasne włosy były długie i falowane, a nogi szczupłe i umięśnione zapewne przez biegi, które uprawiała razem ze swoją przyjaciółką, kelnerką.

Każdy zdrowy facet dostawał pierdolca na jej widok, oprócz mnie. Nie mogłem sobie na to pozwolić.

Wysiadłem z auta, a następnie ruszyłem w jej stronę, złapałem za ramię i niezbyt delikatnie wepchnąłem ją do pojazdu, po czym zająłem miejsce obok.

– Co to było? – zapytała, patrząc na mnie ze złością. Fakt, nie miałem zbyt delikatnego chwytu, jednak to ona była na tyle głupia, by nie zachować ostrożności.

– Ojciec cię nie uczył, że nie wychodzi się z domu, gdy brama jest otwarta? – warknąłem. – W tym czasie za mną mógł wjechać ktoś jeszcze. Ktoś mógł ukraść mój samochód i to właśnie nim jechałby morderca, a ty stoisz na szczycie schodów i gapisz się jak ciele w malowane wrota?

– Jesteś stuknięty? – sapnęła, a jej oczy ciskały we mnie gromami. – Mamy coś takiego, jak wideodomofon, a zanim wyszłam, brama została zamknięta i wyobraź sobie, że raczej nie jestem kimś na tyle ważnym, żeby polować na mnie o tak nieludzkiej godzinie. Dokąd jedziemy? – mruknęła, kiedy auto wyjechało na drogę.

– Wypełnić twoje obowiązki. Będziemy mieć zmiany tydzień na tydzień. Ty robisz moją robotę, ja twoją.

Jeszcze nie masz pojęcia, skarbie, co cię czeka, a już zadowolona kiwasz tą swoją śliczną główką.

Sheila była piękna, delikatna na swój sposób, a jednocześnie ostra jak żyłotka. Staralem się jej unikać, bo ta dziewczyna miała w sobie tyle ognia, że bałem się sparzyć, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Zdawałem sobie sprawę, że była wyjątkowa, tyle że od wielu lat trzymałem się z daleka od porządných kobiet. Dłuższe romanse nie wchodziły w grę z kimkolwiek, a zwłaszcza z nią, dlatego nie przebywałem w tych samych pomieszczeniach, co ona i starałem się nie nawiązywać z nią kontaktu, chociaż teraz mogło być to trudne. Fred nie chciał sprzedać udziałów w kasynie, a ja nie zamierzałem się pozbyć jednej z niewielu rzeczy, do których doszedłem sam.

Znałem ją niemal od dziecka; pamiętałem, jak spoglądała na mnie cielejącym wzrokiem i początkowo się z tego śmiałem. W miarę upływu czasu, gdy dziewczyna weszła w wiek nastoletni, przestało mi być do śmiechu. Kiedy zginęła Gloria, uświadomiłem sobie, że już nigdy więcej nie pozwolę się zbliżyć do siebie żadnej kobiecie, nie pozwolę sobie na miłość. Musiałem trzymać się od Sheili z daleka. Była niczym promień słońca w pochmurny dzień, a ja nie chciałem się uzależnić od jej światła.

– Czy zawsze będę musiała wstawać taaak... – Ziewnięcie przerwało jej wypowiedź. – Tak wcześniej? – skończyła po chwili, przecierając oczy.

– To najlepsza pora.

– Będziemy kogoś straszyć, co nie? Jakiegoś oszusta?

Straszyć? Ona, kurwa, myślała, że wstałem o czwartej nad ranem, żeby kogoś postraszyć?

– Złodzieja – wyjaśniłem spokojnie. – Grał i grał, aż nazbierało się sto tysięcy, których nie chce oddać.

– Nie chce? Raczej nie ma z czego oddać – parsknęła.

– Na jedno wychodzi. – Wzruszyłem ramionami.

Jechaliśmy dłuższą chwilę w milczeniu. Załatwianie takich spraw o tej porze miało kilka plusów. O tej godzinie nie było korków, to raz, a dwa: człowiek miał wrażenie, że zaczynając

szybciej dzień, nie marnuje go, tylko dobrze zarządza czasem.

Nie obchodziło mnie, z jakich powodów ktoś nie spłacał długów – fakt jest faktem, a złodziej to złodziej.

Gdy wjechaliśmy w las, Sheila zaczęła się niespokojnie kręcić. To by było na tyle z jej odwagi. Miałem zamiar dać jej jeszcze małe przedstawienie, a później wsadzę ją w auto z Bernardem i każę odwieźć do domu.

– Nie podoba mi się to – mruknęła cicho, a po kilku sekundach spojrzała w gęstwinę, którą mijaliśmy po obu stronach drogi.

Gdy samochód się zatrzymał, niemal siłą wyciągnąłem ją na zewnątrz, a następnie poprowadziłem leśną ścieżką, trzymając ją za ramię.

– Nie ma na mnie żadnego wyroku? – zapytała niepewnie, idąc za mną do lasu. – Nie podoba mi się to.

– Powtarzasz się – stwierdziłem i w tej samej chwili Sheila spróbowała mi się wyrwać.

Cóż, nasz dłużnik wykopał już łopatą całkiem spory dół. Bernard stał nad nim ze spluwą wycelowaną w jego głowę, a Ron siedział na wielkim głazie i jadł jabłko.

– To on? – zapytała Sheila, wskazując na mężczyznę mniej więcej w moim wieku, który był czerwony od płaczu i co chwilę powtarzał, że wszystko odda. Przerabiałem to już wiele razy i nic to nie zmieniło. Dług był, a idiota próbował szczęścia w innych kasynach, żeby się odegrać.

– On – potwierdziłem, zanim puściłem dziewczynę. – Możesz zaczynać.

Oparłem się o drzewo i zaciekawiony obserwowałem, jak Sheila wyciąga zza paska broń i podchodzi bliżej dziury. Na przyszłość musiałem zapamiętać, że ta kobieta była zawsze uzbrojona.

– Ja naprawdę oddam – mamrotał facet, którego imienia nawet nie pamiętałem, ale to nie było w tej chwili ważne. Ważne było to, że kretyn pomyślał, że jeśli miał przed sobą kobietę, to będzie łatwiej. – Oddam wszystko, przysięgam.

– Nie ukrywam, że tak byłoby prościej – oznajmiła Sheila, przeładowując broń. Mały gnacik leżał w jej rękach idealnie i widać, że wiedziała, jak się nim posłużyć, a wszystko to dzięki Fredowi. Zawsze powtarzał, że jego córka musi umieć poradzić sobie w życiu, bo on kiedyś może nie zdążyć na czas i musiałem przyznać, że ta nauka była godna podziwu. – Ile jesteś nam winien?

– Sto tysięcy. – Facet przestał kopać i zerknął z nadzieją na Sheilę.

– To spora suma nawet jak dla mnie. – Pokręciła powoli głową. – Jak chcesz to oddać?

– Sprzedam dom – powiedział szybko. – Brat mojej żony jest deweloperem, na pewno mi pożyczy.

– Dlaczego nie pożyczył ci wcześniej? – dociekała Helena. Zaczynało mi się to podobać. Ta dziewczyna miała jaja.

– Nikt nie wiedział – kontynuował dupek. – Wcześniej... grałem gdzie indziej i już pożyczałem od niego kasę. On ma, naprawdę mi pożyczy.

– A jeśli nie? Co wtedy? – dopytywała Sheila.

– Mam żonę – poinformował natychmiast, patrząc kolejno na mnie, Bernarda i Mario. – Jest naprawdę piękna. Została miss Teksasu cztery lata temu.

– I co w związku z tym? – burknęła Sheila. Widziałem wyraźnie, że była wściekła. Ramiona zaczęły jej drżeć, podobnie jak głos. Podeszedłem kilka kroków bliżej.

– Może odrabiać to w waszym klubie, przecież macie kluby, nie? – zwrócił się do mnie z takim zapałem, jakby wpadł właśnie na najlepszy z możliwych pomysłów. – A jeśli nie, może zostać kochanką jednego z was. Na rok. To uczciwy układ.

– I możemy mieć ją wszyscy? – zapytał Ron, zeskakując z wielkiego kamienia.

– Jasne, wszyscy – potwierdził. – A jeśli to mało, mam dziecko, córkę...

Też kiedyś miałem, a raczej mógłbym mieć córkę. Nie byłem w stanie znieść dłużej tego pierdolenia i ani przez chwilę nie będę żałował tego, że zabiję tę gnidę. Zanim jednak zdążyłem cokolwiek zrobić, rozległ się strzał. Spojrzałem zaskoczony na Sheilę, ponieważ byłem pewny, że tego nie robi. Strzelanie do tarczy to zupełnie co innego niż strzelanie do żywego człowieka, a to był jej pierwszy raz.

Ron i Mario byli równie zaskoczeni, co ja. Esteban zajrzał do dziury i pokiwał głową na znak, że nasz dłużnik był martwy. Spokojnie czekałem na to, co zrobi Sheila, jednak ona zabezpieczyła broń i schowała ją pod bluzę. Kiedy się do mnie odwróciła, widziałem, że jej twarz przybrała trupiobladą kolor. Zrobiłem kolejny krok w jej stronę, żeby złapać ją w porę, tak na wszelki wypadek, ale ona minęła mnie i ruszyła w kierunku auta.

– Miałaś rację – rzuciła mi przez ramię. – Lepiej, jeśli zajmę się dostawami. I przykro mi, że go zabiłam, chociaż była szansa na odzyskanie pieniędzy. Potrącisz mi to po pierwszym kwartale.

– Kurwa... – Mario szybkim krokiem ruszył za nią, a ja kazałem reszcie zająć się zwłokami i dobrze je zakopać, a następnie poszedłem za nimi.

Można powiedzieć o mnie wszystko, lecz nigdy nie oszukiwałem swoich biznesowych partnerów i jej też nie zamierzałem oszukiwać.

– Niczego nie będę potrącał, bo i tak miałem zamiar go zabić – wyjaśniłem, gdy się z nią zrównałem. – Facet nie rokował.

Sheila zatrzymała się nagle, a w następnej kolejności oparła dłonie o drzewo przy drodze. Stałem tuż za nią. Jeśli odwiozę ją do domu z rozbitym głową, Fred przestrzeli mi łeb. I tak będę się musiał tłumaczyć z tego trupa – to ja miałem go zabić i to wtedy, gdy Sheila odjedzie.

– Pieprzony śmieć – mruknęła. Miałem zapytać, czy mówiła to o mnie, czy o zwłokach leżących w wykopanym dole, ale w tej samej chwili dziewczyna pochyliła się i zwymiotowała.

Odwróciłem głowę, bo widok nie należał do najprzyjemniejszych. Po chwili Sheila się wyprostowała, po czym otarła usta rękawem bluzy.

– Masz wodę w samochodzie?

Kiwnąłem tylko głową i podążyłem za nią do pojazdu. Byłem w stanie to zrozumieć; wielu moich ludzi reagowało tak po pierwszym zabójstwie i być może powinienem coś powiedzieć, jednak siedzieliśmy w ciszy, kiedy Mario odwoził Sheilę do rezydencji. Miałem tylko nadzieję, że zdążymy odjechać, zanim Fred wyjdzie. Liczyłem na to, że jeszcze spał, skoro od dzisiaj był na emeryturze. Nie chciałem się z nim mierzyć, jeszcze nie teraz. Miałem też przeczucia, że to nie nasz ostatni pierwszy raz. I nie miałem tu na myśli zabijania.

Sheila

Ten drań nie kłamał: faktycznie miał dom. Być może nie było to nic okazałego, ale mogło wystarczyć na spłatę długu. Jednopiętrowy budynek mieszczący się na obrzeżach Los Angeles z niewielkim ogródkiem mógł być sporo wart.

Siedziałam w aucie przy ulicy i obserwowałam, jak żona tego sukinsyna bawiła się w ogrodzie z małą dziewczynką, która nie mogła mieć więcej niż cztery latka. Nie kłamał też, że była piękna.

– Co my tu właściwie robimy, Sheila?

Ross odwrócił się do mnie z przedniego siedzenia i patrzył to na mnie, to na wielką skórzaną torbę, która leżała obok na siedzeniu.

– Muszę coś załatwić.

– Więc na co czekasz? Siedzimy tu już pół godziny.

Nie miałam odwagi wyjść z samochodu i podejść do kobiety. Serce tłukło mi się w piersi i zupełnie nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. A jeśli ona go kochała? Jeśli czekała na niego? Był mężem i ojcem, czymś przyjacielem, a ja tak po prostu strzeliłam mu w środek głowy.

Od tego zdarzenia minęły już cztery dni. Philip wyjechał do Meksyku, a ja robiłam zamówienia, pilnowałam dostaw i czasami siedziałam przy monitoringu w kasynie. Rodzice szukali domu na plaży i co chwilę mieli spotkania z agentami nieruchomości. Wczoraj dowiedzieli się, co robiłam i byłam pewna, że lada chwila Jared i Robert będą chcieli ze mną porozmawiać.

Musiałam wysiąść i zrobić to, co do mnie należało. Byłam coś winna tej rodzinie. Miałam teraz na sumieniu coś o wiele gorszego niż zniszczone przyjęcie zaręczynowe Alison. Zabiłam człowieka.

Z jednej strony żałowałam tego czynu, z drugiej zaś... Istniała możliwość, że ten drań po raz kolejny narobiłby długów, a ktoś mógłby się okazać potworem i przyjąć w ofierze kobietę i małą dziewczynkę w zamian za anulowanie należności.

– Zaraz wracam – mruknęłam, a po chwili chwyciłam dość ciężką skórzaną torbę, która była wypełniona banknotami.

Wysiadłam z auta i skierowałam się w stronę drewnianej furtki, która lekko zaskrzypiała, gdy ją otwierałam. Kobieta natychmiast wzięła dziewczynkę na ręce i przyjrzała mi się z niepokojem.

– Dzień dobry – powiedziałam uprzejmie, podchodząc bliżej. Dostrzegłam na policzku kobiety ogromnego sińca, który przybrał już żółto-zielone odcienie.

– Kim pani jest? – zapytała drżącym głosem, spoglądając to na mnie, to na torbę, którą trzymałam w dłoni.

Dziewczynka zerknęła na mnie z zaciekawieniem i pewną dozą nieufności.

– Czy ten siniak to sprawa pana męża? – wypaliłam pod wpływem impulsu.

Nie powinnam pytać o nic, powinnam dać jej tę torbę i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Nawet jeśli, to kim pani jest, żeby pytać o takie rzeczy? – Kobieta postawiła córkę na ziemi i kucnęła obok. – Idź do domu, skarbie, dobrze? Włącz sobie bajkę, ja muszę chwilę porozmawiać z tą panią.

Mała na wzmiankę o bajkach szybko pokiwała głową i pobiegła w stronę domu. Kobieta odprowadziła ją wzrokiem, po czym skupiła swoją uwagę na mnie.

– Przyszła pani po pieniądze? – Milcząco zaprzeczyłam. – Nie mam ich i nigdy nie będę miała takiej sumy, a Dickens zniknął kilka dni temu.

– Po jakie pieniądze? – odpowiedziałam pytaniem, próbując zyskać na czasie. Musiała wiedzieć o jego długach, dlatego tak zareagowała, kiedy mnie zobaczyła.

– Doskonale pani wie. Dickens grał w kasynie. To – wskazała na swój policzek – zrobił mi, kiedy dowiedziałam się, że ma dług wynoszący sto tysięcy. Jest pani z kasyna?

Kobieta zadrżała i objęła się ramionami. W tej chwili nie żałowałam, że zabiłam tego bydlaka. Zasługiwał na to, ale chciałam w jakiś sposób wynagrodzić jego żonie i dziecku tę stratę. Ludzie ojca sprawdzili inne kasyna i tylko w naszym ten drań miał dług. Ta kobieta będzie mogła zacząć nowe życie bez tego hazardzisty, który gotów był sprzedać ją i dziecko za swoje długi.

– Jesteśmy z kasyna. – Usłyszałam za sobą dobrze znany mi głos. Philip! Co on tu robi? Czy nie miał właśnie w tej chwili być w Meksyku? Odwróciłam się pośpiesznie w jego stronę. Szedł ścieżką ubrany w dopasowany, szary garnitur, rzucając mi wściekłe spojrzenie, a następnie zwrócił się do kobiety: – Ale nic nie wiemy o długach pani męża.

– Jak to? – zapytała zaskoczona, a w jej oczach dostrzegłam cień nadziei.

Philip stanął tak blisko mnie, że poczułam jego cudowny zapach. Jego potężne ramię stykało się z moim.

– Kilka dni temu wygrał pokaźną kwotę. – Wskazał na torbę, którą trzymałam. Skąd, do diabła, wiedział, co było w środku? – Nie odebrał wygranej ani nie pojawił się w kasynie, więc uznaliśmy, że dostarczymy ją osobiście.

– Och! – Kobieta gapiała się na nas oszołomiona.

– W torbie jest dwieście tysięcy – kontynuował Philip, odbierając ode mnie torbę, po czym położył ją pod nogami kobiety, która wciąż wyglądała na zszokowaną. – Będzie pani musiała tylko pokwitować, że wygrana została odebrana. Jako żona ma pani do tego prawo.

Kiwnęła powoli głową i złożyła podpis na podsunętym dokumencie. Byłam tak zaskoczona sytuacją, że odebrało mi mowę. Philip uśmiechnął się lekko do kobiety, a na mnie łypnął spode łba. Za jego plecami dostrzegłam Estebana, który kręcił głową z dezaprobatą.

– Idziemy – warknął Philip, kiedy kobieta oddała mu podpisaną kartkę i chwycił mnie za rękę z dużą siłą.

– To boli – syknęłam do niego.

Żona tamtego dupka nadal stała w ogrodzie, a torba leżała obok jej nóg. Przyglądała się nam, gdy Philip wyprowadzał mnie z posesji i ciągnął w kierunku swojego ogromnego auta.

– Przyjechałam z Rossem. – Próbowałam protestować i uwolnić dłoni z jego uścisku, ale to na nic. Był zbyt potężny, zbyt silny.

– Pojedziesz ze mną!

Philip po prostu otworzył drzwi samochodu i wepchnął mnie do środka, a chwilę później zajął miejsce obok. Był wściekły.

– Skąd wiedziałeś... – zapytałam, kiedy auto ruszyło, jednak nie miałam szansy dokończyć, bo Talbot mi przerwał:

– Powiedz mi, Sheila, czy ty jesteś aż tak głupia, czy to chwilowe zaćmienie umysłu?

Mój rozum mówił mi, że bym zacisnęła zęby i przyjęła to na klatę, za to serce podpowiadało, że nie powinnam dać się obrażać. Niestety w tej wojnie wygrało serce i, nie panując nad głosem, pochyliłam się w jego stronę, a następnie popchnęłam go. Moja dłoń trafiła na twardą jak stal klatkę piersiową, mimo to Philip ani drgnął.

– Nie jestem głupia! Zabiłam jej męża, a ona nie pracuje, chciałam jej pomóc!

– Ty mała idiotko – warknął, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że przed chwilą go uderzyłam. – Pojawiasz się w domu człowieka, którego zabiłaś, z torbą pieniędzy. Czy ty masz rozum, Sheila? Jeśli ona zgłosi zaginięcie, jeśli pewnego dnia znajdą go w tym dole z kulką w głowie pochodzącą z twojej broni, masz pojęcie, co wtedy się stanie? Ona może powiedzieć, że byłaś u niej!

– Skąd wiedziałeś? – wymamrotałam cicho. Być może popełniłam błąd, ale nie mogłam tego cofnąć, nie mogłam nic zrobić.

– Obserwuję cię, Heleno – odpowiedział z krzywym uśmiechem. – Chyba nie sądziłaś, że puszcze cię samopas i będę czekał, aż pogrążysz mnie i siebie?

Mogłam przypuszczać, że będzie miał na mnie oko, jednak nie do tego stopnia, żeby wiedzieć, gdzie byłam, co robiłam i ile pieniędzy miałam w torbie. Byłam pewna, że to sprawa Maria, którego Philip zostawił w kasynie i który ciągle deptał mi po piętach nawet wtedy, gdy zamawiałam whiskey.

W tym momencie zdałam sobie sprawę z czegoś jeszcze: oprócz strachu czułam... podniecenie. Jego ciemne włosy, ostro zarysowana linia szczęki i to przenikliwe spojrzenie sprawiały, że byłam roztrzęsiona i rozpalona. Wyobrażałam sobie, jak jego kilkunastocentowy zarost drapie mnie po policzku, jak jego silne ramiona mnie obejmują, jak mnie całuje. Nie powinnam tak wariować, widywałam już przystojniejszych mężczyzn, a przecież Philipa nawet nie lubiłam. Był potężny, był groźny i był zabójcą, a ja powinnam trzymać się od niego z daleka.

– Czy cokolwiek do ciebie dotarło, Sheila?

Jego słowa sprowadziły mnie na ziemię i uświadomiły, że przez cały czas gapiałam się na jego usta jak jakaś idiotka, którą przecież nie byłam, a przynajmniej nie do czasu, kiedy Philip wkroczył do mojego życia.

– Dotarło – burknęłam sfrustrowana i próbowałam zdusić w sobie chęć położenia dłoni na jego policzku albo gdziekolwiek mi tylko pozwoli. – Mam wyrzuty sumienia, okej? – przyznałam po chwili cicho. – Chciałam jej pomóc.

– Fred popełnił błąd – stwierdził, zerkając w okno. – Nie powinien rzucać cię na głęboką wodę. Kasyno to nie twoja bajka, księżniczko.

– Nie znasz mnie, nie masz o mnie i o moim życiu zielonego pojęcia. Fakt, to ja się uparłam na sprawiedliwy podział obowiązków, ale zrozumiałam swój błąd.

Philip znów na mnie spojrzał i lekko przechylił głowę. Widziałam, jak przejechał czubkiem języka po górnej wardze, a po chwili przeczesał palcami włosy. Obserwowałam uważnie każdy jego ruch i zaczęłam się bać tego, jak bardzo ten mężczyzna zaczął mnie fascynować, a to nie wróżyło niczego dobrego. Byłam nauczona tego, że zawsze dostawałam to, czego chciałam, a wyglądało na to, że Philipa Talbota nie będę mogła sobie tak po prostu wziąć.

Dziecięca fascynacja tym facetem przerodziła się w coś o wiele poważniejszego.

– Jeśli ta kobieta zgłosi zaginięcie męża, bądź pewna, że powie policji o dzisiejszym spotkaniu, a oni będą próbowali powiązać jego zaginięcie z twoimi odwiedzinami. W końcu odwiedzał nasze kasyno. – Głos miał tak spokojny i seksowny, że tylko niesamowitą siłą woli i resztkami zdrowego rozsądku powstrzymywałam się, żeby nie przejechać po jego wargach językiem, tak jak on zrobił to przed chwilą. Pieprzone hormony. – I pamiętaj, Sheila, że jeśli będę musiał babrać się w tym gównie z policją, to przetrzepię ci tyłek i ani Fred, ani twoi bracia ci nie pomogą.

Moje policzki dosłownie zapłonęły, gdy wyobraziłam sobie jego potężną dłoń na swoich pośladkach.

– Jesteś pewny, że to będzie dla mnie kara? – zapytałam zaczepnie. Przysięgam, że coś

we mnie wstąpiło, że igrałam z samym diabłem, ale choćbym miała się sparzyć, spróbuję tego. Chciałam się przekonać, dokąd mnie to zaprowadzi, nie bacząc na konsekwencje. – A jeśli mi się spodoba?

Powoli zbliżaliśmy się do mojego domu i miałam nadzieję, że Philip coś powie, cokolwiek. Chciałam zobaczyć jego reakcję. Oczy mu pociemniały, do tego zacisnął mocno szczęki. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy był zły, czy raczej zniesmaczony moją sugestią.

– W co ty grasz, panno Midler? – zapytał po dłuższej chwili.

– Teraz? – Wzruszyłam ramionami. – Jeszcze w nic, jednak bądź pewny, że jeśli wejdę do gry, to wygram. Ja zawsze wygrywam, Philipie.

Brama do rezydencji się otworzyła, a auto sunęło podjazdem, podczas gdy my toczyliśmy niemą bitwę na spojrzenia.

– Nie drażnij się ze mną, Sheila, to dość głupie kusić faceta z moją reputacją – oświadczył ostro.

Samochód zatrzymał się i zanim złapałam za klamkę, wiedziałam, że to do mnie musi należeć ostatnie słowo, że ta bitwa może przesądzić o wygraniu całej wojny.

– Wiem, czego chcę i potrafię to zdobyć – rzuciłam przez ramię, otwierając drzwi. – A jeśli nadejdzie taki dzień, że będę chciała ciebie, to cię dostanę, Philipie.

Wysiadłam z pojazdu, a następnie ruszyłam kamiennymi stopniami do domu. Kości zostały rzucone, gra się rozpoczęła. Zawsze uparcie dążyłam do wyznaczonych celów, nigdy się nie poddawałam. Kiedy chciałam wziąć udział w maratonie, którego dystans wynosił czterdzieści kilometrów, ćwiczyłam tak długo, aż w końcu mogłam w nim wystartować, choć kosztowało mnie to wiele łez i wysiłku. Kiedy Jared powiedział, że nigdy nie osiągnę jego poziomu w jeździe na nartach, jeździłam jeszcze więcej, starałam się bardziej i w końcu po kilku latach ten zarozumiały dupek zobaczył tylko moje plecy, gdy go wymijałam. Kiedyś tata stwierdził, że jestem zbyt drobna na zaawansowaną naukę samoobrony, więc ćwiczyłam z Rossem tak długo, aż pewnego dnia powaliłam na kolana Roberta. Jeśli chciałam czegoś spróbować, po prostu to robiłam, nie bałam się ryzyka, nie myślałam o konsekwencjach tak jak dziś, gdy postanowiłam, że chcę spróbować Philipa. Chcę się dowiedzieć, jak mogłoby być, co mogę zyskać, a co stracić. Jeśli moje plany wyjdą na jaw, moja rodzina bez wątpienia skręci mi kark, lecz miałam zamiar zachować wszystko w tajemnicy. A jeśli osiągnę zamierzony cel, bez wątpienia będę milczeć jak grób. Najwidoczniej moje dziecięce zauroczenie Philipem nadal nie minęło.

Kiedy tylko stanęłam na progu domu, za mną pojawił się Ross.

– Ojciec cię zabije – stwierdził, gdy zamykał za nami drzwi wejściowe.

– Będzie krzyczał, ale jak zwykle rozejdzie się po kościach – zapewniłam, chociaż kilkanaście minut później już nie byłam tego taka pewna.

Zostałam wezwana na dywanik wprost do gabinetu taty, gdzie czekali na mnie już Jared i Vincent.

Jared stał przy oknie i patrzył na mnie wściekle, a Vincent siedział przy biurku naprzeciwko taty i wydawał się rozbawiony.

– Czy dzisiaj też kogoś zabiłaś, kuzynko? – zapytał, z trudem próbując ukryć szeroki uśmiech.

Na samą wzmiankę Jared poczerwieniał na twarzy, a ojciec westchnął ciężko. W duchu dziękowałam Bogu, że coś zatrzymało Roberta i nie dotarł na to cholerne zebranie. Moi bracia już od kilku lat nie mieszkali w domu, wpadali tylko na obiady, rodzinne imprezy i wezwania taty.

– Jeszcze nie – sapnęłam, stając za Vincentem. – Ale jeszcze słowo, a możesz być kolejny.

Idiota wybuchnął śmiechem, a ojciec wskazał mi gestem krzesło obok tego, na którym siedział kuzyn, więc posłusznie usiadłam. Być może byłam szalona, jednak nie na tyle, żeby się stawiać, kiedy tato i Jared mieli takie miny.

– Philip zmusił cię do zabicia tego faceta? – zapytał Jared, gdy tylko zajęłam miejsce.

– Nie, zrobiłam to sama.

W odpowiedzi ukrył twarz w dłoniach, a ojciec pociągnął solidny łyk szkockiej.

– Sheila...

– Tato, chciałam go nastraszyć, ale... on zaproponował nam w zamian swoją żonę, wszystkim facetom, rozumiesz? – wycedziłam oburzona, a następnie spojrzałam na nich po kolei. Powinni wiedzieć, że niczego nie żałowałam, że nie byłam wystraszoną psem, który zerwał się ze smyczy na ruchliwej ulicy. – A później swoje dziecko. Nie żałuję, że nacisnęłam spust.

Fakt, czułam się z tym źle, lecz nie odczuwałam z tego powodu żalu, a nawet jeśli, nie miałam zamiaru się do tego przyznawać.

– Pierwsze trupy za płoty? – próbował zażartować Vincent, bez wątpienia chcąc rozluźnić atmosferę. I chociaż nie za bardzo mu wyszło, byłam mu za to wdzięczna.

– Zajmujesz się papierkami i dostawami alkoholu, żarcia i nowych talii kart, Sheila! – Jared podszedł do biurka i stanął nade mną. Był wściekły, rozdrażniony. – Nie wkładaj palca między drzwi, bo możesz go stracić! Nie taka była umowa, słyszysz? Jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak cholernie głupiego, odsunę cię od interesów, będziesz dostawała tylko suchą gotówkę na konto!

– Jared... – Próbowałam mu przerwać, ale na próżno.

– Chcieliśmy cię przed tym chronić, trzymać cię z daleka, więc po jaką cholere prowokowałaś Philipa?

Zerknęłam na ojca z nadzieją, że coś powie, obroni mnie, jednak on tylko pokiwał lekko głową. Zostałam sama na placu boju z rozwścieczonym Jaredem i całe szczęście, że nie było tu mojego drugiego brata.

– Nie myślałam, że będziemy kogoś zabijać – wymamrotałam cicho, przyglądając się swoim dłoniom.

– Ej, stary. – Vincent podniósł się z fotela, a po chwili ruszył w kierunku barku. – Mleko się rozlało, nie ma sensu wrzeszczeć, to już niczego nie zmieni. – Nalał sobie słuszną porcję alkoholu i wrócił na miejsce. – A ty, Sheila, nie rób więcej głupot. To niebezpieczne i nieodpowiednie dla ciebie. Zadbaj o papiery, legalne sprawy, a my zajmiemy się resztą.

Miałam nadzieję, że interwencja mojego kuzyna zakończy dalsze spory, lecz Jared nie wydawał się ani odrobinę uspokojony.

– Nie ufam Philipowi – zwrócił się do taty. – Nie chcę, żeby Sheila z nim współpracowała, mówiłem ci o tym. To nie jest dla niej dobre towarzystwo. Ten człowiek jest nieobliczalny i szalony.

– Nie robi jej krzywdy – zapewnił go ojciec. Widziałam, że wierzył w każde wypowiedziane przez siebie słowo, chociaż mnie się wydawało, że Philip był gotowy na wszystko, jeśli tylko ktoś wejdzie mu w drogę. Był bezwzględny i nie miał skrupułów. Był też seksowny, męski i diabelnie przystojny, ale podejrzewałam, że takie szczegóły nie były dla taty ważne.

– Nie chcę, do chuja, żeby moja młodsza siostra biegała po mieście, ściągała długie i zabijała, rozumiesz?

– Rozmawiałem z Philipem – oznajmił spokojnie ojciec. – Nie planował tego, chciał tylko pokazać Sheili, że głupio się upiera przy równym podziale ról, chciał jej pokazać, czym się zajmuje, bo żadne tłumaczenia do niej nie docierały.

– Normalne. – Jared posłał mi wściekłe spojrzenie.

– Nie podejrzewał, że Sheila strzeli – kontynuował. – I nie miał zamiaru go zabijać, nie przy niej, ale wyszło jak wyszło. Wszyscy mamy nauczkę.

– Jeśli jeszcze raz dowiem się o kolejnej takiej akcji, Sheila – Jared zwrócił się teraz do mnie i dosłownie widziałam, jak z jego nosa buchała para – to pożałujesz tego, a Philip dokona żywota w mojej piwnicy!

Podejrzewałam, że mogłoby mu nie pójść z Philipem tak szybko, jednak nie chciałam go drażnić.

– Przysięgam, że będę się zajmować tylko legalnymi sprawami kasyna – obiecałam natychmiast, bo miałam już dość tej dyskusji. – I nie będę się wychylać. Naprawdę.

Uwierzyli mi, widziałam to wyraźnie. Byłam ich oczkiem w głowie, rozpieszczali mnie na każdym kroku, więc wystarczyło zrobić kilka zbolących min, żeby odpuścili.

Jedynie Vincent uśmiechał się pod nosem, ponieważ znał mnie i wiedział, że jeszcze różne rzeczy mogły się wydarzyć. Mimo to w tej chwili ważne było, że tato i Jared nieco się uspokoili, a ja będę miała święty spokój.

Po rozmowie natychmiast udałam się do swojego pokoju i wzięłam prysznic.

Rozmyślałam, jak to możliwe, że postawiłam właśnie na Philipa. Nigdy nie byłam w nim zakochana, zauroczona – owszem. Nigdy wcześniej nie czułam potrzeby, aby randkować, mieć faceta i stabilny związek. Jasne, przez jakiś czas spotykałam się z pewnym chłopakiem, byłam wtedy w ostatniej klasie szkoły średniej, ale nic z tego nie wyszło i to nie dlatego, że on nie chciał, tylko że ja tego nie chciałam. Było miło, sympatycznie, doszło nawet do czegoś więcej między nami. Uznałam, że ten cały seks jest mocno przereklamowany. W te zestawienia nie wliczałam tego dupka, którego odbiła mi Alison i pojedynczych randek.

Oczywiście byłam pilnowana bardziej niż moi rówieśnicy, lecz nie byliśmy włoską rodziną z tradycjami i nikt nie będzie robił tragedii z powodu tego, że nie stanę przed ołtarzem nietknięta. Z Alison to była zupełnie inna historia – jej rodzina to fanatyczni chrześcijanie, co dla mnie było hipokryzją, bo klęcząc co niedzielę w pierwszej ławce kościoła, najwyraźniej zapominali, że na co dzień handlowali bronią, narkotykami i zabijali. Jeśli rodzice Alison naobiecywali jej przyszłemu mężowi gruszek na wierzbie, w noc poślubną może zrobić się z tego mały problem.

Moja fascynacja Philipem Talbotem też mogła się źle skończyć i zapewne tak się stanie. On był diabłem i chociaż ja nie byłam aniołem, to zdawałam sobie sprawę, że to wszystko może mnie rozbić na małe kawałeczki. Niemniej postawiłam podjąć to ryzyko. Odkąd skończyłam czternaście lat i zaczęłam patrzeć na Philipa jak na mężczyznę, skutecznie go unikałam i on mnie także. Iskry, które przelatywały między nami, były niebezpieczne, a ja byłam boleśnie świadoma, że to wszystko może doprowadzić do pożaru, a z mojego życia zostaną zgłiszczą, bo Philip się nawet nie obejrzy. Był zbyt zimny, zbyt wyrachowany na coś tak prozaicznego, jak jakiegokolwiek uczucia. Wielokrotnie widywałam go z kobietami, jednak z żadną nie pokazywał się więcej niż dwa razy. Nigdy nic o sobie nie mówił, jedynymi ważnymi dla niego osobami byli bracia: Adam i Christian, który zaginął kilka lat temu. Nawet nie liczyłam na to, że z Philipem połączy mnie namiętny romans czy jakiegokolwiek związek. Chciałam tylko tego samego, co dawał innym: dwa spotkania, dwie namiętne noce, dwa numerki, a później każde pójdzie w swoją stronę.

Cesałam właśnie włosy, kiedy zadzwonił mój telefon. Wiera, kelnerka z klubu, który dostał Jared. Pracowała w Black Rose od kilku miesięcy, odkąd załatwiłam jej tam posadę. Poznałam ją jakiś czas temu podczas porannego biegania. Razem startowałyśmy w maratonie i zaprzyjaźniłyśmy się. Byłyśmy do siebie bardzo podobne pod względem charakteru. Wiera nie chciała mówić o sobie zbyt wiele, przynajmniej o swojej przeszłości. Przyleciała do Los Angeles

z Rosji, a jej historia była owiana tajemnicą. Czasami podejrzewałam, że to nie było jej prawdziwe imię – gdy się tak do niej zwracałam, jej spóźniona reakcja mówiła sama za siebie. Mimo to nie naciskałam; sama powie mi prawdę, gdy uzna to za stosowne. Niemniej nie sądziłam, żeby było ją stać wynająć tak piękne mieszkanie w jednej z najlepszych dzielnic LA z pensji, którą dostawała w Black Rose. Wiera pracowała tam w charakterze kelnerki, chociaż uczęszczała też na kurs pole dance. Ponoć w Rosji ćwiczyła balet i akrobatykę, dlatego kurs skończyła w ekspresowym tempie.

Odebrałam telefon przekonana, że będzie chciała wyskoczyć na miasto, jednak jej pełny oburzenia głos wyprowadził mnie z błędu.

– Twój brat to idiota! – wrzasnęła tak głośno, że odsunęłam komórkę od ucha i skrzywiłam się lekko.

Nie musiałam pytać, o którego brata jej chodziło i to nie dlatego, że obaj byli idiotami, ale dlatego, że Jared... Cóż, Jared uganiał się za nią na swój głupi sposób, czyli przez większość czasu roztawiał ją po kątach albo się wydzierał. Gdy Wiera miała nocną zmianę, zostawał w klubie do samego rana. Wiera mogła podawać drinki na górnej sali, lecz na dół, gdzie znajdował się burdel, nie miała prawa wstępu.

– Co się znowu stało? – zapytałam, zastanawiając się, kiedy mój brat się ogarnie, zaprosi ją na randkę albo do łóżka. To jego zachowanie męczyło już nas wszystkich. Moi rodzice znali Wierę i bardzo ją lubili, a także zdawali sobie sprawę, co się działo między nią a ich najstarszym synem. I chociaż fortuna naszej rodziny sięgała astronomicznych sum, to moi rodzice nie byli snobami, więc nie przeszkadzało im to, że Jared mógłby się zakochać w kelnerce.

– Ten skurwiel ściągnął mnie z rurki w środku pokazu! – krzyknęła pełnym oburzenia głosem. – Rozumiesz? Susan się rozchorowała, zaproponowałam, że ją zastąpię. Menadżer chciał zobaczyć, co potrafię i kiedy to pokazałam, był więcej niż chętny, a ten drań wszystko zepsuł.

Jared pod względem zaborczości mógł podać rękę naszemu ojcu i nie dziwiłam się, że to się tak skończyło.

– Biorąc pod uwagę, w co musiałaś być ubrana, nie jestem specjalnie zaskoczona, Wiera – oznajmiłam, wdychając ciężko. Widziałam, jak Jared na nią patrzył, jak ją osaczał, więc musiał się nieźle zagotować, gdy zobaczył ją na rurce. Zaczęłam też przypuszczać, że nie tylko z mojego powodu był dzisiaj tak wściekły. – I co było dalej?

– Wyniósł mnie stamtąd, a gdy postawił mnie na ziemi, dałam mu w pysk – poinformowała zaaferowana. – Może sobie być samym królem Los Angeles, ale nie będzie mnie tak traktował! I wiesz, co jeszcze wymyślił?

– Co? – wymamrotałam, chociaż bałam się usłyszeć odpowiedź.

– Przenosi mnie do twojego klubu, bo tak postanowił, słyszysz? – Znowu musiałam odsunąć telefon od ucha, żeby nie ogłuchnąć. – Pan i władca, do diabła! Powiedziałam mu, że się zwalnię i wiesz, co on na to?

Byłam w stanie się domyślić. Mógł jej zagrozić, mógł zatrzymać ją siłą, bo kto jak kto, ale Jared był do tego zdolny. Gorąca krew Midlerów, coś o tym wiedziałam.

– Wiera, wyluzuj, okej? – próbowałam ją uspokoić. Te nerwy nie były teraz nikomu potrzebne, a z Jaredem nie dało się wygrać, nie wtedy, gdy na coś się uparł. Był jak ja: zawsze dostawał to, czego chciał.

– Oznajmił mi, że znajdzie mnie wszędzie i przyciągnie tu mój tyłek, rozumiesz? Już raz byłam w takiej sytuacji, nie chcę tego powtarzać, chcę, by dał mi święty spokój!

Była w takiej sytuacji?

– Wiera, w jakiej sytuacji byłaś? – zapytałam po chwili, lecz odpowiedziała mi pełna napięcia cisza.

– Nieważne, zapomnij o tym – odezwała się wreszcie.
– Wiera....
– Żaden facet nie będzie o mnie decydował, nigdy!
– Chwileczkę, zatrzymaj się – przerwałam spokojnie. – Czy to będzie aż takie złe, że będziemy pracować razem? Sama wiesz, że teraz nie mamy dla siebie zbyt wiele czasu. Mój klub to...

– On mnie do tego zmusza, rozumiesz? – sapnęła oburzona. – Nienawidzę być zmuszana do czegokolwiek.

Miałam przeczucie graniczące z pewnością, że Wiera uciekła z Rosji, że coś się tam wydarzyło. Coś, o czym nie chciała myśleć, a co dopiero mówić.

– Pracuj dla mnie – zaproponowałam. – Jesteś mi potrzebna. Zerwiesz umowę z Jaredem i podpiszesz ją ze mną. Załatwię to, ten dupek do niczego cię nie zmusi.

Przekonanie jej zabrało mi dobrą chwilę, ale udało się – Wiera zostanie. Pośpiesznie założyłam dres i zbiegłam na dół w nadziei, że mój brat jeszcze nie pojechał, że będę mogła z nim porozmawiać. Miałam szczęście, bo Jared siedział w salonie i przeglądał telefon.

– Jeśli chcesz odstraszyć Wierę, to jesteś na najlepszej drodze – stwierdziłam z wyrzutem, gdy tylko mnie zauważył.

Jared był wierną kopią naszego ojca: wysoki i muskularny, z burzą brązowych włosów i przenikliwym spojrzeniem. Do tego był wybuchowy i temperamentny, co w porównaniu z trudnym charakterem Wiery nie wróżyło niczego dobrego.

– Nie będzie skakała z gołym tyłkiem po scenie. – Jared rzucił komórkę na kanapę i łypnął na mnie spod byka. – Nie pozwolę na to, do diabła!

– Nie pozwolisz, bo co? – prychnęłam. – Ona nie musi ciebie słuchać! Jesteś dupkiem, Jared. Szalejesz za tą dziewczyną, a kompletnie nie masz pojęcia, jak się do tego zabrać! Ona już raz uciekła i bądź pewny, że zrobi to po raz kolejny! Jeśli przez ciebie stracę najlepszą przyjaciółkę, to mnie popamiętasz!

Jared spojrzał na mnie zaniepokojony, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

– Nie ucieknie – zapewnił mnie. – CJ jej pilnuje.

– Spraw, żeby chciała zostać, idioto, to nie będziesz musiał jej pilnować – prychnęłam, kręcąc głową z rezygnacją.

– Wiem, że uciekła z Rosji – oznajmił po chwili. – Wiem, że coś musiało się stać, bo ona... wpada w panikę, kiedy jej dotykam. I nie tylko ja.

Tak, zauważyłam to. Pewnego dnia, gdy prawie spadła ze schodów, nasz ojciec chwycił ją za ramię. Wyrwała się tak gwałtownie, że gdyby Robert jej nie złapał, zleciałaby na dół.

– Nie wiem, co się stało w Rosji – przyznałam cicho. – Nie mam też zamiaru naciskać. Kiedy Wiera będzie chciała, sama mi o tym powie.

Jared zacisnął wargi w wąską linię; wyraźnie chciał coś wyznać. Patrzyłam na niego, czekając, aż to zrobi. I doczekałam się.

– To nie jest jej prawdziwe imię. To lewe dane, Sheila. Fakt, ma prawo jazdy, maturę, ale to fikcyjna osoba. Sprawdzałem ją już jakiś czas temu.

Nie byłam zdziwiona. Podejrzewałam to już wcześniej, jednak teraz zyskałam pewność.

– Dajmy jej czas – skwitowałam.

– A co, jeśli ktoś ją przysłał? – zapytał Jared. – Co, jeśli wysłali ją Włosi albo Hells Dragon?

O tym nie pomyślałam. Z Włochami żyliśmy we względnym spokoju, natomiast motocykliści...

– Coś zauważyłeś? – mruknęłam pełna niepokoju, bo jeśli się okaże, że Wiera szpieguje,

nikt nie będzie w stanie jej pomóc. Będzie musiała zginąć.

– Nie.

Poczułam ulgę.

– Jestem przekonana, że coś się stało tam, w Rosji, coś, co zmusiło Wierę do wyjazdu i ukrywania się w Stanach. I jest to coś, czego ona się boi. Przefarbowwała się na rudo, chociaż jest blondynką. Widziałam, jak patrzyła z tęsknotą na moje włosy.

– Dam jej czas – zdecydował Jared. – Będę ją przyzwyczajał... do mojego dotyku, bo Bóg mi świadkiem, że nie mogę utrzymać rąk z dala od niej, a ona...

– Zdobądź jej zaufanie – poradziłam. – Jeśli ją skrzywdzisz, ty cholerny dziwkarzu, to cię obedrę ze skóry.

Rzuciłam tą groźbą, a następnie wróciłam na górę. Musiałam przygotować papiery na kurs księgowości, który startował niebawem. Chciałam go zrobić, chociaż nie zamierzałam prowadzić księgowości – nie miałam na to czasu, lecz musiałam wiedzieć, czy ktoś nie będzie mnie próbował oszukać.

Byłam pewna, że Jared w końcu dopnie swego, zawsze tak było. Byliśmy Midlerami, a Midlerowie zawsze dostają to, czego chcą.

Philip

Kiedy byłem mały, marzyłem o tym, żeby mieć takiego ojca jak Fred Midler. Gdy do nich przyjeżdżałem, pragnąłem, by mój ojciec zaczął traktować mnie tak, jak Midler swoich synów. Owszem, był wymagający i surowy, ale kochał swoje dzieci, a żonę i Sheilę rozpieszczał jak księżniczki. Pieprzony ideał, wzór cnót wszelakich.

Mój ojciec nie zauważał mojego istnienia, aż do momentu, kiedy skończyłem jedenaście lat. Właśnie wtedy zaczęło się dla mnie piekło. Byłem przyzwyczajony do tych wszystkich sesji w piwnicy, znosiłem to latami i cieszyłem się, że Christian i Adam mają spokój, że ojciec całą uwagę poświęcał mnie. Gdy wyciągnął swoje łapy po Christiana, zabiłem go z zimną krwią, bez skrępowań, i żałowałem tylko, że zrobiłem to tak późno. Gdybym podjął tę decyzję wcześniej, moja żona by żyła.

Oprócz złamanego dzieciństwa i serca z kamienia, które niezdolne było do jakichkolwiek uczuć, oprócz tych braterskich, zyskałem coś jeszcze – byłem nieustraszony, niezniszczalny, nie bałem się nikogo ani niczego, bo nic gorszego nie mogło mnie już spotkać. Moje ciało i umysł poddawane były katuszom, a kat, który nazywał siebie moim ojcem, od kilku lat gryzł ziemię. Skurwiel zabrał mi wszystko to, co kiedyś kochałem: najpierw matkę, później żonę, a na końcu brata. Matka była chora i za to także go winiłem.

Kiedy Christian został uwolniony z kajdan, a ja zacisnąłem dłonie na gardle tego sukinsyna, widziałem szok na jego twarzy. Był zaskoczony, że potwór, którego stworzył na własne potrzeby, obrócił się przeciwko niemu. Jednak ten potwór nie miał już nic do stracenia, ponieważ stracił matkę oraz żonę i dziecko, do tego miał też stracić brata, a w następnej kolejności Adama, bo ojciec lada chwila też by się wziął za jego szkolenie.

Z biegiem czasu przestałem zazdrościć Jaredowi i Robertowi, a zacząłem przyjmować rzeczywistość, która mnie otaczała. Wiedziałem, że pewnego dnia mnie pochłonie, że kiedyś nie zostanie ze mnie nic prócz masy mięśni i instynktu zabójcy. Po dzieciństwie, które zafundował mi ojciec, wiedziałem, że będę dochodził do siebie latami, a i tak nie zdołam wyjść na prostą. Mimo wszystko próbowałem, a gdy w moim życiu pojawiła się Gloria, czułem, że mogło mi się udać. Spodziewaliśmy się dziecka, a ja przysięgłem sobie, że będę najlepszym ojcem dla swojej córki. Kiedy je straciłem, razem z nimi zniknęło to, co jeszcze miałem w sobie dobrego. Postanowiłem, że nigdy więcej nie pozwolę się do siebie zbliżyć jakiegokolwiek kobiecie. Przysięgłem sobie też, że nigdy nie będę miał potomstwa z prostego powodu: byłem tak psychicznie skrzywiony, że nie mogłbym być dobrym ojcem. Nie chciałem skazywać swoich dzieci na piekło, nie byłem w stanie kochać ani być dobrym dla kogokolwiek.

– Nie chcę, żeby ta sytuacja się powtórzyła. – Moje rozmyślenia przerwał Fred. Siedzieliśmy właśnie w najlepszej łoży w Black Rose i popijaliśmy drinki.

Chwilę wcześniej kelnerka rosyjskiego pochodzenia odjechała taki pokaz tańca na rurze, że czułem, jak mój fiut próbuje przebić materiał spodni. Robiło się już naprawdę interesująco, gdy z kibla wrócił Jared i wpadł na scenę niczym rozjuszony byk. To było naprawdę ciekawe doświadczenie zobaczyć, jak naczelny ruchacz rodziny Midlerów wynosi kelnerkę na zaplecze, wściekły jak jasna cholera.

– Sheila sama tego chciała – poinformowałem po chwili. – Chciała zobaczyć, więc

zobaczyła. Swoją drogą, uważam, że to dziwne, Fred. Nie powinienś wydać jej za męża, żeby rodziła dzieci, szydełkowała czy zajęła się działalnością charytatywną? Dajesz jej gnata, kasyno i klub, a potem liczysz na to, że będzie sobie żyła bezpiecznie wśród ludzi takich jak ja, Vincent czy twoi synowie?

Fred przechylił lekko głowę, pociągając duży łyk whiskey, a następnie spojrzał na drzwi. Wiedziałem, że miał zakaz pokazywania się w klubie ze striptizem, ale Jared chciał się spotkać właśnie tutaj i już wiedziałem dlaczego. Powodem była Wiera, bo tak miała na imię kelnerka, za którą szalał młodszy Midler, a jego wybór nie dziwił i nie oburzał Freda – on go akceptował i z uśmiechem patrzył, jak jego syn wyniósł dziewczynę, wywołując tym duże poruszenie publiczności.

Fred mówił, że chciałby, aby jego dzieci wzięły ślub z miłości. Podczas gdy mój ojciec zabił moją ciężarną żonę, bo była Meksykanką, Fred akceptował to, że jego przyszła synowa właśnie przed chwilą wiła się na rurze w skórzanym gorscie i stringach.

– Znasz Alison, prawda? – zapytał po chwili Fred, a ja przytaknąłem. Znałem tę pustą, głupią sukę, nawet lepiej, niż bym chciał. Raz nawet poznałem ją... dogłębnie. – Jeśli jej ojciec umrze, a mąż zacznie ją tłuc, jak myślisz, co się stanie? Albo jeśli ktoś będzie próbował ją porwać? Albo skrzywdzić?

Co się stanie? Ta idiotka zginie, taka była prawda, bo swoimi idealnie wypielęgowanymi dłońmi potrafiłaby jedynie odgonić muchę albo pomalować rzęsy. Moja mina chyba powiedziała Fredowi więcej niż milion słów, ponieważ uśmiechnął się i kontynuował:

– No widzisz, tu jest właśnie różnica. Ja nie będę żył wiecznie, a nawet jeśli doczekam się późnej starości, w pewnym wieku... No cóż, nie będę miał już tej władzy i siły, co teraz. Jared i Robert pewnego dnia założą własne rodziny i chociaż jestem pewny, że zrobią dla Sheili wszystko, to będą już mieli swoje sprawy. Całe życie dbałem o to, aby nauczyć moją córkę samodzielności. Jest uzbrojona, mimo drobnej postury robi świetne uniki i dobrze wyprowadza ciosy. Potrafi posługiwać się bronią i od dwóch lat praktycznie sama prowadzi Afrodytę. Umrę spokojnie, wiedząc, że ta dziewczyna sobie poradzi, że nie musi mieć u swojego boku wielkiego faceta, aby przeżyć.

Cóż, po raz kolejny uznałem, że Fred miał łeb na karku. Gdybym kiedyś jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności też dorobił się córki, zrobiłbym dokładnie to samo. Ale to się nigdy nie stanie, byłem zbyt ostrożny, aby do tego dopuścić. Nie potrafiłem kochać; nie chciałem ryzykować i sprowadzać na świat dziecka, które byłoby moim odbiciem. I tak wszędzie dookoła istniało zbyt wiele potworów, a co takie dziecko mogłoby odziedziczyć w genach po mnie?

– To dość mądre podejście – oznajmiłem po chwili.

– Donna... Ona nie zawsze to pochwalała, jednak pewnego dnia zmieniła zdanie. – Zanim zdążyłem zapytać dlaczego, Fred znowu się odezwał, a ja czekałem na to, co powie, bo temat dotyczył Sheili. – Przed Rossem miała innego ochroniarza. Dobiegał trzydziestki, a Sheila miała szesnaście lat. Wywiózł ją na mokrada.

Fred znów zawiesił głos, a ja poczułem narastającą wściekłość, że nie miałem o tym pojęcia i że nie wiedziałem, jak to się skończyło.

– Coś jej zrobił? – wyrzuciłem z siebie. Nie mogłem w nieskończoność czekać na jego dalsze słowa.

– Już wtedy Sheila miała nóż, radziła sobie świetnie na macie. Oprócz kilku siniaków nic jej się nie stało, ale wiesz, jak mogło być. – Wiedziałem. Sheila była smakowitym kąskiem i bez wątplenia skurwiel, który wywiózł ją na mokrada, nie zrobił tego, żeby z nią tam porozmawiać.

– Po nikogo nie dzwoniła, wpakowała go do bagażnika i związała liną do holowania, którą tam

znalazła. Skurwiel miał dziurę w brzuchu, kilka ran ciętych i był w sumie do uratowania. Właśnie o to jej chodziło.

Byłem pełny podziwu dla jej sprytu i siły, a do tego kurewsko zadowolony, że nie została skrzywdzona przez swojego ochroniarza.

– Zabiłeś go? – dopytywałem z czystej ciekawości, bo jeśli nie, to nic straconego.

– Oczywiście – odpowiedział, upijając whiskey, a następnie ponownie spojrzał na drzwi. Bał się łomotu od swojej żony? – Zabiłem go mimo prośb mojej córki. Obwiniała się za to, jednak wytłumaczyłem jej, że żadna kobieta nie jest winna w tej sytuacji, a jeśli zostawiłbym tego drania przy życiu, dałbym innym do zrozumienia, że mogą sobie zabierać moją księżniczkę na mokrada. Po moim, kurwa, trupie.

– Nie szukasz jej męża? – zapytałem po chwili. Sheila miała już dwadzieścia trzy lata, była w odpowiednim wieku na to, żeby założyć rodzinę i poprzez ślub zawrzeć jakiś kolejny ważny sojusz.

– Jesteś chętny? – odpowiedział pytaniem, śmiejąc się cicho.

Pokręciłem szybko głową, bo nie nadawałem się na męża ani nie chciałem nim być. Gloria była moją pierwszą i jedyną żoną, chociaż Sheila... była wyjątkowa i musiałem to przyznać. Obserwowałem ją od lat, patrzyłem na jej blask, idealne ciało, na jej radość i bałem się, że jeśli choćby do niej podejść, zostanie skażona, że ją zniszczę swoją ciemnością, że skalam to piękno, które miała w sobie.

– A to dlaczego? – dociekał Fred.

– Ona nie jest dla mnie – odparłem, wzruszając ramionami.

Gdyby Fred wiedział, w jakich kategoriach myślałem o jego córce, z pewnością posłałby mnie do diabła, wcześniej poddając kastracji. Myślałem o niej dzisiaj pod prysznicem i wczoraj wieczorem, myślałem o niej do chwili, kiedy ciepła sperma zalała mój brzuch i kafelki w łazience. Myślałem o niej też, kiedy kilka dni temu, jeszcze w Meksyku, posuwałem jakąś cycatą sukę. Byłem podniecony zawsze, gdy o niej myślałem albo ją zobaczyłem, ale póki trzymałem się od niej z daleka, byłem w stanie to wszystko kontrolować.

Jednak teraz byłem na nią skazany, będę ją widywał zdecydowanie częściej i nie wiedziałem, jakie to mogło przynieść skutki. Nie przeleciałem jej jeszcze nie z szacunku do jej ojca, bo miałem to gdzieś. Owszem, szanowałem i ceniłem Freda, lecz nic mu nigdy nie przysięgałem ani nic obiecywałem. Robiliśmy razem interesy i to wszystko. Nie przeleciałem jej dlatego, że nie chciałem, aby Sheila stała się dla mnie kimś więcej, niż była do tej pory. Nie chciałem i nie mogłem pozwolić, aby się do mnie zbliżyła, choć ta dziwna gra, którą prowadziła ze mną w samochodzie, sprawiła, że przez chwilę miałem ochotę złapać ją za kark, przyciągnąć do siebie i sprawdzić, jak smakuje, jak miękkie są jej usta.

I tak już złamałem swoje zasady, jadąc za nią do domu tej kobiety, której chciała wręczyć walizkę pieniędzy. Nie powinno mnie obchodzić, w jakie gówno wpakuje się panna Midler i co z tego wyniknie, ale pojechałem tam, wcisnąłem niczego nieświadomej wdowie bajeczkę o wygranej męża i zabrałem stamtąd to chodzące utrapienie.

Gloria była słodka, uległa i tak cholernie spokojna, podczas gdy ten czort stanowił jej całkowite przeciwieństwo. Sheila była jak tornado, a ja nie chciałem pozwolić, żeby wciągnęło mnie do środka. Nie chciałem komplikacji w swoim ułożonym życiu. Miałem zasady, a jedna z nich głosiła, że z żadną kobietą nie spałem więcej niż dwa razy. Dlaczego? Bo każdy kolejny raz mógł oznaczać, że to coś poważniejszego, a ja nie bawiłem się w związki ani randkowanie. Do żadnej spotkanej kobiety nie ciągnęło mnie na tyle mocno, żebym chciał to powtarzać.

– Obiecałem jej, że do niczego jej nie zmuszę, nie będę wybierać męża, jeśli jednak ona kogoś wybierze... doprowadzę dupka przed ołtarz, jeśli będzie trzeba.

W to nie wątpię. Księżniczka rodziny Midler miała ojca i dwóch braci oraz Vincenta, który wskoczyłby za nią w ogień i ona chyba za nim też. Sukienka Alison była tego najlepszym przykładem.

– Radziłbym ci zwrócić szczególną uwagę na Justina – poinformowałem po chwili. Kolejna rzecz, do której nie powinienem się wtrącać, ale brat Lance’a był podejrzanym typkiem i widziałem, jak patrzył na Sheilę. Widziałem też, jak kilka razy szedł za nią na przyjęciu zaręczynowym i w klubie. Rozmawiałem z nim, dokładnie opisałem, co z nim zrobię, jeśli spadnie jej włos z głowy.

– Wiem – warknął Fred, a następnie przeciągnął dłonią po brodzie, lekko marszcząc brwi.
– John może sobie włączać w swoje interesy Lance’a, jednak ja im nie ufam, Philip. Kojarsz Stevena Carreya?

– Tego, który szmugluje statkami koks z Kuby? – zapytałem, nie dając po sobie poznać, że znałem tego faceta i planowałem z nim kilka wspólnych interesów.

– Tego – potwierdził po chwili Fred. – Chciałbym, żeby ten człowiek trzymał się od nas z daleka z powodów, o których nie mogę ci powiedzieć. Musisz mi zaufać.

– Ja nic nie muszę, Fred – stwierdziłem ostro. Nie miałem zamiaru pozwolić się wciągnąć w jakieś prywatne zagrywki. Liczyły się tylko zyski.

– To pieprzony oszust i sadysta – syknął Fred, wypijając do końca alkohol, który miał w szklaneczce. – Nie będę z nim współpracował, nie będę go gościł w swoim domu ani z nim rozmawiał. Lance robi z nim interesy, jego ojciec się z nim przyjaźni i teraz próbują go wciągnąć w nasze sprawy. John jest za, twojego zdania jeszcze nie znam, no i wiadomo: Vincent i moi synowie są przeciwko. Jeśli to będzie konieczne, zerwę wszelkie kontakty z każdym, który będzie się bratał z Carreym.

– Czyli stawiasz mnie pod ścianą, tak, Fred? Jeśli w to wejdę, koniec z naszymi interesami?

– Tak.

Steven musiał zależeć za skórę Fredowi, a ponieważ nigdy nie robili wspólnych interesów, byłem prawie pewny, że to chodzi o coś, co nie było związane z biznesem, a z prywatnymi sprawami. Starannie sprawdzałem ludzi, z którymi współpracowałem, sprawdzałem Freda, Vincenta, Johna i Lance’a – kazałem odświeżać te informacje co jakiś czas, lecz nigdy nikt nie doniósł mi nic na temat Carreya i Midlera. Moi ludzie będą się musieli bardziej postarać. Jeszcze kilka lat miałem zamiar utrzymać interesy w Los Angeles i Stanach, a później już na stałe osiedzić w Meksyku, zostawiając wszystko Adamowi. Jeśli w ciągu najbliższych trzech lat nie znajdę Christiana, tak właśnie zrobię.

Teraz jeszcze przylatywałem do Los Angeles, aby pomóc Adamowi w przyzwyczajaniu się do nowych obowiązków, ale za jakiś czas miałem zamiar zostawić to wszystko wyłącznie pod nadzorem brata.

– Dobrze wiesz, że to ja jestem bardziej potrzebny tobie niż ty mnie – oświadczyłem, spoglądając Fredowi w oczy. – Będę potrzebny twoim dzieciom. Nie dam sobą kierować i chyba znasz mnie na tyle, żeby o tym wiedzieć.

– Widywałem cię od dziecka, jednak tak naprawdę cię nie znam, Philipie. Nikt cię nie zna. Nie mam zamiaru cię szantażować ani wywierać na tobie presji. Fakt, bez ciebie moje interesy będą mniej opłacalne, ale nie utonę, nadal będę dobrze prosperował. Natomiast współpraca z Carreym to coś, do czego nie posunę się za żadną cenę. Nie mogę.

Ktoś będzie to musiał dla mnie sprawdzić, najlepiej na wczoraj. Bezpiecznie było znać tajemnice swoich wrogów, a jeszcze lepiej, jeśli wiedziało się wszystko o tych, z którymi przebywało się na co dzień. Taka wiedza mogła mi się przydać w przyszłości.

– Dam znać, co postanowię – odpowiedziałem tylko i pożegnałem się z Fredem.

Musiałem spotkać się z Adamem i omówić kilka spraw, choć nie było mnie na miejscu zaledwie kilka dni. Denerwował mnie fakt, że z powodu Sheili i naszych wspólnych interesów nie mogłem zostać spokojnie w Meksyku, tylko musiałem siedzieć w Los Angeles i patrzeć jej na ręce. Być może powinienem odsprzedać jej swoje udziały i mieć święty spokój, lecz to kasyno było naprawdę dochodowym biznesem, którego nie chciałem tracić z powodu jakiejś smarkuli. Fred też nie pozwoli, abym to ja został całościowym udziałowcem z dokładnie tych samych powodów.

Następnego dnia pojechałem do kasyna, żeby spotkać się z bratem. Chciałem sprawdzić papiery, ostatnie wygrane i przegrane oraz monitoring. Nawet najlepiej wyszkolony personel należało kontrolować, nie wspomnę już o oszustach, którzy wpadali na coraz ciekawsze pomysły. Wychodząc z windy, minąłem gabinet, który wcześniej zajmował Fred, a teraz najwidoczniej przebywała tam Sheila, bo z wnętrza wydobywały się kobiece śmiechy.

Adam już na mnie czekał. Byłem cholernie dumny z tego, na jakiego człowieka wyrósł, można było powiedzieć, że sam go wychowałem, bo kiedy zmarła mama, on był jeszcze mały. O praktykach ojca nie miał pojęcia – zabiłem tego skurwiela, zanim ten zdążył mu wyrzucić krzywdę. Tłumaczyłem mu, czym ma zająć się w przyszłym tygodniu; był jeszcze bardzo młody i zdawałem sobie sprawę, że wiele na nim ciążyło, ale musiał się nauczyć funkcjonować w tym świecie po to, by przeżyć.

– Potrzebuję świeżych informacji o Midlerze – zakomunikowałem pod koniec naszej rozmowy. – I o jego związkach z Carreym.

– Tym Carreym? – dopytywał Adam. – Stevenem?

– Dokładnie – potwierdziłem.

– Niech pomyślę – odezwał się po chwili Adam, odstawiając pustą butelkę po wodzie na blat. – Carrey ma zatargi z klubem motocyklowym Hells Dragon czy jakoś tak. Chce dopaść ich prezesa, a prezes chce dopaść jego. Motocykliści mają naprawdę zajebiste zaplecze i zupełnie nie rozumiem, dlaczego jeszcze go nie dorwali. Carrey to pionek.

– Sporo wiesz – wymamrotałem zaskoczony.

– Jakoś ciekawi mnie sprawa tych wszystkich klubów. – Adam wzruszył ramionami. – Funkcjonują zupełnie inaczej niż my, mają kupę kasy i z nikim nie nawiązują sojuszu, są samowystarczalni. Mają takie swoje państwo-miasto, do którego nikt nie ma wstępu. Oni są tak jakby anonimowi, łapiesz? Jeśli ich widzisz, to jedynie na motocyklach i nie masz pojęcia, kto jest kim. Jeśli muszą kogoś odjechać, ubierają się jak cywile, żeby nikt ich o nic nie podejrzewał. Naprawdę ciekawy temat.

Adam kontynuował swoje wywody, a do mnie doszło, że w gabinecie, który zajmowała Sheila, zrobiło się cicho. Poszła gdzieś i Bogu dzięki, bo nie miałem dzisiaj ochoty na jej gierki.

– Sprawdź mi to. Dowiedz się, czemu Carrey tak nie cierpi tego klubu. To może być ważne. Wiesz, kto jest ich prezesem?

Nie sądziłem, że będzie wiedział, a jednak. Kolejne zaskoczenie.

– Regan Clarkson. Mówią na niego Rzeźnik.

Świetna ksywka, nie ma co. Pracował kiedyś w rzeźni czy po prostu tak umiejętnie rozczłonkowywał swoje ofiary?

Skończyłem rozmowę z Adamem i włączyłem monitoring. Najpierw sprawdziłem obecny obraz – ciekawość, czy Sheila wyszła z kasyna, była silniejsza ode mnie. Zauważyłem ją w końcu na piątej kamerze. Jasne włosy miała zebrane na czubku głowy. Stała przy stole do pokera i tłumaczyła coś Wierze, tej dziewczynie z Black Rose. Kasyno o tej porze było opustoszałe, życie tutaj zaczynało się dopiero po ósmej.

Chciałem skoczyć do kolejnego obrazu, lecz nie mogłem się powstrzymać przed przyjrzeniem się jej. Miała na sobie krótką, lekką sukienkę na ramiączkach. Już jakiś czas temu zauważyłem, że wyglądała obłądnie w niebieskim kolorze. Gapiłem się na nią, nie mogąc oderwać wzroku od jej twarzy i nagich nóg. Fred powinien jej zakazać noszenia tak krótkich sukienek. Ale to nie tylko o to chodziło. Musiałem przyznać, że w tym świecie, w którym wszystko było puste i nijakie, ona świeciła jasnym blaskiem. Przyciągała mnie, mamła swoim uśmiechem, obiecując więcej, niż kiedykolwiek mógłbym dostać od kogoś innego. Zaczepna, pyskata dziewczyna o dobrym sercu i lojalna w stosunku do swojej rodziny. Sheila, cholerna katastrofa i łobuz o twarzy anioła, odziany w ładną kieckę.

Zobaczyłem na kamerze przed wejściem ruch. Zwróciłem na to uwagę, bo pora nie była odpowiednia na odwiedzin, a kiedy zobaczyłem dwie postacie, które na twarzach miały czarne maski, natychmiast poderwałem się z miejsca i dosłownie wypadłem z gabinetu.

Sheila

Nie było jeszcze południa, a ja już byłam pijana i sądząc po bełkotliwym głosie Wieri, ona też nie należała do najtrzeźwieszych.

– Powiem ci... już niedługo – obiecywała po raz kolejny.

– Powiedz mi, gdy sama poczujesz, że to już czas – odparłam, bo naprawdę nie chciałam na nią naciskać. Jeśli była po przejściach, potrzebowała spokoju i przyjaźni, a nie podstępного wyciągania informacji i ponagłania. – Może kreska? – Wskazałam dłonią na biały proszek znajdujący się w woreczku na biurku.

– Chętnie. – Wiera przytaknęła, a następnie wyciągnęła z kieszeni jeansów banknot dwudziestodolarowy. – Jesteś pewna?

Nie, nie byłam pewna. Miałam zamiar wciągnąć to pierwszy raz. Chciałam spróbować wszystkiego, co życie miało mi do zaoferowania, bo kiedy to zrobię? Na stare lata?

Umówiłam się z Wierą z samego rana, aby przypieczętować naszą umowę. Pokazałam jej kasyno, ponieważ tu też była potrzebna pomoc. Jared odpuścił i nie deptał jej już po piętach, ale obiecałam mu, że będę mieć oko na Wierę. Miałam pilnować, żeby nie uciekła. O alkoholu i narkotykach Jared nie wspominał.

Ta cała wolność uderzyła mi do głowy. W jednej chwili zostałam właścicielką Afrodyty i połowy kasyna, a rodzice zniknęli, szukając nowego gniazdka, w którym mogliby zamieszkać.

Wiera wciągnęła swoją porcję, a ja czekałam, aż poda mi banknot i będę mogła zrobić to samo.

– Czy picie i amfetamina to dobry pomysł? – dopytywała po raz kolejny przyjaciółka.

– Nie wiem – wyznałam zgodnie z prawdą. – Powiem ci jutro, jak wyrobię sobie własne zdanie na ten temat.

Siedzieliśmy tak w ciszy, którą przerwało moje głośnie czknięcie. Czasami piłam lampkę wina do obiadu albo kieliszek szampana na przyjęciach, jednak jeszcze mi się nie zdarzyło wypić pół litra whiskey i z tego, co widziałam, mojej towarzysze też nie.

Delektowałyśmy się swoim towarzystwem, chwilą beztroski i spokoju, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Dłuższy czas zszedł nam na omawianiu głośnego procesu, który wytoczył Johnny Depp swojej już byłej żonie, Amber Heard. Gdy znudziło mi się siedzenie w jednym miejscu, wpadłam na genialny pomysł.

– Umiesz grać w pokera? – zapytałam przyjaciółkę.

– Umiem – potwierdziła Wiera.

– To idziemy – zdecydowałam natychmiast.

Kasyno było puste o tej porze, a ja poczułam, jak moje serce szybciej bije, mimo że spłynął na mnie dziwny spokój. Już nie czułam seksualnej frustracji, strachu przed nową rolą i nowym obowiązkami. Czułam, że żyję, tak po prostu.

W ostatnim czasie miałam trochę stresów związanych z przejściem klubu i udziałów w kasynie. Obawiałam się, że nie podołam swoim obowiązkom, rzucona przez ojca na głęboką wodę. Jednak wyglądało na to, że wyłączając jednego trupa, radziłam sobie całkiem nieźle.

Ekipa sprzątająca kręciła się po lokalu, kelnerzy pucowali szkło, a ja szczerzyłam do nich zęby i machałam na powitanie, chociaż robiłam to już trzy godziny temu.

– Dobrze grasz? – dopytywałam Wierę, kiedy stanęłyśmy przy stole. Musiałam ocenić swoje szanse, zanim zdecyduję się cokolwiek postawić.

– Przyzwóicie – orzekła, a ja po raz kolejny głośno czknęłam.

Ja głałam znośnie, chociaż nie miałam pojęcia, jak w skali Wiery wygląda owo „przyzwóicie”.

– Jeśli wygram, oddam ci moje szpilki, te czerwone od Jimmy’ego Choo – oznajmiłam po chwili, lekko się chwiejąc na nogach.

– Coś pokręciłaś. – Moja przyjaciółka lekko się skrzywiła, a następnie oparła o stół wyścielany czerwonym materiałem. – Jeśli przegrasz, to oddasz mi te szpilki – poprawiła mnie.

– A, no racja. – Znów czknęłam. – To, jeśli wygram, ty umówisz się z Jaredem.

Wiera zrobiła wielkie oczy. Widziałam na jej twarzy wahanie i miałam nadzieję, że alkohol pomoże jej w podjęciu decyzji. Wiedziałam, że dotrzyma danego mi słowa, lecz bałam się, że była jeszcze na to zbyt trzeźwa.

Widziałam wyraźnie, że tych dwoje ciągnęło do siebie, a mój brat był zbyt uparty, żeby zaprosić ją po prostu na randkę. Miałam też wrażenie, że Wiera za nic w świecie by się na nią nie zgodziła. Byłam pewna, że w Rosji przydarzyło jej się coś takiego, co powodowało strach przed mężczyznami.

– No dobra – zgodziła się po dłuższej chwili. – Ale tylko kolacja, do domu wracam sama.

– W porządku – przytaknęłam zadowolona, ponieważ byłam przekonana, że Jared doceni i to. – Jesteśmy dogadane.

Wzięłam talię kart ze stolika i zaczęłam ją tasować. Brat wisiał mi przysługę i to sporą – gdy nadejdzie czas, zamierzałam się po nią zgłosić.

Już miałam siadać i zacząć pierwsze rozdanie, kiedy drzwi kasyna otworzyły się na oścież, na moje oko zbyt szybko i głośno. Do środka wpadło dwóch facetów ubranych na czarno, z maskami na twarzy. Byli uzbrojeni. Usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła i wściekły okrzyk „Nie ruszać się”.

Stanęłam w bezruchu, sekundę wcześniej popychając Wierę za stół.

– Połóż się – szepnęłam cicho, po czym schyliłam się, żeby wyjąć broń, jednak miałam dziś na sobie sukienkę i moją jedyną opcją był nóż, który miałam przyczepiony do uda. Czym prędzej musiałam go wydobyć, nie wzbudzając podejrzeń.

– Ty też się połóż. – Wiera pociągnęła mnie za ubranie i prawie straciłam równowagę, tym samym zwracając na siebie uwagę bandytów.

– Ej, puszczaj – syknęłam, próbując odepchnąć jej rękę.

Jeden z napastników uniósł pistolet i strzelił w sufit.

– Stać spokojnie, do chuja! – krzyknął w naszą stronę. – Gdzie jest sejf?

Chcieli nas okraść! Gdzie, do diabła, była ochrona? Na sali były dwie pijane i naćpane kobiety, czyli ja i Wiera, kilka osób sprząających i dwaj kelnerzy. Nikt oprócz mnie nie miał broni.

– Ja tu tylko sprzątam – wymamrotałam, chwytając się stołu, bo alkohol szumiał mi w głowie.

– Jeśli zaraz nie powiesz mi, gdzie jest kasa, to cię odjebię!

Mnie? Poważnie? Niestety broń wycelowana we mnie mówiła sama za siebie. Gdzie był Ross?

– Tutaj, w tym stole jest skrytka – odezwałam się, wskazując stół do blackjacka, który stał obok. – Tu trzymamy pieniądze.

Idiota uwierzył i ruszył w moją stronę, a za nim jego kompan. Miałam jeden nóż, a ich było dwóch. To, co chciałam zrobić, było bardzo ryzykowne, tyle że nie miałam wyjścia! Nie

miałam pojęcia, gdzie był sejf, bo byłam tu zbyt krótko, zresztą podejrzewałam, że mógł być w piwnicy i jeśli bym tam z nimi zeszła albo ktokolwiek inny... I tak ktoś zginie, nie miałam co do tego wątpliwości, przy napadach zawsze były ofiary, zwłaszcza że w grę wchodziły duże pieniądze.

Jednak to ja byłam współwłaścicielką kasyna, co czyniło mnie odpowiedzialną za życie Wiery i obsługi znajdującej się w środku. Musiałam coś zrobić, tym bardziej, że nie dostrzegłam na sali nikogo, kto mógłby nam pomóc.

– Sejf jest w piwnicy. – Usłyszałam głos z głębi sali. Cholera, to był Philip. – Idziecie w złym kierunku.

Ten kretyn ściągnął na siebie ich uwagę. Spojrzeli na mnie szybko, po czym ruszyli w stronę Philipa.

Jego mroczne spojrzenie mówiło mi, że jestem debilką, moje powiedziało jemu, że wszystko zjebał, ponieważ poradziłabym sobie sama.

Wystarczył lekki ruch jego głowy, który kazał mi się ukryć za stołem i wiedziałam już, że coś planuje. Nawet jeśli miał broń, był sam, a ich było dwóch.

– Jeśli robisz nas w chuja, to zginiesz – zagroził mu bandyta.

Jeśli zejdzie z nimi do tej piwnicy, na pewno zginie!

Jako że rabusie zajęci byli mijaniem stolików i automatów, aby dostać się do Philipa, ja mogłam wyciągnąć nóż i spróbować szczęścia. Ten idiota chciał iść sam z nimi do piwnicy, a to znaczyło tyle, że pójdzie na pewną śmierć. Nie byłam osobą, która stała z założonymi rękami, patrząc, jak ktoś ryzykuje swoje życie, żeby ratować moje.

Byłam pijana i naćpana, a do tego nie do końca pewna, czy trafię, lecz musiałam coś zrobić i dać kilka sekund Philipowi na wyciągnięcie broni. Nie chodziło tu tylko o mnie, ale o Wierę i naszych pracowników. Zanim podeszli do Talbota, podjęłam szybką decyzję.

– Policja! – wydarłam się na całe gardło.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie: obaj obrócili się w moją stronę, nie wiedząc, co się dzieje, i to nam wystarczyło. Rzuciłam nożem i usłyszałam dwa strzały, jednak nie poczułam bólu.

Ostrze zatopiło się w klatce piersiowej jednego z napastników, a drugi padł na podłogę z raną postrzałową głowy.

Przysięgam, to były sekundy. Usłyszałam pisk Wiery i wściekłe przekleństwa wyrzucane z szybkością karabinu maszynowego przez Philipa. Gapiłam się na leżące na posadzce ciała i doszło do mnie, że po raz drugi w tak krótkim czasie kogoś zabiłam.

– Ty kretynko! – wrzasnął mi w twarz Philip, który, nie miałam pojęcia jakim cudem, znalazł się przy mnie bardzo szybko. – Coś ty sobie myślała?

Mogłabym mu odpowiedzieć, gdybym tylko wiedziała. W tej samej chwili ujął mnie pod brodę i unióś moją głowę. Westchnęłam ciężko i wtedy się skrzywił.

– Jesteś pijana.

Ależ on spostrzegawczy, byłam pełna podziwu. Kiedy podniosłam wzrok i napotkałam jego stalowe spojrzenie, mocno mną potrząsnął.

– Jesteś naćpana – dodał z obrzydzeniem.

– No tak – przyznałam, bo ani trochę nie przeraziłam się jego wybuchem. – I jeśli nie chcesz, żebym zwymiotowała na twoje eleganckie buty, powinieneś przestać mną potrząsać.

Posłuchał i wtedy usłyszałam ciche westchnienie. Odwróciłam się w tamtą stronę. Wiera leżała pod stołem z policzkiem opartym na dłoni i spała. Idealne wycucie czasu.

Nagle w kasynie zrobiło się zamieszanie. Ludzie pojawiali się ze wszystkich stron, wychodzili z każdych drzwi, a po chwili usłyszałam wycie policyjnych syren. Philip nadal

trzymał mnie za ramiona, a ja wdychałam jego specyficzny zapach. Byłam tak blisko jego potężnego ciała, że zaczęłam żałować, że wlałam w siebie tyle whiskey.

– Zabierzcie je na górę. – Usłyszałam ostry głos Philipa. – Natychmiast.

Adam podniósł Wierę, a następnie ruszył w kierunku windy. Mnie za ramię chwycił Mario i zaprowadził do gabinetu Philipa. Później wszystko zlało się w jedno: pojawił się Jared, wrzeszczał, miotał się jak lew w klatce, po czym wziął śpiącą Wierę na ręce i wyniósł z gabinetu. Czy krzyczał na mnie? Nie wiem. Czy się przejęłam? Ani trochę, miałam to gdzieś. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w gabinecie, aż w pewnej chwili do środka wszedł Vincent i popatrzył na mnie, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Słyszałam, że zabalowałaś.

– Trochę – potwierdziłam, wzruszając ramionami.

– Masz cholerne szczęście, księżniczko, że Fred i Donna wyjechali oglądać domy na wybrzeżu.

– Nie powiesz im? – zapytałam z nadzieją, powoli wstając z fotela.

Za nic w świecie nie chciałam, żeby rodzice dowiedzieli się o tym, co zrobiłam.

– Ja nie, ale nie wiem, czy Jared i Philip tego nie robią.

Załatwię Jaredowi kolację z Wierą i będzie po temacie, natomiast większy problem stanowił Philip. Mogłam się założyć, że nie było takiej rzeczy, którą mogłabym mu zaproponować za jego milczenie.

– Chciałam spróbować – wymamrotałam, próbując stanąć w pionowej pozycji. – To chyba nic złego, co nie?

– Mała. – Vincent westchnął ciężko. – Wlałaś w siebie morze whiskey, wciągnęłaś kreskę, a później próbowałaś zwrócić na siebie uwagę dwóch uzbrojonych facetów i rzuciłaś nożami... Philip jest tak wściekły, że wszyscy schodzą mu z drogi i ty też powinnaś.

– Uznałam, że tak będzie lepiej.

– Talbot miał w rękawie broń, miał ją też za paskiem. Poradziłby sobie z nimi, wychodził już z gorszych tarapatów, a ty mogłaś zginąć, Sheila. I tak na dobrą sprawę zastanawiam się, czy sam nie powinienem powiedzieć o wszystkim Fredowi.

Skierowałam się w stronę dużej kanapy, która stała w gabinecie. Byłam wykończona i przestraszona. Nie musiałam się bać o to, że Vincent mnie wyda. Wiedziałam, że tego nie robi.

– Muszę się przespać.

Vincent okrył mnie czyjąś marynarką i po zapachu poznałam, że należała do Philipa.

– Odpocznij – polecił, odgarniając mi włosy z policzka. – I tak na razie nie ma możliwości, żeby cię stąd wyciągnąć, wszędzie pełno jest policji. O nic się nie martw, Philip wziął wszystko na siebie.

Miałam gdzieś, co wziął na siebie Talbot, a czego nie wziął. Tym będę przejmować się później. Oczy mnie piekły, w głowie pulsowało, a kiedy drzwi cicho zamknęły się za kuzynem, zasnęłam, wdychając cudowny, korzenno-piżmowy zapach.

Gdy się obudziłam, za oknem panował mrok. Pomieszczenie oświetlała tylko niewielka lampka na biurku i kiedy się uniosłam, zobaczyłam siedzącego przy nim Philipa. Miał na sobie białą koszulę, której rękawy podwinął do łokci, a trzy górne guziki były rozpięte.

Jak tylko usiadłam, spojrzał na mnie.

– Nareszcie się obudziłaś – warknął, zatrzasnąwszy klapę laptopa.

Moje wcześniejsze odprężenie odpłynęło w siną dal i teraz nie byłam już przyjemnie rozluźniona. Byłam przerażona i zaniepokojona tym, co się stało.

– Gdzie Wiera? Nic jej nie jest? – zapytałam szybko, opuszczając nogi na podłogę. Postanowiłam chwilę poczekać, zanim wstanę.

– Jared się nią zajął.

Philip patrzył na mnie, a intensywność tego spojrzenia powalała. Płonęła mi skóra, kiedy tak na mnie spoglądał i dopiero po chwili zorientowałam się dlaczego. Ramiączko sukienki opadło, a ja miałam na wierzchu całą pierś, z której Philip nie spuszczał wzroku. Drań, powinien był mi powiedzieć. Poprawiłam szybko ubranie, a następnie spojrzałam na niego.

– Czy policja...

– Wszystko załatwione – przerwał mi szybko.

– W takim razie spadam do domu. – Powoli wstałam z kanapy i ruszyłam do drzwi. – Późno już.

W chwili, gdy chwyciłam za klamkę, poczułam mocne szarpnięcie i wpadłam plecami na twarde tors.

– Nigdzie. Kurwa. Nie. Pójdiesz – wycedił.

Był wściekły. Philip Talbot po raz kolejny w mojej obecności pokazywał ludzką twarz i jakiegokolwiek uczucia, chociaż ta furia była skierowana w moją stronę. Jeszcze kilka godzin temu przyjąłabym to ze spokojem, jak informację o tym, co zostanie podane na obiad, jednak narkotyk przestał działać, a ja zadrżałam ze strachu. Gdzieś na wysokości krzyża poczułam jego twardość i to w jakiś sposób dodało mi otuchy. Skoro od tego, że przycisnął się do moich pleców, miał wzwód, co będzie, jeśli położę dłonie na jego klatce piersiowej?

– Philip...

W jednej sekundzie obrócił mnie przodem do siebie i chwycił za kark, unosząc moją głowę. Jego oczy ciskały gromy, ale oprócz tego dostrzegłam w jego spojrzeniu ogień i dziką furję.

– Powinienem cię stłuc – syknął prosto w moje usta. – Pijana i naćpana, ledwo stojąca na nogach ściągasz na siebie uwagę uzbrojonych facetów. Jesteś, kurwa, normalna, Sheila?

Mięsień na policzku drgał mu niebezpiecznie. Zerknęłam na jego wargi. Cholera, moje ramiączko znowu opadło i Philip też to zauważył. W tej właśnie chwili podjęłam decyzję, że to już czas. Lepsza okazja nie może mi się nadarzyć.

– To przekonajmy się, czy lubię klapsy – zaproponowałam, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Z jego gardła wydarł się cichy jęk, który próbował powstrzymać, lecz było za późno. Przez kilka sekund patrzył mi w oczy, później przesunął spojrzenie na moją nagą pierś. Walczył, widziałam to, ale ta walka nie trwała długo. Gdy popchnął mnie na ścianę i przywarł do mnie całym ciałem, wiedziałam, że wygrałam.

Złapał mnie za włosy, odciągnął po raz kolejny moją głowę do tyłu i jego usta opadły brutalnie na moje. Jeśli chciał mnie przestraszyć, trafił pod niewłaściwy adres.

Dłonie położył po obu stronach mojej głowy, robiąc ze swoich ramion klatkę, z której nie miałam szans się wydostać. Jego język wdarł się do moich ust i penetrował wewnątrz. Jęknęłam cicho, kiedy przygryzł lekko moją wargę.

– Jesteś pewna, że chcesz w to grać, Sheila? – zapytał chrapliwym głosem, ściągając drugie ramiączko. Sukienka zjechała niżej i zatrzymała się na biodrach.

Stałam przed nim drżąc, z gołymi piersiami, podczas gdy on zaczął rozpinąć pasek spodni, spoglądając mi intensywnie w oczy, jakby czekając na pozwolenie.

– Gdybym nie była pewna, dostałbyś po łapach, Talbot. Nie trać czasu na gadanie.

Skinął lekko głową i rozpiął zamek mojej sukienki, a ta opadła do kostek. Philip wrócił ustami do moich, a dłoń wsadził w moje majtki.

– Jesteś gotowa... – mruknął z aprobatą.

Wyjął z tylnej kieszeni spodni portfel, wyciągnął z niego prezerwatywę, a następnie rzucił

go na podłogę.

Lizał i kasał mnie w szyję, jednocześnie ugniatając moje piersi dłonią, w której trzymał kondom. Ostra krawędź opakowania kilka razy przejechała po mojej skórze, z pewnością zostawiając ślady, jednak to nie było ważne. Ważne było to, że dostanę to, czego chciałam i to w całkiem przyzwoitym czasie. Byłam pewna, że sprowokowanie go zajmie mi tygodnie, a nawet miesiące.

– Jeśli myślisz, że ja nigdy... – Próbowałam mu powiedzieć, że to nie był mój pierwszy raz, że nie musiał być aż tak bardzo ostrożny, ale Philip przygryzł płatek mojego ucha, a następnie szepnął:

– Wiem. Wiem o tobie wszystko. Miałas osiemnaście lat. Wiem, gdzie i z kim to zrobiłaś, Sheila.

Powinno mnie to zaniepokoić, lecz tak nie było. Kiedy się ode mnie oderwał, dokończył rozpinanie paska, po czym rozpiął rozporek i wyciągnął swojego wielkiego fiuta. Przejechał po nim kilka razy dłonią. Zerwał ze mnie majtki – byłam całkiem naga, podczas gdy on nawet nie miał zamiaru ściągnąć spodni. Zanim zdążyłam mrugnąć, naciągnął prezerwatywę i chwycił mnie za pośladki, unosząc wyżej.

W chwili, kiedy wpił się w moje usta, jego penis wniknął w głąb mnie. Syknęłam z bólu i przyjemności. Skoro wiedział o mnie wszystko, powinien też wiedzieć, że od długiego czasu nikogo nie miałam, że nie potrafiłam zbyt wiele, że nie byłam przyzwyczajona, a on był zbyt wielki.

Philip zatrzymał się na moment i włożył dłoń między nasze ciała. Dotknął mnie tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam. Jego palce zataczały kółka na mojej łechtaczce, a ja rozluźniałam się coraz bardziej.

Zanim zaczął tę grę palcami, wszedł we mnie do połowy, teraz natomiast z każdym ruchem zagłębiał się coraz bardziej, pchając biodrami w przód i w tył, jednocześnie mnie całując i pieszcząc łechtaczkę. Mistrz, Philip był mistrzem. Mój pierwszy raz nie był niczym innym, jak szybką penetracją, podczas gdy on działał na kilku frontach. Orgazm nadszedł nagle, przez co krzyknęłam głośno, chwytając go mocno za ramiona i odrzucając głowę do tyłu. W tej samej chwili Philip zagłębił się we mnie do samego końca i zabrał dłoń. Położył mi ją pod tyłkiem i podciągnął mnie wyżej, jednocześnie dociskając mocniej do ściany.

– W porządku? – zapytał, opierając czoło o moje.

Dyszałam ciężko w jego usta, nie mogąc złapać oddechu, a wtedy on znów zaczął się poruszać.

– Nie przestawaj – jęknęłam.

Podłożył obie ręce pod mój tyłek i uniósł go nieznacznie, a później mnie opuścił, wchodząc do samego końca. Powtórzył to kilka razy, podnosząc mnie wyżej i opuszczając na siebie gwałtowniej, raz za razem. Całował mnie i pieprzył jak szalony, nie odrywając rozpalonego spojrzenia od mojej twarzy. Wczepiłam się w jego koszulę, próbując się podtrzymać, bo miałam wrażenie, że upadnę, że muszę się go trzymać, aby przeżyć.

– Zaraz... dojdę.

– Ja też – sapnęłam i wtedy Philip uderzył kilka razy pod innym kątem.

Kiedy nadeszła kolejna fala orgazmu, odrzuciłam głowę do tyłu z taką siłą, że uderzyłam nią o ścianę. Bez wątpienia na drugi dzień będę miała guza wielkości kurzego jaja, ale teraz niewiele mnie to obchodziło.

Philip wykonał jeszcze trzy szybkie i mocne ruchy, jęknął gardłowo i ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi. Jego ciepły oddech owiewał moje ramię i szyję. Gdy odstawił mnie na podłogę, chciałam sięgnąć po sukienkę, jednak mi na to nie pozwolił.

– Słyszałaś plotki? – zapytał, przytrzymując niebieski materiał. Skinęłam głową, bo doskonale wiedziałam, o co mu chodziło. Nie sypiał z kobietami więcej niż raz, w wyjątkowych okolicznościach dwa razy. – Wierzysz w nie?

– W każdej plotce jest ziarno prawdy – powiedziałam, stojąc przed nim kompletnie naga i wzruszając ramionami.

Philip odrzucił moją sukienkę w kąt gabinetu, pozbył się prezerwatywy i wrzucił ją do kosza, a następnie ściągnął buty, skarpety, pozbył się spodni, a na samym końcu odrzucił koszulę.

Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, wziął mnie na ręce i zaniósł na kanapę. Tym razem zajął się mną z wielkim zaangażowaniem, dbając o każdy milimetr mojego ciała. Krzyczałam i prosiłam, ale to na nic, Philip był wytrwały. Doprowadził mnie do takiego stanu, że nie wiedziałam, jak się nazywam ani gdzie mieszkam.

– To jest to, czego szukałaś Sheila? – zapytał, mocno się we mnie wbijając. – Spełniam twoje oczekiwania?

– Tak! – wydyszałam. – Tak!

– Zapamiętaj sobie to wszystko – sapnął, zmieniając pozycję. Teraz ja byłam na górze, a on bawił się moimi cyckami, co chwila podrzucając biodrami do góry, chcąc przyspieszyć tempo. – Kolejnej okazji nie będzie.

Wiedziałam o tym i liczyłam się z tym, lecz mimo wszystko...

– Philip...

– Patrz mi w oczy, kiedy dochodzisz – warknął, łapiąc mnie za włosy i przyciągając moją twarz do swojej.

Szczerze powiedziawszy, po tej szalonej nocy długo nie mogłam dojść do siebie ani chodzić prosto, z siadaniem też miałam problemy. A kiedy to wszystko minęło, uświadomiłam sobie, że te dwa razy to zdecydowanie za mało, że to okropnie samolubne z jego strony. Philip jednak nie bawił się w związki, nie miał nawet kochanki.

Koniec końców dostałam to, czego chciałam, miałam swoje pięć minut, więc czego, do diabła, się spodziewałam? Czego chciałam? Odpowiedź była prosta – chciałam więcej.

Sheila

Od tygodni nie widziałam Philipa i chociaż był kilka razy w Los Angeles, to ani razu na niego nie wpadłam, nawet się nie minęliśmy. Przekaz był jasny – dostałam to, czego chciałam i miałam spadać.

Na szczęście rodzice nie dowiedzieli się o całej sytuacji w kasynie, bo ani Philip nie puścił pary z ust, ani mój brat, który zabrał Wierę na kolację.

Błagałam ją, żeby się zgodziła, ponieważ tylko w ten sposób mogła uratować mi tyłek przed dożywotnim szlabanem. Wszystko musiało pójść po myśli Jareda, bo kiedy przyjechaliśmy do ogromnego hotelu przy plaży, w którym Alison i Lance mieli wziąć ślub, mój brat pojawił się w towarzystwie Wierę. Prawie ugięły się pod mną nogi, gdy zobaczyłam, jak szli w naszym kierunku. Wiera była ubrana w koronkową czerwoną sukienkę oraz wysokie szpilki. Wyglądała obłędnie, ale nie dlatego byłam zaskoczona. Przy wysiadaniu z auta Jared podał jej swoje ramię, a ona je przyjęła.

– Cały ojciec – szepnęła mama. – Zawsze dopnie swego.

Kiedy podeszli do nas, Jared uśmiechał się szeroko, jednak gdy tylko tato zrobił krok do przodu, zapewne po to, by uściskać Wierę, spojrzał na ojca takim wzrokiem, że ten od razu się zatrzymał. Jego mina wyraźnie mówiła: „Nie dotykaj jej”, a tata zrozumiał, podobnie jak Robert i Vincent, którzy uśmiechnęli się tylko i skinęli głowami na powitanie. Wiera była spięta i zrobiło się trochę niezręcznie, dlatego zapytałam ją, czy pójdzie ze mną do toalety. Jared spiorunował mnie spojrzeniem, lecz moja przyjaciółka była więcej niż chętna, więc puściła potężne ramię mojego brata i ruszyliśmy długim hotelowym korytarzem. To nie była moja pierwsza wizyta w tym hotelu, toteż orientowałam się, w której toalecie będziemy miały spokój.

– Co się dzieje? – zapytałam, kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi i upewniłam się, że byłyśmy same.

– Ślicznie wyglądasz – bąknęła pod nosem, idąc do umywalki, żeby umyć dłonie.

– Wiem – oznajmiłam, szczerząc się do niej, a nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze. Starałam się, szukałam tej sukni przez cały tydzień. W niebieskim wyglądałam najkorzystniej, więc szukałam kreacji tego koloru, która dodatkowo podkreślałaby moje atuty. Dekolt sięgał niemal samego pępka i okryty był cieniutką siateczką.

– Philip podjechał zaraz za nami – poinformowała, spoglądając na mnie porozumiewawczo.

Wiera była jedyną osobą, której powiedziałam o tym, co zaszło między mną a Philipem po napadzie w kasynie. Może nie przekazałam jej wszystkiego ze szczegółami, jednak obie wiedziałyśmy, że mój czas minął i szanse na powtórkę były marne. Philip nie dopuścił żadnej kobiety tak blisko siebie.

– Nie zmieniaj tematu, tylko powiedz mi, co się stało, że weszłaś tutaj, trzymając pod rękę mojego brata.

Wiera odsunęła się od umywalki i spojrzała na mnie.

– Zastraszył mnie.

– Jak to? – zapytałam zaskoczona, wyzywając go w myślach od najgorszych.

Wiera wzruszyła ramionami i mogłabym przysiąc, że nie wyglądała na zastraszoną.

– To skomplikowane – westchnęła ciężko. – Mamy układ, to porąbane, ale zgodziłam się.
– Jaki układ? – dopytywałam, bo ciekawość zżerała mnie od środka.
– Jared dowiedział się o mnie kilku rzeczy. Przepraszam, Sheila, tak naprawdę nie mam na imię Wiera.

Widziałam w jej oczach wyrzuty sumienia i strach o to, jak zareaguję. Tyle że ja nie miałam pretensji. Od dawna domyślałam się, że coś ukrywała. Wiedziałam też, że za tymi tajemnicami musiały stać jakieś traumatyczne przeżycia, którymi moja przyjaciółka nie chciała się dzielić.

– Och, daj spokój – parsknęłam. – Domyślałam się tego już od jakiegoś czasu, jednak to nie jest ważne, przynajmniej nie teraz. Chcę wiedzieć, co to za układ, i to natychmiast.

Wiera poprawiła kosmyk włosów, który opadł jej na czoło, i spojrzała w okno.

– Jared zagroził, że sam osobiście zawiezie mnie do urzędu imigracyjnego, żeby odtransportowano mnie do Rosji. Odkrył, że mam lewe papiery i nie przebywam w Stanach legalnie.

– Co musiałas zrobić, żeby nie spełnił swojej groźby? – zapytałam cicho, pełna obaw o to, co mój braciszek mógł tym razem wymyślić. Znając jego, mogło to być coś kompletnie popieprzonego.

– Ja... – Dziewczyna westchnęła, a następnie spuściła wzrok na marmurową podłogę łazienki. – On...

– Wykrztuś to w końcu z siebie!

– Pozwalam się mu dotykać!

Spojrzałam na nią zaskoczona. Dotykać? Gdzie dotykać? Cholera, co ten Jared wyprawiał? Do czego ją zmusił?

– Wiera...

– Nie panikuj, Sheila, po prostu mamy umowę, to nic takiego. Kiedy gdzieś wychodzimy, on trzyma mnie za rękę albo ja trzymam jego ramię przez cały czas, rozumiesz? Nawet się nie całowaliśmy.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo Jared najwidoczniej nie był aż takim idiotą, jak myślałam. Rozegrał to perfekcyjnie i musiałam mu to przyznać. Ten szantaż może nie był fair, lecz jeśli mój brat chciał się zbliżyć do Wiery, nie miał innego wyjścia. Wiedziałam, że dziewczyna po dobroci nigdy nikogo do siebie nie dopuści.

– Jak sobie radzisz? – zapytałam, ponieważ przyjaciółka nie lubiła bliskości ani dotyku, zwłaszcza mężczyzn.

– Jest w porządku, przynajmniej teraz – zapewniła mnie szybko. – Początki były dość... trudne. Możemy już iść? W ogrodzie na pewno zebrali się pozostali goście, zaraz zacznie się ceremonia.

W korytarzu, przed wejściem do hotelu, stała moja rodzina. Gdy tylko Jared zobaczył, że się zbliżamy, nie spuszczał wzroku z Wiery. Miło było widzieć tego krety na opętanego przez kobietę.

Moi rodzice poszli pierwsi, a Vincent podał mi swoje ramię i ruszyliśmy zaraz za nimi. Ogród przy hotelu był potężny, cudowanie zaaranżowany. Z oddali zauważyłam zejście na plażę. Kamienne schodki były duże i dość strome. Hotel stał na skarpie, a duży płot ciągnął się wzdłuż ogrodu. Na plażę można się było dostać schodami albo po prostu skoczyć, a na moje oko było to z pięć metrów wysokości.

Po obu stronach czerwonego dywanu stały białe krzesła dla gości – była ich ponad setka, a my mieliśmy zająć trzeci rząd, zaraz za rodzicami i najbliższą rodziną państwa młodych.

Kiedy szłam z Vincentem, on truł mi o tym, że mam dziś nie ćpać i nie pić. Po chwili

dostrzegłam Philipa. Siedział dokładnie w trzecim rzędzie z Adamem, tyle że po drugiej stronie dywanu. Zauważył najpierw rodziców, a później nas. Przywitał się ze wszystkimi, a mnie po prostu skinął głową. Czego się, do diabła, spodziewałam? Uścisków? Pocałunków?

W tej chwili pożałowałam, że pozwoliłam fryzjerce na podkręcenie moich włosów w fale i puszczenie ich luźno na plecy. Potrzebowałam tlenu, byłam zgrzana i niemal czułam, jak po moich plecach ciekła strużka potu. Powinnam była zrobić koka.

– Coś nie tak? – zapytał uprzejmie Vincent, gdy zajęliśmy swoje miejsca.

Pierwsi do rzędu weszli rodzice i Robert, za nimi Jared z Wierą, a następnie ja i kuzyn. Wystarczyło, że lekko pochyliłam się do przodu i zobaczyłam idealny profil Philipa oraz jego potężne ciało odziane w szary garnitur.

– Nie, czemu pytasz?

Vincent chrząknął, a po chwili nachylił się nade mną.

– Bo wydaje mi się, że z chęcią zmieniłabyś się miejscem z Adamem, a najlepiej od razu wskoczyła na kolana Talbotowi.

Cholera, to było aż tak widoczne? Zaczęłam panikować; nie chciałam, żeby ktoś się domyślił, a nie daj Boże sam obiekt moich westchnień zorientował się, że spociłam się na sam jego widok i to w miejscach, o których nie chciałam nawet teraz myśleć.

– Odwal się, okej? – syknęłam do niego, uśmiechając się słodko. – Czemu nie przyprowadzisz ze sobą jakieś panienki, co?

– Panienki nie mają nic do rzeczy, Sheila. Powinnaś być dla mnie miłsza, zwłaszcza że wiem o czymś, co wołałabyś zachować w tajemnicy.

Spojrzałam ze złością na tego dupka, który ośmielał się mnie szantażować.

– Co masz na myśli? – zapytałam, choć przypuszczałam, o co mogło chodzić.

– O twoje jęki dochodzące z gabinetu Talbota kilka godzin po napadzie – oznajmił, wzruszając ramionami. – Biorąc pod uwagę, jak bardzo dudniły drzwi w jego gabinecie, musieliście to zrobić zaraz obok nich.

Cholera.

– Kto jeszcze oprócz ciebie o tym wie?

Udawałam ogromnie zainteresowaną kwiatami i pergolą, pod którą młodzi będą zaraz składać przysięgę, bo mama zerknęła na mnie z dezaprobatą. Rozmowy zaczynały już powoli cichnąć, więc musiałam się jak najprędzej dowiedzieć, co jeszcze słyszał Vincent i kto wiedział, co robiłam w gabinecie Philipa.

– Spokojnie. – Wyszczерzył zęby w chytrym uśmiechu. – Na piętrze nie było nikogo. Szedłem powiedzieć, że wszystko posprzątane, kiedy zorientowałem się, że... hmmm... byliście zajęci. Wróciłem na dół i powiedziałem, że szef nie życzy sobie, aby zawracano mu głowę, i wiesz co? – Poklepał mnie po kolanie. – Tej samej nocy zniknął zapis z monitoringu pokazujący, jak nad ranem wychodzisz z jego gabinetu kompletnie rozczochrana, czerwona, na drżących nogach, a on na pożegnanie przyciska cię jeszcze do ściany w korytarzu.

Zakryłam twarz dłońmi, widząc szeroki uśmiech mojego kuzyna. Jeśli to wyjdzie, jeśli mój ojciec albo bracia się o tym dowiedzą, będę miała kłopoty.

– Będę milczał jak grób – obiecał Vincent i w tym momencie rozległ się marsz weselny.

Wszyscy goście wstali i spojrzeli na stojącą na końcu dywanu Alison. Musiałam przyznać, że wyglądała pięknie, chociaż co chwila dotykała dłonią gorsetu na piersi.

W tej samej chwili przeniosłam wzrok na Philipa, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. On ostentacyjnie taksował mnie wzrokiem, a ja nie pozostałam mu dłużna. Jednak to ja pierwsza odwróciłam głowę i to tylko dlatego, że zobaczyłam stojącą obok niego wysoką blondynkę z dużymi piersiami, która uczepliła się jego ramienia i patrzyła z zachwytem na pannę młodą.

Philip nie przyszedł sam. Czego ja się spodziewałam? Niczego sobie nie obiecywaliśmy, on mi niczego nie obiecał, nie mamił mnie czułymi słówkami, powiedział mi, na czym stoję, a ja i tak skorzystałam z okazji. Więc czemu moje serce boleśnie tłukło się w klatce piersiowej, jakby chciało z niej wyskoczyć? Dlaczego nie mogłam sobie wziąć za cel kogoś innego? W moim otoczeniu nie brakowało przystojnych mężczyzn. Dostałam to, czego chciałam, zatem dlaczego nie mogłam o nim zapomnieć i iść dalej? Wiedziałam dlaczego, moja zdolność dedukcji była naprawdę na wysokim poziomie. Prawda była taka, że od wielu lat patrzyłam ukradkiem na tego groźnego i bezwzględnego mężczyznę. Przeżywając swój pierwszy raz, myślałam o nim, myślałam o nim na pierwszej randce i balu na zakończenie szkoły. Myślałam, że to on powinien tu być, a nie jakiś pryszczaty chudzielec, którego imienia nawet nie pamiętałam.

Kiedy Alison przeszła obok nas i stanęła obok swojego narzeczonego, w pierwszym rzędzie dostrzegłam Justina, który gapił się na mnie z bezczelnym uśmiechem, niemal pożerając mnie wzrokiem. Odwzajemniłam to, zerkając znacząco na jego krocze, a później spojrzałam mu w oczy. Justin odwrócił się dopiero wtedy, gdy pastor zaczął wygłaszać mowę.

– Niech zgadnę. – Usłyszałam przy uchu głos Vincenta. – Chcesz się różnić z młodym Amosem, żeby zapomnieć o Talbocie? Aż taki był dobry?

Ten dupek był naprawdę dobrym obserwatorem i musiałam to przyznać. Miał rację. Może patrzyłam na Philipa jak zadurzona nastolatka, bo to on dał mi mój pierwszy orgazm, a później kolejny i kolejny, a na końcu odprowadził mnie do auta, ściskając mocno mój tyłek? Czy jeśli Justin też mi da trzy orgazmy, zapomnę o Philipie?

– Zamknij się, Vincent.

– No dobra, ale pamiętaj, że to nie jest metoda.

Żeby się o tym przekonać, musiałam to sprawdzić, prawda?

Sheila

Bardzo się pilnowałam, aby nie wypić zbyt dużo dlatego, że byli tu rodzice, a przede wszystkim dlatego, że Philip Talbot siedział niedaleko. Cytata blondynka niemal cały czas wisiała na jego ramieniu. Co jakiś czas zostawiał ją przy stole i dyskutował z moim ojcem albo Vincentem i Johnem.

Nie zamieniłam z nim dziś ani słowa, ale czułam jego wzrok na sobie na tyle często, że miałam dreszcze na całym ciele. Nie odwzajemniłam się tym samym, wcale nie patrzyłam w jego stronę. Niech sobie nie wyobraża, że za nim tęskniłam, że coś sobie myślałam. Niech ten palant uzna, że zapomniałam o tym, co zaszło w kasynie równie szybko, co on.

Podczas gdy on siedział przy stoliku, ja niemalże cały czas tańczyłam albo z Vincentem, albo z Justinem, albo z innymi przystojniakami, którzy przyszli sami lub porzucili chwilowo swoje partnerki. Ponieważ tańczyłam świetnie, wiele par oczu śledziło moje poczynania na parkiecie, w tym sam Philip, o czym poinformowała mnie Wiera, kiedy poszłyśmy razem do toalety.

Tato zaraz po ślubie wziął nas obie na stronę i oznajmił, że mamy na siebie uważać, a najbardziej mamy unikać znajomych Lance'a. Cóż, oprócz niejakiego Stevena Carreya reszta wydawała się w porządku, jednak nie miałam zamiaru drażnić taty, zatem do łazienki chodziłyśmy razem.

Siedziałam właśnie przy stoliku i obserwowałam, jak Jared przyciska w tańcu Wierę, kiedy podeszła do mnie mama.

– Piękna z nich para, prawda? – zagadnęła, wskazując na mojego brata, który trzymał swoją wielką łapę tuż nad pośladkami Wierę, a ona, chociaż nie wydawała się spięta, to zarumieniła się mocno.

– Oni są zakochani, mamó – stwierdziłam po prostu, w razie gdyby jeszcze tego nie zauważyła.

– Boję się reakcji Jareda, gdy ktoś poprosi ją do tańca albo nie daj Boże dotknie. – Mama ciężko westchnęła. – I zastanawiam się, po jakich przejściach musi być ta dziewczyna i czy Jared to udźwignie, jeśli się w końcu dowie.

– Pilnuje jej tak bardzo, że nikt nawet nie będzie miał szansy, aby poprosić ją do tańca. – Zaśmiałam się cicho. – Wiera to wspaniała dziewczyna, mamó, i jeśli ktokolwiek może jej pomóc, to tylko mój brat-idiota.

– Sheila! – upomniała mnie z udawanym oburzeniem i pokręciła głową. Dobrze wiedziała, że się kochamy i uwielbialiśmy się obrażać.

Kiedy mama po raz kolejny poszła z ojcem na parkiet, zastanawiałam się, skąd mają tyle siły. Gdybym zapytała o to Roberta, który właśnie tańczył z jakąś laską, pewnie powiedziałby, że rodzice dużo ćwiczą. W łóżku.

Wcale nie byłam zdziwiona, że znowu podeszedł do mnie Justin. Miał wiele obowiązków jako drużba i brat pana młodego, ale gdy tylko miał chwilę, zawsze przychodził prosto do mnie. Kiedy szliśmy na parkiet, minęliśmy Stevena Carreya, a jego wzrok dosłownie mnie zmroził. Tylko na mnie tak popatrzył, dlaczego? Na moje oko był w wieku mojego ojca; przyszedł sam, bo jego żona podobno zmarła kilkanaście lat temu, a on do dzisiaj nikim jej nie zastąpił.

– O czym myślisz? – zagadnął Justin, gdy dotarliśmy na parkiet, a on objął mnie w tańcu. Obok nas widziałam Alison i Lance’a, swoich rodziców i Roberta z tą samą dziewczyną, z którą tańczył kilkanaście minut temu.

– O niczym ważnym – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego.

Justin był przystojny, jasnowłosy i równie zabawny co mój kuzyn, którego zobaczyłam kątem oka na parkiecie. Vin obracał jakąś dziewczynę, która była mniejsza od niego o połowę.

– Teraz będę miał dla ciebie więcej czasu – mruknął mi cicho do ucha. – Odbębniłem wszystkie obowiązki i jestem cały twój.

Był już późny wieczór i lada chwila państwo młodzi mieli opuścić przyjęcie.

– Co proponujesz? – zapytałam, spoglądając mu w oczy.

Czy to był flirt? Właściwie zaczął się już w momencie, kiedy on bezczelnie gapił się na moje cycki, a ja na jego krocze. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Gdy Justin obrócił mnie w tańcu, dostrzegłam Philipa. Szybko odwróciłam wzrok, bo Talbot patrzył na mnie inaczej niż do tej pory, wręcz natarczywie.

– Wszystko, czego zechcesz, Sheila. – Jego dłoń opadła nieco niżej, jednak nadal była w przyzwolonej pozycji. – Chcę zaprosić cię na randkę.

Bez względu na to, co chciałam sobie udowodnić jeszcze na początku tej imprezy, w tej chwili wszystko mi przeszło. Spojrzałam w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą stał Philip i zobaczyłam, jak wchodził do hotelu w towarzystwie swojej partnerki.

Uwielbiałam czekoladę z orzechami, dosłownie ją kochałam, lecz kiedy niczego innego nie było w sklepie, brałam Nutellę. Jadłam ją, chociaż nie byłam zadowolona i gdyby na półce była moja czekolada, nigdy nie kupiłabym Nutelli. Tyle że moja czekolada właśnie opuszczała przyjęcie – mnie został substytut, a to nie było rozwiązanie. Kiedy zjadałam się Nutellą, myślałam tylko o tym, że pochłaniam puste kalorie, że rujnowałam swoje zdrowie czymś, czego nawet nie lubiłam, w każdym razie nie tak bardzo, jak czekoladę. Doszłam więc do wniosku, że szybki numerek z Justinem nie zastąpi ani nie zrekompensuje mi seksu z Philipem, więc nie było sensu w to brnąć. Justin był bardzo przystojny, ale to nie przejdzie bez żadnej chemii czy pożądania. Nie byłam taka, nie potrafiłam iść tak po prostu z mężczyzną do łóżka, jeśli nic do niego nie czułam.

– Na randki ze mną trzeba sobie zasłużyć – poinformowałam, uśmiechając się szeroko. Miałam zamiar trochę się z nim podrażnić, bo Justin nie był dobrym facetem i złamał serce wielu kobietom. Nie stanie się nic wielkiego, jeśli dla odmiany to jego serce zostanie złamane.

– Wiesz, że zrobię wszystko.

Tak, w pogoni za króliczkiem można było wiele poświęcić i sama o tym wiedziałam. Może zmuszę Philipa, żeby nagiął swoje zasady? Musiałam go tylko przekonać, że wcale mi na nim nie zależało, że nic dla mnie nie znaczył, tak jak ja dla niego. Wiedziałam, że jak tylko domyśli się, jak mocno mnie do niego ciągnęło, ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Philip unikał zobowiązań i deklaracji jak ognia.

Byłam już znudzona tym całym przyjęciem, zalotami innych mężczyzn. Rodzice i moi bracia bawili się świetnie, w przeciwieństwie do mnie.

Na szczęście nasz taniec przerwał Lance. Wspomnił coś o bójce i o tym, że Justin musiał się tym zająć. Odetchnęłam z ulgą i ruszyłam w stronę toalety.

Załatwiłam potrzebę, delektując się ciszą, która panowała w pomieszczeniu, a następnie umyłam ręce i poprawiłam włosy. Makijaż po wielogodzinnych tańcach był nadal perfekcyjny, podobnie jak moja fryzura. Szłam pustym, dość słabo oświetlonym korytarzem, gdy ktoś zastąpił mi drogę. Chciałam wyminąć przeszkodę, kiedy poczułam mocny chwyt. Próbowałam uwolnić swoje ramię, jednak bez skutku. Podniosłam wzrok i dostrzegłam zimne spojrzenie Stevena

Carreya.

– Czego chcesz? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy. Nie miałam zamiaru dać się zastraszyć i żałowałam, że tym razem wyszłam z domu kompletnie nieuzbrojona, ale pod taką sukienką nie dałabym rady ukryć czegokolwiek.

– Chciałem usłyszeć twój głos.

Po raz kolejny się szarpnęłam, aż ten drań puścił moje ramię, lecz nadal nie zszedł mi z drogi.

– Usłyszałeś, więc się odsuń – warknęłam, po czym próbowałam go wyminąć.

Światło w korytarzu było raczej nikłe, w dodatku nigdzie nie było żywej duszy. Zastanawiałam się, czego mógł chcieć ten człowiek i jakie miałam szanse w starciu z nim.

– Jesteś taka sama jak twoja matka – stwierdził, krzywiąc się z niesmakiem.

– Oczywiście, że tak – parsknęłam mu prosto w twarz. – I nie chciałbyś ze mną zadrzeć, podobnie jak z moim ojcem.

– Mówię o twojej prawdziwej matce – syknął przez zaciśnięte zęby, robiąc krok do przodu. – A z twoim prawdziwym ojcem zadarłem lata temu i mam zamiar go wykończyć.

Zabrakło mi tchu; nie mogłam nabrać powietrza. Ten człowiek znał moich biologicznych rodziców. Nigdy nie pragnęłam ich odnaleźć ani nikogo o to nie prosiłam – skoro podjęli taką decyzję, nie chciałam jej zmieniać, bo Midlerowie byli moją prawdziwą rodziną. Ale ta sytuacja wiele zmieniła, te słowa wiele zmieniły. Nie musiałabym ich szukać, skoro ten człowiek wiedział, kim byli. Nie musiałam pytać o nich, denerwując tym mamę i tatę, ponieważ prawdy mogłam się dowiedzieć gdzie indziej.

– Kim oni są? – zapytałam, opierając się o ścianę. Miałam poważne obawy, że lada chwila mogę stracić panowanie nad swoim ciałem.

– Wszystkiego dowiesz się we właściwym czasie, panno Midler – oznajmił z obrzydliwym uśmiechem i już wyciągał swoje wielkie łapsko w moją stronę, kiedy na końcu korytarza usłyszałam doskonale znany mi głos.

– Radziłbym ci tego nie robić, Carrey – odezwał się Philip lodowatym tonem i ruszył powoli w naszym kierunku. Stukot jego butów na marmurowej posadzce rozchodził się echem po hotelowym korytarzu.

Carrey bez słowa się cofnęła i spojrzała na Philipa ze złością.

– Talbot – sapnął tylko, a następnie zrobił kolejny krok w tył. Bał się Philipa, widziałam to wyraźnie.

– Masz jakiś problem, Carrey? – zapytał Philip i stanął obok, nawet na mnie nie patrząc.

– Tylko rozmawialiśmy – bronił się Carrey.

Philip zmierzył go wzrokiem od góry do dołu i włożył ręce do kieszeni spodni. Oparł się o ścianę obok mnie i uśmiechnął. Ten uśmiech był tak samo szczery, jak ja, gdy próbowałam sobie wmówić, że Nutella jest lepsza od czekolady.

– Z tego, co widzę, Sheila nie bardzo miała ochotę na pogawędkę.

Carrey wyraźnie zbladł, a ja oderwałam się od ściany i ruszyłam w stronę bocznego wyjścia. Musiałam zaczerpnąć powietrza i przemyśleć to, co usłyszałam przed chwilą.

Nie chciałam i nie mogłam zostać z nimi w korytarzu. Z emocji brakowało mi tchu.

– Nic jej nie zrobiłem – tłumaczył się Steven.

– Nie zbliżaj się do niej, Carrey, bo inaczej...

Reszty zdania nie usłyszałam, ponieważ wyszłam już na boczny taras. Na szczęście nikogo tu nie było, wszyscy bawili się w głównym ogrodzie. Z jednej strony cieszyłam się, że Philip przerwał tę sytuację, a z drugiej miałam szansę dowiedzieć się, kim byli rodzice, skoro Steven ich znał. Być może nawet tutaj byli.

Oparłam dłonie o betonową balustradę i opuściłam głowę. Po chwili drzwi za mną otworzyły się i dotarł do mnie zapach Philipa, mocny i intensywny jak on sam. Stanął obok mnie i przez chwilę trwalismy tak po prostu w ciszy.

– Co ci powiedział? – Padło pytanie, na które nie chciałam ani nie mogłam odpowiedzieć. Obiecałam rodzicom, że nikt nigdy się nie dowie o naszej tajemnicy i miałam zamiar dotrzymać słowa.

– Zatrzymał mnie i wystraszył – skłamałam, mając nadzieję, że w to uwierzy. – Korytarz był pusty i ciemny, a ja jestem nieuzbrojona.

Nadal spoglądałam na ogród, który rozciągał się pod nami i kątem oka dostrzegłam, że mężczyzna się poruszył. Chwilę później poczułam na plecach ciepłą tkaninę. Philip zarzucił mi na ramiona swoją marynarkę, która pachniała obłędnie, podobnie jak on.

– Cała drżysz.

– Jest chłodno. – Wzruszyłam ramionami. – Dziękuję.

Jeszcze przez chwilę staliśmy tak w ciszy, aż Philip złapał moją dłoń i sprowadził kamiennymi schodkami do ogrodu, lecz zamiast skierować się na lewo, gdzie odbywało się przyjęcie, on pociągnął mnie w drugą stronę.

– Dokąd idziemy? – zapytałam zaskoczona.

– Na plażę. Musisz ochłonać.

– Wydawało mi się, że nie przyszedłeś tu sam...

– Emma pojechała do domu. – Miałam ochotę zapytać go, do której bazy dotarli, ale nie musiałam. – Nie spałam z nią.

Motyle w moim brzuchu dosłownie kręciły salta, w dodatku poczułam uderzenie gorąca. Po co mi to powiedział? Jaki miał w tym cel? Z miejsca, gdzie siedzieliśmy w ogrodzie, nie byłam w stanie dostrzec drugiego zejścia, do którego poprowadził mnie Philip. Było ono daleko i pozostawało niewidoczne dla gości. Szedł przede mną, nadal trzymając mnie za rękę, kiedy schodziliśmy w dół stromymi stopniami. Jeśli się potknę, upadnę na niego. Na dole kazał mi ściągnąć buty i ruszyliśmy ku wodzie po chłodnym już piasku.

– Po co tu przyszliśmy? – zapytam, gdy usiedliśmy na plaży.

– Przez ciebie notorycznie łamię swoje zasady – zwrócił się do mnie oskarżycielskim tonem.

– Zasady są po to, by je łamać – stwierdziłam cicho, wzruszając ramionami.

– Cała Sheila. – Usłyszałam jego cichy śmiech i musiałam przyznać, że był to dość przyjemny dźwięk. – Dzięki zasadom nie żyjemy w chaosie, wiemy, do czego dążymy i trzymamy się celu. Dzięki zasadom każdy plan wypali, trzymając się ich, stąpasz twardo po ziemi. Jednak z tobą to niemożliwe, prawda?

– Nie wiem – przyznałam zgodnie z prawdą. – Czasami łamanie zasad jest po prostu... przyjemne.

Miałam nadzieję, że zrozumie tę aluzję, że przecież nic się nie stanie, jeśli zrobimy to trzeci raz. I czwarty. I być może piąty. Co za różnica, jeśli i tak się złamało te zasady?

Musiałam tylko jakoś go przekonać, że po wszystkim odwrócę się na pięcie i pójdę w swoją stronę, że nie będę za nim biegać ani prosić o uczucia. To zresztą nie było w moim stylu, po prostu chciałam wyciągnąć z tej sytuacji tyle, ile tylko się da.

– Widzisz coś przyjemnego w tym, że ciągle wyciągam twój tyłek z kłopotów, chociaż nie powinienem tego robić? Miałem zamiar zrobić kilka dobrych interesów z Carreym.

– Więc zrób je. – Znowu wzruszyłam ramionami.

– To będzie raczej niemożliwe, nie po tym, jak złamałem mu nos.

Znów te cholerne motyle, znów zrobiło mi się gorąco, bo Philip złamał komuś nos przeze

mnie. Odesłał swoją blond seksbombę i siedział ze mną na pustej plaży.

– Nos można nastawić.

– Jesteś mi coś winna, Sheila – poinformował po chwili. Jego ramię stykało się z moim i mimo że miałam na sobie jego marynarkę, a on białą koszulę, to czułam ciepło jego ciała. – Chcę wiedzieć, co Steven ci powiedział, co sprawiło, że jesteś blada jak trup, a i tak nie rzuciłaś się na niego z pazurami.

– Wystraszył mnie, mówiłam ci.

Liczyłam na to, że uwierzył, że nie będzie drążył tematu, ale próżne były moje nadzieje.

– Co. Powiedział. Carrey. Do. Jasnej. Cholery!

Gwiazdy i księżyc jasno świeciły, a światła z hotelu rzucały lekką poświatę na plażę, toteż gdy spojrzałam na niego, zobaczyłam w jego oczach furję. Musiałam improwizować i powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Że chce mnie zerznąć.

Uwierzył. Widziałam to, choć wydawało mi się, że jest jeszcze bardziej wściekły niż wcześniej. Przejechał dłonią po włosach i poluźnił krawat.

– Pieprzony stary kutas!

Udało mi się nie zdradzić mojej tajemnicy, a ojcu i tak będę musiała wspomnieć o tym spotkaniu. Nie miałam wyjścia.

– Wydaje mi się, że już się do mnie nie zbliży. Boi się ciebie.

– Słusznie.

Philip zapatrzył się na wodę, a ja poszłam jego śladem. Fale były nieduże i rozbijały się o brzeg niedaleko naszych nóg. Wieczór był naprawdę piękny, a z oddali dochodziły odgłosy zabawy.

Oboje milczeliśmy i chociaż miałam ogromną ochotę go dotknąć, nie zrobiłam tego. Bałam się odrzucenia, tego, że wstanie i po prostu sobie pójdzie, zostawiając mnie samą.

– Chciałaś się na mnie odegrać? – zapytał po kilku minutach. – Chciałaś, żebym był zazdrosny, Sheila?

Oczywiście, że tak, ale nigdy w życiu się do tego nie przyznam.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamałam, spoglądając mu prosto w oczy. Miałam dwóch starszych braci, ojca i kuzyna, którzy pilnowali mnie na każdym kroku, więc wiedziałam, jak postępować z mężczyznami.

– Doskonale wiesz – warknął. – Obściskiwałaś się na parkiecie z każdym, który mieścił się w przedziale wiekowym dwadzieścia-trzydzieści pięć.

– To wesele, idioto – poinformowałam, wkurzona faktem, że robił ze mnie jakąś dziwkę. – I po prostu tańczyłam.

Wyciągnęłam rękę, chcąc trzasnąć go w ramię, jednak on w jednej chwili złapał moją dłoń, a w drugiej leżałam rozciągnięta na piasku. Pod nim. Cholera.

– Justin dotykał twojego tyłka.

Jego twarz była tak blisko mojej, że wystarczyłoby, żebym uniosła ją o kilka centymetrów i wtedy nasze usta by się spotkały. Był tak blisko, że czułam od niego zapach whiskey i tytoniu. Palił? Od kiedy?

– Niewiele brakowało, ale stanowczo zaprzeczam. Nie dotykał.

– Chciałaś się z nim pieprzyć?

Może na początku, lecz później zrozumiałam, że Nutella nigdy nie będzie czekoladą z orzechami.

W tym momencie jednak nic nie mogło popsuć mojego dobrego nastroju. Byłam na opustoszałej i ciemnej plaży sam na sam z Philipem, który najwidoczniej był zazdrosny

i wściekły, że pozwoliłam się obłapiać Justinowi na parkiecie. Ta wiedza sprawiła, że nie posiadałam się z radości.

– Przeszło mi to przez myśl – odpowiedziałam ostrożnie, niepewna jego reakcji. Jego wzwód naciskał na moją kość łonową i poczułam, że nie mogę się doczekać ciągu dalszego tej historii.

– Obudziłem demona – mruknął, opuszczając się jeszcze niżej i wtulając twarz w moją szyję, na której poczułam jego gorące usta. – Chciałaś spróbować czegoś innego, tak?

– Spodobał mi się seks, a ty masz zasady, Philipie, więc postanowiłam pójść gdzie indziej.

Jęknął, a po chwili ugryzł mnie w szyję.

– A gdybym chwilowo nagiął te zasady dla ciebie?

A niech mnie, on naprawdę to powiedział! Mój oddech przyspieszył, gdy jego dłoń wsunęła się pod moją sukienkę i odchyliła lekko bieliznę. Lada chwila Philip pozna odpowiedź, bo nie miałam żadnego wpływu na swoje zdradzieckie ciało.

– To wspaniałomyślne z twojej strony – wydyszałam, kiedy jego dłoń pieściła mnie przez majtki. Ustami przygryzał płatek mojego ucha. – Oferta jest jednorazowa?

– Tak.

Milczałam, czując narastające napięcie. Między nami toczyła się gra, a ja nie chciałam, żeby pomyślał, że wezmę wszystko, co zechce mi dać. Z facetami tak to nie działa. Musiałam wzbudzić w nim instynkt myśliwego, chciaabym, żeby mnie gonił. Spojrzałam na złoty zegarek na swoim nadgarstku, co nie uszło jego uwadze.

– Masz czas do północy – poinformowałam po chwili, przymykając oczy.

Philip jednym ruchem zerwał ze mnie majtki, a sukienkę zwinął mi na brzuchu. Dzika prymitywna siła zawładnęła nami obojgiem: rwałam guziki z jego koszuli, aby poczuć pod palcami jego skórę, a dekolt mojej sukienki po prostu się rozjechał. Zanim zdążyłam pomyśleć, jak wrócę na przyjęcie, Philip już był we mnie i rozpoczął szaleńczy taniec. Dopiero później zrozumiałam, dlaczego się tak spieszył. Kiedy po raz drugi orgazm wstrząsnął moim ciałem, Philip opadł na mnie, ciężko dysząc, sięgnął po swoje spodnie, wyciągnął z nich telefon i zadzwonił do mojego ojca z informacją, że rozboleła mnie głowa i odwozi mnie do domu. Czułam się dziwnie z faktem, że rozmawiał z moim tatą, będąc głęboko we mnie, jednak milczałam.

Gdy doprowadziliśmy się do porządku, zarzucił marynarkę na moje ramiona, aby ukryć rozdarty dekolt sukni i pociągnął mnie w stronę schodków, jednocześnie dzwoniąc po Maria, żeby podstawiał auto pod boczne wyjście.

Kiedy podeszliśmy do samochodu, Mario nie skomentował faktu, że oboje byliśmy cali w piasku, a Philip miał tylko dwa dolne guziki koszuli.

– Wsiadaj – rzucił Philip, otwierając mi drzwi po stronie pasażera, w tym samym czasie wciskając Mariowi sto dolarów na taksówkę. Wtedy zrozumiałam, że postanowił wykorzystać jeszcze ostatnią godzinę danego mu czasu. Odjechał spod hotelu z piskiem opon. Zatrzymał się po kilkunastu minutach przy jeziorze na obrzeżach miasta.

– Musimy się pospieszyć – warknął, wciągając mnie na kolana i jednocześnie opuszczając spodnie. – Jeśli będziesz dwie godziny wracała do domu, ktoś zacznie nas szukać.

Nie przeszkadzał mi ten pośpiech, przyjęłam go wręcz z ulgą. Byłam go tak spragniona, że jakakolwiek gra wstępna mogłaby mnie zabić.

Philip całował mnie jak szaleniec, w pośpiechu nakładając prezerwatywę. Moje plecy boleśnie odbijały się od kierownicy jego auta, podczas gdy on przygryzał i ssal moje sutki.

Kiedy opadłam na niego zupełnie wyczerpana, wiedziałam, że wygrałam. Jeśli raz złamał

dla mnie zasady, to zrobi to po raz kolejny.

Philip

Wiedziałem, że jeśli włożę w nią fiuta, to będę miał kłopoty. Moje wyobrażenia o niej nie umywały się do rzeczywistości. Teraz, skoro przekonałem się, jak smakuje, jak reaguje na mój dotyk i pieszczoty, jakie dźwięki wydaje, kiedy dochodzi, zyskałem wspomnienia, które zastąpiły wyobrażenia. Miałem wciąż przed oczami żywe obrazy, uderzające we mnie w najmniej spodziewanych momentach. Wpakowałem się w niezłe bagno, rznąc ją w swoim gabinecie, ale, jak widać, niczego mnie to nie nauczyło, bo zrobiłem to po raz kolejny i to dwukrotnie.

Gdy zobaczyłem ją bladą, opartą o ścianę w towarzystwie Carreya, nie brakowało dużo, abym bez ostrzeżenia sięgnął po broń, a przecież Sheila Midler nie była moim cholernym problemem, nie była moją sprawą.

To przez nią odesłałem moją partnerkę, zanim zdążyłem ją przelecieć, to ze względu na nią pilnowałem Justina bardziej niż kiedykolwiek i to z jej winy byłem w Los Angeles częściej, niż powinienem.

Na weselu nie mogłem oderwać od niej wzroku, mimo że ona ledwie zaszczyciła mnie spojrzeniem. Komplikacja imieniem Sheila nie była mi na rękę ani teraz, ani nigdy. Wydarzenia z przeszłości odebrały mi zdolność jakiegokolwiek emocjonalnego zaangażowania. To było zbyt ryzykowne i zbyt ciche, a jeśli nie będę uważny, to, do cholery, zacznę mi na niej zależeć. Straciłem matkę, brata oraz żonę, został mi tylko Adam. Cokolwiek by nie powiedzieć o moim ojcu, kiedyś też go kochałem, a później straciłem, kiedy okazał się potworem. Jako dziecko łaknąłem jego uwagi i akceptacji, a gdy ją dostałem, skończyło się to kurewsko źle. Reasumując – traciłem wszystkich, którzy coś znaczyli w moim życiu. Sheila nigdy nie będzie dla mnie kimś więcej, nie pozwolę na to.

– Słuchałeś, co do ciebie mówię?

Spojrzałem na Adama, jakbym widział go pierwszy raz w życiu. Nie, nie słuchałem, co było winą Sheili Midler.

– Prawdę mówiąc, nie – przyznałem szczerze.

Wychowałem Adama najlepiej jak umiałem i co najważniejsze, nie doświadczył tego całego gówna, które było moim udziałem. Owszem, wiele od niego wymagałem, jednak nigdy go nie uderzyłem ani nie znęcałem się nad nim psychicznie tak, jak ojciec nade mną. Miałem dwanaście lat, gdy pierwszy raz zabiłem człowieka i dokładnie tyle samo, kiedy ojciec zabrał mnie do burdelu i kazał przelecieć dziewczynę na oczach jego kolegów.

Mając trzynaście lat, zabiłem człowieka, który praktycznie mnie wychował, mojego ochroniarza, ponieważ sprzeciwił się ojcu. Miałem prosty wybór: albo ja zabiję jego, albo ojciec zabije Christiana. Gdy skończyłem piętnaście lat, mordowałem jak maszyna, bez drgnienia dłoni, bez skrupułów. Tego byłem nauczony, to wychodziło mi najlepiej, a jeśli coś spałałem, spędzałem długie godziny w piwnicy.

– Pytam, co robimy z Hudsonem – powiedział zniecierpliwiony Adam.

– Ja się nim zajmę.

Jedyna dobra rzecz, która została po moim ojcu, to piwnica w jego potężnej rezydencji, wyposażona w naprawdę wyszukane narzędzia tortur, łącznie z dentystycznymi kleszczami, przy których pomocy ojciec wyrwał mi dwie dolne szóstki. Dzień wcześniej kazał mi ukryć

Christiana, żeby później wydusić ze mnie informację, gdzie był. Twierdził, że w ten sposób mnie hartował, przygotowywał mnie do przejęcia interesów, tak jak robił jego ojciec i że ja też powinienem to robić własnym dzieciom. W ten sposób chciał zyskać pewność, że jeśli wpadnę w ręce wroga, niczego nie zdradzę.

Nie powiedziałem, gdzie jest Christian. Byłem wyśmienicie wyszkolony, potrafiłem przetrwać naprawdę wiele, wytrzymać ból, który złamałby każdego – i umiałem go zadawać. Opanowałem to po mistrzowsku. Znałem ludzką psychikę na wylot, wiedziałem, gdzie uderzyć, żeby zabolalo najmocniej. Wiedziałem, co powiedzieć, żeby druga osoba zareagowała dokładnie tak, jak chciałem.

– Skurwiel upiera się, że to nie on nas wydał – mruknął Adam, gdy schodziliśmy kamiennymi stopniami do piwnicy.

– Przywieźli jego żonę?

– Kwadrans temu.

Kiwnąłem tylko głową i otworzyłem drzwi. Tak jak kazałem, mój człowiek stał przy ścianie zakuty w ciężkie żelazne kajdany. Miał na sobie tylko spodnie, a bosa stopy kontrastowały z ceglana podłogą. Podeszedłem do niego bardzo powoli, patrząc mu przy tym w oczy. Hudson był przerażony. Znał mnie na tyle, że wiedział, do czego byłem zdolny i że nie darowałem życia nikomu.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałem, obserwując, jak szarpie kajdany, boleśnie raniąc przy tym nadgarstki. Przerabiałem to, więc doskonale zdawałem sobie sprawę, że to nic nie da.

– Nic nie powiedziałem! – krzyknął. – Przysięgam!

Wszyscy w tej piwnicy przysięgali, błagali, prosili o litość. Nie robiło to na mnie wrażenia, nie po tym, co sam tu przeszedłem i nie po tym, co sam robiłem innym.

– W takim razie wytłumacz mi, w jaki sposób Rusczy dowiedzieli się, którędy pojedzie ciężarówka z Meksyku po brzegi wyladowana koksem? – zapytałem spokojnie, a następnie przyciągnąłem bliżej niego krzesło, na którym usiadłem.

– Nie wiem! Przysięgam! – Jego głos przepełniony był paniką.

– Mieliśmy czysty przejazd, federalni zostali opłaceni, nikt oprócz ciebie i Yunga, który zresztą nie żyje, nie wiedział, jaką trasą pojedzie auto. Wytłumacz mi, do chuja, jakim cudem banda ruskich zębów stała przygotowana na tym jebanym pustkowiu i czekała na tę ciężarówkę?

– Nie wiem!

– A może wiesz, dlaczego Yung miał kulkę w głowie pochodzącą z twojej broni, Hudson? – drążyłem nadal niewzruszony.

Zbladł jeszcze bardziej, chociaż nie miałem pojęcia, jak w ogóle było to możliwe.

– Wyrwali mi ją i...

– I zostawili cię przy życiu. – Wybuchnąłem śmiechem. – Myślisz, że jestem idiotą?

Z samego rana przeszedł swoją porcję tortur, ale teraz miałem dla niego coś wyjątkowego, coś naprawdę spektakularnego.

– Szefie, to nie tak...

– Odzyskaliśmy ciężarówkę, Hudson – poinformowałem, wstając z miejsca, a on ponownie szarpnął za kajdany w obawie, że będę chciał do niego podejść. – Dwóch Ruskich jest w piwnicy u Midlera i wiesz, co powiedzieli?

Krew ciekła Hudsonowi po przedramionach, z takim zapamiętaniem próbował uwolnić się z kajdan. Instynkt człowieka i chęć przetrwania były o wiele silniejsze niż zdrowy rozsądek.

– Mario, przyprowadź naszego gościa.

Z uwagą patrzyłem na jego twarz, kiedy po chwili Mario wrócił, wpychając do piwnicy żonę Hudsona, która potknęła się i upadła na kolana.

Loren, bo chyba tak miała na imię, była naprawdę niczego sobie; przez rozdartą bluzkę widziałem jej nagą pierś.

– Nie! – wrzeszczał Hudson. – Błagam cię, wypuść ją.

Spoglądałem w jego przerażoną twarz i zyskałem kolejny powód, żeby trzymać się z daleka od Sheili. Nie mogłem pozwolić na to, żeby sytuacja się powtórzyła. Nigdy nie dopuszczę do tego, żeby jakakolwiek kobieta była dla mnie ważna. Hudson za swoją słabość płacił teraz najwyższą cenę.

– Na to już trochę za późno, nie uważasz? – Cmoknąłem, a po chwili podszedłem do kobiety, która przerażona próbowała się podnieść. Chwyciłem ją za ramię i postawiłem przed sobą. – Gdybyś przyznał się rano, włos by jej nie spadł z głowy, a teraz? Cóż, Hudson, sam nawarzyłeś sobie piwa.

Kobieta szlochała, jednak stała bez ruchu, zerkając na swojego męża. Widziałem na twarzy Hudsona łzy i czystą rozpacz. Popelniał najgorszy z możliwych błędów: zakochał się. Był odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale także za swoją żonę. I zjebał.

– Loren, błagam, wybac mi. Nie chciałem tego, przysięgam. – Hudson zwrócił na mnie załzawione, spanikowane spojrzenie. – Wypuść ją, Philip, proszę cię. Ona nic nie zrobiła.

– Za to ty zrobiłeś – stwierdziłem, wzruszając ramionami. – Więc powiem ci, jak będzie. – Chwyciłem kobietę za szyję, a później przesunąłem rękę na jej nagą pierś. – Zerznę ją, a ty będziesz na to patrzył. Po mnie weźmie ją Adam, a po Adamie Mario i Esteban, obaj naraz. Wiesz, że to lubią, prawda? A ponieważ ja nie znoszę się dzielić, zajmę się nią pierwszy.

Wściekły ryk wydobył się z gardła Hudsona. Szarpał się tak mocno, że widziałem, jak skóra oderwała się od kości na jego nadgarstkach. Jego żona osunęła się na podłogę, jednak nie straciła przytomności. Próbowwała się doczołgać do męża, lecz złapałem ją za kark i przytrzymałem w miejscu.

– Zrób ze mną, co chcesz, tylko błagam, oszczędź go – skomlała drżącym głosem.

Uśmiechnąłem się do niej, po czym wyciągnąłem broń zza paska spodni.

– Zmieniłem zdanie. – Wymierzyłem w głowę Hudsona i spojrzałem mu w oczy. – Nie będziesz patrzył, jak ją posuwam, nie zasłużyłeś na to. Umrzesz bez świadomości, co ją spotka z twojej winy. Każdego, kto mnie zdradzi, czeka taki los, Hudson. Każdego bez wyjątku.

Strzeliłem mu w sam środek czoła, a jego ciało zawisło bezwładnie na łańcuchu. Jego żona zaczęła tak głośno wrzeszczeć, że rozbolała mnie głowa.

Kiwnąłem głową na Maria, który podniósł ją z posadzki i posadził na krześle. Spoglądała na mnie oszołomiona i przerażona. Kucnąłem naprzeciwko niej.

– Wrócisz teraz do domu i zapomnisz o tym, co tu widziałaś – zwróciłem się do niej, przytrzymując jej podbródek. Musiałem mieć pewność, że zrozumie, co do niej mówiłem. – Jeśli komukolwiek powiesz o tym, co tu zaszło, wrócę po ciebie, słyszysz? – Kiwnęła szybko głową. – Masz córkę, prawda? Wiem, do jakiego przedszkola chodzi. Wiem wszystko, Loren, i jeśli piśniesz choć słówko, to przyjdę po ciebie i nie skończy się to dobrze.

– Przysięgam, nic nie powiem. – Kobieta schowała twarz w dłoniach. – Pozwól mi wrócić do mojego dziecka, błagam.

Wstałem z klęczek i nakazałem Mariowi, aby ją zabrał. Miałem dość dramatów na dzisiaj. Wyszedłem z piwnicy zaraz za nimi i kazałem sprzątnąć zwłoki oraz umyć pomieszczenie.

Byłem cholernie głodny, zatem kazałem gospodyni podać obiad w jadalni. Wbrew pozorom tortury i przesłuchania były naprawdę wyczerpujące, ale to był mój świat, moja domena, coś, w czym czułem się najlepiej. Tak zostałem wychowany i to były jedyne wzorce, jakie mogłem przekazać swojemu dziecku, a nie chciałem tego. Co mogłem wpoić swojemu potomkowi, czego nauczyć oprócz torturowania, zadawania bólu i zarabiania pieniędzy? Nie

byłem zdolny do miłości od lat. W tym świecie nie było miejsca dla rodziny, dzieci ani Sheili Midler – przede wszystkim dla niej.

Sheila

Cztery to od niedawna moja ulubiona cyfra, a właściwie od kilku dni. Cztery świadczyło o moim zwycięstwie i złamaniu zasad. Cztery znaczyło, że wygrałam, że Philip był do pokonania, że miałam nad nim przewagę. Tak, to dla mnie ten mężczyzna złamał swoje postanowienia i chociaż ze sobą walczył, ja byłam górą. Byłam też przekonana, że owa liczba była przepustką do pięciu i sześciu, a może nawet dziesięciu.

Philip się poddał, stracił kontrolę. Nie sypiał z tą samą kobietą kilka razy, a jednak ze mną to zrobił. Miałam ogromne szanse na powodzenie swojej misji.

To nie było tak, że rozpieszczona księżniczka nagle zapragnęła uwagi. Byłam zauroczona nim od lat, wpatrzona w jego przystojną twarz jak w obrazek. Wydawało mi się, że ten facet był poza moim zasięgiem, nieosiągalny i niedostępny jak gwiazdy na niebie. Różnica wieku sprawiała, że traktował mnie jak rozwyrzonego dzieciaka i dopiero ostatnio zaczął postrzegać inaczej. Ja natomiast, świadoma jego obecności od dawna, nie potrafiłam wymazać go z pamięci i przestać o nim myśleć.

– Rozmyślasz o swojej potarganej sukience za cztery tysiące dolarów? – zagadnęła Wiera.

– Może ty w końcu zaczniesz rozmyślać o tym, żeby dać się przelecieć mojemu bratu – parsknęłam. – Zachowuje się jeszcze bardziej dupkowato niż zwykle.

Byłyśmy na takim etapie przyjaźni, że śmiałyśmy się ze swoich ułomności i braków. Żadna nie miała tego drugiego za złe.

– Wiesz, że coraz częściej o tym myślę? – szepnęła po chwili namysłu, a następnie opadła na skórzany fotel, który wcześniej należał do mojego taty. – Ale się boję, Sheila. Wiesz czego?

Patrzyła na mnie tak smutnym wzrokiem, że na ten widok dosłownie zamarłam. Już wcześniej wiedziałam, że ta dziewczyna jest po dużych przejściach, lecz rozmiary jej tragedii musiały być olbrzymie.

– Nie mam pojęcia – przyznałam cicho. Z jednej strony chciałabym wydusić od Wiery, co takiego spotkało ją w Rosji, że nie była w stanie znieść bliskości mężczyzn i panicznie się ich bała. Z drugiej wiedziałam, że muszę dać jej czas i to ona musi podjąć decyzję, kiedy mi o wszystkim powie.

– Pragnę go, tylko... Boję się, że gdy znajdziemy się już w naprawdę intymnej sytuacji, stchórzę, wycofam się i nie będę umiała zrobić kolejnego kroku.

– Posłuchaj. – Westchnęłam głośno, po czym usiadłam naprzeciwko niej. – Mój brat uwielbia seks, jak każdy facet, ale nie dotknął żadnej kobiety, odkąd pojawiłaś się w klubie. To chyba o czymś świadczy, co? On za tobą szaleje i gwarantuję, że da ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. Jared z ciebie nie zrezygnuje, Wiera. Będzie walczył.

– Tego się obawiam. Nie wiem, czy nadaję się do życia czy do związku. Ba, nawet do seksu.

Nie chciałam jej przestraszyć, jednak byłam pewna, że Jared uczyni ją tak bardzo gotową, jak to będzie tylko możliwe. Genów nie oszukasz – mój dziadek taki był, taki też jest ojciec i tacy są moi bracia. Wszyscy byliśmy uparci i zawzięci, zwłaszcza jeśli czegoś chcieliśmy, a mój brat bez wątpienia chciał właśnie Wiery.

– Czy Jared cię popędza?

– Nie.

– No właśnie. Więc nie myśl o tym, niech wszystko idzie swoim tempem.

Po uporządkowaniu papierów Wiera poszła na dół, aby pomóc kelnerom przygotować bar do piątkowego wieczoru. Odpisałam tacie na SMS-a, że u mnie wszystko w porządku i zmieniłam dostawcę serwetek, bo znalazłam lepszą ofertę. Dodałam, że bardzo za nimi tęsknię.

Ojciec poważnie potraktował swoją emeryturę – oczywiście bywał w klubach i kasynach z dobrą radą i wsparciem, ale większość czasu poświęcał teraz mamie, wylegiwaniu się na plaży i szukaniu domu marzeń. Po weselu nie miałam okazji porozmawiać z nim o moim spotkaniu z Carreym, a przez telefon nie chciałam poruszać tego tematu. Nie chciałam psuć mu planów, a byłam więcej niż pewna, że natychmiast by przyjechał. Nie czułam się też gotowa na to, żeby rozmawiać o swojej biologicznej matce, której temat poruszył Carrey. Chwilami pragnęłam się dowiedzieć, kim była czy jak wyglądała, jednak przemawiała przeze mnie czysta ciekawość. Nie chciałam wprowadzać chaosu do mojego uporządkowanego już życia.

Od jakiegoś czasu szukałam też dla siebie mieszkania, być może domu, bo jeśli rodzice się wyprowadzą, nie zostanę sama w tej wielkiej willi – to nie miało sensu.

Po załatwieniu wszystkiego w klubie zostawiłam Wierę, żeby trzymała rękę na pulsie, i pojechałam do kasyna. Ross czekał już na mnie w aucie. W sobotę miały się odbyć pokerowe rozgrywki i musiałam przypilnować, aby nie zabrakło alkoholu, przekąsek, żetonów i gotówki. Musiałam także podwoić zmianę na monitoringu. Gwarantowaliśmy uczestnikom rozrywkę na najwyższym poziomie, zatem nie mogłam dopuścić do tego, żeby ktoś próbował oszukiwać i nie daj Boże nie został złapany. Miałam także nadzieję, że zobaczę w końcu Philipa. Nie widziałam go od dwóch tygodni – podobno zaraz po weselu wrócił do Meksyku, lecz przyjechał do LA po kilku dniach i, jak widać, od tej pory skutecznie mnie unikał. Jeśli chodziło o tego mężczyznę, musiałam postępować ostrożnie, ważyć każdy gest i każde słowo. Miałam wrażenie, że Philip był uczulony na wszelkie przejawy czułości lub przywiązania, więc za nic w świecie nie mogłam pozwolić, żeby dowiedział się o mojej fascynacji nim. Musiał myśleć, że chodziło tylko o seks i nic więcej.

Ponieważ jutro był ważny dzień dla kasyna, miałam pewność, że go tam spotkam.

– Czy możesz podjechać do McDonalda? – zapytałam Rossa, kiedy jechaliśmy zatłoczonymi ulicami miasta. – Potrzebuję solidnej dawki kofeiny.

– W kasynie jest ekspres – stwierdził, zerkając we wsteczne lusterko.

– Wiesz, że nie znoszę tej kawy.

– Trujesz dupę, Sheila – burknął.

– Powinieneś już przywyknąć. – Wyszczrzyłam się do niego, a Ross, ku mojej radości, ruszył we wskazanym kierunku.

Był ze mną od dobrych kilku lat i nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby mnie zaniepokoić – w przeciwieństwie do mojego poprzedniego ochroniarza, który wywiózł mnie na bagna, co przyplacił życiem.

Ucieszona, że dostałam kawę, opowiadałam Rosowi o zmianach, które miałam zamiar wprowadzić w Afrodycie. Być może nie były to jakieś spektakularne rewolucje, ale cieszyło mnie, że w każdy czwartek w klubie będzie się odbywało karaoke, które zapewne przyciągnie tłumy.

Ross był do mojego pomysłu sceptycznie nastawiony, zresztą jak zwykle. Patrzył na mnie z pobłażliwością, zapewne uważając mnie za rozpieszczoną gówniarę, którą w sumie byłam. Staralam się jednak wykonywać obowiązki z należytą starannością i sprawić, żeby obroty w Afrodycie wzrosły jeszcze bardziej. Chciałam w ten sposób podziękować tacie za szansę, którą mi dał, pozwalając prowadzić samodzielnie biznes. Chciałam pokazać, że byłam godna zaufania

i poradzę sobie w każdej sytuacji, bo to spędzało rodzicom sen z powiek.

Gdy podjechaliśmy pod kasyno, poprawiłam włosy, które zebrałam w wysoki koński ogon, i wygładziłam bluzkę. Musiałam zasłonić broń, którą miałam przy sobie. Ostatnim razem przekonałam się, że sam nóż to za mało, jeśli w grę wchodził napad. Postanowiłam więcej nie pojawiać się w takich miejscach jak kasyno czy klub wyłącznie z niewielkim ostrzem.

Ross został na dole, tymczasem ja wsiadłam do windy, a kiedy się z niej wyłoniłam, obiekt moich westchnień i nieprzespanych nocy zmaterializował się przede mną. Philip we własnej osobie, odziany jak zwykle w gustowny garnitur, wyszedł ze swojego gabinetu.

– Cześć – rzuciłam niby od niechcenia, a następnie minęłam go, idąc w kierunku mojego lokum.

Długo myślałam nad tym, jak się zachowam, gdy go spotkam i doszłam do wniosku, że najlepszym, co mogę zrobić, to właśnie to. Nie mogłam być nachalna, nie miałam zamiaru mu się narzucać, bo to mogło przynieść odwrotny skutek. Philip musiał poczuć się bezpiecznie, pomyśleć, że nie będę poruszać tego tematu, że nie będę naciskać, a wtedy uderzę w najmniej spodziewanym momencie. Musiałam mu pokazać, jak mało obchodziło mnie to, co stało się na plaży, w aucie, a jeszcze wcześniej w jego gabinecie. Taka była moja taktyka.

Kiedy weszłam do gabinetu i chciałam zamknąć za sobą drzwi, pojawił się w nich Philip. Weszłam więc do środka, nawet na niego nie patrząc.

– Czegoś potrzebujesz? – zapytałam przez ramię, podchodząc do biurka i rzucając na nie torebkę.

– Jesteś uzbrojona? – zagadnął, zamykając za sobą drzwi.

– Ostatnie wydarzenia wiele mnie nauczyły. – Odwróciłam się do niego, krzywiąc się lekko na tamto wspomnienie.

Philip nadal stał przy wejściu, a ja pomyślałam o tym, że żaden facet nie powinien być tak cholernie przystojny. To grzech, pokusa – jego ciało sprawiało, że nie mogłam się skupić, a jasny umysł był mi teraz naprawdę bardzo potrzebny.

– Przewidujesz dalsze kłopoty, Heleno? – W jego głosie słyszałam sarkazm, przez co miałam ochotę czymś w niego rzucić.

– Sugerujesz, że to ja jestem przyczyną kłopotów?

– Moich na pewno. Posłuchaj, jeśli chodzi o...

– Wiem, wiem – przerwałam mu, machając lekceważąco dłonią. – To nie powinno się wydarzyć, to był błąd i takie tam. Możemy przejść dalej?

Philip uśmiechnął się powoli i leniwie, jakby w ten sposób próbował ukryć zaskoczenie. Tak jak mówiłam, wychowałam się w towarzystwie dwóch braci i kuzyna, zatem znałam te wszystkie męskie gierki. Nie miał ze mną szans.

Na razie musiałam go uspokoić i uspić jego czujność. Gdy to zrobię, sam nie będzie wiedział, kiedy wtargnę do jego życia już na dobre. Ten mężczyzna kusił mnie i fascynował, jego mroczna aura sprawiała, że ciągnęło mnie do niego jak ćmę do ognia i chociaż miałam świadomość tego, że mogę spłonąć, nic mnie nie powstrzyma. Wiem, czego chcę i mogę to mieć.

– Zawsze mi się wydawało, że to męska kwestia. Może się mylę, Heleno?

– Nie jestem Heleną – mruknęłam. – Nie zburzę twojego imperium, Philipie, nie musisz się martwić. Muszę przyznać, że nasz seks był... Hmm... – Udałam, że szukam odpowiedniego słowa. – Dość spektakularny, jednak nie jest to coś, co chciałabym powtarzać bez końca. Nie lubię monotonii, sam rozumiesz. Nie mam zamiaru się za tobą uganiać i ty też tego nie rób, dlatego jeśli nie masz mi nic innego do powiedzenia, to wybac, ale mam dużo pracy.

Na dowód tych słów rozsiadłam się za biurkiem i otworzyłam laptopa.

Był zaskoczony moim zachowaniem – i dobrze. Philip musiał poczuć, że ma nad tym

jakąkolwiek kontrolę, a ja miałam zamiar mu na to pozwolić. Jeśli poczuje się osaczony, zniknie z mojego życia i nawet się za siebie nie obejrzy. Marzyłam o nim już tak długo, że byłam gotowa poświęcić tych kilka miesięcy na gierki, które, koniec końców, miały go rzucić wprost w moje ramiona.

– Nie pokazuj się jutro na dole – zarządził po dłuższej chwili. Gdybym go nie знаła, mogłabym przysiąc, że zbierał szczękę z podłogi. Byłam pewna, że spodziewał się innej reakcji. Na razie musiałam trzymać go na dystans; lada chwila będą urodziny taty, a wtedy dopadnę go gdzieś niby przypadkiem i powtórzymy to wszystko od nowa. Później znów go potrzymam w niepewności i kolejny raz uderzę, aż ten wielki osioł zrozumie, że nie może beze mnie żyć.

– Niby dlaczego? – zapytałam, wbijając w niego wzrok.

– Jutrzejsze rozgrywki ściągną do kasyna największe szumowiny w okolicy. Nie chcę, by cokolwiek mnie rozpraszało, a ty masz dziwną tendencję do pakowania się w kłopoty. Trzymaj swój tyłek z daleka od kasyna.

– Chyba śnisz – parsknęłam, patrząc na niego z wściekłością. – Nie możesz mi zabronić.

– Przekonamy się – rzucił przez ramię, a następnie opuścił mój gabinet.

Cholerny, gburowaty dupek! Nikt nie będzie wydawał mi rozkazów, a już szczególnie nie on!

Jeśli myślał, że będzie mną pomiatał, to się grubo mylił. Znałam wiele metod na to, żeby szybko wyprowadzić go z błędu.

Starałam się skupić na obowiązkach, chociaż świadomość, że Philip był za ścianą, w niczym mi nie pomagała. Było już ciemno, kiedy skończyłam pracę i opuściłam gabinet. Zapomniałam uzgodnić z Philipem jedną rzecz, ale to mogło poczekać do jutra. Syn jednej z naszych krupierek zachorował na nowotwór kości. Cała ekipa kasyna robiła zrzutkę na terapię komórkami macierzystymi, która mogła być dla chłopca jedynym ratunkiem, choć nie oszukujmy się – mimo ogromnych chęci nasi pracownicy nie należeli do majątnych i kwota, którą zbierali, nie była oszałamiająca. Ja też nie dysponowałam pokaźnym majątkiem, przynajmniej jeszcze nie teraz, lecz przy mojej pomocy suma wystarczyła na pierwszą turę terapii, a potrzebne były przynajmniej trzy. Na jutrzejszych rozgrywkach będą ustawione puszkę, do których będzie można wrzucać datki. Miałam zamiar jeszcze poprosić o pomoc Philipa, tatę i moich braci. Wtedy na pewno zbierzemy całość. Napisałam Rossowi, że zaraz wychodzę i spakowałam rzeczy do torebki.

Ponieważ był piątek, w kasynie zebrało się już sporo ludzi, dlatego postanowiłam wyjść tylnym wyjściem i pójść do auta, w którym czekał ochroniarz.

Właśnie zamknęły się za mną drzwi, gdy poczułam pierwsze uderzenie w okolicy klatki piersiowej. Torba wypadła mi z rąk, a ja zatoczyłam się na ścianę. Zjawiło się ich dwóch – byli zamaskowani, a jeden z nich miał w rękach jakieś ciężkie i długie żelastwo. Próbowalam sięgnąć po broń, ale kolejny cios z drugiej strony żeber przyszedł niespodziewanie i był o wiele silniejszy. Niemal słyszałam dźwięk łamanych kości, a ból był tak okropny, że nie dało się go porównać z niczym innym.

– Pozdrowienia od człowieka, któremu twoje pojawienie się na świecie zniszczyło życie, ty głupia suko – warknął jeden z nich, a po tych słowach uderzył ponownie.

Chcieli mnie zabić, tego byłam pewna. Następny cios spadł na plecy, kiedy przetoczyłam się na brzuch. Poczułam, jak z moich ust zaczęła wypływać krew; wiedziałam, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, to zginę w ciemnej ulicy na tyłach kasyna. Kaszląc, wsadziłam rękę pod moje zmaltretowane ciało i wyciągnęłam broń, skupiając się na tym, aby zrobić to jak najszybciej. Nie miałam wiele czasu.

Pierwszego z nich trafiłam w środek czoła. Z drugim nie miałam tyle szczęścia, bo

raniłam go nieznacznie w brzuch. Musiałam go dobić, zrobić cokolwiek, ponieważ mimo wszystko był w lepszej formie niż ja i za chwilę mógł dokończyć dzieła. Podparłam się dłonią i próbowałam usiąść, strzelając znowu, jednak nie trafiłam. Widziałam potrójnie. Opierałam się plecami o zimną ścianę, a kolejna fala bólu sprawiła, że straciłam przytomność. Było mi wszystko jedno, chciałam tylko, żeby ten potworny ból zniknął.

Jakby z oddali docierały do mnie hałasy: krzyk, trzaskanie drzwi, strzały. Nadal siedziałam pod ścianą, czując jej chłód na plecach. Czułam też czyjeś dłonie na ramionach. Ktoś chyba głaskał mój policzek.

– Wezwij pogotowie, do chuja! – Wzdrygnęłam się na ten wściekły ryk i wiedziałam już, do kogo należał ten głos. Philip. Co on tu robił?

Z wielkim trudem otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak obiekt moich westchnień klęczał przede mną, odpinając guziki mojej koszuli. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam nabrać powietrza, nie mogłam oddychać!

– Spokojnie, Sheila. – Silne dłonie przytrzymywały mnie w miejscu. – Nie ruszaj się, oddychaj spokojnie, rozumiesz?

Przechyliłam się na bok i wyplułam krew, która nagromadziła mi się w ustach. Ogarnęła mnie panika, przez co jeszcze trudniej mi się oddychało. Przymknęłam powieki.

– Nie zasypiaj, słyszysz mnie? Sheila, do cholery!

Otworzyłam oczy. Zobaczyłam Philipa, który nadal klęczał obok. Ścierał strużkę krwi, która płynęła po mojej brodzie. Skupiłam na nim wzrok; kręciło mi się w głowie i czułam narastające mdłości. Wszędzie dookoła biegali jacyś ludzie, lecz z tej odległości nie mogłam zobaczyć, kto był kim, chociaż przysięgam, że słyszałam Wierę. Jak to możliwe, skoro zostawiłam ją w Afrodycie, a do kasyna przyjechałam sama?

– Nie... mogę... oddychać – wysapałam z trudem, a przed oczami wirowały mi ciemne plamy.

Philip przytrzymał mnie, kiedy moje ciało poleciało na bok.

– Zaraz będzie karetka, słyszysz? Ocknij się, do diabła, ty chodząca katastrofo!

Spojrzałam na niego wzrokiem pełnym wyrzutu. Jak śmiał tak do mnie mówić w takiej chwili?

Usłyszałam czyjś płacz i krzyki, wśród których wyłowiłam pełen furii głos Jareda.

– Zabierz ją stąd – warknął Philip. – Zabierz stąd Wierę, ja się zajmę Sheilą. Prawdopodobnie ma przebite płuco, a wrzaski twojej dziewczyny nie pomagają. Ona potrzebuje spokoju, nie można jej denerwować. Ledwo oddycha, nie widzisz tego?

Z tego całego zamieszania najbardziej skupiłam się na głosie Philipa, być może dlatego, że był najbliżej mnie. Przebite płuco nie brzmiało zbyt dobrze.

– „Pozdrowienia od człowieka, któremu twoje pojawienie się na świecie zniszczyło życie... ty głupia suko” – wydusiłam z siebie ostatkiem sił, bo jeśli umrę, chciałam, żeby znaleźli tego, który kazał mnie zabić.

– O czym ty mówisz?

– Jeden z nich... tak... powiedział.

Kolejna porcja krwi wydostała się z moich ust.

– Gdzie jest, kurwa, ta karetka?! Mario!

Próbowałam skupić wzrok na Philipie i zobaczyłam, że był cały we krwi – mojej krwi. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale oddychało mi się jeszcze trudniej niż chwilę temu. Nie dawałam rady, nie potrafiłam utrzymać się w pionie.

– Sheila? – Tym razem w jego głosie usłyszałam niepokój. – Nie zamykaj oczu, słyszysz?

– Umieram – sapnęłam, próbując zmienić pozycję. Walczyłam z potwornym bólem i o

każdy oddech.

– Nie przesadzaj, to nic takiego. – Poczułam dotyk jego dłoni na ramieniu, jednak nie miałam siły, by spojrzeć mu w twarz. – Bierz płytkie wdechy, Sheila, i spokojnie wypuszczaj powietrze. Nic ci nie będzie.

Bałam się, że każdy mój oddech może być tym ostatnim. Walczyłam z bólem, mdłościami i skupiałam się na tym, żeby zaczerpywać tchu i przeżyć. Poczułam szczypanie pod powiekami.

– Sheila? – Pełen napięcia głos sprawił, że otworzyłam oczy. Philip wpatrywał się w moją twarz. Wiele rzeczy mógł ukryć, wiele rzeczy mógł dusić w sobie, lecz teraz wyraźnie widziałam, że był spięty i bledszy niż zwykle. Miał mocno zaciśnięte usta, a mięsień na jego policzku drgał. – Ty płaczesz? Poważnie? – Ten drań szydził ze mnie. Pieprzony kutas! Ja umierałam w ciemnym i brudnym zaułku, a on się ze mnie nabijał! – Widziałem już różne twoje akcje, w tym złamaną rękę, szwy i inne kraksy, a ty beczysz z powodu kilku siniaków? Taka z ciebie twardzielka?

Jeśli chciał sprawić, żebym przestała płakać, to osiągnął zamierzony efekt. Ogarnęła mnie wściekłość i gdybym tylko mogła, zapewne przywaliłabym mu w tę piękną buźkę.

Kiedy byłam dzieckiem, Philip przyjeżdżał do naszego domu ze swoim ojcem. Pamiętałam kilka takich sytuacji, że przerywałam te ważne rozmowy, jako że wymagałam pilnej wizyty w szpitalu, bo albo spadałam z drzewa, albo jeżdżąc na rowerze, złamałam rękę. Byłam zaskoczona, że Philip to pamiętał.

– Ty... draniu...

– Masz szczęście, ty mała idiotko, że poszedłem za tobą, gdy zobaczyłem, że wychodzisz tylnym wyjściem – warknął. – Sama sprowadzasz sobie na głowę kłopoty.

Musiał mnie obserwować na monitoringu, tylko po co? W oddali usłyszałam syreny, które zbliżały się z każdą sekundą. Pomoc będzie lada chwila, miałam nadzieję, że dadzą mi zastrzyk przeciwbólowy, a najlepiej całą kroplówkę albo ze dwie. A kiedy dojdę do siebie, pokażę temu dupkowi, na co mnie stać! Fakt, widział już w moim życiu niejednego wypadek, ale nigdy wcześniej nie byłam tak poważnie ranna i powinien mnie zrozumieć!

Próbowałam znów zamknąć oczy, jednak ciche warknięcie Philipa mi to uniemożliwiło. Po chwili obok mnie znalazł się zespół z karetki.

– Ma przyspieszone tętno – poinformował ich, a następnie zwolnił im miejsce, lecz nie odszedł. Stał nad nimi, jakby miał zamiar kontrolować każdy ich ruch. – Została pobita, prawdopodobnie pęknięte żebro przebiło płuco.

Położono mnie na noszach i założono mi na twarz maskę tlenową; zrobiło mi się trochę lepiej, ale to nie trwało długo. Pozycja leżąca nie ułatwiała oddychania, więc w chwili, gdy mężczyzna w średnim wieku założył mi wenflon, próbowałam wstać, a ponieważ sanitariusz chciał mnie przytrzymać, usiłowałam się wyrwać, walcząc o to z całych sił.

– Proszę się nie ruszać!

– Puść! – Odepchnęłam jego ręce i w tej samej chwili nade mną pojawił się Philip. Chwycił mnie za ramiona i przytrzymał. – Nie!

Czy oni, do cholery, nie rozumieli, że nie mogłam oddychać, że musiałam usiąść, żeby nabrać powietrza?

– Sheila – skarcił mnie Philip. – Uspokój się.

Nie będę spokojna, do diabła. Nie, kiedy mogę usiąść, a oni mi nie pozwalali! Panika chwyciła mnie za gardło. Próbowałam walczyć, ale nie miałam siły.

– Philip... – Spojrzałam na niego niemal błagalnie w nadziei, że zrozumie i mi pomoże, jednak jego słowa pozbawiły mnie złudzeń, chociaż jego ton dodawał otuchy.

– Nie ruszaj się, kochanie, po prostu się nie ruszaj. Pozwól sobie pomóc, Sheila.

Nagle przyszło mi do głowy, że nie zabiłam jednego z nich, że on przecież żył, a Philip, zamiast być czujnym, trzymał mnie mocno za ramiona.

– Oni mnie zabijają, on żyje... Philip.

– Nic ci nie grozi, Sheila, słyszysz? Jestem tutaj, a ty jesteś bezpieczna. Daj sobie pomóc.

Po chwili poczułam przeraźliwe zimno, które sprawiło, że dostałam dreszczy.

– Philip...

Kręciłam głową w prawo i w lewo, zmagając się z narastającą słabością.

– Jestem tu, nie zostawię cię. – Widziałam jasne gwiazdy na niebie i Philipa, który siedł obok noszy. Po chwili dostrzegłam też Rossa i Maria, lecz skupiłam się na twarzy mojego kochanka. Miałam wrażenie, że dopóki on tu był, nic mi nie groziło. Przecież każdy bał się Talbota, nikt nie miałby odwagi z nim zadrzeć, nawet kostucha.

Słyszałam płacz Wiery, a Jared coś krzyczał – to ostatnie, co zarejestrowałam, zanim pochłonęła mnie ciemność.

Philip

Widziałem już w życiu wiele. Byłem świadkiem takich rzeczy, o których nawet nie śniło się zwykłym Amerykanom. Sam przeszedłem wiele z nich, ale widok Sheili w ciemnym zaułku na tyłach kasyna był czymś, czego nie mogłem wymazać z pamięci. Dosłownie w ostatniej chwili wypadłem na zewnątrz i wpakowałem kulkę w łeb facetowi z raną postrzałową brzucha, który stał nad nią i szykował się do zadania ciosu żelaznym prętem. Nie miałyby szans przeżyć, bo celował w głowę.

Niedaleko Sheili leżały zwłoki drugiego napastnika i gdyby dziewczyna go nie zabiła, nie zdążyłbym, byłoby za późno. Kilka razy oglądałem nagranie z monitoringu i jednego byłem pewien: nie użyli spluw, żeby upozorować napad, jednak ja doskonale wiedziałem, że ktoś na nią polował. Czekali na nią i chcieli zabić.

Opuściłem szpital zaraz po tym, jak z sali wyszedł lekarz i powiedział, że zoperowali przebite płuco, a jej życiu nie zagrażało już niebezpieczeństwo.

Kazałem Mariowi wyznaczyć jednego człowieka, który zostanie w szpitalu, wtopi się w tłum i będzie jej pilnował. Ktokolwiek planował uśmiercić Sheilę, na pewno wróci i będzie chciał dokończyć dzieła.

Kolejnego dnia od rana ja i moi ludzie próbowaliśmy sprawdzić tożsamość skurwieli, którzy ją zaatakowali, lecz oprócz fałszywych imion i nazwisk nic nie znaleźliśmy.

– To mi wygląda na celowe działanie – mruknął Mario, przeglądając wszystkie dotychczas zebrane informacje. – Nie ma personaliów, nie ma podejrzeń, dla kogo pracowali i kto jest za to odpowiedzialny.

– I to na pewno nie był napad – kontynuował w zamyśleniu Adam. – Żaden z nich nie próbował nawet zabrać jej torebki ani komputera.

Tyle sam wiedziałem, ale coś nie dawało mi spokoju. Jej słowa.

– Komu jej pojawienie się na świecie mogło zniszczyć życie? – zapytałem w zamyśleniu Marcela. On i Mario byli najlepszymi z moich ludzi. Inteligentni, opanowani, czujni, po prostu świetni. Ufałem im niemal tak bardzo, jak swoim braciom. Niemal. – Jared? Robert? – ciągnąłem bardziej sam do siebie. – Fred podzielił swój majątek. Ona jest najmłodsza, w dodatku jest kobietą. Może któregoś z nich boli fakt, że musi jej oddawać część władzy?

– Szczerze? – Adam podrapał się po zaroście i spojrzał na mnie z uwagą. – Myślę, że tak mogło być.

Jeśli już, bardziej stawiałem na Roberta niż Jareda. Ten drugi mało mnie nie zabił, kiedy dowiedział się, że zabrałem jego siostrzyczkę na egzekucję. Widziałem też, jak szalał po tym, co stało się w kasynie i wczorajszej nocy. W szpitalu miotał się niczym lew w klatce, czekając na jakiegokolwiek informację, tymczasem Robert pojawił się, dopiero gdy wychodziłem.

– Obserwujcie ich – poleciłem po chwili. – Z naciskiem na Roberta.

– Przed godziną dzwonił Ian – oznajmił Marcelo. – Wybudzili ją, chociaż podobno ciągle śpi. Jest na mocnych środkach. Lekarz określił to pobicie jako bestialstwo. Oprócz tych płuc i żeber ma obitą nerkę i nie wiadomo, jak to się skończy.

Żałowałem, że ci skurwiele nie żyją, choć musiałem przyznać, że gdyby Sheila nie zabiła jednego z nich, a ja tego drugiego... Strzeliłem w momencie, kiedy brał zamach.

– Fred zostawił w szpitalu swojego człowieka? – zapytałem po chwili.

– Tak, coś podejrzewa – stwierdził mój brat. – Wie, że to nie był napad, zresztą chciał z tobą porozmawiać i ci podziękować.

Miałem gdzieś czyjekolwiek podziękowania, nie zależało mi na tym. Jedyne, co mnie teraz obchodziło, to dowiedzenie się, kto to zlecił. W tej chwili to była walka z wiatrakami, z niewidzialnym wrogiem, który mógł zaatakować z dowolnej strony.

– Jutro. Jutro z nim porozmawiam – zdecydowałem, a następnie zwróciłem się do Maria:

– A ty poszukaj jakichkolwiek informacji na temat wrogów tej małej i każdego z jej rodziny.

Mogłem jedynie zakładać, że to któryś z jej braci za tym stał, jednak nie mogłem mieć pewności.

Wieczorem nie pojechałem do kasyna, chociaż odbywał się turniej pokerowy. Wydałem Adamowi instrukcje – musiał poradzić sobie sam. Nie miałem ochoty tam jechać. Nie chciałem rozmawiać z Midlerami, więc nie odbierałem telefonów i nie odczytywałem wiadomości. Potrzebowałem chwili spokoju na uporządkowanie myśli, na zaszufiadkowanie pewnych spraw, ale Sheili w żaden sposób nie dało się umieścić w żadnej przegródce, pod jakąkolwiek nazwą.

Próbowałem zinterpretować wszystko to, co poczułem, kiedy zobaczyłem ją opartą o ścianę, kiedy krew ciekła z kącików jej ust i kapiała na bluzkę. Czułem strach? Niepokój? Wściekłość? Byłem, kurwa, przerażony, to jedno mogłem stwierdzić z całą pewnością. Gdy ją zobaczyłem w takim stanie, myślałem, że na pomoc było już za późno, że umierała. Przez lata nie czułem nic z wyjątkiem odpowiedzialności za Adama i potrzeby znalezienia Christiana oraz chęci powiększania majątku, lecz od jakiegoś czasu...

Kiedyś trzymałem się od niej z daleka, ona też nie szukała mojego towarzystwa. To było rozsądne i bezpieczne dla nas obojga. Sheila Midler zawsze mnie pociągała – pociągały mnie jej żywiołowość, pasja, chęć do życia i ten szeroki uśmiech oraz odwaga. Ta dziewczyna naprawdę miała jaja, imponowała mi. Była tak zupełnie inna od Glorii. Moja żona była spokojna, kochająca, nigdy nikomu nie powiedziała złego słowa, podczas gdy Sheila w ciągu kilku tygodni zabiła trzy osoby. Gloria była przewidywalna i tak cholernie perfekcyjna, tymczasem Sheila była chaosem, nieokiełznanym żywiołem. Tych różnic była cała masa i mógłbym je wymieniać do rana. Popełniłem błąd, rznąc ją w kasynie zaraz po napadzie. Wiedziałem, że to jeszcze bardziej wszystko skomplikuje, ale nie mogłem się powstrzymać, musiałem jej spróbować, a kiedy już to zrobiłem... pragnąłem zrobić to ponownie.

Powinienem być to przewidzieć, powinienem być wiedzieć, jak to się skończy, a jednak dałem się wciągnąć w pułapkę. Jeździłem jak idiota po mieście w środku nocy, myśląc o niej. Nie chciałem komplikacji w swoim życiu, a Sheila była jedną z nich.

Dochodziła druga, a ja miałem właśnie wracać do domu, gdy odezwał się mój telefon. O tej porze nie było to rzeczą niezwykłą, ale dzwonił Ian, który był w szpitalu przy Sheili. Odebrałem natychmiast.

– Szefie. – Dyszał ciężko do słuchawki. – W ostatniej chwili zdążyłem.

– Co się stało? – zapytałem szybko i automatycznie skrzyłem, ruszając w stronę szpitala.

– Jakiś facet obezwładnił człowieka Freda. – Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami. – Dostał się do jej sali.

– Nic jej nie jest? – rzuciłem szybko i przyspieszyłem, znacznie przekraczając dozwoloną prędkość.

– Nie, dzięki Bogu zdążyłem. Chciał zrobić jej zastrzyk, w porę go powstrzymałem. Był przebrany w fartuch. Zaczęliśmy się szarpać, ale skurwiel uciekł, a ja nie chciałem jej zostawiać.

– Dobrze zrobiłeś – uspokoiłem go, bo wyraźnie słyszałem w jego głosie obawę. Ian nie był z pierwszej łapanki i chociaż sukinsyn, który do niej przyszedł, zwał, to zawsze istniało

ryzyko, że był ktoś jeszcze, kto tylko czekał na to, aż Ian rzuci się do pościgu, a teren będzie czysty. – Zaraz tam będę.

I mimo że w tej chwili nic nie mogłem zrobić, chciałem ją zobaczyć. To było silniejsze niż zdrowy rozsądek.

Philip

Człowiek Freda nie żył i mogło to być wynikiem podania trucizny, o czym świadczyło wkłucie na szyi. Sprawa była o wiele poważniejsza, niż myślałem. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby pozbyć się Sheili i gdybym nie zostawił w szpitalu Iana, zapewne by mu się udało.

Dziewczyna leżała w prywatnym skrzydle szpitala, za które i ja, i Fred płaciliśmy grube pieniądze w razie nagłych przypadków, na przykład takich jak ten. Mario i Rodriguez bez problemu pozbyli się zwłok, podczas gdy ja i Ian pilnowaliśmy drzwi prowadzących do jej sali. Mario zrobił zdjęcie gęby tego sukinsyna, ale ja już wiedziałem, że były marne szanse na to, żeby dowiedzieć się, kim był i kto go przysłał. Musiałem przyznać, że ktoś doskonale przygotował się do tej roboty.

– Powinniśmy zadzwonić do Freda.

Ian miał rację. Powinienem go powiadomić o tym, co zaszło.

– Sprowadź tu kogoś jeszcze – zdecydowałem po chwili. – Dwóch ludzi ma dokładnie sprawdzać, kto do niej wchodzi, a trzeci być tutaj.

Powinienem zadzwonić do Freda, poczekać, aż przyjedzie i obstawi szpital swoimi ludźmi, jednak nie mogłem tego zrobić. Ona żyła tylko dzięki temu, że zostawiłem z nią Iana tak na wszelki wypadek. Już tyle razy uratowałem jej uparty tyłek, że miałem wrażenie, że ta kobieta zginie, kiedy tylko odpuszczę i zostawię wszystko w rękach jej ojca.

Złapałem za klamkę drzwi prowadzących do jej sali i zamiast ją nacisnąć, zatrzymałem się. Nie powinienem do niej wchodzić. To, co dla niej robiłem, powinno wystarczyć, lecz nie mogłem się powstrzymać. Resztki zdrowego rozsądku zniknęły. Chciałem tu przyjść już wczoraj; jeździłem pół nocy, rozmyślając o tym, dlaczego powinienem się trzymać od niej z daleka, ale to na nic.

– Zadzwon po Freda – poleciłem Ianowi. – Nie mów mu, co się stało, tylko powiedz, że czekam na niego i że to pilne.

Mój ojciec nauczył mnie czegoś ważnego: jeśli nie możesz czegoś pokonać, po prostu płyn z prądem i staraj się poradzić sobie z problemami najlepiej, jak umiesz. A ponieważ wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że nie miałem żadnych szans na pokonanie tej kobiety, z kolei zabicie jej nie wchodziło w grę, musiałem się z tym oswoić i nauczyć się żyć z myślą, że nie jest mi obojętna. Pierwszy raz od śmierci żony pozwoliłem sobie na taką słabość.

Być może porzucę wszystkie interesy w Los Angeles, zostawię je Adamowi i wyjadę na stałe. Jeśli nie będę jej widział, wspomnienie w mojej pamięci wyblaknie tak, jak obraz Glorii.

Wszedłem do szpitalnej sali, w której panował półmrok. Nikłe światło dawała jedynie lampka ustawiona w rogu pomieszczenia. Cicho zamknąłem za sobą drzwi i podszedłem do łóżka, na którym spała niczego nieświadoma Sheila. Słyszałem ciche pikanie aparatury. Jej jasne włosy były rozsypane na białej poduszce, a głowę miała lekko przechyloną w moją stronę. Mimo braku dobrego oświetlenia zobaczyłem, że miała ciemne sińce pod oczami, na twarzy zaś maskę tlenową. Długie rzęsy rzucały cień na jej policzki, z kolei usta miała lekko rozchylone. Spała zupełnie nieświadoma tego, jak niewiele brakowało do tragedii, bo bez wątpienia jej śmierć byłaby tragedią.

Nie wyobrażałem sobie, jak taki żywioł mógłby po prostu zgasnąć, przestać istnieć.

Sheila jedną rękę miała uniesioną nad głową, a druga leżała swobodnie przy jej boku. Widziałem wyraźnie, jak jej klatka piersiowa unosiła się przy każdym płytkim wdechu i chociaż nie miała żadnych śladów pobicia na twarzy, przypuszczałem, co mogło się kryć pod jej piżamą.

Sheila westchnęła cicho przez sen, a ja zrobiłem krok do tyłu. Nie chciałem, by się obudziła, by wiedziała, że tu byłem. I by uznała, że się nią przejmuję, że o niej myślę. Nie chciałem, by miała nade mną przewagę, nie mogłem sobie na to pozwolić dla jej i mojego dobra. Nie potrafiłem jej nic dać, nie było we mnie nic, co mógłbym ofiarować drugiemu człowiekowi.

– Philip? – Usłyszałem jej cichy głos i drgnąłem. Nadal miała zamknięte oczy.

– To tylko sen – zapewniłem ją cicho, a następnie nachyliłem się lekko, żeby usłyszeć, co mówiła. Przez maskę to był nie lada wyczyn.

– Poznaję cię po zapachu.

Rozchyliła powieki i spojrzała na mnie sennie. Nie cofnąłem się, nie zrobiłem kompletnie nic, po prostu stałem przy jej łóżku i patrzyłem.

– To tylko sen – powtórzyłem. Sheila była otumaniona lekami i mogłem jej wmówić, że byłem wytworem jej wyobraźni.

– Skoro to sen... – Przełknęła ślinę i skupiła na mnie wzrok. – To mogę ci powiedzieć, że jesteś cholernie seksowny i masz świetny tyłek... ale... jesteś dupkiem... i nawet cię nie lubię.

Mimowolnie się uśmiechnąłem. Kategoria lubienia tak bardzo mijała się z tym, co do niej czułem, że zachciało mi się śmiać.

– Skoro to sen, to mogę powiedzieć ci, że uwielbiam twoje cycki, Heleno. – Kontynuowałem jej grę. – Tyle że jesteś wrzodem na mojej dupie, wstrętnym, rozpieszczonym babskiem, z którym mam ciągle problemy.

Sheila również się uśmiechnęła i w pewien sposób poczułem ulgę. Nie chciałem jej widzieć w takim stanie – bezbronnej, rannej i załamanej. Ten uśmiech w pewien sposób dodał mi otuchy.

– Uratowałeś mi życie...

– Po raz kolejny. – Wzruszyłem ramionami. – I wkurza mnie to, bo mam swoje sprawy. Nie mam czasu na to, żeby cię niańczyć. Przez ciebie moje imperium upadnie, Heleno.

Już raz moją słabością była kobieta, więcej nie miałem zamiaru powtarzać tego błędu, ponieważ ostatnio skończyło się to źle i dla niej, i dla mnie.

– Czasami warto poświęcić jedno imperium, żeby zbudować inne, lepsze. Żeby być szczęśliwym.

Nie miałbym na to odwagi. Nigdy więcej.

– I myślisz, że to ty możesz dać mi to szczęście? – zapytałem, ciekawy jej zdania.

– Jestem tego pewna – oznajmiła z całą stanowczością.

Cała Sheila: uparta, nieustraszona, pewna siebie. Przymknęła oczy i byłem przekonany, że zasnęła, lecz po chwili znów usłyszałem jej głos:

– Boję się zasnąć.

Zaskoczyło mnie to wyznanie, bo Sheila nigdy nie okazywała słabości, przynajmniej nie przy mnie. Nigdy nie przyznała się do takich uczuć jak strach. Była najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Stanowiła zupełne przeciwieństwo mojej żony.

– Cały czas ktoś jest przy tobie – zapewniłem ją. – Śpij spokojnie, Sheila. Przysięgam, że nic ci się tu nie stanie.

Miałem zamiar dotrzymać tej obietnicy. Bez względu na to, co powie Fred, moi ludzie zostaną w szpitalu.

– Bo mnie pilnujesz? – zapytała cicho.

– Bo cię pilnuję – potwierdziłem.

Uśmiechnęła się lekko, a ja czekałem na jej kolejne słowa, ale te nie nadeszły. Dziewczyna zasnęła, a ja nadal stałem przy łóżku, aż do momentu, kiedy do środka wszedł Fred. Miał rozpiętą koszulę, natomiast na jego twarzy widziałem jeszcze resztki snu. Był zaniepokojony. Podeszedł bliżej, by pocałować Sheilę w czoło.

– Co tu się stało? – zapytał cicho, poprawiając koc, którym była przykryta.

Dłonią wskazałem mu wyjście. Nie miałem zamiaru o tym rozmawiać przy niej, zwłaszcza po tym, jak się obudziła. Wyszliśmy na korytarz, gdzie na krzesłach siedzieli Mario i Ian. Odeszliśmy kawałek dalej, żeby dźwięki naszej rozmowy nie zakłócały snu Sheili.

– Wiem, że mój człowiek, który jej pilnował, nie żyje – oznajmił szybko Fred, przejeżdżając dłonią po twarzy. – Wiem, że bez mojej wiedzy postawiłeś tu swoich ludzi i naprawdę wiele ci zawdzięczam. Mario mi o wszystkim powiedział.

Fred wyglądał, jakby był na granicy szaleństwa, i wcale mu się nie dziwiłem. Ja na jego miejscu już dawno zszedłbym na zawał, mając taką córkę.

– Masz wrogów? – Przeszedłem do sedna bez zbędnych wstępów.

– Kto ich nie ma – mruknął, patrząc mi w oczy. – Wszyscy mamy wrogów, Philip. Z nikim nie prowadzę otwartej wojny od kilku lat, ale kto wie, czy nie ma kogoś, kto ma do mnie jakieś ukryte żale.

– Podejrzewasz kogoś? – zapytałem, mając nadzieję, że usłyszę cokolwiek, co pomoże mi złapać jakiś trop.

– Sporo o tym myślałem, jednak nie ma nikogo takiego, kogo podejrzewałbym bardziej lub mniej. Prawda jest taka, że podejrzewam wszystkich.

– Sheila miała wrogów?

– Na pewno Alison za nią nie przepada, zresztą z wzajemnością. Wiem też, że odrzuciła Justina. – Fred westchnął ciężko, a następnie oparł się plecami o ścianę. – Cholera, to może być każdy.

Naszą rozmowę przerwała pielęgniarka, która szła korytarzem. Kiedy myślałem, że nas minie, skręciła do sali Sheili. W ostatniej chwili złapałem ją za ramię, a ona spojrzała na mnie ze strachem.

– Po co tam wchodzisz? – warknąłem, popychając ją na ścianę.

– Środki przeciwbólowe – wyjaśniła szybko. – Musimy je podawać co osiem godzin.

Kiwnąłem głową na Maria, żeby do nas podeszedł, i zwróciłem się do kobiety:

– Niczego jej nie podasz – syknąłem. – Obudzisz lekarza, to on ma jej zrobić zastrzyk. Mój człowiek będzie patrzył, co aplikuje do strzykawki. Owen jest na dyżurze?

– T-tak – jąkała się przerażona pielęgniarka.

Kiwnąłem głową na Maria, który odszedł w głąb korytarza, a po chwili wrócił z zaspanym lekarzem, którego obaj z Fredem znaliśmy od lat.

– Rozumiem te obawy – zapewnił, jakby próbował uniknąć kłopotów. – Podam jej leki.

– Zbliżać mogą się do niej wyłącznie osoby, które pracują tu od lat – odezwał się Fred. – Jeśli coś jej się stanie, zapłacą za to wasze rodziny, jasne?

– Wszystkiego dopilnuję – powiedział szybko doktor. – Przysięgam.

Kiwnąłem głową na Iana, który ruszył do sali za lekarzem, żeby mieć go na oku. Po takim czasie rozumieliśmy się bez słów, a to wiele ułatwiało. Zostałem z Fredem na szpitalnym korytarzu i mogłem się założyć, że ten grzebał w pamięci w nadziei na odnalezienie jakiejś istotnej informacji, czegokolwiek. Gdy lekarz wyszedł z sali, a Ian wrócił na miejsce, Midler odezwał się cichym głosem:

– Muszę ją gdzieś wywieźć do czasu, aż to się nie wyjaśni. Sheila nie może tu zostać, to zbyt niebezpieczne.

Skinąłem tylko głową, bo w tej chwili to było najlepsze rozwiązanie. Nie była bezpieczna nawet w szpitalu, w domu też nie będzie.

– Masz jakieś miejsce, gdzie mógłbyś ją ukryć? – zapytałem po chwili. Chciałem wiedzieć, dokąd ją zabierze, musiałem to wiedzieć na wszelki wypadek.

Fred powoli kiwnął głową i spojrzał na mnie uważnie.

– Znam jedno takie miejsce – odezwał się schrypniętym z emocji głosem. – To forteca. Miejsce, o którym nikt nie słyszał, z ogromnym płotem z drutem kolczastym. Ochrona patrolująca posesję uzbrojona w karabiny maszynowe i najnowszej generacji sprzęt: alarmy, monitoring. A przede wszystkim to miejsce, w którym byłaby z człowiekiem, któremu ufam.

Przyjrzałem mu się zdumiony. Na pewno nie miał na myśli swoich synów ani Vincenta, raczej nie mówił też o Johnie, więc o kim, do diabła? Wiedziałem, gdzie każdy z nich mieszkał i co miał w swoim posiadaniu. Były to przeważnie wielkie domy w Malibu lub apartamentowce. W mojej głowie zrodziło się podejrzenie.

– Fred... – zacząłem ostrożnie, ale szybko mi przerwał:

– Jesteś moją jedyną opcją, Talbot – oświadczył, a następnie zrobił krok do przodu. Desperacja biła od niego na kilometr. – Mogę ją gdzieś wysłać z moimi ludźmi, ale nie będę miał pewności, słyszysz? Nie będę miał takiej pewności, że będzie bezpieczna, jaką będę miał, jeśli zabierzesz ją do Meksyku.

Sheila w moim domu, w moim azylu, do którego nie wpuszczałem nikogo. Nie mogłem pozwolić, aby wdarła się także i tam. Później się jej nie pozbędę, mój dom nią przesiąknie, podobnie jak ja.

Nie mogłem się na to zgodzić, to nie przyniesie niczego dobrego. Musiało być inne wyjście...

– Fred, nie wiem, czy to jest dobry pomysł. – Próbowałem protestować, chociaż wiedziałem, że to na nic. Nie było dla niej w tej chwili bezpieczniejszego miejsca, a dodatkowo to ja będę trzymał rękę na pulsie.

– To najlepszy pomysł – oznajmił twardo. – Wiem, że oprócz interesów masz gdzieś mnie, moich synów, Johna czy innych, jednak to moje dziecko, Talbot. Jestem skłonny czołgać się przed tobą na kolanach. Zobacz, co się dzieje, do diabła. Gdyby nie ty, Sheila byłaby już martwa. Nie ma dla mnie lepszego wyjścia, a dla niej lepszego schronienia. Muszę się teraz skupić, a uda mi się to, tylko jeśli będę wiedział, że ona jest bezpieczna. O nic innego nie proszę. Będę miał wobec ciebie dług, Philipie.

Bez wątplenia nie zostawię tego Fredowi. Miał dobrych ludzi i pokaźne zaplecze, lecz sam też będę próbował się dowiedzieć, kto za tym stał, a mając Sheilę przy boku, mogło się to okazać dość trudne.

– Wezmę ją do Meksyku – postanowiłem po chwili, czując, że sam zaciskałem sobie pętlę na szyi, którą założyłem, biorąc ją do łóżka. – Tylko bez twoich ludzi, jasne? Nie wpuszczę nikogo do domu.

– Ross i tak jest... hmm... niedysponowany – stwierdził, patrząc na mnie z wdzięcznością. – Jared uznał, że to jego вина i trochę go obił.

Sheila powinna wyjść głównymi drzwiami i zapewne Ross się tego spodziewał, ale był z nią już na tyle długo, że powinien wiedzieć, że to osoba zdolna do wszystkiego.

– Zawołaj lekarza – odezwałem się do Iana.

Została do omówienia kwestia podróży. Doszliśmy z Fredem do wniosku, że powinno to nastąpić tak szybko, jak to tylko możliwe, pod osłoną nocy w chwili, gdy nagła przerwa w zasilaniu odetnie monitoring. Musieliśmy zachować wszelkie środki ostrożności.

– Żadnych samolotów – poinformował nas Owen, kiedy zapytaliśmy, w jaki sposób

Sheila może pokonać tysiąc dwieście mil i to jak najszybciej. – Wielogodzinna podróż autem też odpada.

– Zostaje nam statek albo helikopter – zwróciłem się do niego. – Najlepiej jutro w nocy.

Lekarz spojrział na nas sceptycznie, jednak ze zrozumieniem. Przecież doskonale wiedział, co się wydarzyło i z jakiego powodu Sheila znalazła się w szpitalu.

– Jeśli nie wzniesiecie się wysoko i Sheila będzie miała tlen, najlepszym rozwiązaniem będzie helikopter. Lot nie będzie tak długi jak rejs, a przede wszystkim można ją przetransportować od drzwi do drzwi, bez przesiadek.

Decyzja została podjęta i chociaż Fred się oburzył, to wymogłem na nim milczenie. To, gdzie będzie Sheila, zostanie między nami. Ani Donna, ani jego synowie nie dowiedzą się, gdzie będzie przebywała. Musiałem się tylko zmobilizować i trzymać ją na dystans, bo o dużej odległości pod jednym dachem nie mogło być mowy. Miałem nadzieję, że sprawa szybko się wyjaśni, a Sheila wróci do domu, nie obracając mojego życia w proch.

Sheila

Za każdym razem, kiedy tylko się budziłam, słyszałam uporczywe pikanie aparatury, widziałam te same białe ściany i czułam ostry zapach środków czystości. Dostawałam końskie dawki leków przeciwbólowych i zapewne tylko dzięki temu mogłam spać. Gdy dzisiaj rano jedna z pielęgniarek zabrała mnie pod prysznic, dziękowałam Bogu, że akurat przyszła mama. Miałam trudności z utrzymaniem się w pionie i bałam się, że krępej budowy pielęgniarka nie będzie w stanie mnie złapać, jeśli się przewrócę. W lustrze zobaczyłam moje zmaltretowane ciało i aż się wzdrygnęłam. To był okropny widok. Całe żebra, brzuch i plecy miałam w sińcach.

– Gdyby nie Philip... – powiedziała mama ze łzami w oczach, kiedy po kąpieli już leżałam w łóżku. – Boję się pomyśleć, co by się stało.

Jak przez mgłę pamiętałam, jak się pojawił, jak do mnie mówił, jak mnie trzymał. Miałam też wrażenie, że to nie był sen. Byłam niemal pewna, że tu był i z nim rozmawiałam.

– Sheila, zjedz coś, proszę.

Pokręciłam jedynie głową i zapadłam w płytki sen. W moim stanie kąpiel to był wyczerpujący maraton i nie mogłam powstrzymać ogarniającej mnie senności. Wiedziałam, jak bardzo rodzice przejęli się tym, co się stało. Przy każdym przebudzeniu widziałam nad sobą zapłakaną twarz mamy. Musiałam porozmawiać z tatą i powiedzieć mu o tym, co usłyszałam od jednego z mężczyzn, którzy mnie zaatakowali. Powinnam też wspomnieć o spotkaniu z Carreym. Naprawdę potrzebowałam zrobić wiele rzeczy – mój klub wymagał nadzoru, a ja leżałam tutaj niczym kłoda, niezdolna nawet do najprostszych czynności.

Mama założyła mi maskę tlenową, jednak ona też nie pomagała – byłam w stanie zdobyć się jedynie na proste komunikaty, jak „tak” lub „nie”. Każdy oddech sprawiał ból i powodował dyskomfort.

Kiedy obudziłam się kolejny raz, zobaczyłam nad sobą Jareda i Wierę. Pierwsze, o czym pomyślałam, to że mój brat w końcu ją przeleciał, bo stała wtulona w jego ramiona, a on delikatnie gładził jej plecy.

– Możecie iść obściskować się gdzie indziej? – Próbowałam zażartować, żeby zwrócić ich uwagę, ale miałam wrażenie, że mój przytłumiony przez maskę tlenową głos był zbyt słaby, żeby mnie usłyszeli. Myliłam się.

– Sheila... – Oczy Wierę były przepełnione łzami, a na twarzy mojego brata malowało się napięcie.

Pozwoliłam się przytulić i aby Wiera złapała moją dłoń, a nawet na to, by Jared mnie opieprzył.

– Zachciało ci się wychodzić samej tylnymi drzwiami? – warknął. – Jesteś nienormalna, Sheila? Rozum ci odjęło?

– Uspokój się – zganiła go natychmiast Wiera. – Nie widzisz, w jakim jest stanie? Pogięło cię?

Uśmiechnęłam się triumfalnie, bo ten pantofel natychmiast zaprzestał swojej tyrady. Przyjaciółka zapewniła mnie, że zajmie się wszystkim: zamówieniami oraz toną papierów w klubie i kasynie. Obiecała trzymać rękę na pulsie, a ja miałam się niczym nie przejmować.

– To... wiele... dla mnie... znaczy. – Wypowiadanie dłuższych zdań sprawiało mi

problem, a Wiera, widząc to, zaczęła sama mówić, jakby nie chciała, żebym się męczyła.

– Kto... to zrobił? – przerwałam jej, dopóki miałam na to siłę.

Chciałam wiedzieć, a bałam się, że lada chwila nie będę w stanie przerwać potoku słów, który wyrzucała z siebie moja przyjaciółka.

– To nie jest coś, czym powinnaś się teraz martwić. – Jared usiadł na brzegu mojego łóżka i położył swoją wielką dłoń na mojej. Wiera potrafiła postawić go do pionu, musiałam to przyznać. Już nie był wściekły, a przynajmniej nie na mnie. – Zajmiemy się wszystkim, nie myśl o tym.

– Co mi jest? – zapytałam, bo rano próbowałam się dowiedzieć czegokolwiek od mamy, lecz nie chciała mi nic powiedzieć, nawet tego, co podawali mi w kroplówkach.

– Pęknięte żebro przebiło ci płuco – wyjaśnił spokojnie Jared. – Był też problem z nerką, ale już jest dobrze. Jesteś w dobrych rękach i wyjdiesz z tego, tylko potrzeba czasu.

Ile czasu? Jak długo miałam tu leżeć niczym warzywo? Gdy zadzwonił telefon Jareda, ten wyszedł, zostawiając nas same, co bardzo mnie ucieszyło, bo miałam do mojej przyjaciółki kilka ważnych pytań.

– Zrobiliście to – stwierdziłam po chwili, uważnie się jej przyglądając. Rumieniec na jej policzkach zdradził mi więcej niż tysiąc słów. – Chcę znać szczegóły, Wiera... Stchórzyłaś? Czy poszło gładko?

– Poszło gładko za drugim podejściem – szepnęła, spuszczać wzrok na swoje dłonie.

Ile czasu byłam nieprzytomna? Miesiąc? Wystarczyło na chwilę wypaść z obiegu, a już było się do tyłu ze wszystkim.

– Czy ten... dupek... cię naciskał?

– Nie, to wyszło dość spontanicznie.

I słusznie, bo chociaż mój brat był prawdziwym utrapieniem, musiałam przyznać, że zawsze był godnym zaufania i honorowym człowiekiem. Jared poradził sobie z demonami Wiery i miałam nadzieję, że będą szczęśliwi. Co do tego, że brat kochał moją przyjaciółkę, nie miałam żadnych wątpliwości, chodziło jedynie o to, żeby przeszłość Wiery nie zniszczyła im obojgu życia, żeby dziewczyna otworzyła swoje serce – i chyba tak właśnie się stało.

Byłam tylko ciekawa, czy powiedziała mu o tym, co spotkało ją w Rosji, jednak nie miałam zamiaru teraz wypytywać, bo nie miałam na to siły, a oprócz tego liczyłam, że Wiera powie mi o tym sama, kiedy uzna, że nadszedł odpowiedni moment.

– Philip uratował ci życie, Sheila. – Przyjaciółka głaskała delikatnie moją dłoń. – Dosłownie w ostatniej chwili wypadł na zewnątrz i zastrzelił tego faceta. On cię obserwuje – dodała, spoglądając na mnie porozumiewawczo. – Skąd by wiedział, że wychodzisz tylnymi drzwiami i dlaczego za tobą poszedł?

Prawdę mówiąc, niewiele pamiętałam. Odkąd otrzymałam pierwszy cios, wszystko się rozmyło. Kojarzyłam, że Philip był obok, coś mówił, lecz teraz nie byłam nawet w stanie przypomnieć sobie, co to było.

– Rano... potraktowałam go... jak... – Przełknęłam ślinę; mówienie przychodziło mi z trudem. – Jak natręta. Powiedziałam, że tylko... się bzykaliśmy i nie mam zamiaru... tego powtarzać.

Wiera wybuchnęła cichym śmiechem i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Próbujesz tych wszystkich sztuczek, które poznałaś dzięki wychowywaniu się z trzema chłopakami?

Kiwnęłam tylko głową, ponieważ nie było sensu zaprzeczać. Do sali wrócił Jared, po chwili przyszła mama. Słuchałam ich rozmowy z uśmiechem, a gdy mama zapytała o termin ślubu, Wiera zbladła, a Jared oznajmił, że wkrótce. Już miałam krzyknąć, żeby dał jej czas, bo

idiota ją wystraszy, ale przyszedł lekarz i dostałam kolejną partię leków, po której odpłynęłam, słuchając, jak mama opowiadała o swoim ślubie.

Śnił mi się Philip. Słyszałam jego seksowny schrypnięty głos, jednak nigdzie go nie widziałam ani nie rozumiałam wypowiedzianych przez niego słów.

Kiedy otworzyłam oczy, w sali paliła się tylko mała lampka, a za oknem panowała ciemność.

– Sheila? – Obróciłam głowę w stronę, skąd dobiegał głos mamy. Co tu robiła o tej porze? – Kochanie, pomogę ci się ubrać.

Ubrać? W środku nocy? Zamrugalam, aby odzyskać ostrość widzenia.

– Musisz wyjechać na jakiś czas. – Ojciec stał tuż obok mamy. Usta miał zaciśnięte w wąską kreskę, a oczy błyszczały mu podejrzenie. – To konieczne.

– Dokąd? – zapytałam zdezorientowana. Noc to nie była dobra pora na wyjazdy, chyba że wyjazd miał pozostać w tajemnicy.

Zbyli moje pytanie milczeniem. Tato wyszedł, kiedy mama pomogła mi założyć dresowe spodnie i luźną koszulkę. Gdy siedziałam już na łóżku, wrócił, lecz jego mina nie zachęcała do rozmowy.

– Tato? – zagadnęłam cicho w nadziei, że od niego dowiem się więcej niż od mamy. Oboje mieli nietęgą minę, chociaż próbowali zachować kamienną twarz. – Co... się dzieje?

Rodzice spojrzeli po sobie, jakby próbowali ustalić, ile tak naprawdę mogli mi powiedzieć. Mama usiadła obok mnie na łóżku i przytuliła mnie lekko, starając się nie urazić moich żeber.

– Sheila. – Ogromna dłoń ojca opadła na moje ramię. – To konieczność, skarbie.

Drzwi do sali otworzyły się i cicho zamknęły. Z tej pozycji nie miałam szans, aby się obrócić i zobaczyć, kto wszedł, ale po chwili usłyszałam głos Philipa.

– Wszystko gotowe. Powinniśmy już iść.

Iść? Dokąd? Zerknęłam z niepokojem na tatę, który pokręcił lekko głową. Mogłam oddychać bez maski, choć było to trudniejsze, jednak szok spowodowany tą nagłą pobudką sprawił, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

– To tylko na jakiś czas – szepnęła cicho mama, a następnie pomogła mi wstać, po czym pocałowała mnie w policzek. Chwiałam się na nogach, niepewnie niczym żrebak, który dopiero stawiał pierwsze kroki. Tato przytrzymał mnie lekko w miejscu i delikatnie przytulił.

– Dokąd... – próbowałam zapytać. Chciałam wiedzieć, co się działo, chciałam temu zapobiec. – Ja... nie...

Philip pojawił się w moim polu widzenia. Miał na sobie ciemne jeansy i białą koszulkę polo. Patrzył na mnie zimnym wzrokiem, od którego przeszły mnie ciarki. Obok niego pojawił się Mario.

– Musisz wyjechać, kochanie – odezwał się ojciec, głaszcząc wierzchem dłoni mój policzek. – Na jakiś czas, dopóki nie znajdę i nie zabiję tego, który był za to odpowiedzialny. Tu nie jesteś bezpieczna.

Dopiero teraz doszło do mnie, w jakim celu mógł być tu Philip. To on miał zabrać mnie w bezpieczne miejsce, to z nim miałam tam pojechać.

Szarpnęłam się, a ten nagły ruch spowodował okropny ból w całym ciele, który sprawił, że straciłam ostrość widzenia.

W innych okolicznościach dałabym się zabić za to, żeby wyjechać gdzieś z Philipem, ale nie teraz, kiedy moje ciało było zmaltretowane, a ja nie mogłam oddychać bez maski!

– Nie rób scen. – Usłyszałam ciche warknięcie, a chwilę później poczułam, jak ktoś łapie mnie pod kolanami, podpierając drugą dłonią moje plecy. Philip, poznałabym ten zapach

wszędzie. – Bądź grzeczna, Sheila.

– Puść mnie...

Podniósł mnie tak delikatnie, że niemalże nic nie poczułam. Dla równowagi chciałam objąć go za kark, ale ból uniemożliwił mi uniesienie rąk, więc po prostu położyłam głowę na jego ramieniu, wzięłam kilka płytkich wdechów, a następnie otworzyłam oczy.

– Nie będę ryzykował – oznajmił ojciec, który razem z mamą ruszył za nami do drzwi. – Nie zapewnę ci tu bezpieczeństwa, skarbie.

– Chcę... zostać! – Próbowałam to powiedzieć najbardziej stanowczo, jak tylko potrafiłam, jednak zostałam zignorowana.

Szliśmy ciemnym korytarzem, a później przeszliśmy przez drzwi, które prowadziły na klatkę schodową. Philip niósł mnie pewnie, nie dostając przy tym nawet zadyszki. Skrzywiłam się lekko, gdy jego wytatuowana dłoń zsunęła się niżej na bolące miejsce na żebrach, lecz szybko ją poprawił.

Brakowało mi powietrza, więc zaczęłam kręcić głową w prawo i w lewo.

– Nie stawiaj się, Sheila, to nic nie da – wyszeptał mi wprost do ucha. – Jesteś na mnie skazana, czy tego chcesz, czy nie.

W innym wypadku byłabym zachwycona tym faktem, ale nie teraz, kiedy wiedziałam, że coś mi groziło i być może też całej mojej rodzinie.

– Chcę... pomóc.

Z piersi Philipa wydarł się dźwięk, który przypominał powstrzymywany śmiech.

– Najlepiej pomożesz nie przeszkadzając, Heleno.

Chciałam mu już powiedzieć, jakim był podłym łajdakiem, jednak kaszlnęłam i fala bólu przetoczyła się przez moje ciało.

– Mam prawo... do swojego zdania! – wyrzuciłam z siebie, gdy odzyskałam oddech.

– Masz – potwierdził Philip, lekko kiwając głową. – Co nie znaczy, że wezmę to pod uwagę.

Byłam na przegranej pozycji. Spojrzałam do góry, na silną linię jego szczęki pokrytą ciemnym zarostem i orli nos. Nie mogłam nic zrobić, poczułam frustrację i zanim pomyślałam o tym, co robię, położyłam dłoń na jego piersi i wyraźnie poczułam, jak się wzdrygnął, co dodatkowo jeszcze bardziej wyprowadziło mnie z równowagi. Uszczypnęłam go mocno, bo tylko w ten sposób mogłam dać wyraz swojemu niezadowoleniu. Philip opuścił głowę i popatrzył mi w oczy.

– Schowaj pazurki, kotku, bo pożałujesz.

Groził mi. Ten drań mi groził w chwili, kiedy nie potrafiłam samodzielnie stanąć na nogach. Byłam na niego skazana i wywoził mnie Bóg wie dokąd. Syknęłam z bólu, kiedy Philip zaczął pokonywać schody. Za nami słyszałam głos mojego taty i szepty mamy.

– Zapłacisz mi za to – sapnęłam na jednym wydechu.

– Już nie mogę się doczekać. – Zerknął na mnie, lekko wykrzywiając usta w czymś na kształt uśmiechu.

Nagle przed nami pojawił się Mario, otwierając wielkie drzwi, które, jak się okazało, prowadziły na dach. Co się działo, do jasnej cholery?

Wtedy dostrzegłam helikopter, dużą czarną maszynę, i pilota stojącego przy drzwiach. Próbowałam coś powiedzieć, ale już po chwili byliśmy w środku, a Philip sadzał mnie na fotelu i zapinał pasy. Zaraz po tym zajął miejsce obok mnie. Pozycja była koszmarna dla moich żeber, ale kiedy tylko o tym pomyślałam, fotel rozłożył się nieco. Chciałam krzyczeć, błagać rodziców, aby mnie stąd zabrali, jednak pilot uruchomił silniki i rozległ się potworny hałas.

Rodzice weszli do środka, ucałowali mnie mocno, a następnie opuścili pokład maszyny,

a drzwi się zamknęły. Obserwowałam przez szybę, jak stanęli w pewnej odległości, a po chwili mama utonęła w ramionach ojca. Widziałam, jak drżały jej ramiona i mogłabym przysiąc, że płakała.

– Pożalujesz tego... – zagroziłam po raz kolejny.

Philip zarzucił na mnie lekki koc i po chwili na mojej twarzy znalazła się maska tlenowa.

– Nie trać sił na próżne gadanie, Sheila.

Helikopter wzbił się w powietrze, a ja patrzyłam na oddalające się i stopniowo znikające sylwetki rodziców. Co tu się właściwie wydarzyło i dlaczego czułam tylko ogromną wściekłość, zamiast zadowolenia, że oto właśnie odlatywałam w nieznane z Philipem, którego od jakiegoś czasu próbowałam usidlić? Ano byłam niezadowolona, bo moje ciało było w oplakany stanie i jeśli kogokolwiek mogłabym teraz uwieść, to tylko Frankensteina.

Zadrżałam, gdy zdałam sobie sprawę, że będę skazana na Philipa, pozostając na jego łasce. Nie o tym skrycie marzyłam. Miałam świadomość tego, że Philip był niebezpiecznym człowiekiem, a ja nie miałam przy sobie broni i znalazłam się w sytuacji, w której nie będzie nikogo, kto mógłby mnie przed nim obronić.

Zerknęłam na niego ukradkiem. Miał zmierzwione włosy, ciemny zarost i trzymał na kolanach laptopa, czytając coś w skupieniu.

– Potrzebujesz czegoś? – zagadnął na tyle głośno, żeby jego głos przedarł się przez hałas panujący w maszynie. Nie odwrócił przy tym wzroku od monitora i mogłoby się wydawać, że nie interesowało go to, co miałam do powiedzenia.

Poprawiłam maskę z tlenem, która lekko się przekrzywiła, i przeniiosłam spojrzenie na okno, na znikające za nami światła miasta. W obecnej chwili musiałam pogodzić się z losem i zrobić najlepszy użytek z sytuacji, w której się znalazłam. Zamknęłam oczy, a szum przecinających powietrze śmigieł utulił mnie do snu.

Sheila

Kiedy się obudziłam, nie słyszałam już szumu silników ani nie znajdowałam się w helikopterze. Byłam w wielkiej sypialni, w ogromnym łóżku przykryta zieloną narzutą i nadal miałam na sobie dres oraz maskę z tlenem. Rozejrzałam się po pokoju i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to duże okna, na których tle powiewały zielone zasłony. Podłoga została zrobiona z ciemnego drewna, a naprzeciwko łóżka stała pasująca do niego stylem, rzeźbiona drewniana komoda. Pokój był piękny. Znajdowały się w nim również okrągły stół i cztery krzesła, a nad łóżkiem wisiało wielkie lustro.

Pilnie musiałam skorzystać z toalety, więc ściągnęłam maskę i postanowiłam otworzyć jedno z mniejszych drzwi. Te duże, dwuskrzydłowe, zapewne były wyjściowe, więc powoli podeszłam do tych drugich i na szczęście znalazłam za nimi łazienkę. Gdy myłam już ręce, przyglądałam się wnętrzu i musiałam przyznać, że łazienka była równie piękna, co pokój. Dominował tu jasny marmur. Potężna wanna ze złotymi zdobieniami i kranem stała przy oknie, a po drugiej stronie za wielką szybą był prysznic z dwiema deszczownicami, który mógł pomieścić ze cztery osoby. Pod prysznicem i na wannie stały balsamy, szampony, żele pod prysznic i sole do kąpieli, wszystkie w jasnych barwach, które świadczyły o tym, że kosmetyki przeznaczone były dla kobiety.

Zadowolona, że bez większych problemów dotarłam i wróciłam z łazienki, opadłam na łóżko, próbując złapać oddech. Wycieczki do toalety w moim stanie były wyczerpujące. Dopiero teraz dostrzegłam duże przesuwne drzwi, które znajdowały się niedaleko łóżka i mogłam się założyć, że prowadziły do garderoby. Miałam zamiar to wszystko sprawdzić, podejść też do okna. Kiedy po krótkim odpoczynku miałam już wstawać, drzwi do sypialni się otworzyły, a w nich stanęła kobieta. Patrzyła na mnie w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Dzień dobry – odezwałam się, zniecierpliwiona przedłużającym się milczeniem.

Kobieta mogła być w moim wieku, była pulchna i naprawdę bardzo ładna. Czarne włosy miała ściągnięte z tyłu głowy, ciemne oczy patrzyły na mnie z rezerwą, a śniada karnacja świadczyła o tym, że mogła być Meksykanką, jak większość ludzi Philipa.

– Przyniosę obiad – rzuciła po angielsku, a następnie opuściła sypialnię.

Czekałam cierpliwie, aż wróci i miałam nadzieję, że jej niechęć do mnie, którą wyraźnie czułam, szybko minie. Dobrze będzie mieć przyjazną duszę obok siebie, bo nie ukrywałam, że kiedy tylko mi się polepszy, natychmiast się stąd wyniosę za zgodą Philipa lub bez niej. Moja rodzina mogła być w niebezpieczeństwie, a ja musiałam im pomóc.

Kobieta po chwili wróciła z tacą napakowaną jedzeniem, jednak jej mina nie zmieniła się ani trochę.

Chciałam wstać, żeby zjeść przy stole jak człowiek, lecz nieznajoma rozłożyła nóżki stolika, a następnie położyła go na łóżku przede mną.

– Mam wyraźne polecenia – zaznaczyła, szybkim ruchem nalewając mi wody do szklanki.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po placek z warzywami, który leżał na talerzu. Oprócz tego były owoce, ciastka i sok pomarańczowy.

– Jak ci na imię? – zapytałam, przerywając ciszę. Chciałam wiedzieć, jak miałam się do

niej zwracać.

– Bonita – odpowiedziała, a po kilku sekundach podeszła do okna, jakby patrzenie na mnie było nie do zniesienia.

Czułam, że ta kobieta mnie nie cierpi, chociaż tak na dobrą sprawę wcale mnie nie znała i wyglądało na to, że nawet nie chciała poznać. Nie zapytała, jak miałam na imię, chociaż zapewne to powiedział już jej Philip.

– Pyszne. – Podjęłam ostatnią próbę zjednania sobie Bonity, ale na próżno. Nawet na mnie nie spojrzała. Stała przy oknie tyłem do mnie i widziałam wyraźnie, jaka była spięta i ewidentnie niezadowolona tym, że musiała tu być.

– Mam ci pomóc, jeśli będziesz chciała się wykąpać.

Ostatnie, czego bym chciała, to jej pomocy, gdy w takim stanie będę siedziała w wannie po brzegi wypełnionej wodą. Nie chciałam ryzykować.

– Nie, dziękuję. – A w myślach dodałam, że poradzę sobie sama.

Jadłam w milczeniu, kiedy kobieta znów wyszła, a po chwili wróciła z małym pojemnikiem, w którym było kilka tabletek. Położyła je przede mną.

Kończyłam jeść, a ona wyraźnie czekała, aż wezmę tabletki, jednak nie miałam zamiaru tego robić. Jej niechęć była tak widoczna, że nie mogłam dać sobie głowy uciąć, że nie chciała mnie otruć.

– Połknij – poleciła nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Przesympatyczna dziewczyna, naprawdę. Jeśli miałam w takim towarzystwie spędzić kolejne dni, to prędzej wyskoczę z tego okna.

– Nie. – Moja przekorna natura kazała mi grzecznie odmówić.

Przez chwilę mierzyłyśmy się wzrokiem. Dziewczyna mamrotała coś pod nosem w nieznanym mi języku, a następnie zabrała tacę i wyszła, trzaskając drzwiami.

Najedzona i zadowolona powoli położyłam się na poduszkach, a po chwili pożałowałam, że nie połknęłam tego, co mi dała. Leki podane w szpitalu powoli przestawały działać, a ja czułam każdego siniaka na swoim ciele. Kiedy próbowałam położyć się na boku, jęknęłam żałośnie. Z trudem znalazłam odpowiednią pozycję, zadowolona, że ból się zmniejszył. Patrzyłam w okno, na powiewającą firankę, próbując dostrzec, co znajdowało się za szybą.

Gdy drzwi się otworzyły, nie miałam siły, aby się odwrócić. Po chwili Bonita stanęła przede mną z tym samym pojemnikiem i kubkiem z wodą.

– Masz wziąć te tabletki – oświadczyła, uśmiechając się z satysfakcją.

Ta wywłoka najwidoczniej zdążyła pobic na skargę do Philipa.

– Nie – powtórzyłam pewnym siebie głosem.

Bonita uśmiechnęła się znowu, choć w tym śmiechu nie było nic z wesołości.

– Philip powiedział, że jeśli nie weźmiesz tych tabletek, przyjdzie tu i osobiście wepchnie ci je do gardła.

Czyli o to chodziło. Była wyraźnie zadowolona, kiedy wypowiadała tę groźbę i mogłam się założyć, że chętnie by to zobaczyła. Pytanie tylko: dlaczego? Spojrzałam na nią spod wpeł przymkniętych powiek. Odpowiedź mogła być tylko jedna: Bonita była młoda i ładna, być może miała swoje dwa razy z Philipem, a teraz pojawiłam się ja, konkurencja, i nie była z tego powodu zadowolona.

Miała na sobie długą, zwiewną sukienkę w kwiaty i zwracała się do Philipa po imieniu, więc to było całkiem prawdopodobne. Uśmiechnęłam się do niej tak szeroko, na ile pozwoliły mi bolące zębra.

– Jeśli Philip wepchnie mi coś do gardła, mogę cię zapewnić, że nie będą to tabletki. – Mrugnęłam do niej porozumiewawczo, a następnie przymknęłam oczy. – A teraz wyjdź. Jestem

zmęczona. Zawołam cię, jeśli będziesz mi potrzebna.

Próbowałam być miła i Bóg mi świadkiem, że bardzo się starałam, ale ta kobieta nie dała mi żadnych szans. Słyszałam, jak wściekle zatrasnęła za sobą drzwi.

Nikt nie będzie mną pomiatał, a na pewno nie będzie tego robiła meksykańska pokojówka, po moim trupie. Starałam się być miła, poznać ją, jednak chłód i rezerwa były od niej na kilometr.

Zastanawiałam się, czy Philip tu przyjdzie, bo byłam pewna, że Bonita powtórzy mu to, co powiedziałam.

Założyłam maskę z tlenem i położyłam się na wznak. Miałam już w głowie plan, w razie gdyby ta suka coś mu nagadała.

Odliczałam sekundy i gdy byłam przy setce, drzwi otworzyły się na oścież, a do środka wszedł Philip.

Tym razem zobaczyłam go w zupełnie innym wydaniu niż zazwyczaj. Miał na sobie spodnie moro i wysokie wojskowe buciory. Przy pasku spodni swobodnie wisiała broń, czarna koszulka ciasno opinała jego ramiona, a ja dostrzegłam, że miał tatuaże także na przedramionach. Dziwne i skomplikowane wzory idealnie pasowały do tych, które miał na dłoniach. Wyglądał niemal jak barbarzyńca. Jego oczy ciskały gromy i już miałam krzyknąć, że połknę wszystko, kiedy się odezwał:

– Ledwo się obudziłaś, Sheila, i już sprawiasz kłopoty? – zapytał, podchodząc do łóżka.

Musiałam zdrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć. Nie dość, że i tak górował nade mną wzrostem, to na leżąc ta różnica była kolosalna. Czułam się przy nim maleńka, a przede wszystkim, patrząc na jego minę, poczułam się zagrożona.

Nie wiadomo, co naopowiadała mu ta Meksykanka, ale jeśli myślała, że byłam idiotką, którą da się wziąć pod włos, to była w błędzie.

– Och. – Westchnęłam ciężko i uśmiechnęłam się słabo do Philipa. – Prosiłam Bonitę, żeby zostawiła tabletki na stoliku nocnym, połknę je za chwilę. Mam straszne mdłości.

Philip zmarszczył brwi i przyjrzał mi się uważnie. Byłam bez wątpienia błada, a to, co powiedziałam, było wysoce prawdopodobne. Położył pojemnik z tabletkami na stoliku nocnym i usiadł na brzegu łóżka. Jeśli Bonita chciała wchodzić ze mną na jakiekolwiek wojenne ścieżki, to czekała ją sromotna klęska.

– Może powinien zobaczyć cię lekarz – zagadnął Philip, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Odchyliłam lekko maskę, jakbym chciała spróbować oddychać bez niej, lecz na powrót ją założyłam. Przyglądałam się reakcji mężczyzny, ciekawa, czy uwierzy w moją wersję zdarzeń, która była mocno naciągana.

– Wstyd się przyznać, ale zbyt dużo zjadłam – wymamrotałam, opuszczając wstydliwie spojrzenie na swoje dłonie. – Boję się teraz wziąć do ust cokolwiek, bo moje żebra i wymioty to nie jest wymarzony duet.

Byłam ciekawa, czy przejrzał moją grę, jednak z wyrazu jego twarzy nie można było nic wyczytać. Patrzyłam na niego, zafascynowana tą zmianą, która nie dotyczyła tylko samego ubrania, ale też wyrazu jego twarzy, jakby to, że tu był, zmuszało go do zmiany swojego zachowania.

– Jesteśmy w Meksyku? – zapytałam po chwili.

– Tak.

Kręciłam się niespokojnie, bo czułam się naprawdę nieswojo, gdy Philip tak mi się przyglądał.

– Chodzisz... uzbrojony po domu?

– To nie Ameryka, Sheila – oznajmił poważnym tonem. – Jest tu tyle karteli i gangów, że

trzeba mieć oczy dookoła głowy i uprzedzę twoje pytanie: nie wyjdiesz poza teren posiadłości, to niebezpieczne. Mury mierzą około trzech metrów i są na nich cztery wieże, w których siedzą strażnicy uzbrojeni w karabiny.

– To forteca – stwierdziłam zdumiona tym, jakie środki ostrożności przedsięwziął Philip.

– Zaraz muszę wyjść, więc poproszę tylko raz: nie sprawiaj kłopotów, Sheila.

– O jakich kłopotach mówisz, skoro z ledwością mogę dojść do toalety? – parsknęłam cicho.

– Bonita wypełnia moje rozkazy, więc jeśli nie chcesz, żebym wepchnął ci fiuta do gardła, połknij te pieprzone tabletki.

Suka powiedziała mu wszystko, a on jej uwierzył! Moje dni tutaj nie zapowiadały się optymistycznie. Bonita mi nie odpuści, a Philip nie uwierzy. Jeśli teraz połknę tabletki, pokażę tym samym, że mdłości to była bujda.

– Potrzebuję jeszcze kilku minut – szepnęłam, spoglądając na niego wzrokiem zbitego psa.

Philip powoli kiwnął głową, a następnie wstał. Wyciągnął z kieszeni komórkę i położył ją na łóżku obok mojej dłoni.

– Zostawiam ci telefon, masz w nim wpisane trzy kontakty: do mnie, Maria i Bonity. Tylko na te numery można się dodzwonić. Nie możesz kontaktować się z rodzicami ani braćmi, nikt nie może wiedzieć, gdzie jesteś.

– Ktoś chciał mnie zabić, prawda?

Philip odwrócił wzrok i spojrzał w skupieniu za okno.

– Odpoczywaj – odpowiedział wymijająco, po czym ruszył w kierunku drzwi, a jego kroki w ciężkich wojskowych butach odbijały się echem, które słyszałam jeszcze długo po tym, jak zamknęły się za nim drzwi.

Sheila

Philip powiedział prawdę – ten telefon okazał się kompletnie bezużyteczny. Po co miałam dzwonić do tej wiedźmy? Po co miałam dzwonić do Maria? I po co miałam dzwonić do Talbota?

Niech diabli porwą to meksykańskie więzienie!

Po połknięciu tabletek i krótkiej drzemce porzuciłam swoją maskę z tlenem i podeszłam do okna. Widok, jaki ukazał się moim oczom, był po prostu nieziemski. Ogród był tak duży, że z mojej sypialni, która znajdowała się na pierwszym piętrze, nie było widać wspomnianego przez Philipa ogrodzenia, a bujna roślinność zakrywała dalsze części. Były to drzewa i krzewy z wielkimi liśćmi, których nie widziałam w Los Angeles.

Widziałam kamienne ścieżki, a po ich bokach światła wkomponowane w podłogę; koniecznie musiałam to zobaczyć, kiedy robi się ciemno. Wczoraj zasnęłam tuż po kolacji i po tym, jak grzecznie połknęłam tabletki. Dzisiejszego ranka wzięłam kąpiel i zrobiłam to samodzielnie, a gdy ta wiedźma przyszła na kontrolę i zorientowała się, że miałam mokre włosy, natychmiast pobiegła do Philipa, ale ten jeszcze nie zaszczycił mnie swoim widokiem.

Kąpiel kosztowała mnie wiele wysiłku, jednak było warto. Za drzwiami garderoby znalazłam dwie walizki wypełnione moimi rzeczami, w głównej mierze tymi wygodnymi i dopasowanymi do sytuacji. Oprócz szortów, dresów i wygodnych koszulek znalazłam tam kilka sukienek, lecz nic szalonego – żadnych szpilek czy satyny. Bielizna i piżamy były wygodne i praktyczne.

– Widok zapiera dech, prawda? – Za plecami usłyszałam głos Philipa, ale nadal wpatrywałam się w piękny ogród za oknem.

Nie byłam zaskoczona jego wizytą. Wiedziałam, że się pojawi, jak tylko ta wiedźma doniesie mu o samodzielnej kąpeli.

– Jest piękny – przyznałam cicho. – Kiedy będę mogła tam pójść?

Spędziłam w sypialni drugi dzień, a już miałam dość, choć i tak większość czasu przesypiałam.

– Jeśli postoisz przy tym oknie jeszcze pięć minut, tylko bez trzymania się parapetu.

To było niemożliwe. Stałam tu dopiero chwilę, a i tak potrzebowałam wsparcia. Byłam zbyt słaba i obolała.

– Będę mogła porozmawiać z rodzicami? Z jakiegokolwiek telefonu?

Philip stanął obok mnie tak blisko, że poczułam jego zapach i ciepło jego ciała. Wcześniej wykorzystywałabym każdą okazję na gierki, które pomogłyby mi sprowadzić go do mojego łóżka, jednak teraz zwyczajnie nie miałam na to siły. Mimo to jego bliskość mnie otumaniała. Marzyłam o nim od tak dawna, że teraz, gdy stał obok, czułam dreszcze na całym ciele.

– Nie – oznajmił krótko.

– Nie? – powtórzyłam zaskoczona, a następnie odwróciłam się w jego kierunku, lecz zrobiłam to zbyt szybko i moje ciało przeszył ból. Straciłam równowagę. Philip chwycił mnie za ramiona, żeby mnie przytrzymać. – Co znaczy nie? – dopytywałam oburzona. – Zwykle „nie” i tyle?

– A czego się spodziewałaś Sheila? – mruknął, a kiedy się upewnił, że stałam już stabilnie, po prostu mnie puścił. – Nie to znaczy nie.

– No pewnie – prychnęłam, wracając powoli do łóżka. – Przecież możesz sobie mnie tu trzymać bez słowa wyjaśnienia.

– Jesteś tu, bo ktoś próbuje strącić ci łeb z karku, a telefony mogą być na podsłuchu, rozumiesz?

Powoli się położyłam. Tę czynność miałam opanowaną do perfekcji. Doskonale wiedziałam, w jakiej pozycji wczołgać się na łóżko, żeby bolało jak najmniej.

– Szukanie tego kogoś może trwać tygodnie, a nawet miesiące.

– Możliwe. – Philip wzruszył ramionami, a ja stwierdziłam, że w tym groźnym meksykańskim wydaniu wyglądał cholernie seksownie. Podobał mi się widok jego tyłka w wojskowych spodniach. – Bonita mówiła mi, że wzięłaś kąpiel bez nadzoru. Jesteś stuknięta, Sheila?

A nie mówiłam? Wiedziałam, że ta wywłoka na mnie doniesie i bez wątpienia sprawiło jej to dziką satysfakcję.

– Nie wiedziałam, że muszę prosić o pozwolenie, żeby się wykapać. – Próbowалам się bronić.

Położyłam się na boku i spojrzałam na powiewającą firankę. Czekały mnie długie tygodnie bez rodziców i braci, bez Wiery i moich pracowników w Afrodycie, których szczerze polubiłam i traktowałam jak członków swojej rodziny. Czekały mnie długie dni w zamknięciu w towarzystwie kobiety, która mnie nie nienawidziła i mężczyzny, który był przystojny, lecz zimny jak góra lodowa.

– Na razie jestem cierpliwy – odezwał się Philip po chwili, a następnie stanął przede mną, zasłaniając mi widok na okno. – Jestem cierpliwy, bo jesteś ranna, bo to nowa i dość trudna dla ciebie sytuacja, ale nie będę milczał w nieskończoność, Sheila. Twój okres ochronny mija. Wykonuj polecenia, nie stawiaj się, a może twój pobyt tutaj nie będzie katastrofą.

Będzie, to nie ulegało wątpliwości. Nawet jeśli będę grzeczna, Bonita nie pozostawi na mnie suchej nitki.

– Dlaczego ona mnie tak nie cierpi?

Po minie Philipa wiedziałam, że dokładnie wiedział, o co chodziło i nawet nie próbował tego ukryć.

– Rozmawiałem z nią, a jeśli Bonita nadal będzie dla ciebie niemiła...

– To co? – przerwałam mu szybko. – Zabijesz ją?

– Nie. – Philip westchnął ciężko. – Znajdę jej inne zajęcie, a tobą zajmie się ktoś inny.

– Mną nie trzeba się zajmować – oznajmiłam, po czym usiadłam na łóżku. Chciałam sięgnąć po maskę, jednak powstrzymałam się w ostatniej chwili. Czas radzić sobie bez wspomagaczy, im szybciej, tym lepiej. – Czy cokolwiek wiadomo? Czy wiadomo, kto mnie napadł?

– Pracujemy nad tym. Szukamy kogoś, komu twoje pojawienie się na świecie zniszczyło życie.

Pamiętałam, że mu o tym powiedziałam w obawie, że umrę i nikt nigdy się nie dowie, kto za tym stał.

– To może być trudne – mruknęłam po chwili.

– Trudne? Ilu osobom zniszczyłaś życie, Sheila?

Prawdę mówiąc, to z wieloma osobami miałam jakiś zatarg, zresztą tak jak oni ze mną, ale czy to był powód do odebrania komuś życia? Zdecydowanie nie.

– Nikomu nie zniszczyłam życia – odpowiedziałam po chwili. – Chyba że masz na myśli osoby, które zabiłam w ostatnim czasie.

– Sprawdziłem ich. – Powoli pokręcił głową. – Szukaj dalej.

– Jeśli Alison nie wie, co zrobiłam z jej sukienką...
– Nie wie – zapewnił mnie Philip. – Może twój ojciec coś komuś zrobił?
– Sam dobrze wiesz, że mój ojciec robi coś komuś średnio kilka razy w miesiącu. – Skrzywiłam się lekko. – Podobnie jak ty, Jared czy Vincent.

Zadzwoił telefon, lecz Philip nie odebrał połączenia. Wyciągnął go, spojrzał tylko na ekran i schował urządzenie ponownie do kieszeni spodni.

– Bądź grzeczną dziewczynką, Sheila. – Rzucił mi ostatnie spojrzenie, a następnie ruszył do drzwi. Dopiero teraz dostrzegłam, że tym razem miał przy sobie dwa pistolety i nóż. – Być może jutro będziesz mogła opuścić ten pokój.

Popatrzyłam na drzwi, za którymi zniknął Philip. Doprawdy, co za wspaniałomyślny człowiek! Niech go diabli. Równie mocno go nienawidziłam, co pragnęłam, i tu zaczynały się schody. Można było kogoś pożądać z taką siłą i jednocześnie chcieć go wysłać w kosmos?

Philip był częścią mojego życia już od tak dawna, że traktowałam go jak pewnik, jak kogoś, kto w tym życiu już zawsze zostanie, a ponieważ nigdy nie związał się z nikim na poważnie, byłam spokojna. Czego właściwie chciałam od tego mężczyzny? Na czym mi zależało? Na jego zachłannym wzroku, kiedy pozbawiał mnie odzieży, na pełnym zaborczości dotyku, który rozpalał mnie do czerwoności. Mogłam sobie wmawiać, że znalazłabym to też gdzie indziej, jednak to nie byłyby dłonie Philipa, to nie byłyby jego usta. Wiedziałam, że nie był typem mężczyzny, który chciał mieć żonę i założyć rodzinę. Nawet nie chciał mieć kogoś na stałe. Wiedziałam, w jak trudnym położeniu się znalazłam, obdarzając go uczuciami, których tak naprawdę nie potrafiłam nazwać. Philip był samotnikiem, mężczyzną, który trzymał się z daleka od wszelkich zobowiązań i uczuć. Wiedziałam, że marne były szanse na to, żebyśmy żyli długo i szczęśliwie. Mimo to byłam gotowa wziąć wszystko, co zechciałby mi dać. Wolałam cokolwiek niż nic.

Znów zapadłam w niespokojny sen, a gdy się obudziłam, za oknem panował zmrok. Usiadłam powoli na łóżku i zapaliłam nocną lampkę. Na stole stała kolacja. Spałam tak twardo, że nawet nie usłyszałam, kiedy przyszła Bonita.

Postanowiłam spróbować sił i wyjść ze swojego więzienia. Nie miałam zamiaru czekać, aż Philip łaskawie mi na to pozwoli.

Szłam długim, słabo oświetlonym korytarzem w kierunku, skąd dochodziły pojedyncze głosy i jasny strumień światła. Rozglądałam się po pomieszczeniach: gdzieś wisiły obrazy czy stał stół z kwiatami. Gdy doszłam do antresoli, spojrzałam w dół i zobaczyłam wielki salon. Ogromna biała kanapa w kształcie litery U stała przed kominkiem, nad którym wisiał olbrzymi telewizor.

Powoli zeszłam na dół, trzymając się drewnianej barierki. Zdążyłam zauważyć, że w całym domu dominowało ciemne drewno, ale wszystko tu było gustownie połączone i sprawiało, że dom był ciepły i przytulny. Schodząc po schodach, zauważyłam potężne okno tarasowe i jadalnię. Drewno i biel pasowały idealnie i nie mogłam się doczekać, aż zobaczę kuchnię.

– Odpoczywanie nie przypadło ci do gustu?

Nagle przede mną, jak spod ziemi, wyrósł Mario.

– Wystraszyłeś mnie – powiedziałam, łapiąc się za serce.

– Nie powinno cię tu być.

Znałam Maria od bardzo dawna. Był mniej więcej w wieku Philipa i zawsze znajdował się gdzieś obok niego. Był sympatycznym i bardzo spokojnym człowiekiem, jednak gdy ktoś wyprowadził go z równowagi, to źle się to dla niego kończyło.

– Miej litość – westchnęłam, zanim ruszyłam w kierunku wielkiej kanapy. – Od dwóch

dni jestem uwięziona na górze, bez żadnego towarzystwa, telewizora czy innych atrakcji, a ponieważ wyspałam się za wszystkie czasy, postanowiłam pozwiedzać.

Powoli usiadłam, a następnie oparłam się o miękkie poduszki. Mario usiadł niedaleko i nic nie wskazywało na to, że każe mi się wynosić na górę.

– Włączysz coś? – zagadnęłam, próbując namierzyć pilota czy cokolwiek, czym będzie można uruchomić to wielkie pudło. Cudownie było zmienić otoczenie, chociaż na chwilę. – Macie tu jakąś amerykańską telewizję?

– Jasne. – Mario wziął pilot, po czym uruchomił telewizor. Przez chwilę skakał po kanałach, aż w końcu mi go oddał. – Masz, sama wybierz, co chcesz oglądać.

Kiedy podszedł i nachylił się nade mną, żeby oddać mi pilot, nagle uczucie strachu chwyciło mnie za gardło. Co się ze mną, u diabła, działo?

– Wszystko okej, Sheila? – zapytał z niepokojem, przyglądając mi się uważnie.

Nie, nic nie było okej i zupełnie nie rozumiałam, dlaczego bałam się mężczyzny, którego znałam od lat. Uczucie zniknęło, gdy tylko Mario usiadł na kanapie w pewnej odległości. Poczułam się bezpiecznie. Ten cholerny napad rozwalił moją psychikę.

Wzięłam pilot i przełączałam, aż znalazłam *Milionerów*. Miałam ochotę zobaczyć zmagania w walce o milion. Niby śledziłam poczynania gracza, lecz kątem oka zerkiałam na Maria – to było silniejsze ode mnie. Byłam zamknięta w rezydencji z ludźmi, których nie znałam na tyle, żeby im zaufać. Drżałam, jak tylko Mario poruszył się na kanapie.

– Pytałem, czy wszystko okej. – Mężczyzna przyglądał mi się uważnie, a ja naprawdę czułam się nieswojo w jego towarzystwie, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło.

– Nie jest – odezwałam się po chwili. – Jestem bez sił, nieuzbrojona, nie mam nawet pojęcia, gdzie są drzwi frontowe.

Mario zaśmiał się cicho i powoli pokręcił głową.

– To twierdza, Sheila, i jeśli jest jakieś miejsce, w którym będziesz bezpieczna, to właśnie to.

– Pytanie tylko, czy będę bezpieczna z wami.

Cóż, zawsze miałam problem z trzymaniem języka za zębami i nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Posłuchaj, Sheila. – Mario westchnął ciężko, a chwilę później przesunął się na kanapie bliżej mnie. Nie podobało mi się to. Próbowałam sobie tłumaczyć, że rodzice musieli naprawdę ufać Philipowi, że oddali mnie mu pod opiekę. – Wiem, że to, co cię spotkało, było straszne i zapewne cholernie trudne, jednak jesteś tu bezpieczna, a żaden z nas nie zrobi ci krzywdy, rozumiesz?

Kiwnęłam powoli głową. Jego zapewnienie było dla mnie naprawdę ważne, zwłaszcza w momencie, kiedy byłam na nich skazana i nie mogłam nic zrobić.

– Boję się własnego cienia – wyznałam, wracając wzrokiem do teleturnieju. Musiałam to powiedzieć, musiałam to z siebie wyrzucić. – Niby próbuję być dawną sobą, ale nie potrafię.

– Daj sobie czas, naprawdę porządnie oberwałaś.

– Wiesz cokolwiek w tej sprawie? – zapytałam z nadzieją, że mój ojciec znalazł odpowiedzialną za ten atak osobę i wkrótce będę mogła wrócić do domu.

– Nic nie wiem, mała. Philip prowadzi własne śledztwo w tej sprawie, bo wydaje nam się, że twój tatuś nie mówi całej prawdy. Philip ma kontakty, naprawdę wielu świetnych ludzi pod sobą, jednak błądzi we mgle. Jeśli coś wiesz, Sheila, powinnaś mu o tym powiedzieć.

Co takiego mogłam wiedzieć? Nie miałam za wielkiego pojęcia o tym, co mógł ukrywać mój ojciec. Mieliliśmy tylko jedną tajemnicę, lecz to raczej nie miało związku ze sprawą.

– Co ona tu robi? – Za plecami usłyszałam wściekły głos Bonity. – Philip wyraźnie kazał,

żeby...

Mario wstał z prędkością światła, tymczasem ja powoli, bardzo powoli wyprostowałam się i spojrzałam za siebie. Mężczyzna trzymał Bonitę za dłoń i byłam pewna, że ta jęcza chciała mnie złapać i siłą zaciągnąć na górę.

– Nie dotykaj jej – warknął Mario. – Ona tu zostanie, a Philipa biorę na siebie.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością i znowu się położyłam. Przeszli na hiszpański, więc niewiele rozumiałam z wypowiedzianych słów. Wiedziałam tylko, że się kłócili, a ostre odzywki latały z szybkością kul karabinu. Po chwili Mario wrócił na swoje miejsce, a Bonita zniknęła.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego ona aż tak mnie nie cierpi?

Mario popatrzył na mnie w zamyśleniu i po chwili pokręcił głową.

– To siostra Glorii – mruknął, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

Zerknęłam na niego, nic nie rozumiejąc.

– Kim jest Gloria?

– Gloria to... żona Philipa.

To Philip ma żonę? Co tu się, do diabła, dzieło?

– Gdzie ona jest? – zapytałam cicho.

Na samą myśl, że w jego życiu była jakaś kobieta i to na stałe, dostałam dreszczy. Philip pieprzył się ze mną i innymi, mając żonę? To dlatego tak bardzo się pilnował, żeby z żadną nie spotykać się dłużej, bo i tak wracał do żony? Dlaczego o niczym nie wiedziałam? Ukrywał ją?

– Nie żyje. I nie pytaj o nic więcej, nie mogę ci powiedzieć. Bonita najwidoczniej widzi w tobie zagrożenie, uważa, że bezczęścisz pamięć jej siostry. Philip nigdy nie przywiózł tu żadnej kobiety, a kiedy niósł cię z helikoptera do domu... Cóż, Sheila, tylko ślepy nie zauważyłby pewnych rzeczy.

Nie miałam pojęcia, że miał żonę ani tym bardziej o tym, że zmarła. To dlatego Philip był taki zimny i bał się zaangażowania i czułości? Musiałam się tego dowiedzieć, chciałam poznać jego sekrety.

Planowałam zadać Mariowi kolejne pytanie, lecz w tej samej chwili gdzieś otworzyły się drzwi. Usłyszałam ciężkie kroki na drewnianej podłodze, a później kolejne. Spojrzałam na wejście do salonu, do którego wszedł Philip w towarzystwie trzech innych mężczyzn. Przez ramię miał przewieszony karabin, a jego ręce umazane były krwią aż do łokci, częściowo barwiąc jego tatuaże.

– Co ona tu robi? – zwrócił się do Maria, nawet na mnie nie patrząc.

– Ogląda telewizję. – Mario wzruszył ramionami. – Zeszła na dół i pozwoliłem jej zostać.

Philip taksował mnie wzrokiem z góry do dołu, jakby chciał sprawdzić, czy podczas przechadzki po domu nie odniosłam jakichś obrażeń. Znowu usłyszałam Bonitę, która wyrzucała z siebie hiszpańskie słowa. Postanowiłam zachować spokój – tylko to mogło podziałać na moją korzyść. Jeśli będę grzeczna i spokojna, Philip nigdy nie posłucha tej hiszpańskiej wywłoki.

– Nie masz tlenu – zauważył, kompletnie ignorując pokojówkę.

– Nie jest mi potrzebny. – Uśmiechnęłam się do niego.

Philip nie odwzajemnił uśmiechu, ale nadal na mnie patrzył, a w jego oczach zobaczyłam dziwny błysk. Jego spojrzenie nie było już twarde i nieustępliwe niczym stal. Bonita pojawiła się nagle przede mną, zasłaniając telewizor, i znowu zaczęła swoją tyradę, rzucając mi wściekle spojrzenia, jednak Philip warknął coś do niej, a ona opuściła głowę i wyszła z salonu.

– Powinienesz zrobić z nią porządek – oświadczył Mario, wskazując kierunek, w którym odeszła pokojówka.

– Porozmawiam z nią. – Philip jeszcze raz na mnie zerknął i ruszył w stronę schodów prowadzących na górę. – Odprowadź Sheilę do sypialni.

Miałam tyle pytań, tylu rzeczy chciałam się dowiedzieć, lecz to musiało poczekać. Jak umarła żona Philipa i kiedy to się stało? Czy ją kochał? Czy to przez nią jest oziębły niczym góra lodowa? I dlaczego nic o niej nie wiedziałam?

Pozwoliłam się odprowadzić do sypialni i ubrana w szorty oraz koszulkę zakopałam się w pościeli. Rano miałam zamiar wziąć prysznic, teraz nie miałam na to siły.

Musiałam pomyśleć. Nigdy nie słyszałam o tym, że Philip miał żonę, ale też nigdy nie mówił nic o swoim życiu prywatnym. Wiedzieliśmy tylko tyle, że miał braci, a ojciec nie żył. Mój tato kiedyś robił z nim interesy, jednak później Ethan został zabity, a Christian, brat Philipa, zaginął. Talbot bardzo pilnował prywatności i nie zwierzał się nikomu, nawet mojemu ojcu.

Miałam zamiar wykorzystać pobyt tutaj, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o obiekcie moich westchnień. Taka wiedza w przyszłości mogła okazać się przydatna. Będę podsłuchiwać, wszędzie szperać i walczyć z Bonitą, która nienawidziła mnie za to, że oddychałam. Z tym, że ta mała żmija nie miała pojęcia, z kim zadarła. Mimo traumy nadal byłam Sheilą Midler.

Sheila

Przez trzy dni nie widziałam Philipa i mogłam się założyć, że mnie unikał. W ciągu tego czasu dowiedziałam się kilku rzeczy.

Philip ożenił się, kiedy miał nieco ponad dwadzieścia lat, z kelnerką, która zaszła z nim w ciążę. Gloria była delikatna, nieszkodliwa i spokojna – cóż, moje całkowite przeciwieństwo. Wiedziałam jeszcze, że pomagał finansowo swoim teściom i zatrudnił u siebie Bonitę. Mario nie chciał mi nic więcej powiedzieć, a jakiegokolwiek próby wyciągnięcia z niego dodatkowych informacji spełzły na niczym. Milczał jak grób, za to Bonita nie ustawała w próbach doprowadzenia mnie do szału. Korzystała z każdej okazji, żeby pokazać, jak niewiele znaczyłam dla Philipa, w dodatku wykorzystywała fakt, że byłam słaba i bezbronna, i kilka razy specjalnie mnie popchnęła.

– Gapisz się na niego jak cielę – warknęła, kiedy zeszłam rano na śniadanie. – Już wiesz, że Gloria była moją siostrą, prawda?

Jej pełna satysfakcji mina zaczęła mnie naprawdę mocno uwierać. Znosiłam takie docinki od trzech dni i miałam dosyć. Bonita wielokrotnie podkreślała, że Philip nadal kochał swoją żonę i to się nigdy nie zmieni, a ja wiedziałam, że to była prawda, czułam to.

– Daj spokój, Bonita, naprawdę nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia.

Miałam już dość jej kąśliwych uwag, potrzebowałam spokoju. Nasypałam sobie musli do miseczki i miałam nadzieję, że ta wywłoka odpusci i że zaraz pojawi się Mario, który od paru dni był moim towarzyszem. Graliśmy w karty, w szachy albo siedzieliśmy nad basenem – ja czytałam książkę, a on poranną prasę. Miałam już pozwolenie na wychodzenie z domu, a ogród fascynował mnie na tyle, że już nie mogłam się doczekać chwili, gdy zacznę go zwiedzać. Niestety do tego potrzebne były mi dwie silne nogi, a nie galaretki, które miękły przy najłżejszym wysiłku.

– On nie zwraca na ciebie uwagi – kontynuowała ta kretynka. Ktoś powinien ją uprzedzić, że powoli wracałam do sił i znałam różne sztuczki, którymi powalę ją na ziemię w ciągu kilku sekund, mimo jej większej wagi. – Możesz za nim latać, jednak nigdy nie będziesz go miała.

Mogłabym przysiąc, że w tej grze wcale nie chodziło o jej martwą siostrę, lecz o nią samą. Byłam pewna, że gdyby Philip dał jej cień nadziei, już dawno leżałaby u jego stóp.

Nalałam zimnego mleka do musli i odwróciłam się do niej. Miała na ustach podły uśmieszek i taksowała mnie wzrokiem od góry do dołu. Akurat dzisiaj poczułam się na tyle dobrze, że włożyłam letnią sukienkę na cienkich ramiączkach i nie wyglądałam już jak straszdyło. Rumieńce powróciły na moje policzki i chociaż byłam jeszcze słaba, a oprócz tego schudłam kilka kilogramów, to bez wątpienia lada chwila wrócę do formy. Wtedy Bonita będzie jeszcze bardziej uszczypliwa.

– Miałam go, Bonita – poinformowałam, patrząc jej prosto w oczy z dziką satysfakcją. Uśmieszek zszedł z jej twarzy. Zaciśnęła mocno pięści.

– Kłamiesz!

Uśmiechnęłam się z satysfakcją, widząc jej wściekłość.

– Dobrze wiesz, że nie. – Zbliżyłam się do niej o krok.

– On ją nadal kocha! – krzyknęła mi prosto w twarz.

– No to kiepsko, bo widzisz, ja jestem tutaj, żywa – zaznaczyłam, pokazując dłonią swoje ciało. – A Gloria jest martwa, *entiéndeme*¹?

Wiedziałam, że to zbyt wiele dla jej słabych nerwów, lecz miałam już dość jej zachowania. Byłam przygotowana, kiedy się na mnie rzuciła. Mimo że wszystko mnie bolało, złapałam ją za rękę, jednym ruchem odwróciłam do siebie tyłem i zacisnęłam ramię na jej szyi. Próbowwała się szarpać, ale byłam zbyt dobra w te klocki i tylko zacieśniłam chwyt. Bonita charczała, chcąc nabrać powietrza, jednak nie odpuściłam. Słyszałam, jak z trudem usiłowała odetchnąć.

– Nie drażnij mnie – syknęłam jej do ucha. – Nie jestem twoją słodką siostrą, Bonita. Naprawdę zrobię ci krzywdę.

– Suka... – wyrzuciła z siebie, na co jeszcze mocniej zacisnęłam ramię na jej gardle.

– Co tu się, do chuja, dzieje? – Podniosłam oczy na wejście do kuchni i ujrzałam wściekłą twarz Philipa. – Puść ją, Sheila!

Wykonałam polecenie, odpychając jej ciężkie cielsko. Bonita straciła równowagę i padła na kolana, szlochając głośno.

– Philip... – sapnęła, kiedy ten podszedł do niej i pomógł jej wstać.

Wróciłam do swoich płatków, kompletnie nie przejmując się tym, jak bardzo Bonita szlochała.

– Co to, do cholery, ma znaczyć, Sheila? – zapytał wściekłym głosem Philip.

Cóż, wyglądało na to, że w najbliższym czasie nie zjem jednak śniadania. Obróciłam się do niego i zobaczyłam, jak Bonita przytulała się do niego, trzymając go za koszulkę.

– A na co to wygląda? – Mój ton był zaczepny i pełen zniecierpliwienia, lecz naprawdę miałam już dosyć. – Od przyjazdu tutaj znoszę jej uszczypliwości, komentarze i to, że próbuje podburzyć przeciwko mnie Maria i innych. Z tobą jej się udało, na szczęście Mario ma trochę więcej rozumu. Mam po dziurki w nosie słuchania opowieści o twojej żonie, waszej miłości i tego typu sprawach, znoszenia jej zaczepiek, chociaż staram się jej unikać.

– Sheila... – Philip próbował mi przerwać, ale nie pozwoliłam na to. Miałam zamiar powiedzieć wszystko.

– Jeszcze kilka dni temu byłam na tyle słaba, że nie mogłam zrobić nic, gdy ciągała mnie za sobą albo popychała, jeśli nie chciałam gdzieś iść. Teraz role się odwróciły, Philipie. – Zostawiłam płatki, bo kompletnie straciłam apetyt, i ruszyłam w stronę wyjścia z kuchni. – Jeśli jeszcze raz ta suka do mnie podejdzie albo będzie próbowała mnie uderzyć, tak jak przed chwilą, zrobię użytek z tych noży, które masz w kuchni.

Philip popatrzył na mnie ze złością, tyle że w tej chwili niewiele mnie to obchodziło. Miałam naprawdę dość tej całej sytuacji, braku kontaktu z rodziną, bólu, tej wiedzy, zamknięcia. Miałam dość wszystkiego.

Wyszłam z kuchni i ruszyłam prosto na taras, następnie zeszłam kamiennymi stopniami na ścieżkę, która prowadziła na basen. Jeszcze nie byłam w stanie pływać, ale przyjemność sprawiało mi leżenie na plażowym łóżku pod parasolem i patrzenie, jak wiatr porusza olbrzymimi liśćmi jednego z drzew.

Chrzanić Philipa Talbota, tę pieprzoną Bonitę i jej martwą siostrę. Byłam wściekła i rozżalona, bo Bonita mogła mówić prawdę. Ta cała otoczka, zachowanie Philipa i to, że odkąd pamiętałam, nie związał się z nikim na poważnie, mogły świadczyć o tym, że on naprawdę nadal kochał swoją żonę i to mimo upływu tylu lat. Jakże miałam szanse w starciu z trupem, którego Philip nadal kochał? Żadne.

Po chwili Mario pojawił się nad basenem i wiedziałam, że nie było to dziełem przypadku.

– Wkurzyłam go i mogę wracać do domu? – zapytałam głosem pełnym nadziei, nawet na

niego nie patrząc.

– Obawiam się, że to nie jest takie proste. Co zaszło w kuchni?

Mario usiadł obok mnie, a przedramiona oparł na kolanach. Po nagłym wysiłku rozboleły mnie żebra, więc postanowiłam jeszcze poleżeć kilka chwil.

– To, co zwykle. – Wzruszyłam ramionami. Mario wiedział już o kilku sytuacjach, a mnie naprawdę nie chciało się już o tym mówić.

– Bonita chyba nie spodziewała się po osobie twojej postury takiego ataku – stwierdził, a na jego ustach igrał lekki uśmiech.

– Nikt nigdy się nie spodziewa i to duży błąd, Mario.

Po chwili usłyszałam głośny szum. Helikopter. Lądowisko było po drugiej stronie posiadłości. Spojrzałam pytająco na Maria.

– Philip musiał wyjechać.

– I ma zamiar mi odpuścić? – spytałam zaskoczona.

– Rozmawiał z Bonitą, a ciebie zapewne dorwie tuż po powrocie.

Po chwili hałas stał się wręcz uciążliwy i zobaczyłam, jak helikopter unosił się w oddali, a później zniknął z pola widzenia. Philip zostawił mnie tutaj pod opieką Maria oraz swoich ludzi i poleciał Bóg wie dokąd. Podczas całego mojego pobytu rozmawiałam z nim ledwie kilka razy. Czułam się coraz lepiej i kiedy tylko wróci, nie odpuszczę mu tak łatwo. To był mój czas, a ja musiałam się upewnić, czy miałam jakiekolwiek szanse dotrzeć do tego człowieka. Próbowałam zdusić uczucia, jednak nie byłam w stanie tego zrobić. Miałam dwa wyjścia: albo odpuścić już teraz, natychmiast, i żyć myśląc o tym, jak by mogłoby być, albo podjąć walkę i wygrać bądź przegrać.

Jeśli miałam przegrać, to musiało się to stać wkrótce, dopóki jeszcze Philip nie zajął całej powierzchni mojego serca, które w razie czego łatwiej mi będzie posklejać. Nie należałam do cierpliwych ludzi – jeśli czegoś chciałam, to już, natychmiast musiałam to dostać. Pragnęłam nie tylko jego ciała, ale wszystkiego, całego Philipa. Nie zadowolę się byle czym i wolałam odejść, niż żyć w przekonaniu, że dostałam jakieś marne ochłapy. Chciałam dostać pełen pakiet, w przeciwnym wypadku Philip Talbot mógł iść do diabła!

Philip

Ściągnąłem z siebie przesiąkniętą krwią koszulę i dokładnie umyłem ręce. Z reguły nie dawałem drugim szans, ale w przypadku maklera giełdowego istniało spore prawdopodobieństwo, że odda przegraną sumę, zwłaszcza że jego żona miała pokaźny majątek odziedziczony po rodzicach. Pieniądze były ważniejsze od chęci zabicia grubego typa w garniturze, który od kilku lat odwiedzał moje kasyno.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytałem Adama, który przyglądał mi się, gdy dokładnie wycierałem dłonie, a następnie zakładałem czystą koszulę.

– Nasi ludzie mają na wszystko oko, jednak nic się nie dzieje. – Mój brat wzruszył ramionami, a po chwili opadł na brązową kanapę. – Fred miota się jak w klatce, Jared jest wściekły, nie wiedząc, co się dzieje z Sheilą, a Robert śledzi Justina, bo myśli, że to on ją tak załatwił. Vincent dopadł mnie w kasynie i łąził za mną, sądząc, że w ten sposób dowie się, gdzie jest jego kuzynka.

No tak, zranione uczucia przeważnie były dobrym powodem, lecz w przypadku Justina to było raczej niemożliwe. Szybko się pocieszył w ramionach jakiejś kelnerki i zapomniał o Sheili, przynajmniej taką miałem nadzieję.

– Co znaczy, że Fred miota się jak w klatce? – Nalałem sobie solidną porcję whiskey. Musiałem się odprężyć po kilku godzinach spędzonych w dusznej piwnicy, śmierdzącej moczem i krwią.

– Eduardo podejrzewa, że coś ukrywa. Ja też tak uważam.

– Dlatego, że bez niczyjej wiedzy spotkał się z Carreym i Westem? – zapytałem, przyglądając się bratu uważnie.

Adam powoli pokręcił głową. Spotkania nie były niczym niezwykłym, ale fakt, że Midler zrobił to pod osłoną nocy, biorąc ze sobą tylko dwóch zaufanych ludzi, był podejrzany. W dodatku chodziło o człowieka, o którym mówił, że nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

– On zamierza zabić Carreya. Jestem o tym przekonany.

Przypomniała mi się sytuacja podczas wesela Lance’a i Alison. Coś jej wtedy powiedział, coś, co kompletnie ją zszokowało i rozbiło. Kiedy wrócę do Meksyku, przycisnę Sheilę, a ona wyśpiewa wszystko jak na spowiedzi. Carrey to w tej chwili jedyny słuszny trop, warto przyjrzeć mu się dokładniej.

– Nie spuszczajcie go z oka – zdecydowałem po chwili. – Jeszcze dziś spotkam się z Midlerem.

Ponieważ to ja pilnowałem jego córki, będzie musiał mi wszystko powiedzieć, a że skrywał jakieś tajemnice, wiedziałem od jakiegoś czasu. Ludzie, którzy mieli coś na sumieniu i chcieli coś ukryć, zachowywali się w specyficzny sposób, a ja potrafiłem wszystko wyczytać z samej twarzy.

– Bonita nie dostała szału, gdy ją zobaczyła?

Zamrugałem i przygryzłem dolną wargę. Bonita pojawiła się na lądowisku, kiedy tylko wysiadłem z helikoptera. Stała zaskoczona, widząc bezwładne ciało Sheili w moich ramionach. Szła za mną przez całą drogę i zadawała pytania, nie odeszła nawet wtedy, gdy kładłem ją do łóżka, a później było już tylko gorzej.

– Dostała i Sheila naprawdę długo wytrzymała, jednak wczoraj... Cóż, prawie ją udusiła.

Adam wybuchnął śmiechem, na co miałem ochotę go trzasnąć, bo ta sytuacja naprawdę nie była zabawna. Znajdowałem się między młotem a kowadłem. Wiedziałem, jaka była Bonita, i zdawałem sobie sprawę, na co stać mojego gościa.

– Chyba powinienes coś z tym zrobić – poradził Adam, patrząc na mnie już bez cienia uśmiechu. – Ta mała pozwala sobie na zbyt wiele względem ciebie. Czasami mam wrażenie, że gdyby mogła, przywiązałaby cię do łóżka i z niego nie wypuściła.

Czułem się odpowiedzialny za Bonitę – dałem jej dom i wyciągnąłem z bagna, w którym się wychowała. Byłem to winny Glorii. W końcu to ja wprowadziłem żonę do mojego świata. Gdyby nie to, pewnie poznałaby jakiegoś miłego faceta i dorobiła się gromadki dzieci, a nie zginęła z rąk swojego teścia.

– Bonita jest jeszcze młoda, potrzebuje pomocy.

– Przestań pieprzyć – odpowiedział ostro Adam. – Traktuje cię jak swoją własność, nie widzisz tego?

– Widzę – przyznałem po chwili. – Ale to niczego nie zmienia. Nie wyrzucę jej.

Nie mogłem tego zrobić ze względu na pamięć o mojej żonie, która kochała swoją siostrę. Zdawałem sobie sprawę, że Bonita rości sobie do mnie jakieś chore prawo. Wiedziałem wyraźnie, że nie byłem jej też obojętny, jednak nigdy nawet jej nie tknąłem i nie miałem zamiaru tego robić.

– Nikt nie każe ci jej wyrzucać – prychnął mój brat. – Odeślij ją gdzieś. Nie wiem, może do mnie. Nie podoba mi się zachowanie tej dziewczyny.

Mnie też się nie podobało, a zwłaszcza to, jak traktowała Sheilę, która wcale nie pozostawała jej dłużna. Zanim wyjechałem, kazałem ludziom mieć ją na oku. Sheila była jeszcze słaba, a Bonita na pewno nie odpuści jej tej zniewagi.

– Pomyślę nad tym – odpowiedziałem wymijająco.

– Lepiej się pośpiesz, bo wygląda na to, że Sheila spędzi jakiś czas w twoim domu, a ty nie możesz wiecznie uciekać. Mała Midler w końcu dostanie cię w swoje rączki i nie wiem, jak Bonita to zniesie.

Spojrzałem na brata spod przymrużonych powiek. Jeszcze niedawno wcinał piasek, a teraz tak doskonale orientował się w takich rzeczach.

– Nikt mnie nie dopadnie – burknąłem do niego.

– Myślisz, że jestem ślepy? – Adam uśmiechnął się szeroko. – Tak się składa, że mam oczy, a twoja koszula po weselu Lance’a była cała w strzępach. Pech chciał, że wiedziałem, jak idziesz za małą Midler, kiedy wybrała się do toalety, a później... zniknęliście w tajemniczych okolicznościach. Wiem też, co stało się po napadzie w kasynie.

Spoglądałem na brata, czekając na dalsze słowa, lecz ten uparcie milczał. Nie miałem zamiaru zaprzeczać ani też potwierdzać. Sheila była jak ogień, który trawił mnie od wewnątrz, ale nie planowałem z nikim dzielić się swoimi odczuciami. Unikałem jej, odkąd przywiozłem ją do rezydencji. Te kilka razy, gdy z nią rozmawiałem, wystarczyły, żeby przekonać się, że ta kobieta stanowiła dla mnie zagrożenie. Przy niej nie byłem sobą – nie panowałem nad własnymi reakcjami, o czym mogło świadczyć chociażby to, że każdej nocy szedłem do jej pokoju, przez pierwszych kilka dni po to, by upewnić się, że wszystko z nią w porządku, a później... później, żeby popatrzeć, jak spała. Siadałem na brzegu łóżka i po prostu ją obserwowałem.

– Jaki masz problem, Philip, co? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Adama. – Ciągnie cię do niej od lat. Sheila jest piękna i mądra, zupełnie inna od... – W ostatniej chwili ugryzł się w język i nie wypowiedział imienia mojej zmarłej żony. – Jest silna, to niewiędzący kwiatuś, którego nie złamie byle wiatr. Widziałeś, do czego jest zdolna. Chciała uratować twój tyłek

w czasie napadu. Zaatakowało ją dwóch kolesi, a ona zabiła jednego z nich. Ona. Jest. Kurwa. Dla. Ciebie. Idealna.

Ostatnie słowa wycodził głośno, jakby myślał, że bardziej do mnie dotrą. Nie chciałem komplikacji w swoim życiu. Pragnąłem spokoju oraz stabilizacji. Marzyłem o tym, żeby, do cholery, żyć ze świadomością, że nie mam żadnych słabości, nic nie może mi zagrozić i nikt nie odbierze mi po raz kolejny najważniejszej osoby w moim życiu.

– Jest dobrze, jak jest – stwierdziłem, wzruszając ramionami i pociągając okazały łyk whiskey.

Gloria była moją jedyną słabością, co mój ojciec wykorzystał przeciwko mnie. Gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym, że mam jakiś słaby punkt, bez wątpienia nie zawahałby się, aby w niego uderzyć. Nie mogłem pozwolić na to, by Sheila stała się takim punktem.

– To już się stało – powiedział cicho mój brat. – To już się dzieje, nie widzisz tego? Ona jest twoją słabością, Philip. Lepiej, jeśli to w końcu do ciebie dotrze, zanim będzie za późno.

Jego słowa dzwięczały mi w głowie przez cały dzień i słyszałem je nawet wtedy, kiedy jechałem na spotkanie z Fredem.

W moim świecie związek z kimś był ryzykiem, którego nie odważyć się podjąć, nie po raz kolejny.

Co mogłem jej dać? Byłem pieprzonym katem bez uczuć. Ojciec pokazał mi, że nie mogło być dla nich miejsca w moim życiu i nie byłem do nich zdolny. Całe życie chronilem braci z marnym skutkiem. Później straciłem Głorię z własnej winy. Nie byłem w stanie jej ochronić, zabił ją mój własny ojciec. Nie wezmę znowu na swoje barki takiej odpowiedzialności. Nie byłbym w stanie udźwignąć tego ciężaru. Jeśli Sheili coś by się stało...

Byłem panem swojego losu, krwiożerczą bestią, której nie można było niczym szantażować. Kilka lat temu widziałem, jak Fred szalał, bo dostał list z pogrózkami. Grożono mu zabiciem żony, przez co chodził jak w transie, dopóki nie złapał dupka. Facet okazał się zwykłym śmieciem, który przegrał w kasynie sporo kasy. Nie chciałem dla siebie tego samego losu, nie chciałem przy swoim boku nikogo, do kogo mógłbym się przywiązać.

Fred już czekał na mnie w moim gabinecie w kasynie. Spotkanie to odbywało się w tajemnicy ze względu na Jareda i Roberta. Nie mogli się domyślić, że to ja miałem ich siostrę. Względem bezpieczeństwa: im mniej osób wiedziało o tym, gdzie była Sheila, tym lepiej.

– Jak interesy w Meksyku? – zapytał Fred, kiedy tylko wszedłem do środka. – Jak Emilio?

Byłem zdziwiony, że nie zapytał najpierw o Sheilę, jednak dopiero po chwili zobaczyłem kelnerkę, która wycierała podłogę.

– W porządku – powiedziałem, siadając za swoim biurkiem. – Były drobne komplikacje, ale to nic istotnego.

Prawda była taka, że ręcznie wytłumaczyłem Emiliowi kilka istotnych faktów, takich jak handel bronią za moimi plecami i umawianie spotkań, na których mnie nie ma. Fred kiwnął głową na dziewczynę i ta pospieszenie opuściła gabinet.

– Jak moja mała dziewczynka? – zapytał cicho, a ja zyskałem kolejny powód, żeby trzymać się z daleka od Sheili i wszelkich komplikacji, które wiązały się z posiadaniem kobiety lub dzieci. Fred miał minę zbitego psa i patrzył na mnie z wyraźnym zdenerwowaniem.

– Doszła do siebie – odpowiedziałem, a on odetchnął z ulgą. – Spaceruje po ogrodzie, oddycha bez pomocy. Żebra nadal jej dokuczają, ale leki bierze tylko na noc.

– Niedługo powinna mieć badania.

– W przyszłym tygodniu zabieram ją do szpitala.

– A jak ona... czy nie sprawia problemów?

Mogłem mu powiedzieć prawdę, jednak pierwszy raz w życiu zrobiło mi się go żal. Postanowiłem oszczędzić mu kilku informacji.

– Cały czas o was pyta i chce dzwonić. Poza tym wszystko jest w porządku. Nie mam z nią kłopotów.

Pieprzony kłamca. Nie mogłem przez nią spać, zwłaszcza przez pierwsze trzy noce, kiedy używała maski tlenowej, a w pobliżu nie było żadnego lekarza. Siedziałem z nią do rana. Nie mogłem skupić się na pracy, bo gdy siedziała nad basenem, z gabinetu miałem doskonały widok na Sheilę leżącą na wiklinowym łożu.

– To może się zmienić, jak tylko odzyska siły.

Zdawałem sobie z tego sprawę. Wiedziałem, że tak zapewne będzie, lecz poradzę sobie z Sheilą Midler. Nie takie rzeczy udawało mi się rozwiązać.

– Coś ustaliłeś? – Zmieniłem szybko temat. Fred spał ramiona i powoli pokręcił głową. Kłamca.

– Posłuchaj – westchnąłem ciężko i zacząłem wybijać równy rytm palcami na blacie biurka. – Jeśli chcesz ją utrzymać przy życiu, musisz być ze mną szczery, Midler. Kłamstwa i niedopowiedzenia tylko wszystko skomplikują. – Rozparłem się wygodnie w skórzanym fotelu i spojrzałem mu prosto w oczy. – Nie lubię być oszukiwany.

Niewypowiedziana groźba zawisła między nami. Fred dobrze wiedział, że zabijałem ludzi za o wiele mniejsze przewinienia.

– To sprawy rodzinne i nie mają nic do rzeczy – tłumaczył, ale mnie to nie przekonało.

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję.

Widziałem wahanie w jego oczach. Zapadła niezręczna cisza przerywana tylko wybijanym przeze mnie rytmem. Czekałem.

– Sheila... nie jest moim... naszym biologicznym dzieckiem. – Fred przełknął głośno ślinę. Musiałem przyznać, że to wyznanie mocno mnie zdziwiło. – Pewnej nocy... Donna, Boże... Akurat straciliśmy dziecko. Syna. Moja żona była w rozsypce, a ja kompletnie nie wiedziałem, jak mam jej pomóc, a wtedy pojawił się ten człowiek. Sheila miała kilka dni, była taka mała, owinięta w kocyk. Myślałem, że jej widok zrani Donnę, jednak nic bardziej mylnego. Zatrzymaliśmy ją i pokochaliśmy jak własne dziecko.

– Kim był ten człowiek? – Przestałem stukać i wyprostowałem się w fotelu. To wszystko było naprawdę zaskakujące. Ona jako adoptowane dziecko dostała więcej miłości niż ja i moi bracia kiedykolwiek.

– To był człowiek Carreya – wyznał, przymykając oczy. – Żona Stevena urodziła kilka dni wcześniej. Nie jest głupi, od razu wszystkiego się domyślił. Oboje mieli taką samą grupę krwi, a Sheila inną.

Nie wiedziałem dlaczego, lecz odetchnąłem z ulgą na myśl, że Sheila nie była dzieckiem Carreya.

– Co było dalej? Co stało się z jej matką?

– Donna przyjaźniła się z Tracy. To ona była matką Sheili i wysłała do nas tego człowieka, który błagał, abyśmy się zajęli jej córką i nigdy nikomu nie powiedzieli, co zaszło. Pieniądze załatwiły wszystko, a my byliśmy szczęśliwymi rodzicami. W dokumentach małej wpisaliśmy, że urodziła się tydzień wcześniej.

– Co zrobił Carrey? – dopytywałem.

– Kilka dni później dotarła do nas wiadomość, że jego żona popełniła samobójstwo – wyznał po chwili. – A człowiek, który przyniósł do nas Sheilę, zaginął. Nigdy więcej o nim nie słyszałem. To nie było dziełem przypadku, to Carrey zabił swoją żonę.

Kurwa, co za cyrk.

– Myślisz, że Carrey wie, że to do was trafiła Sheila?

– Nie mam pojęcia.

Jeśli wiedział, czy był zdolny do tego, aby mścić się na dziecku własnej żony? Było to więcej niż pewne.

– Kto jest jej biologicznym ojcem?

– Nie mam pojęcia. Próbowałem kiedyś czegokolwiek się dowiedzieć, ale to na nic.

Opowiedziałem Fredowi, jak Carrey na weselu zaczął Sheilę. Nie mogłem mu wyznać, że rznąłem ją później na plaży jak szalony, dlatego wspomniałem tylko, że to właśnie wtedy źle się poczuła i zabrałem ją do domu. Byłem coraz bardziej przekonany, że to ten skurwiel zaplanował to wszystko.

Podjąłem radykalne kroki – moi ludzie śledzili Stevena i wszystkich jego przyjaciół oraz Westa i jego zięcia. Teraz rozumiałem niechęć Midlera do tego całego układu, w który planowałem wejść. Miałem ochotę zabić Carreya teraz, natychmiast, ale musiałem poczekać. Chciałem się upewnić, że to on stał za zamachem na życie dziewczyny.

Po chwili przypomniałem sobie, co przekazała mi wtedy pod kasynem. Pojawienie się Sheili na świecie zniszczyło życie Stevena. Wszystkie dowody wskazywały na niego i byłem wściekły na Midlera, że tak długo nie był ze mną szczery. Moja złość musiała jednak poczekać. Najpierw trzeba było koniecznie dowiedzieć się, co powiedział jej ten sukinsyn w hotelowym korytarzu.

Sheila

Bonita schodziła mi z drogi, z czego byłam naprawdę zadowolona, chociaż moje drugie oblicze, to żądne krwi, rozglądało się za pulchną Meksykanką w nadziei, że ta zaatakuje, ale nic takiego się nie stało. Mario twierdził, że musiała oberwać od Philipa, choć patrząc na to, jak Bonita traktowała innych, byłam pewna, że jej pozycja w tym domu pozostawała niewiarygodnie silna.

Minęły dwa dni, a Philip nie wracał. Czułam się rozżalona, że zamknął mnie w tym wielkim domu i wziął nogi za pas. Wyglądałam jak dawniej: moim włosom i cerze wrócił dawny blask, siniaki powoli znikwały i chociaż zębra sprawiały drobne problemy, sądziłam, że byłam gotowa na starcie z zimnym sercem Talbota. I wygram, byłam tego pewna.

Czułam się na tyle dobrze, że zaraz po obiedzie wybrałam się na długi spacer. Posiadłość musiała być potężna, bo dopiero po kilkunastominutowej przechadzce dotarłam do wielkiego muru. Na jego szczycie zobaczyłam wieżę strażniczą, a w środku był mężczyzna z przewieszonym przez ramię karabinem. Widok był raczej niecodzienny i sprawiał, że przez moje ciało przeszedł dreszcz.

– Bonita mi doniosła, że z niesamowitą szybkością przemieszczasz się w stronę muru. – Uśmiechnęłam się szeroko do Maria, który właśnie wyszedł z zarośli. Był zgrzany i oddychał szybko, dlatego przypuszczałam, że biegł.

– Z niesamowitą szybkością to Bonita pobiegła ci o tym donieść. – Zachichotałam niczym nastolatka. – Ja niestety poruszam się o wiele wolniej, niż bym tego chciała.

Mario przystanął obok mnie i złapał się za bok. Wiedziałam, że udawał; miał świetną kondycję jak wszyscy ludzie Philipa, który wymagał od nich sprawności i dużej siły.

– Philip zabronił ci przebywania w pobliżu murów – powiedział i chwycił mnie pod ramię, kierując w stronę domu.

– Proszę cię – prychnęłam. – Nie przeskoczę go, a na pewno nie w tym stanie.

Mario powoli pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, że to nie o to chodziło.

– Mamy wrogów. Jeśli ktoś dostanie się na teren posiadłości, a ty będziesz przy murze, nikt z nas nie będzie miał wystarczająco dużo czasu, żeby ci pomóc. Stąd właśnie ten zakaz.

– Oddajcie mi broń, to pomogę sobie sama – zaproponowałam, jednak bez marudzenia ruszyłam do domu.

– Co do tego nie mam wątpliwości, tyle że to raczej niemożliwe. Nie lubię Bonity, ale Philip mógłby być niezadowolony, jeśli ją zabijesz.

Czasami miałam ochotę to zrobić mimo świadomości, że Philip by mnie udusił. Ta Meksykanka mogła być poważną przeszkodą do osiągnięcia moich celów.

Przed snem zastanawiałam się, czy to, co czułam do Philipa, to była miłość, czy zwykłe zauroczenie przystojnym facetem. Miłość kojarzyła mi się z pięknym i czystym uczuciem, ekscytacją i motylami w brzuchu. Gdy patrzyłam na Philipa, myślałam wyłącznie o seksie. Targały mną różnego rodzaju emocje i to, co się wówczas ze mną działo, nie miało nic wspólnego z motylami. Miałam wrażenie, jakby stukilogramowe kamienie obijały się w moim brzuchu. Naprawdę nic przyjemnego. Moja fascynacja nim trwała od tak dawna, że nie pamiętałam nawet, kiedy się zaczęła. Z każdym dniem stawało się to coraz bardziej kłopotliwe,

a już zwłaszcza po tym, jak pierwszy raz uprawialiśmy seks. Chciałam więcej. Chciałam to powtórzyć i chciałam, żeby Philip należał do mnie.

Gdy obudziłam się w środku nocy pod wpływem czegoś, czego naprawdę nie mogłam określić, zobaczyłam go siedzącego na brzegu mojego łóżka i już sama niczego nie byłam pewna. Zalała mnie fala ulgi i radości, że go widziałam. Moje serce biło tak szybko, że zaczęło dudnić mi w głowie.

– Philip? – zapytałam cicho, chcąc się upewnić, że to nie senna mara i naprawdę tu był.

– Obudziłem cię? – odezwał się po chwili.

Pokręciłam powoli głową i usiadłam na łóżku. Nocna lampka rzucała nisko światło, dzięki czemu zobaczyłam, że Philip miał na sobie spodnie dresowe i szary podkoszulek. Włosy miał wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica.

– Coś się stało? – odpowiedziałam pytaniem, bo nocne wizyty raczej nie były czymś normalnym, zwłaszcza że od wielu dni mnie unikał.

– Jak się czujesz? – zapytał, patrząc mi w oczy i ignorując moje pytanie.

– Dobrze, chcę wiedzieć...

– Wszystko w porządku – oznajmił uspokajająco, nie dając mi dokończyć.

– Co tu robisz?

Philip uśmiechnął się lekko, ale jego uśmiech był mroczny i niebezpieczny. Zadrżałam.

– Co powiedział ci Steven wtedy w hotelu?

Zamarłam. Nagle w środku nocy przyszedł tu i zadawał takie pytania?

– To nic takiego.

Philip spoglądał na mnie ze złością, a po chwili chwycił mnie za ramię.

– Wiem, że jesteś adoptowana. Wiem wszystko, Sheila, i bardzo nie lubię, jeśli się mnie okłamuje.

Skąd wiedział? Kto mu powiedział? Tato? Jared? I dlaczego?

– Wspomniał, że wyglądam tak samo, jak moja biologiczna matka – wyjaśniłam po kilku minutach, skoro nie było sensu zaprzeczać. – Dodał też, że lata temu zadarł z moim prawdziwym ojcem i ma zamiar go wykończyć. Chciałam się dowiedzieć, kim są moi rodzice, jednak wtedy pojawiłeś się ty. Planowałam porozmawiać z tatą, ale oni wyjechali, a później stało się to wszystko.

Philip milczał, co zaczęło mnie bardzo niepokoić. I ta nocna wizyta. Jak długo tu siedział?

– Czemu o to pytasz? Czemu akurat teraz? Czy to Carrey próbował mnie...

– Tak przypuszczam – przerwał mi Philip. Odkąd się obudziłam, siedział na brzegu łóżka i gapił się na mnie.

Miałam na sobie satynową koszulkę nocną i widziałam, jak zerkał na moje piersi. Po chwili wrócił wzrokiem do moich oczu.

– Powinnaś o czymś wiedzieć – westchnął, jakby dopiero teraz podjął decyzję, żeby mi o tym powiedzieć. – Twoja matka była żoną Stevena, tyle że on nie jest twoim ojcem, Sheila.

Byłam pewna, że w tym momencie cała krew odpłynęła z mojej twarzy. Powoli wstałam z łóżka i stanęłam naprzeciwko Philipa.

– Więc gdzie jest mój ojciec? – zapytałam cicho. – Gdzie jest moja matka i dlaczego on chce mnie zabić?

Philip również wstał, a następnie podszedł do mnie. Z każdym jego krokiem się cofałam, aż w końcu trafiłam plecami na zimną ścianę.

– Nie mam pojęcia, kim jest twój ojciec – poinformował wreszcie. Musiałam zadrzeć głowę do góry, żeby spojrzeć mu w oczy. – Twoja matka nie żyje. Steven ją zabił dlatego, że go zdradziła, a ponieważ on nienawidzi twojego biologicznego ojca, ciebie też chce usunąć.

Chociaż mówiliśmy o ludziach, których nie znałam, to, co usłyszałam, wstrząsnęło mną tak bardzo, że po moich policzkach popłynęły łzy. Philip przytulił mnie, wyjaśniając, że moja matka oddała mnie Midlerom, żeby uratować mi życie. Obiecał, że ma oko na Carreya, na jego przyjaciół i wrogów, a zabije go dopiero wtedy, kiedy dowie się, kim był mój ojciec. Drżącym głosem powiedziałam mu, że boję się o rodziców, o braci i Wierę, ale Philip zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze, a następnie pocałował w czoło, nos i policzki. Jego dłoń delikatnie ścisnęła moje biodro, przez co kusa koszulka podjechała do góry, ukazując skrawek moich majtek.

Philip przycisnął mnie do ściany, obejmując ramieniem, po czym uniósł. W tej pozycji nasze oczy były na jednym poziomie. I usta. Nie wiem, kto zrobił pierwszy krok, jednak kiedy nasze wargi złączyły się w pocałunku, to już nie było ważne. Zaplotłam dłonie na jego karku i oddawałam każdy pocałunek, dotykałam go, a gdy zjechał ustami na szyję, wydałam z siebie cichy jęk.

– Jesteś moją zgubą, Sheila – mruknął i przysięgam, że rozbiłabym mu łeb wazonem, gdyby to, co robił, nie było tak przyjemne.

Jego dłoń zsunęła się na moją pierś, a usta wróciły do moich warg. Oboje dyszeliliśmy ciężko, nasze oddechy mieszały się ze sobą, a ciała próbowały zmniejszyć dzielący je dystans. Philip, nie przestając mnie dotykać, postawił mnie na podłodze, a ja z szybkością błyskawicy ściągnęłam jego koszulkę. Zadrżałam, widząc, co ukrywał pod spodem. Podczas naszego pierwszego razu w gabinecie było ciemno, a ja byłam pijana, na plaży podczas wesela z ledwością widzieliśmy swoje twarze, za to teraz lampka nocna rzucała delikatną poświatę, przez co dostrzegłam wszystkie zadane mu wcześniej rany. Na boku miał ślad po kuli, podobnie jak na brzuchu. Blizny po cięciach nożem i przypaleniach. Był piękny, lecz poznaczony na każdym centymetrze ciała. To było wprost nieludzkie. Tatuaze zdobiące jego ciało nie zdołały ukryć wszystkich zadanych mu ran.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał, obserwując moją reakcję.

Czy te blizny coś zmieniały? Nic, oprócz tego, że bolało mnie serce, kiedy na nie patrzyłam i chciałam śmierci tego, który mu to zrobił.

– Nigdy – oświadczyłam i rzuciłam się na niego. Dosłownie. Nogami oplotałam jego biodra, podobnie jak rękami szyję, i pocałowałam go, wsuwając język do wnętrza jego ust. Philip przeszedł przez pokój, a gdy jego kolana zetknęły się z łóżkiem, położył mnie na materacu.

– Twoje żebra... – zaczął z wahaniem, a ja wiedziałam, że szukał drogi ucieczki, możliwości wycofania się.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go.

Obchodził się ze mną jak z jajkiem. Ściągnął mi piżamę tak powoli, że miałam ochotę krzyczeć. Było zupełnie inaczej niż w gabinecie i na plaży: jego dłonie były wszędzie, ale jego dotyk był delikatny jak muśnięcie skrzydeł motyla. Podobało mi się to, podobnie jak sposób, w jaki patrzył mi w oczy, gładząc wierzchem dłoni mój brzuch i piersi.

– Choćbym nie wiem, jak się starał, nie potrafię się trzymać od ciebie z daleka.

W jego oczach błysnęła złość; zacisnął wargi i pochylił się, aby zdjąć mi figi. Uniosłam lekko biodra, aby mu pomóc. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na tatuaż na jego ramieniu, który ciągnął się aż do łokcia. Skomplikowany wzór, łaciński napis i gwiazda. Ostatni raz spojrzałam na bliznę na jego piersi, zapewne po oparzeniu, i pociągnęłam za sznurek jego dresów. Mógł się opierać, mógł mnie unikać, lecz koniec końców i tak był mój.

Widziałam, jak drżał mięsień na jego policzku, gdy powoli we mnie wchodził. Przyglądałam się, jak ze sobą walczył, aby nie wepchnąć się we mnie na raz, do samego końca. Położył dłonie po obu stronach mojej głowy i podparł się na ramionach, żeby mnie nie

przygnać. Zerknęłam na miejsce, gdzie nasze ciała się łączyły, i wyszeptalam z trwogą:

– Nie masz gumki, Philip.

Popatrzył tam, a później w moje oczy.

– Zdążę wyjąć – zapewnił tylko i pocałował mnie mocno. Zaborczo.

Ufałam mu. Wiedziałam, że dotrzyma słowa i zadba o wszystko. Nie chciałam mieć dzieci, nigdy. Nie lubiłam ich, nie czułam instynktu macierzyńskiego i nikt nigdy nie zmusi mnie do ich posiadania, a ponieważ jeszcze do niedawna nie uprawiałam regularnie seksu, nie pomyślałam o innych metodach antykoncepcji.

Kiedy Philip przyspieszył ruchy, nie mogłam się już skupić na niczym innym niż na wszechogarniającej przyjemności. W ostatnim odruchu świadomości zarejestrowałam, jak mężczyzna wykonał jeszcze dwa szybkie pchnięcia, a po chwili poczułam ciepło rozlewające się na moim brzuchu, któremu towarzyszył długi i przeciągły jęk mojego kochanka.

Po chwili materac obok mnie ugiął się, a Philip wstał z łóżka. Gdy wrócił z łazienki, trzymał w dłoni niewielki ręcznik, którym delikatnie wytarł ślady, jakie na mnie pozostawił. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Tym razem nie mogłam wyjść albo poprosić, żeby odwiózł mnie do domu. Problem rozwiązał się sam, bo Philip poszedł pod prysznic, a cichy szum wody sprawił, że zasnęłam.

Ponownie obudziło mnie uczucie gorąca. Coś ciężkiego leżało na moim brzuchu. Staralam się strącić ten ciężar, ale wtedy wielka dłoń złapała mnie za biodro i przycisnęła do ciepłego ciała. Philip.

– Śpij, Heleno – mruknął. Leżałam wciśnięta w niego plecami i nie miałam szans na niego spojrzeć. – Jest jeszcze wcześnie.

Zerknęłam na okno i zobaczyłam, że słońce dopiero wschodziło. Mogła być piąta rano, na pewno nie później.

Philip został w mojej sypialni, w moim łóżku, a ja zupełnie się tego nie spodziewałam. To było do niego zupełnie niepodobne, jednak ucieszyło mnie, bo pokazał, jak blisko byłam celu, jak wiele dla niego znaczyłam. Nieznacznie przesunął rękę, tak że znalazła się teraz na moim biodrze. Kolano wcisnął między moje nogi, a twarz w szyję i westchnął cicho. Przymknęłam oczy, napawając się tym małym zwycięstwem. Być może, kiedy się obudzi, pożałuje tego wszystkiego, lecz szybko mu przypomnę, dlaczego to zrobił i jak wtedy było nam dobrze.

Sheila

Potok hiszpańskich słów wytrącił mnie ze snu. Chociaż niczego nie rozumiałam, wiedziałam, że nie była to zwyczajna rozmowa. Uniosłam się na łóżku i w tej samej chwili ujrzałam w drzwiach Bonitę trzymającą tacę ze śniadaniem. Naprzeciwko niej stał Philip, boso i w samych spodniach dresowych. Kobieta była czerwona ze złości. Mężczyzna odebrał od niej tacę, rzucił do niej kilka słów i nogą zatrzaskał drzwi sypialni. Przez ułamek sekundy widziałam jeszcze wzrok pokojówki i jeśli spojrzenie mogłoby zabijać, w tym momencie padłabym trupem.

Philip podszedł do łóżka, a następnie postawił przede mną jedzenie. Dopiero teraz zorientowałam się, że byłam naga, a kołdra przykrywała mnie tylko od pasa w dół, co na pewno dostrzegła Bonita. Podciągnęłam pospiesznie przykrycie pod samą brodę, a gdy Philip podał mi swoją koszulkę, natychmiast ją założyłam. Byłam zdziwiona, że tu został, a tym bardziej, że wyprosił ją z pokoju.

– Dlaczego jej na to pozwalasz? – zapytałam, kiedy Philip usiadł na brzegu łóżka i sięgnął do tacy po rogalika.

– To skomplikowane – odpowiedział po chwili, odgryzając kawałek.

Teraz w świetle dnia miałam okazję zobaczyć każdą jego bliznę, każde cięcie, każdy ślad po kuli i po oparzeniach. To nie zmieniło moich uczuć. Nadal był Philipem, zimnym, nieprzystępnym mężczyzną, który w łóżku zmienia się w czułego kochanka.

– Co jest skomplikowanego w tym, że siostra twojej zmarłej żony uważa cię za swoją własność, a ty na to pozwalasz?

To było naprawdę zadziwiające, że Philip potrafił wbić w ziemię jednym spojrzeniem dorosłego mężczyznę, a Bonicie pozwalał na tak wiele.

– Bonita ma dwadzieścia lat – odezwał się po chwili. – Była jeszcze dzieckiem, gdy zginęła moja żona. Musiałem się nią zająć.

– W sumie mogę się z tym zgodzić – mruknęłam. – Dajesz jej pracę i dach nad głową, ale wydaje mi się, że ona nie ma prawa skakać ci do oczu, jak tylko prześpisz się z jakąś kobietą.

– Problem polega na tym, że ty nie jesteś jakąś tam kobietą, Sheila – stwierdził, patrząc mi w oczy. – Nikogo nigdy nie przyprowadziłem do tego domu. Jesteś pierwsza.

– A Bonita myśli, że beczeszczę pamięć jej siostry. – Skrzywiłam się lekko.

– Porozmawiam z nią – obiecał Philip, najwidoczniej chcąc uciąć temat.

– Po co? – Wzruszyłam ramionami. – To i tak nic nie da.

Jedliśmy w milczeniu. Na usta cisnęły mi się pytania, jednak gryzłam się w język. Nie mogłam tak od razu atakować go po wspólnie spędzonej nocy, lecz chciałam się dowiedzieć, czy jego zmarła żona nadal trzymała w garści jego serce, czy przez to był taki nieprzystępny i nigdy z nikim się nie związał.

– Wyślę ją na jakiś czas do mojego brata – odezwał się po chwili Philip.

– Nie wystarczy jej powiedzieć, że tylko się pieprzymy? – zapytałam spokojnie, a następnie zobaczyłam dziwny błysk w jego oczach. – Może odpuści, kiedy się dowie, że to jedynie dymancko dla zabicia czasu, a twoje serce nadal należy do twojej żony. Wszyscy będą zadowoleni.

– Sheila... – warknął poirytowany, ale ja nie byłam na tyle mądra, żeby przestać.

– No co? – Rozłożyłam ręce. – Skoro wiemy, kto chce mnie sprzątnąć, lada chwila będę mogła wrócić do domu i być może odszukam mojego prawdziwego ojca, żeby dowiedzieć się, kim jest. Do tego momentu możemy spędzać miło czas, Philipie. Jaki jest sens odmawiania sobie takiego seksu?

Puściłam mu oczko, wracając do śniadania. Jeśli był zaskoczony moim luźnym podejściem do tematu, nie miałam zamiaru wyprowadzać go z błędu. Jeśli się przyznam, co naprawdę czułam, Philip ucieknie, odsunie się ode mnie. Musiałam rozegrać to mądrze.

– Jesteś pewna, że to tylko seks?

Cholera. Jakkolwiek nie odpowiem, każda odpowiedź będzie tą niewłaściwą. Krążyłam wokół Philipa, jakby był z porcelany, a każdy ruch mógł grozić jego rozbiciem.

– Oboje dobrze wiemy, że to, co jest między nami, nie ma przyszłości – oznajmiłam spokojnie. – Ty kochasz swoją żonę, a ja nie zadowolę się byle czym, resztkami uczuć czy zainteresowania, które mógłbyś mi ofiarować. Jestem samolubna, Philip, i bardzo zachłanna. Albo mam wszystko, albo nic.

O tym, jak szaleńczo Philip kochał Głorię, nieraz wspominała Bonita i to tak głośno, żebym usłyszała. Mario i Esteban też wspominali, jak wielkim uczuciem ich szef darzył swoją żonę. Powiedziałam mu prawdę – nigdy nie zgodzę się na to, aby być tą drugą, nawet jeśli ta pierwsza od wielu lat leżała dwa metry pod ziemią.

– Czyli proponujesz seks bez zobowiązań do czasu, kiedy tu będziesz, dobrze zrozumiałem?

Proponowałam to, ponieważ nie mam innego wyjścia. To była moja jedyna szansa, która mogła przynieść mi zwycięstwo i dać Philipa na własność albo sromotną klęskę, po której wrócę do domu z podkulonym ogonem i złamanym sercem.

– Tak – potwierdziłam. – Dobrze zrozumiałeś.

Philip przyglądał mi się z uwagą, jakby próbował ocenić, czy nie robię sobie z niego żartów.

– To jedyne, co mogę ci dać – oświadczył po chwili. – Mogę dać ci tylko seks, Sheila. Nic więcej.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. *To się jeszcze okaże, panie Philipie Talbot.*

Sheila

Dziękuję ci, mamó, za to, że wpoiłś mi, że nigdy nie można tracić nadziei. Tobie, tato, za to, że wychowałeś mnie na wojowniczkę i nauczyłeś, że nie mogę się poddawać.

Tak więc każdą noc spędzam w ramionach Philipa, walcząc o to, żeby nigdy mnie nie zapomniał, wnikając tak głęboko w jego głowę, żeby nie potrafił się mnie pozbyć. Każdego ranka siadałam z nim do śniadania i nie traciłam nadziei na to, że kiedy będę musiała wyjechać, on mnie zatrzyma, bo nie będzie w stanie beze mnie żyć. Bonita zniknęła, dzięki czemu moje życie tutaj natychmiast stało się lepsze. Miałam Philipa tylko dla siebie, bez hysterii i scen zazdrości. Dużo rozmawialiśmy, generalnie to ja mówiłam dużo, a on słuchał, ale ani razu nie zeszliśmy na temat związany z jego przeszłością. Nie chciałam naciskać, a on nie był na to gotowy. Rozmowy z Philipem były czymś w rodzaju stapania po kruchym lodzie, a ja nie chciałam wpaść do lodowatej wody, przynajmniej na razie.

– Dokąd się wybieramy? – zapytałam, gdy po śniadaniu kazał mi się ubrać i zejść do auta.

– Masz badania. Jedziemy do szpitala.

Zapewne dzięki wpływom i władzy Philipa wszystkie badania, jak i wizyta lekarska poszły szybko i sprawnie. Już po dwóch godzinach wyszliśmy z ogromnego szpitala. Lekarz był zadowolony z postępów leczenia, a Philip miał przy sobie całą dokumentację.

Kiedy wracaliśmy do domu, próbowałam wypytać go, jak wyglądała sprawa z Carreym. Chciałam się rozeznąć, ile miałam jeszcze czasu.

– Steven zapadł się pod ziemię – powiedział Philip, zmieniając pas i spoglądając w lusterka. – Szukamy go.

– Tato go zabije, prawda?

– Zależy – oznajmił, wzruszając ramionami. – To wszystko zależy od tego, kto dopadnie go szybciej.

– Czy możesz... – Westchnęłam ciężko. – Po prostu chciałabym się dowiedzieć, kto jest moim ojcem, a to się nie stanie, jeśli najpierw go zabijecie.

– Dołożę wszelkich starań, żebyś się dowiedziała, Sheila – obiecał, a ja wiedziałam, że dotrzyma słowa.

– Ten drań zabił moją matkę – mruknęłam cicho, spoglądając na mijany krajobraz. – Byłoby sprawiedliwie, gdybym to ja mogła go zabić.

– Wybij to sobie z głowy, Sheila – rzucił ostro. – Nie zbliżysz się do niego, po moim trupie.

– Philip...

– Koniec dyskusji – przerwał mi. – To zbyt niebezpieczne.

– Nie mów mi, że się o mnie martwisz – prychnęłam cicho.

Philip przez chwilę patrzył na mnie, po czym skupił się na prowadzeniu auta.

– A jeśli tak?

Moje serce fiknęło koziołka, a puls przyspieszył. To już naprawdę było coś.

– Wiesz, że jestem silna, poradzę sobie.

– Wiem – przyznał po chwili wahania. – Ale nie musisz i nie będziesz sobie radzić.

Gdy wróciliśmy do domu, byłam pewna, że Philip gdzieś pojedzie, jak miał to

w zwyczaju, ubrany w wojskowe ciuchy i z karabinem przewieszonym przez ramię. Tymczasem poszedł ze mną do sypialni i ściągnął ze mnie niebieską sukienkę w kwiatki.

Przeszedł mnie dreszcz, kiedy zdjął swoją białą koszulę, a następnie spodnie i buty, by później zaciągnąć mnie pod prysznic.

Jego ruchy były gwałtowne, a dłonie szorstkie i niecierpliwe, gdy przyciskał mnie do zimnych kafelek i całował, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, złapał mnie za tyłek i uniósł.

– Sheila... – wydyszał mi prosto w usta, a ton jego głosu przypawił mnie o dreszcze. Był spięty, porywczy i patrzył na mnie z taką intensywnością, jakby chciał mnie pożreć.

– Co w ciebie wstąpiło, mój rycerzu? – szepnęłam. W żartach często go tak nazywałam przez to, że wielokrotnie mnie ratował, a teraz trzymał tutaj, w swojej rezydencji, i pilnował, żeby włos mi nie spadł z głowy.

– Ty, Sheila – mruknął mi do ucha i wbił się we mnie jednym szybkim ruchem. – Ty we mnie wstąpiłaś.

Złapałam się go, próbując przetrwać nadchodzącą burzę, której był sprawcą. Zanim wyszliśmy spod prysznic, doprowadził mnie do orgazmu dwa razy, jednak sam nie skończył. Powiedział mi, że będzie kontynuował tortury w łóżku i dokładnie tak zrobił.

Szarpałam go za włosy, kiedy palcami i językiem sprawił, że rozleciałam się na drobne kawałeczki i przysięgam, że już więcej nie byłabym w stanie znieść.

– Philip...

Ten mężczyzna robił ze mną, co chciał, a ja pozwalałam mu na wszystko. Jednym ruchem uniósł się i opadł między moje rozchylone uda.

– Otwórz oczy, Sheila – rozkazał ostrym tonem, a ja natychmiast posłuchałam. – Patrz na mnie.

Wszedł we mnie zupełnie inaczej niż wcześniej, powoli, łagodnie, cały czas spoglądając mi w oczy. Pozostał w bezruchu przez dłuższą chwilę, nie spuszczać ze mnie zamglonego spojrzenia. Jego tęczy przybierały odcień szarości za każdym razem, kiedy uprawialiśmy seks. Jego wzrok spod na wpół przymkniętych powiek świadczył o tym, że był już gdzie indziej, a kiedy zaczął się poruszać, wiedziałam, że to nie potrwa długo, przynajmniej nie tym razem. Opadł na mnie całym ciężarem, a ja splótłam nogi na jego pośladkach i najwidoczniej spodobało mu się to, bo jęknął mi przeciągle prosto w usta. Przygryzł skórę na mojej szyi, a następnie wtulił w nią twarz.

– Sheila...

Mogłabym przysiąc, że w takich chwilach wymawiał moje imię w sposób, w jaki wołało się Boga. Uwielbiałam ten chrapliwy dźwięk, który wydobywał się z jego gardła i wibrował między nami. Philip złapał moją nogę, położył ją sobie na ramieniu i wszedł we mnie tak głęboko, że moje oczy uciekły w tył czaszki, a ja ponownie zobaczyłam gwiazdy. Zatkanął mi usta pocałunkiem i wysunął się ze mnie, kończąc na moim brzuchu.

Opadł na mnie, dysząc ciężko, a nasze oddechy mieszały się ze sobą, gdy próbowaliśmy się uspokoić. Kiedy wstał z łóżka i poszedł pod prysznic, ja nadal wracałam na ziemię. Niedługo później dołączyłam do niego i z uśmiechem powiedziałam, że musimy się zastanowić, czy bierzemy prysznic przed czy po, bo zasoby wody nie są nieskończone.

Philip uśmiechnął się i przyciągnął mnie do swojego silnego ciała pokrytego bliznami, po czym nabrał na dłoń słuszną porcję szamponu i zaczął myć moje włosy. Mruknęłam z zadowoleniem, bo jego palce cudownie masowały skórę głowy, a gdy cmoknął mnie w kark, przeszedł mnie dreszcz. Miałam go, byłam pewna, że Philip wpadł w moje sidła, zwłaszcza wtedy, kiedy wychodził z mojej sypialni już kompletnie ubrany. Stałam przy oknie

i rozczesywałam włosy, a on podszedł do mnie i złożył na moich ustach namiętny pocałunek.

– Kolacja o ósmej – rzucił przez ramię, zanim wyszedł.

Doprowadziłam się do porządku i włożyłam białą sukienkę. Postanowiłam zejść na dół i pomóc Marii w przygotowaniu kolacji. Starsza kobieta, jakaś ciotka Estebana od strony ojca, zajmowała się domem na czas nieobecności Bonity i była naprawdę miła. Przy kolacji miałam zamiar wypytać Philipa o Afrodytę i Milenium oraz moich rodziców i braci. Z wiadomych powodów nie mogłam się z nimi kontaktować, a byłam bardzo ciekawa, co u nich. Odkąd weszłam z Philipem w ten dziwny układ, nie wychodził często, a z helikoptera korzystał może ze dwa razy i wracał tego samego dnia.

Przygotowania w kuchni szły całkiem sprawnie. Maria była świetną towarzyszką do rozmów i naprawdę przyjemną odmianą po Bonicie. Wzięłam naszykowaną kupkę talerzy, a następnie ruszyłam z nią do jadalni. Uśmiechałam się pod nosem na myśl, że wczoraj też tak szłam i właśnie wtedy Philip wyszedł z gabinetu. Odebrał ode mnie talerze, burcząc pod nosem coś o moich żebrach. Tym sposobem włączył się do przygotowania kolacji, niosąc jeszcze szklanki, bo sztukcami pozwolił mi się łaskawie zająć.

Wracałam właśnie do kuchni, gdy w holu usłyszałam kroki. Esteban i Mario szli w towarzystwie jakiegoś człowieka – zdecydowanie był to Meksykanin. Wysoki i barczysty, miał ciemne oczy i świdrujące spojrzenie.

– Nowa służąca? – zapytał obcy, spoglądając na mnie z zainteresowaniem.

– Chodźmy – ponaglił go Mario i wskazał głową korytarz prowadzący do gabinetu Philipa, ale gość nawet nie drgnął, tylko nadal mi się przyglądał. – Przestań się na nią gapić!

Mario wydawał się zły. Ruchem głowy nakazał mi, żebym odeszła, jednak żeby to zrobić, musiałabym przejść obok nich, a nowo przybyły nie wykazał żadnej chęci, by się przesunąć.

– Czekaj. Chciałem się zapoznać – oświadczył z uśmiechem.

– Idź na górę, Sheila. – Z korytarza wyłonił się Philip i wydał rozkaz ostrym tonem, nawet na mnie nie patrząc. Nie spuszczał wzroku z nieznanego. – Powiedziałem, żebyś szła na górę – dodał, gdy przez dłuższą chwilę nie ruszyłam się z miejsca.

Odwróciłam się na pięcie, a następnie udałam się w stronę schodów nie dlatego, że bałam się przybyśza, ale ton głosu Philipa mówił więcej niż tysiąc słów. Zanim postawiłam stopę na pierwszym stopniu, usłyszałam znowu głos gościa.

– Kto to jest? Czemu kazałeś jej odejść?

– To moja kobieta. – Prawie się potknęłam, słysząc te słowa z ust Philipa. – Nie patrz na nią i się do niej nie zbliżaj, rozumiesz, Emilio?

Więc tak miał na imię człowiek, przez którego musiałam wrócić na górę i w którego obecności Philip oznajmił, że jestem jego kobietą.

– Jasne, nie gniewaj się, myślałem, że...

Nie słyszałam już reszty wypowiedzi, jedynie odgłosy dyskusji, które po chwili ucichły. Nie minęło pięć minut, kiedy do mojej sypialni zapukał Mario.

– Zjesz kolację u siebie – powiedział, stając w drzwiach. – Maria ci ją przyniesie. Nie schodź na dół, Sheila.

– Dlaczego? – zapytałam, choć wiedziałam, że miało to związek z Emiliem.

– To rozkaz Philipa, nie denerwuj go. Nie dzisiaj.

Zjadłam kolację sama i długo czekałam, aż Philip wróci. Każdej nocy spał tutaj, ze mną, lecz zegarek wskazywał już drugą w nocy, a on nadal nie wracał. W końcu zmęczona zapadłam w sen.

Philip

Emilio już od jakiegoś czasu mnie wkurwiał, ale apogeum mojej wściekłości nadeszło w chwili, kiedy ten kutas bezczelnie gapił się na Sheilę. Chciałem ją jak najszybciej odesłać na górę i mimowolnie powiedziałem coś, czego nie powinienem mówić. Że była moją kobietą. Gdybyśmy nie rozmawiali po angielsku, wtedy nic by nie zrozumiała, jednak mleko się rozlało. Najgorsze było to, że ta myśl zaczęła mi się podobać. Popęliłem błąd, pozwalając się jej do siebie zbliżyć. Sheila była jak narkotyk, uzależniając mnie od siebie coraz bardziej z każdą upływającą godziną.

– Tak jak mówiłem, wszystko dotarło bezpiecznie do granicy ze Stanami – zapewnił Emilio, rozsiadając się na krześle przy moim biurku. – Transport jechał nie tą drogą, co zwykle, tak jak uzgodniłismy.

Mario wrócił właśnie od Sheili i zajął miejsce obok Emilia, a ja usiadłem za biurkiem naprzeciwko nich. Wyciągnąłem z szuflady okazałych rozmiarów kopertę, a następnie popchnąłem ją w kierunku mojego gościa, który natychmiast ją złapał. W pośpiechu zaczął przeliczać pieniądze.

– Kiedy przyjdiesz tu następnym razem, nawet nie patrz w jej kierunku, jasne? – warknąłem w przypływie złości.

Emilio oderwał wzrok od pliku banknotów i spojrzał na mnie.

– Jak słońce – odpowiedział, rozglądając się niepewnie po pomieszczeniu.

Za jego plecami stał Esteban, co zapewne wzbudziło jego niepokój.

– Ona jest poza twoim zasięgiem – dodałem, aby mieć pewność, że ten idiota dobrze mnie zrozumiał.

Emilio był pieprzonym szczurem, od którego należało trzymać się z daleka. Nie obchodziło mnie, czym zajmował się poza pracą u mnie, jeśli nasze interesy nie kolidowały ze sobą, ale swego czasu słyszałem pogłoski, że przehandlował kilka kobiet, tyle że nie miałem na to żadnych dowodów. Chciałem się tylko upewnić, że zdawał sobie sprawę, że Sheila była pod moją opieką i włos nie mógł spaść jej z głowy.

– Jasne – potwierdził szybko.

– A teraz się wynoś – rzuciłem, odchylając się w wielkim krześle. – Esteban odprowadzi cię do drzwi.

Emilio doskonale znał drogę, lecz nie ufałem mu za grosz, jeśli chodziło o Sheilę i nie miałem też pewności, czy nie wróciła na dół. Z tą kobietą nigdy nic nie było wiadomo.

Była cholernym utrapieniem, ale fiut stawał mi na samą myśl, że za godzinę lub dwie wrócę do sypialni i będę pieprzył jej piękne i chętne ciało.

– Nasi ludzie nadal nie namierzili Carreya – odezwał się Mario, kiedy zostaliśmy sami.

Zanim odesłałem Bonitę do Adama, to on towarzyszył Sheili. Teraz, skoro siostra mojej żony była daleko stąd, Mario mógł się skupić na robocie i chociaż polubił pannę Midler, to przyjął z ulgą wyjazd w teren i pilnowanie porządku.

Carrey zapadł się pod ziemię, zupełnie jakby wiedział, że go szukamy i przeczuwał, że chcemy go zabić.

Z jednej strony pragnąłem go znaleźć jak najszybciej, a z drugiej zdawałem sobie sprawę,

że to byłoby jednoznaczne z odesłaniem Sheili do domu. Nie byłem na to gotowy, mimo że wolałem się jej pozbyć. Powinienem wyrzucić ją ze swojego życia natychmiast, mając świadomość, że każdy kolejny dzień w jej towarzystwie tylko pogarszał moją sytuację. Ta dziewczyna była jedyną kobietą na świecie, która mogłaby mnie usidlić, a na to nie zamierzałem pozwolić. Jednocześnie nie potrafiłem się powstrzymać i dalej godziłem się na ten układ oparty na seksie.

– Szukajcie dalej – rozkazałem. – Nie mógł przecież rozpuścić się w powietrzu.

Mario skinął głową, a następnie opuścił mój gabinet. Przez chwilę walczyłem z pokusą, aby pójść na górę do Sheili i zerznąć ją przy oknie, ale w rezultacie nalałem alkoholu do szklanki i otworzyłem komputer, cholernie dumny z tego, że potrafiłem się powstrzymać, chociaż przychodziło mi to z trudem.

Przez kilka godzin przeglądałem papiery z kasyna oraz klubów, chcąc sprawdzić, jak radził sobie Adam podczas mojej nieobecności, jednak wyglądało na to, że wszystko było w porządku.

Adam mówił, że Wiera oraz Fred wspólnie przejęli obowiązki w Afrodycie, a mój brat w ramach pomocy współnikom zarządzał całym kasynem.

Dochodziła północ, gdy skończyłem wykonywać swoje obowiązki. Postanowiłem nie wracać do Sheili na noc, żeby udowodnić sobie, że wcale jej nie potrzebowałem, nie była gwarancją mojego dobrego samopoczucia i nie obejdzie mnie to, że jej nie przelecę dzisiejszej nocy. Potrzebowałem nabrać dystansu, upewnić się, że kiedy dziewczyna odejdzie, nadal pozostanę sobą, wcale mnie to nie ruszy i będę żył tak jak dawniej.

Miałem naprawdę mocne postanowienie trzymania się swojego planu jeszcze wtedy, kiedy wchodziłem na schody. Jasno wyznaczyłem sobie cel – własna sypialnia. Ale na szczycie schodów coś poszło cholernie nie tak i moja wyobraźnia podsunęła mi obrazy, które chciałbym wymazać z pamięci. Przed oczami stanęła mi twarz Sheili w chwilach największej rozkoszy. Przywołałem w pamięci scenę sprzed kilku dni, gdy w dłoniach miałem zebrane jej włosy i bezlitośnie rznąłem ją od tyłu przy stole w jej sypialni.

Zatrzymałem się w półkroku, czując, jak krew zaczynała wrzeć w moich żyłach, a kutas boleśnie napierał na materiał spodni. Wiedziałem, że ta kobieta stanie się moją zgubą, a pozwoliłem jej na to, żeby mnie omotała. Myślałem tylko o niej, o pieprzonej Sheili Midler i jej krągłym tyłku.

Całkowicie wbrew mojej woli nogi poniosły mnie w kierunku jej pokoju, miejsca, którego nie miałem zamiaru odwiedzać dzisiejszej nocy tylko po to, żeby coś udowodnić jej i sobie.

Zanim pomyślałem o tym, co robię, nacisnąłem klamkę i wszedłem do spowitego półmrokiem pomieszczenia. Nocna lampka paliła się po stronie łóżka, którą zajmowałem od kilku dni. Nie miałem pojęcia, co z nią zrobić, kiedy ściągałem koszulkę i zrzucałem z nóg ciężkie buty. Nasze dni były policzone, więc czas, który nam pozostał, chciałem wykorzystać do cna.

Sheila obudziła się w chwili, gdy zsuwałem spodnie razem z bielizną. Patrzyłem na nią, czekając na jakąkolwiek reakcję w nadziei, że powstrzyma to szaleństwo, jednak dziewczyna najpierw utkwiała spojrzenie w mojej twarzy, a następnie skupiła się na sterzącym fiucie, którego nie próbowałem w żaden sposób osłonić.

– Wszystko w porządku? – zapytała, zupełnie nieświadomie oblizując usta.

Czyżby wyraz mojej twarzy skłonił ją do zadania tego pytania?

– Nic nie jest w porządku – mruknąłem tylko, dopadając do niej niczym wygłodniały zwierz, który zwietrzył okazję do rozszarpania swojej ofiary.

Nie byłem delikatny podczas zrywania z niej kusej koszulki. Rzuciłem ją na plecy,

jednocześnie rozkładając szeroko jej nogi. Nie miała na sobie majtek.

– Co ty wyprawiasz, Philipie? – zawołała, lecz w jej głosie nie słyszałem cienia strachu, jedynie zaskoczenie i ciekawość.

Może to nie był dobry moment na to, żeby wspominać swoją zmarłą żonę, ale z Gloria nigdy nie robiłem tego w ten sposób. Nigdy nie pocałowałem gwałtownie własnej żony, a o przyciskaniu jej do materaca nie mogło być mowy. Gloria była zbyt delikatna na dzikie harce w łóżku, zbyt wstydliwa, by pozwolić sobie na inne pozycje niż ta, kiedy ja byłem na górze.

To był kolejny powód do tego, żebym nienawidził Sheili. Każdy nasz seks był niesamowity i kiedy wydawało mi się, że nie mogło być lepiej, my znów wspinaliśmy się na wyżyny.

Przepełniony furią i żalem, zacząłem pożerać jej cipkę.

– Philip – jęknęła przeciągle, gdy kąsałem ją i gryzłem, wsadzając w nią dwa palce.

Nie odpowiedziałem, nie byłem w stanie. Dłoń położyłem na jej brzuchu, aby przycisnąć ją do materaca, z kolei ona wplotła mi palce we włosy i próbowała kierować moimi ruchami.

Nie miałem zamiaru dać jej szybkiego orgazmu. Prawdę mówiąc, nie miałem zamiaru dać jej go wcale. To, co robiłem, robiłem dla własnej przyjemności, chcąc ją ukarać za moje myśli, za zdradę żony i najlepszy seks, jaki kiedykolwiek miałem.

W pewnym momencie Sheila wyrwała się, po czym popchnęła mnie na łóżko, siadając na mnie okrakiem. Nie byłem tym zdziwiony. Była żywiołowa i często brała sprawy w swoje ręce.

– Teraz zrobimy to po mojemu – oznajmiła.

W jednej chwili odwróciła się, a ja miałem jej tyłek nad swoją twarzą. Jęknąłem przeciągle, kiedy wzięła mnie do ust, podając mi jednocześnie cipkę jak na tacy.

Nie mogłem się skupić, gdy wkładała mnie do ust, ssąca, lizała od nasady po sam czubek, czasami dołączając do zabawy dłoń. Z trudem powstrzymywałem jęki i starałem skupić się na ruchach własnego języka. Sheila miotała biodrami, więc chwyciłem ją za uda i przytrzymałem w miejscu, ssąc i gryząc jej czuły punkt. Jęczała, trzymając w ustach mojego kutasa, a te wibracje sprawiały, że niemal odchodziłem od zmysłów.

Kiedy Sheila doszła, natychmiast zakończyłem tę zabawę. Chwyciłem ją w talii i zaniósłem pod najbliższą ścianę, gdzie rznąłem ją z zapamiętaniem przez kolejnych kilka minut, aż kolejna fala dreszczy nie przeszła przez jej ciało. Następnie popchnąłem ją w stronę okna, nakazując, by oparła dłonie o szybę i wypięła tyłek. Wykonała polecenie bez zawahania, a ja wbiłem się w nią mocno, ciągnąc za włosy, aby odchyliła głowę, bo chciałem widzieć każdą jej pieprzoną minę podczas orgazmu.

– Philip...

Zwalniałem tempo i na przemian przyśpieszałem, widząc jej zamglony wzrok i rozchylone usta. W sypialni słysząc było tylko jej ciche pojękiwania i mokre odgłosy naszych ciał oraz mój przyśpieszony oddech.

Chwyciłem ją za biodra, przyśpieszając niemal brutalnie. Nie chciałem jednak kończyć w tej pozycji, dziś nie miałem na to nastroju. Wolałem patrzeć jej w oczy, kiedy ciepła sperma pokryje jej delikatne ciało, więc objąłem ją w pasie i zaniósłem do łóżka.

Złapałem jedną ręką obie jej dłonie i uwięziłem nad jej głową, wbijając się w nią niemal siłą, ale Sheila była już tak wilgotna od naszych soków, że nie sprawiłem jej bólu.

– Spójrz mi w oczy – syknąłem, wbijając się w nią coraz szybciej.

Wykonała polecenie. Spoglądała na mnie, mocno przygryzając dolną wargę. Znów była blisko, czułem to wyraźnie. Nienawidziłem jej za to, co mi robiła i pożądałem jednocześnie. Chciałem się jej pozbyć i zatrzymać przy sobie. Chciałem ją zabić i w tym samym czasie marzyłem o tym, by była szczęśliwa. Jak to, do cholery, było możliwe?

– Spójrz. Na. Mnie – wycedziłem, kiedy odrzuciła głowę do tyłu, przymykając oczy. Znow osiągnęła spełnienie.

Była zadziorna i doskonale wiedziałem, że Sheila Midler wykonuje polecenia tylko wtedy, gdy sama tego chce, ale i tym razem posłuchała.

Wyskoczyłem z niej, klękając między jej nogami, i w tej samej chwili ciepła sperma trysnęła prosto na jej brzuch i piersi. Nam obojgu cholernie się to podobało. Opadłem na nią bez sił, dysząc ciężko w jej szyję. Zyskałem kolejne wspomnienia, z którymi będę musiał walczyć i miałem pewność, że nigdy nie spotkam już tak doskonałej kobiety, jak ona.

Próbowała się uwolnić z moich ramion, chcąc iść pod prysznic, jednak nie pozwoliłem na to. Czułem dziką satysfakcję na samą myśl, że zaśnie pokryta moją spermą.

Przetoczyłem się na bok, przyciskając jej drobne ciało do siebie. Nie minęła chwila, kiedy usłyszałem jej równy oddech.

Nie mogłem zostać w jej sypialni, i tak już nie planowałem kolejnego zbliżenia. Poprzednie noce spędzałem w jej łóżku, lecz czas to zakończyć, dopóki to było jeszcze możliwe.

Zebrałem z podłogi swoje rzeczy, wciągnąłem na tyłek jedynie bokserki i wróciłem do swojego pokoju. Tak będzie lepiej i dla niej, i dla mnie.

Gdy wyszedłem spod prysznica, usłyszałem dźwięk przychodzącej wiadomości, której kompletnie się nie spodziewałem.

Masz coś, co ja chciałbym dostać, a ja mam coś, co ty chciałbyś mieć. Możemy się dogadać.

Do wiadomości dołączone było zdjęcie. Jak tylko je otworzyłem, telefon wysunął mi się z dłoni i upadł na podłogę. Zdałem sobie sprawę, że stanąłem przed wyborem, którego nie będę w stanie dokonać, i to z własnej winy.

Sheila

Spotkanie w holu z Emiliem nie mogło być przyczyną nagłej zmiany zachowania Philipa, to musiało być coś innego. Tylko co?

Kiedy przyszedł do mojej sypialni w środku nocy, widziałam desperację w jego oczach, a także złość, która powstrzymała mnie przed zadawaniem pytań. Nasz seks był niesamowity, tak jak zawsze, ale każdy jego ruch czy dotyk świadczył o rozgoryczeniu i złości.

Czy ja byłam tego powodem? Ewidentnie coś się działo, coś, co zmieniło nastawienie mojego kochanka. Nie został na noc. Gdy obudziłam się rano, jego połowa łóżka była pusta i zimna.

Nie przyszedł do mnie kolejnej nocy, unikał mnie, w dodatku wczesnym rankiem usłyszałam helikopter, a po zejściu na śniadanie zobaczyłam w kuchni Bonitę, która posłała mi jeden z tych swoich uśmiechów mówiących, że byłam nikim. To był koniec, ja to wiedziałam, Philip to wiedział i wiedziała to też ta cholerna Meksykanka.

Nie miałam zamiaru prosić o jakiekolwiek wyjaśnienia, przyjęłam to wszystko ze stoickim spokojem i z godnością królowej. Jeśli nie miał na tyle odwagi, żeby powiedzieć mi o swojej decyzji, to ja nie czułam się w obowiązku prosić o jakiekolwiek wytłumaczenie, choć w środku byłam zdruzgotana.

– Koniec romansu. Myślałaś, że będzie inaczej? – Bonita zaczęła mnie, kiedy robiłam sobie jedzenie.

Maria zniknęła, co było kolejnym ciosem w moje serce, jednak zachowałam kamienną twarz. Odwróciłam się do niej i uśmiechnęłam szeroko.

– Wszystko, co dobre, ma swój koniec, Bonita. – Z rozmarzonym uśmiechem dotknęłam swojej piersi. – Co ty możesz o tym wiedzieć? On cię nie tknął nawet palcem, prawda?

Jej mina zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Suka myślała, że będzie górą, że rozplaczę się i ucieknę do swojej sypialni. Po moim trupie!

Bonita rzuciła trzymaną ścierkę na stół i wyszła z kuchni, mamrocząc pod nosem hiszpańskie słowa. Być może mnie przeklinała, lecz w tym momencie nic mnie to nie obchodziło. W tej chwili marzyłam tylko o tym, żeby zabili Carreya i żebym mogła wrócić do domu i lizać rany w samotności.

Być może za szybko się poddałam, ale skoro Philip zachowywał się w ten sposób, ja miałam na tyle rozumu, żeby dać sobie spokój, zachować resztki godności i spróbować poskładać się do kupy. O ile będzie to możliwe.

Następną noc także spędziłam samotnie, a w ciągu dnia nie widziałam Philipa ani razu. Wtedy naprawdę zyskałam pewność, że nadszedł koniec, a ja będę musiała się z tym pogodzić. Miałam dobrą intuicję i czułam, że zachowanie mężczyzny uległo zmianie. Wcześniej spędzał ze mną całe noce i jadalśmy razem śniadania. Teraz Talbot nie znalazł ani minuty w ciągu całego dnia, żeby do mnie zajrzeć, chociaż wiedziałam, że wyleciał wczoraj rano swoim helikopterem i wrócił jeszcze przed obiadem, który kazał zanieść sobie do gabinetu.

Kolejnego dnia po śniadaniu wychodziłam z kuchni, a Philip siedł właśnie korytarzem. Zatrzymał się i spojrzał na mnie w taki sposób, że zabrakło mi tchu. Widziałam w jego oczach żal oraz smutek, jednak po chwili założył na twarz maskę, z której nie potrafiłam nic wyczytać.

Uśmiechnęłam się do niego, zużywając na to resztkę sił, ale nie miałam zamiaru pokazać mu, jak bardzo mnie to bolało.

– Sheila... – Jego głos miał dziwną barwę, wcześniej nigdy jej nie słyszałam. Jakby wypowiedanie mojego imienia sprawiało mu ból.

– Philipie – odpowiedziałam. – Piękny dziś dzień, prawda?

Moja gadka o pogodzie wyraźnie zbiła go z tropu. Zrobił krok w moją stronę i przysięgam, że chciał zrobić kolejny, lecz się zatrzymał.

– Prawda – przytaknął i odwrócił wzrok. Po chwili znów spojrzał mi w oczy. Jego były zimne jak lód. – Bądź gotowa na dziewiątą. Musimy wyjechać.

– Mam spakować swoje rzeczy? – zapytałam, czując na przemian ulgę i bolesne rozczarowanie. – Wracam do domu?

– Spakuj je – powiedział tylko, zanim odszedł.

A więc koniec. Dumnie unosząc głowę, przeszłam obok kuchni i wróciłam do swojej sypialni, która jeszcze dziś wieczorem przestanie być moja.

Włożyłam moje rzeczy do walizek i ustawiłam je obok drzwi. Obiad i kolację przyniosła mi Bonita, która nie przepuściła żadnej okazji, żeby pokazać radość z powodu mojego wyjazdu. Z zadowoloną miną spoglądała na walizki stojące przy drzwiach. Wrócę do domu. Wrócę do domu, będę lizać w samotności swoje rany, a później uderzę ze zdwojoną siłą. Nie miałam zamiaru się poddawać, tym bardziej, że będę widywać Philipa w Los Angeles bardzo często.

Równie o dziewiątej ubrana w jeansy i luźny podkoszulek zesłam na dół. W salonie znajdowali się Mario i Esteban.

– Gotowa? – zapytał ten drugi, a następnie wskazał mi ręką drzwi.

– Jasne – potwierdziłam.

Mario zachowywał się dziwnie: przywitał mnie tylko szybkim kiwnięciem głowy i odwrócił wzrok, zaciskając mocno szczęki. Po chwili w salonie pojawił się Philip w granatowym garniturze i białej koszuli. Kiedy szedł, poła marynarki odchyłała się, a ja zobaczyłam, że do paska spodni miał przyczepioną broń. Nie odzywając się, ruszyliśmy w stronę podjazdu, gdzie czekało na nas duże audi.

– Nie lecimy helikopterem? – zapytałam zaskoczona.

– Nie – uciął krótko Philip i otworzył przede mną drzwi.

Uczucie niepokoju wciąż mi towarzyszyło, gdy auto wyjechało za żelazną bramę, a chwilę później wjechało na szutrową szosę. Mario prowadził samochód pewnie, co chwila zerkając we wsteczne lusterko. Usta nadal miał zaciśnięte i mogłabym przysiąc, że był zły. Esteban grzebał w telefonie i co chwila obracał się do Philipa, przekazując mu samymi oczami jakieś informacje, a ten tylko kiwał głową.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam pełna podejrzeń, bo to wszystko było naprawdę dziwne.

– Mamy spotkanie – oznajmił beznamiętnie Philip i odwrócił twarz do okna. Unikał mojego wzroku, praktycznie wcale się nie odzywając.

Coś tu cholernie śmierdziało. Zaczynało się ściemniać, a ja jechałam Bóg wie dokąd.

– Z kim to spotkanie? – zapytałam ostro. – Chcę wiedzieć, dokąd jadę i w jakim celu!

Esteban podał z przedniego siedzenia czarny worek Philipowi, a ten złapał mnie za ramię i oderwał moje plecy od oparcia fotela.

– Załóż to.

Patrzyłam na niego, nie robiąc żadnego ruchu, a wtedy on niezbyt delikatnie zaczął wkładać na mnie coś ciężkiego. To kamizelka kuloodporna!

– Co się dzieje? – warknęłam, kiedy po chwili wciągnął mi przez głowę za dużą szarą bluzę.

– Jedziemy na spotkanie. Zachowaj spokój.

Sięgnął do schowka znajdującego się pod siedzeniem kierowcy i podał mi czarno-złotego glocka. Popatrzyłam na niego jak na wariata, kiedy wsadzał mi go do przedniej kieszeni bluzy.

– Po co mi to? – zapytałam, odpychając jego ręce. – W co ty grasz, Philipie?

Spojrzał na mnie pierwszy raz, odkąd zesłam na dół. Był spięty, zimny i obcy, nie poznawałam go. W jego oczach widziałam chłód.

– Użyj go w razie konieczności, nie wahaj się – powiedział po chwili.

– Ty pieprzony dupku! W co ty się bawisz, co? Za kogo ty mnie masz?

– Wykonuj polecenia, Sheila, nie stawiaj się!

Uderzyłam go w ramię z taką siłą, że jego plecy uderzyły o drzwi. Wtedy auto nagle się zatrzymało, a Philip złapał moje ręce tak mocno, że z pewnością zostaną siniaki. Po chwili jego miejsce zajął Esteban, którego uścisk był równie silny. Pojazd znowu ruszył i tym razem Philip siedział z przodu. Samochód toczył się powoli nabrzeżem, ale po chwili skręcił za potężny hangar i stanął naprzeciwko dwóch aut, z których wysiadło dwóch ludzi.

Obserwowałam przerażona, jak Philip wychodzi. To, co się działo, to jakiś koszmar. Chciałam sięgnąć po broń, jednak Esteban mi na to nie pozwolił. Kiedy zobaczyłam, jak z pojazdu przed nami wyłania się Steven Carrey, zaczęłam się szarpać jak szalona. To pułapka! Philip wszedł w jakiś układ z Carreym, choć udawał, że chciał mi pomóc. Drzwi otworzyły się, a Mario niemal siłą wyciągnął mnie na zewnątrz. Prowadził mnie do Philipa, za którym po chwili stanęliśmy, a obok pojawił się Esteban.

– Dotrzymałem swojej części umowy – oświadczył Philip i kiwnął głową na mnie. – Przywiozłem ją. Teraz pokaż mi, co masz dla mnie.

Dzieliła nas odległość około dwudziestu metrów. Byłam schowana za plecami Philipa i otoczona przez Mario oraz Estebana. Trzymające mnie ręce zacisnęły się tak bardzo, że jęknęłam z bólu.

– Nie wiem, czy to ona – stwierdził Carrey, cmokając cicho. – Pokaż ją, Talbot.

Philip szarpnął mnie za ramię tak mocno, że prawie straciłam równowagę. Stanęłam oko w oko z Carreym dosłownie przez kilka sekund, po czym Mario odciągnął mnie do tyłu.

Za co przehandlował mnie Philip? Co dostanie za to, że wydał mnie na pewną śmierć? Na odpowiedź nie musiałam długo czekać. Dwóch ludzi podeszło do bagażnika i wyciągnęło z niego człowieka, potężnego mężczyznę, który najwidoczniej był nieprzytomny. Miał na sobie sprane jeansy i skórzaną kurtkę. Kto to był?

– Musieliśmy coś mu podać – poinformował Carrey, gdy jego ludzie położyli ciało mężczyzny pod jego nogami. – Żyje i ma się dobrze. Teraz puścisz dziewczynę, Talbot, a ja odjadę, zostawiając ci Christiana. Taka była umowa.

Boże, przed nami leżał jego zaginiony przed laty brat. Carrey go dopadł i chciał przehandlować za mnie. Ból w mojej piersi był nie do zniesienia, lecz w pewnym sensie to rozumiałam – Philip próbował ratować brata. Mógł mi jedynie powiedzieć, cokolwiek wyjaśnić po tym wszystkim, co nas połączyło. Zasługiwałam na to.

Ale to, co było między nami, dla Philipa nic nie znaczyło; byłam dla niego nikim. Bez słowa, jak tylko pojawiła się okazja, odciął się, ignorował mnie, a później oszukał i miał zamiar oddać Carreyowi, który bez wątpienia mnie zabije.

Nie wiedziałam, co bolało bardziej – to, co zrobił, czy świadomość, że przegrałam, że nigdy nie będę dla niego kimś więcej niż kobietą, którą przeleciał. Że choćbym nie wiem jak się starała, nie skruszę jego muru, a żadna walka nigdy nie miała sensu. Przegrałam i wyglądało na to, że lada chwila stracę także życie. Zaufałam mu, być może nawet kochałam...

– Chcę zobaczyć, czy to Christian – odezwał się Philip po chwili. – Kiedy ostatni raz go

widziałem, był nastolatkiem.

– Zobacz. – Carrey wzruszył ramionami. – Tylko pamiętaj, że wiem o twoich ludziach, którzy ustawili się na dachu budynku. – Zauważyłam, że Philip napiął ramiona. – Moi pracownicy też tu są i nawet nie wiesz gdzie. Nie rób numerów, Talbot, tylko zabieraj brata i oddaj mi dziewczynę. Nie wygrasz. Nie komplikuj tego jeszcze bardziej.

Mario zaklął cicho, a Esteban położył dłoń na broni, którą miał przyczepioną do paska spodni. Zanim jednak ktokolwiek zdążył się ruszyć, rozległ się potężny ryk. Byłam pewna, że za chwilę zza zakrętu wyłonią się potężne maszyny i nas rozjadą. Zanim jeszcze je zobaczyłam, dostrzegłam tumany kurzu, które unosiły się kilka metrów nad ziemią. Na plac wjechały motocykle, a na nich potężni mężczyźni. Philip odwrócił się do mnie i złapał mnie za ramię.

– Użyj broni w razie potrzeby – warknął, a następnie popchnął mnie za auto z taką siłą, że upadłam na ziemię, a ból żeber pozbawił mnie tchu. Słyszałam krzyki, a później rozległy się strzały.

Kilka kul trafiło w karoserię samochodu, którym przyjechałam. Straciłam Philipa z oczu, ale obok mnie był Mario. Jeśli bałam się Carreya, to w tej chwili to było nic w porównaniu z tym, co czułam, widząc te maszyny. Zginę tak czy inaczej. Strzał i cichy jęk Maria uświadomiły mi, że człowiek Philipa oberwał i ktoś musiał być dość blisko, żeby go trafić.

– Nie wychylaj się, Sheila – warknął, jednak ja nie słuchałam.

Wyciągnęłam z bluzy glocka i oparłam się plecami o auto. Policzyłam do trzech, po czym wychyliłam się i wymierzyłam, szybko naciskając spust. Facet, którego widziałam razem z Carreym zaraz po przyjeździe, padł na ziemię. Zabiłam kolejnego człowieka, lecz musiałam to zrobić. Czaił się za samochodem, czekając na odpowiednią chwilę, żeby pozbawić nas życia.

Strzały dobiegały też z dachu, bo w tej chwili obok nas nie było nikogo. Słyszałam ogłuszający warkot motocykli, przez który przedzierały się krzyki mężczyzn. Kule latały nad naszymi głowami; rozpętało się istne piekło.

Uklęknęłam obok Maria, ściągnęłam przez głowę ogromną bluzę, którą założył mi Philip jeszcze w samochodzie i przycisnęłam ją do ramienia mężczyzny. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że jego obrażenia nie były śmiertelne.

– Na ziemię, Sheila – syknął, lecz nie posłuchałam.

Próbowałam uciskać ranę, mając nadzieję, że jakoś z tego wyjdziemy, że zdarzy się cud, ale strzały i krzyki nie cichły. W pewnej chwili zobaczyłam nad sobą cień. Odwróciłam się i zobaczyłam Philipa, który stał przede mną i do kogoś mierzył. Padł strzał.

Obserwowałam oniemiała, jak ciężkie ciało napastnika pada na ziemię. Ani ja, ani tym bardziej Mario nie widzieliśmy mężczyzny, który pojawił się za moimi plecami i gdyby nie Philip...

– W porządku? – zapytał mnie i przyklęknął obok nas.

Kiwnęłam tylko głową. Mogłam mu powiedzieć milion innych rzeczy, mogłam krzyczeć, płakać, jednak zwyczajnie nie miałam ochoty nawet na niego patrzeć. W ciągu kilku chwil ten mężczyzna przestał dla mnie istnieć i choćbym miała cierpieć, nigdy więcej na niego nie spojrzę.

Philip zaczął mówić coś szybko po hiszpańsku do Maria, a ja nadal uciskałam jego krwawiące ramię. W pewnej chwili Talbot z taką szybkością i siłą przycisnął mnie do drzwi auta, że zabrakło mi powietrza. Usłyszałam dwa strzały, a ciało Philipa drgnęło. Przestał mnie już tak mocno trzymać. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam leżącego przed nami mężczyznę. To nie był Steven, ale kolejny z jego ludzi.

– Musimy przeczekać. Nie ruszaj się, Sheila.

Philip opadł na kolana i gdy się odsunął, zobaczyłam na jego plecach rosnącą plamę krwi. Był ranny!

– Philip...

– Nie ruszaj się, do diabła – warknął, tworząc dla mnie schronienie ze swojego twardego ciała i karoserii samochodu. – Schowaj głowę, zaraz będzie po wszystkim.

Philip słabł z minuty na minutę, lecz w żaden sposób nie mogłam się wydostać zza jego pleców. Nie pozwolił mi na to.

Wiedziałam, że nadszedł koniec, kiedy przed nami pojawił się kolejny człowiek. W jednym momencie rozległy się trzy strzały. Philip oberwał, zanim zdążył zabić kolejnego napastnika, a jego ciało zadrżało pod wpływem uderzenia kuli. Krzyknęłam głośno, a kiedy się wychyliłam, zobaczyłam jeszcze jedno ciało na wyschniętej ziemi.

Philip wcisnął się we mnie mocniej i po chwili wiedziałam już dlaczego. Nad nami stał potężny motocyklista cały w czarnej skórce. Brodę miał długą i siwą – nie spuszczał ze mnie niebieskich oczu, które gdzieś już widziałam...

– Dziewczyna jest niewinna – zacharczał Philip. – Jest tu... przypadkiem.

Jego ciało powoli osunęło się w dół. Stracił przytomność, do końca próbując mnie zasłonić. Złapałam go za ramiona i mocno wtuliłam się w jego plecy. Zaszlochałam głośno, czując, że to koniec, że już nigdy go nie zobaczę.

Byłam przerażona, bezbronna i mocno trzymałam przy sobie Philipa. Kiedy motocyklista zrobił kolejny krok, gdzieś z boku rozległ się wystrzał. Dudnienie w głowie przybrało na sile, a w uszach słyszałam pisk. Ostatnie, o czym pomyślałam, to fakt, że Philip mnie zdradził i zapłacił za to własnym życiem.

Sheila

Zanim jeszcze w pełni odzyskałam przytomność, wiedziałam już, że stało się coś strasznego. Łzy wypływały spod moich przymkniętych powiek; bałam się otworzyć oczy i zmierzyć z rzeczywistością, bo skoro się obudziłam, to znaczy, że przeżyłam. Albo byłam w rękach Carreya, albo motocyklistów – oba warianty były przerażające. Nie chciałam się ocknąć, ponieważ przerażało mnie zmierzenie się ze świadomością, że Philip umarł, że już go nie ma, że wydał ostatnie tchnienie w moich ramionach, próbując mnie bronić. Przyjął kulki, które były przeznaczone dla mnie. Jego trud poszedł na marne, i tak niedługo zginę.

– Budzi się. – Usłyszałam kobiecy głos. – Leć po Regana.

Leżałam na czymś miękkim. Poruszyłam się lekko, by sprawdzić obrażenia, ale oprócz bolących żeber nic mi nie dolegało. Czułam ciepłą dłoń na swoim czole i pod wpływem tego dotyku otworzyłam oczy, choć wcale tego nie chciałam.

Nade mną stała kobieta: miała ciemne włosy i duże brązowe oczy, które patrzyły na mnie z wielką uwagą. Dopiero kiedy wzrok mi się wyostrzył, zauważyłam siwe pasemka i zmarszczki.

– Już dobrze, Sheila, jesteś bezpieczna – zapewniła mnie schrypniętym głosem.

Uniosłam się na łokciach i dostrzegłam, że leżałam w wielkim łóżku pośrodku białego pokoju. Oprócz niewielkiej komody i dwóch krzeseł nie było tu nic więcej. Spojrzałam w stronę światła i zauważyłam kraty w niedużym oknie. Byłam więźniem, pytanie tylko czyim?

– Kim jesteś? – zapytałam cicho.

– Sandra – odpowiedziała, uśmiechając się lekko. – Nie płacz, wszystko będzie dobrze.

Nic nie będzie dobrze, nie w świecie, gdzie nie ma Philipa. Odszedł, zostawiając zionącą dziurę w miejscu serca i chociaż mnie zdradził i boleśnie zranił, chciałam, żeby żył, choćby beze mnie.

Dopiero teraz zauważyłam, że kobieta miała na sobie jeansowe spodnie i skórzaną kamizelkę. Czyli trafiłam do motocyklistów.

– Obudziła się? – Dobiegł do mnie donośny męski głos i drzwi trzasnęły z hukiem, a po chwili do mojego łóżka podszedł ten sam mężczyzna, którego widziałam tuż przed tym, zanim straciłam Philipa i odpłynęłam.

Wbiłam w niego wzrok pełen łez. Poczucie zdrady, złość i strach rosły we mnie z każdą minutą, sprawiając, że nie mogłam nabrać tchu. Nie tak wyobrażałam sobie swój koniec.

Mężczyzna patrzył na mnie zszokowany i zaintrygowany. Na jego twarzy widziałam także wachlarz innych emocji – od wzruszenia po ból i radość. Nie do końca byłam pewna jego zamiarów, ale skoro jeszcze żyłam, być może nie będą chcieli mnie zabić.

– Kim jesteś? Co ja tu robię? – zapytałam szybko.

– Regan – powiedział cicho. – Mam na imię Regan i jestem prezesem klubu motocyklowego w Phoenix.

– Co ja robię w Phoenix? – wypaliłam kompletnie zaskoczona tą informacją.

Wzięłam dwa głębokie wdechy. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że miałam na sobie czystą dwuczęściową piżamę. Kto mnie przebrał?

– Zabrałem cię z tamtego portu.

Olbrzym nie ruszył się nawet o milimetr, za to Sandra podeszła do niego, złapała jego

wielką dłoń i ścisnęła lekko. Oboje mieli obrączki, więc przypuszczałam, że byli małżeństwem. Ona była drobna i szczupła, on wysoki i potężny – chociaż ich wygląd bardzo ze sobą kontrastował, wydawali się idealnie dobraną parą. Poza tym oczy mężczyzny wydawały mi się znajome, coś mi przypominały.

Regan miał na sobie wytarte jeansy i skórzaną kamizelkę, czyli niemal identyczny zestaw jak jego żona.

– Po co mnie zabrałeś? – wykrztusiłam wreszcie, chcąc się dowiedzieć, jakie zamiary miał ten mężczyzna.

– Żeby cię chronić – odparł i w tym momencie wydał mi się bardzo bezbronny jak na tych rozmiarów faceta, niemal zagubiony.

– Po co? – powtórzyłam zniecierpliwiona, bo przestały mi się podobać te gierki. – Co z Mariem? Co z Estebanem? – Przełknęłam głośno ślinę. – Co z nimi?

– Cała trójka jest w szpitalu. Meksykanie są niegroźnie ranni, jednak ich szef... trudno powiedzieć.

– To Philip żyje? – zapytałam zaskoczona i pełna nadziei zarazem. – Wezwałeś pomoc?

– Christian się nim zajął, ja zabrałem cię tutaj.

– Co z Carreyem? Nie żyje?

– Uciekł.

– Co z Philipem? – pytałam dalej z szybkością karabinu.

– Rokowania nie są pomyślne – wyjaśnił ostrożnie. – Prawdę mówiąc, jego stan jest bardzo ciężki.

Zakryłam twarz dłońmi, prosząc Boga o to, żeby pozostawił go przy życiu. Nie musiał być mój, po prostu chciałam mieć świadomość, że gdzieś tam żył i deprawował porządne kobiety, oferując im jedynie dwa bzykanka. To by mi wystarczyło, bo myśl o jego martwym ciele była nie do zniesienia. Nie chciałam żyć ze świadomością, że Philipa już nie ma.

– Znasz Christiana... – wymamrotałam po chwili.

– Jest członkiem naszego klubu.

Christian uciekł lata temu, żeby wstąpić do gangu motocyklowego?

– Pomogłeś nam ze względu na niego – stwierdziłam cicho.

– Nie tylko – oznajmił olbrzym, a następnie podszedł bliżej, nadal nie puszczając dłoni żony. – Zrobiłem to ze względu na ciebie, Sheila. – Spojrzał na mnie z widocznym napięciem. – Zrobiłem to, ponieważ jestem twoim ojcem.

Gdybym nie siedziała, z pewnością upadłabym na podłogę: moje nogi zrobiły się jak z galarety. Dlatego miałam wrażenie, że jego oczy są mi znane – były równie jasne jak moje. I miałam jego nos.

– Gdzie byłeś tyle lat? – zapytałam, zakrywając twarz dłońmi. – Nie jesteś moim ojcem. Jest nim Fred Midler, to on mnie wychował.

– Nie wiedziałem o twoim istnieniu – mruknął. – Z twoją matką połączył mnie krótki romans, kiedy byłem w Los Angeles. Dowiedziałem się o tobie rok temu. Carrey wysłał mi twoją szczoteczkę do zębów, mówiąc, że mam córkę i tylko on wie, kim ona jest. Zrobiłem test, zgodność wyniosła dziewięćdziesiąt osiem procent. Szukałem cię, śledziłem Carreya, ale dopiero teraz udało mi się go dopaść i to tylko dlatego, że porwał Christiana. Gdy cię zobaczyłem, od razu wiedziałem, że to prawda, Sheila. Masz moje oczy.

Skąd ten drań miał moją szczoteczkę do zębów? Czyżby Alison lub Lance pomogli mu, myszując w moich rzeczach podczas wizyt w naszym domu?

– Carrey zabił moją mamę – oświadczyłam, patrząc mu w oczy. Sandra stała bez ruchu obok swojego męża i w milczeniu dodawała mu otuchy. – Zabił ją, kiedy dowiedział się, że nie

jestem jego dzieckiem. Moja mama to przeczuwała i zanim ją zamordował, znalazła dla mnie dom.

– Sheila...

– Chcę wracać do domu – zaszlochałam cicho. – Do moich rodziców i braci. Zadzwoń do mojego ojca.

Widziałam ból w jego oczach, lecz nie był on większy od mojego. Całe moje życie wywróciło się do góry nogami. Mężczyzna, którego kochałam, mnie zdradził, znalazłam swojego biologicznego ojca, a mąż mojej matki próbował mnie zabić. Musiałam wrócić do domu, przytulić się do mamy, taty, Jareda, Roberta i Vincenta. Chciałam być u siebie.

– Twój... Fred już jest w drodze – poinformował mnie po chwili mój biologiczny ojciec. – Będzie tu za kilka godzin.

– Masz brata, Sheila – dodała nagle Sandra. – Jest rok młodszy od ciebie i chciałby cię poznać. Nie chcemy naciskać, ale...

– To nie naciskajcie – warknęłam, czując, że straciłam nad wszystkim kontrolę.

– Daj mi szansę cię poznać. – Regan zrobił krok do przodu, jednak moje wściekłe spojrzenie zatrzymało go w miejscu. – Sheila, o nic więcej nie proszę.

– Chcę zostać sama.

– Cieszyłem się, gdy dowiedziałem się, że mam córkę – kontynuował niezrażony moimi słowami. – Szukałem cię. Nie skreślaj mnie... nas – dopowiedział, spoglądając na swoją żonę.

– Chcę zostać sama – powtórzyłam po raz kolejny. – Jeśli jestem choć w połowie podobna do ciebie, powinieneś wiedzieć, że w takim stanie jak teraz należy pospieszenie opuścić pomieszczenie, w którym przebywam. Potrzebuję czasu, okej?

– Dam ci czas – zapewnił mnie szybko Regan. – Dam ci go tyle, ile potrzebujesz.

Widziałam, że się wahał i zamierzał jeszcze coś powiedzieć, ale Sandra pociągnęła go w stronę drzwi, mówiąc mu coś cicho do ucha. Regan słuchał jej uważnie, aż wreszcie kiwnął głową i zwrócił się do mnie:

– Drzwi nie są zamknięte i możesz śmiało wychodzić. Wszyscy wiedzą, że jesteś moją córką, jednak pamiętaj, że życie tutaj wygląda nieco inaczej niż to, do którego przywykłaś.

– Czyli nagie kobiety pałętające się po klubie, wspólna kuchnia i seks na środku salonu to nie są wymysły pisarek, które piszą pikantne romanse o bikerach? – zapytałam, krzywiąc się lekko.

Usta Regana wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

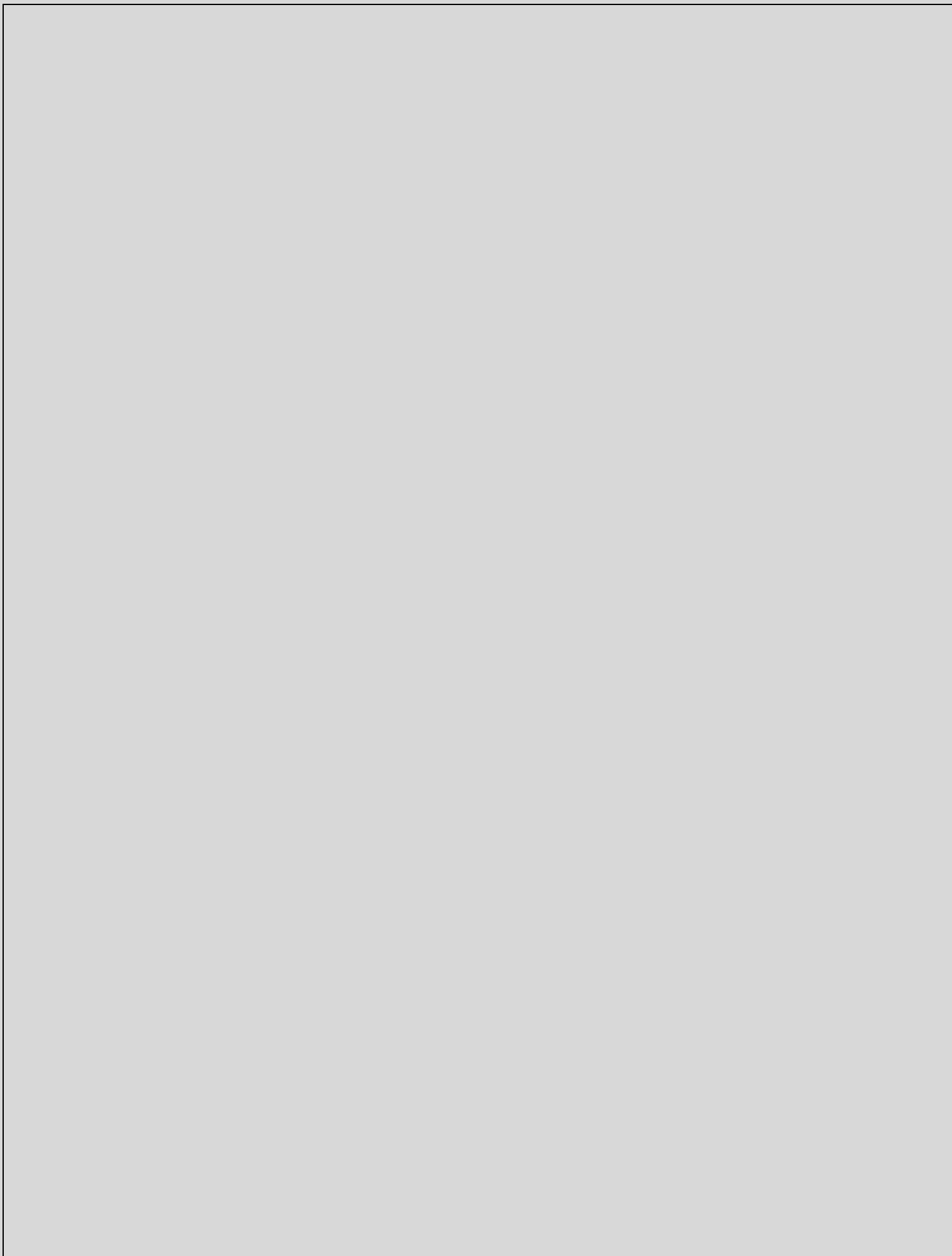
– Wyjdź, a przekonasz się sama – rzucił jeszcze, po czym razem z Sandrą opuścili pomieszczenie, zamykając za sobą cicho drzwi.

Zostałam sama pogrążona we własnych myślach. Wstałam z łóżka, a następnie ruszyłam do toalety, która znajdowała się za czarnymi blaszanymi drzwiami. Na komodzie znalazłam szorty i czarny T-shirt z różowymi napisami oraz nowe trampki – wszystko w moim rozmiarze.

Łazienka była mała i prosta, lecz czysta i naprawdę wygodna. Po kąpieli usiadłam na łóżku i zaplotłam włosy w warkocz, modląc się przy tym, aby Philip przeżył. Miałam kamizelkę, na cholerę ten idiota mnie zasłaniał? Miał wyrzuty sumienia?

Byłam twardzielką. Tak zostałam wychowana, będąc jedyną dziewczynką w towarzystwie braci i kuzyna, ale nie potrafiłam opanować łez na samą myśl, że Philip mógł umrzeć.

Chciałam wiedzieć, że żył, wtedy mogłabym zupełnie poddać się nienawiści, którą do niego czułam, a która była zakłócana przez uczucie miłości i strachu o jego życie. Jednak kiedy ten skurwiol z tego wyjdzie i jego życiu już nic nie będzie zagrażało, będę nienawidziła go ze zdwojoną siłą i pielęgnowała w sobie to uczucie do końca moich dni.



Sheila

Nie wytrzymałam długo w tym zakratowanym pokoju. Nie dałam rady usiedzieć nawet kwadransa i jeśli miałam cokolwiek po ojcu, powinien wiedzieć, że lada chwila opuszczę swoje tymczasowe lokum. Korytarz był pusty, dosłownie i w przenośni. Był surowy, bez żadnego bibelotu czy obrazka. Sypialnia, w której się obudziłam, znajdowała się na jego końcu, a szłam nim przez kilka minut, zanim dotarłam do schodów. Byłam pewna, że znajdowałam się w klubie. Czytałam kilka romansideł na ten temat, ale nie oddawały one w żaden sposób rzeczywistości. Było tu ponuro, zimno i naprawdę strasznie.

Kiedy pokonałam ostatni stopień, znalazłam się w ogromnym salonie. Kanapa była tak wielka, że spokojnie mogłaby pomieścić ze dwadzieścia osób. Przed nią stał mały, zupełnie niepraktyczny stolik, a na ścianie wisiał największy telewizor, jaki w życiu widziałam. MTV i Taylor Swift? Poważnie? W klubie motocyklowym?

– Czekałem na ciebie.

Obróciłam się gwałtownie i stanęłam oko w oko z przystojnym młodzieńcem, który miał jasne włosy i jasnoniebieskie oczy, niemal identyczne z moimi.

– Nie jest wam gorąco w tych ciuchach? – zapytałam, wskazując na kamizelkę i skórzane spodnie, które miał na sobie.

Chłopak był gładko ogolony i wyglądał niemal łagodnie. Chciałam powiedzieć cokolwiek, żeby tylko mi się nie przedstawił, bo już doskonale wiedziałam, kim był.

– No jest, ale to tradycja, kapujesz? – Wyciągnął do mnie rękę, a ja podałam mu swoją. – Jestem Bryson, twój brat.

Myślałam, że zrobi się niezręcznie, jednak chłopak uśmiechnął się szeroko i wyprowadził mnie z salonu prosto do przepastnej kuchni. Wyglądała zupełnie inaczej niż reszta: była wielka, przestronna i nowocześnie urządzona, a na środku znajdował się wielki stół z tuzinem krzeseł.

– Siadaj. – Wskazał mi miejsce przy wyspie kuchennej. – Odgrzeję ci coś do żarcia. Na co masz ochotę? Naleśniki? Spaghetti? Lasagne? A może sałatka?

– Myślałam, że odżywiacie się tylko piwem i mięsem – parsknęłam. – Sałatka będzie okej.

– Ojciec mówił, że czytasz jakieś durne książki. – Mrugnął do mnie i wyjął z lodówki dużą szklaną miskę, by nałożyć mi jedzenie.

– Gdzie te nagie kobiety? – zapytałam, rozglądając się.

– Matka wszystkie pogoniła jakiś czas temu. – Bryson zachichotał. – Są tu tylko żony i dziewczyny, ale takie dziewczyny, które lada chwila zostaną żonami. W weekendy robi się ciekawie, wtedy pojawiają się też laski, które nigdy żonami nie zostają, kapujesz?

– Aha – mruknęłam, obserwując, jak Bryson stawia przede mną dzbanek z wodą, a po chwili miskę z sałatką, która wyglądała naprawdę apetycznie.

Byłam tak strasznie głodna, że pochłonęłam wszystko natychmiast, a wtedy mój brat bez słowa podał mi kolejną porcję, którą też zjadłam.

– Czym się zajmujesz na co dzień? – Nagłe pytanie zbiło mnie z tropu.

Bryson usiadł naprzeciwko mnie i przyglądał mi się z uwagą, nadal się uśmiechając. Kiedy usłyszałam, że mam brata, byłam ciekawa, jak będzie wyglądało to spotkanie. O dziwo,

czułam się, jakbym dyskutowała z dawno niewidzianym znajomym, z którym nadal miałam wspólne tematy mimo upływu lat.

Przestałam się także bać. Skoro Regan był moim ojcem, który dosłownie wjechał w sam środek strzelaniny, żeby mnie z niej wyciągnąć i przywieźć tutaj, raczej nie zrobi mi krzywdy. Być może zrobił to też ze względu na Christiana, członka swojego klubu, lecz fakt pozostawał faktem.

– Mam klub i kasyno, to znaczy udziały w kasynie – poprawiłam się szybko. – A ty?

– Tym, czym każe mi ojciec. – Bryson wzruszył ramionami – Jestem mechanikiem, czasami obiję komuś głowę i to w zasadzie tyle.

– I pewnie masz motocykl – stwierdziłam, upijając łyk wody.

– I to nie jeden. Jeśli będziesz chciała, możemy się przejechać. Spodoba ci się.

Prychnęłam cicho.

– Jeśli myślisz, że wsiądnę na coś, co nie ma czterech kół, to jesteś w błędzie.

– Muszę zapytać ojca, czy czasami się nie pomylił. Nie możesz być z nami spokrewniona.

Parsknęłam śmiechem. Wystarczyło na nas spojrzeć, żeby wiedzieć, że łączyły nas więzy krwi.

– To kwestia wychowania – tłumaczyłam mu. – Nie ma nic wspólnego z genami.

Bryson zaproponował, że pokaże mi resztę klubowego domu i ziemię, na której był zbudowany, a ja z braku zajęcia zgodziłam się na to.

Po drodze mijaliśmy różne osoby – kilka kobiet i kilkunastu mężczyzn, potężnych i zarośniętych. Chociaż Bryson każdemu mnie przedstawiał, po chwili nie pamiętałam już żadnego z imion. Dowiedziałam się, że Regan i Sandra mieszkali w klubie, podobnie jak paru innych członków, a reszta miała domy lub mieszkania niedaleko, choć przeważnie i tak wszyscy przesiadywali tutaj.

Teren, na którym stał duży, kilkupoziomowy budynek, był potężny i ogrodzony, a wjechać można było tylko przez dużą bramę, przy której stała budka.

– Nikt tu nie wjedzie bez pozwolenia – oznajmił Bryson, gdy dostrzegł, gdzie patrzyłam.

To przypomniało mi inną bramę – w San Carlos u Philipa. Po raz kolejny poprosiłam go w myślach o to, aby walczył i z tego wyszedł, bo inaczej będę miała złamane serce i wyrzuty sumienia. I chociaż go nienawidziłam, oddałabym wszystko, żeby móc go zobaczyć i czuć przy szpitalnym łóżku.

Niedaleko domu znajdował się też duży garaż, a w środku była z setka motocykli – każdy inny, choć wszystkie w jednym stylu. Przez otwarte wielkie drzwi przyglądałam się zaparkowanym w potężnym pomieszczeniu maszynom.

– Jakim człowiekiem jest twój ojciec? – zapytałam pod wpływem impulsu.

– Nasz ojciec – poprawił mnie z uśmiechem. – To czasami kawał sukinsyna, ale jest sprawiedliwy, no i wymagający. Nie lubi leni i często się przypierdala.

W ten sam sposób określiłabym tatę. Być może nie takimi samymi słowami, lecz reszta się zgadzała.

– Chyba jak każdy ojciec – stwierdziłam tylko, wzruszając ramionami.

– Ano. – Bryson pociągnął mnie w stronę garażu, gdzie przy motocyklu klęczał potężny mężczyzna. Byłam ciekawa, czy zobaczę tu kogoś, kto ma mniej niż metr osiemdziesiąt, ale chyba próżne były moje nadzieje. – To Scott.

– Hej – przywitałam się, obserwując, jak odkłada ścierkę, a następnie powoli wstaje z klęczek.

Cóż, facet był niesamowity. Bardzo wysoki, a całe ramiona miał w tatuażach. Jego szczękę pokrywał kilkudniowy zarost. Wpatrywał się we mnie oczami w kolorze butelkowej

zieleni. Był po prostu piękny.

– Cześć – odpowiedział po chwili.

Nastała niezręczna cisza, którą szybko przerwał Bryson, pokazując mi kolejno wszystkie motocykle. Przez cały czas czułam na sobie wzrok Scotta, który wrócił do pucowania jednej z maszyn.

– Ty jeździsz pewnie tylko w klatkach – powiedział z niesmakiem mój brat.

Cóż, do czegoś przydało mi się marnowanie czasu i czytanie tych wszystkich romansideł – przynajmniej teraz znałam ich żargon.

– Przynajmniej klatka się nie przechyli, a ja się nie połamię.

– Z kimkolwiek z nas nie wsiądziesz na siodełko, zapewniam cię, że nic ci nie grozi. Jesteśmy mistrzami.

Cóż, widziałam tu ze trzy samochody i zapewne były używane tylko wtedy, gdy trzeba było przywieźć coś większego.

Wyszliśmy z hangaru i mieliśmy udać się na tyły, żeby zobaczyć ogród, kiedy pod bramą stanęło auto. Sekundę później brama otworzyła się i pojazd powoli ruszył w kierunku budynku, z którego wyszedł Regan i kilku innych motocyklistów. Jak tylko samochód się zatrzymał, a ze środka wysiadła osoba, którą tak bardzo chciałam zobaczyć, rzuciłam się pędem w tę stronę.

– Tatusiu! – krzyknęłam, po czym rzuciłam się w ciepłe i tak dobrze znane mi ramiona, ginąc w potężnym uścisku.

– Księżniczko. – W schrypniętym głosie taty słyszałam wzruszenie. – Tak bardzo tęskniłem. Jak się czujesz, skarbie?

– Dobrze – odparłam natychmiast.

Ktoś niemal siłą oderwał mnie od ojca. Jared ścisnął mnie tak mocno, że mimowolnie jęknęłam cicho, czując nacisk na żebra, ale on zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Przez ciebie osiwiąłem – powiedział z wyrzutem, jednak na jego twarzy zobaczyłam uśmiech. – Ty mała, przebrzydła istoto.

– Jared... tak bardzo tęskniłam.

– W Los Angeles jest bez ciebie okropnie nudno – stwierdził i odgarnął mi kosmyk włosów z czoła.

Nie potrafiłam opanować radości na ich widok, tak bardzo brakowało mi rodziny.

Gdy Jared postawił mnie na ziemi, za sobą usłyszałam głos Vincenta:

– A co ze mną, Sheila? Nie przywitasz się?

Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Vincent podniósł mnie i pocałował w oba policzki.

– Jeździłaś już na stalowym rumaku? – Mrugnął do mnie, szeroko się uśmiechając. – A może już skradłaś serce któremuś z tych osiłków?

Za plecami usłyszałam groźne pomruki, lecz kuzyn zdawał się tym nie przejmować. Kiedy zakręcił się ze mną, mój śmiech zamarł, ponieważ zobaczyłam wyraz twarzy Regana. W jego oczach widziałam żal za tym, co stracił i czego nigdy nie odzyska.

– Jesteś głupi, wiesz? – sapnęłam, mocno ściskając kuzyna za szyję. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Cieszyłam się, że tak szybko po mnie przyjechali. Czułam ogromną radość na samą myśl, że za kilka godzin zobaczę mamę i będę w swoim domu.

– Naprawdę po klubie biegają nagie kobiety? – zapytał Vincent cicho. W jego oczach widziałam iskierki rozbawienia. – Może pokażesz mi co nieco.

– Vin! – upomniałam go z udawanym oburzeniem.

– Tak tylko pytam. – Wzruszył ramionami. – Jak się masz, moja mała? Byłam zdruzgotany na wieść, że wywieźli cię Bóg wie gdzie.

– Wszystko w porządku, naprawdę – zapewniłam go. – Tylko nie wiem, co z Philipem.

Twarz Vincenta stężała. Zaciśnął mocno usta i powoli pokręcił głową. Widziałam, że na samą wzmiankę o Talbocie wściekł się jak jeszcze nigdy w życiu.

– Nie wspominaj jego imienia w mojej obecności – warknął. – Jeśli z tego wyjdzie, i tak go zabiję.

– Vin, on mnie zasłonił! – zaprotestowałam szybko.

Mimo tego, co zrobił Philip, czułam się w obowiązku, żeby go bronić. Miałam do niego żal, ale koniec końców żyłam tylko dzięki niemu.

– Nie musiałby tego robić, gdyby nie chciał wymienić cię za brata, do chuja.

Widziałam, jak tato i Jared rozmawiali cicho z Reganem. Chciałam tam podejść, jednak Vin złapał mnie za rękę i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– To nie są tematy dla małych dziewczynek.

– Puść – wycedziłam. – Jeśli ta rozmowa dotyczy mnie, chcę w niej wziąć udział.

Ojciec zerknął na mnie, a następnie pokręcił głową. Regan miał kamienną twarz; spoglądał to na mnie, to na swoich ludzi.

– Vincent z tobą zostanie – oznajmił tata, podchodząc do mnie i kuzyna. – Muszę porozmawiać z Reganem.

– Jeśli o mnie, to też...

Tato uniósł dłoń i przerywał mi w pół zdania:

– Zostaniesz tutaj, księżniczko – powiedział takim tonem, że już wiedziałam, że nic nie ugram.

Mężczyźni weszli do środka, a ja zostałam w towarzystwie Vincenta i Brysona, którzy przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Ostatecznie Vin spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.

– To co, mała? – zaczął, ciągnąc mnie w stronę drzewa, pod którym stała ławka. – Mamy sporo zaległości do obgadania.

Minęłam Scotta, który najwidoczniej przyszedł, kiedy zobaczył auto. Rzuciłam jeszcze okiem na przyrodniego brata, który wzruszył ramionami, po czym wszedł do budynku. Gdy usiadłam na ławce, Vincent już nie był wesoły. W jego oczach czaił się mrok.

– Co tam zaszło, Sheila? – zapytał takim tonem, że przeszły mnie ciarki. – On cię skrzywdził?

Wiedziałam, że pytał o Philipa. Pokręciłam głową.

– Nie.

– Nie chrzań, mała – sapnął. – Mnie możesz powiedzieć prawdę.

Zawsze mogłam być z nim szczerą, bo Vincent bez względu na wszystko stawał po mojej stronie i bronił mnie. Tak jak ja jego.

– Wybrał brata – oznajmiłam cicho po chwili. – To zupełnie zrozumiałe.

Rozumiałam, choć bolało jak diabli.

– Ten skurwiel już by nie żył, gdyby nie to, że cię zasłonił. To i tak nie zmienia faktu, że wciągnął cię w to gówno.

– Co z nim? – zapytałam cicho, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Jest w śpiączce. Stracił dużo krwi, kula minęła serce o cal, a druga trafiła w śledzionę. Powinien się wygrzebać. Christian siedzi przy nim dzień i noc.

To „powinien się wygrzebać” wiele dla mnie znaczyło. W moich oczach pojawiły się łzy, a Vincent, widząc to, natychmiast mnie przytulił. Jednocześnie z obawą spoglądałam w stronę budynku, myśląc o tym, jak skończy się spotkanie.

– Nie zerkaj tak – mruknął. – Fred rozmawiał z Reganem godzinami, zanim tu przyjechał. Nie skoczą sobie do gardeł.

Miałam takie obawy, lecz skoro Vin tak mówił, to musiało tak być. Miałam teraz dwóch ojców: jeden mnie spłodził, a drugi wychował.

– Jak się z tym wszystkim czujesz?

– Dziwnie – stwierdziłam po chwili. – I chcę już wracać do domu. Jestem zmęczona. To za dużo dramatów jak na jedną osobę.

Vin uśmiechnął się, a następnie poklepał mnie po ramieniu.

– Zaraz się stąd zbieramy, mała. Za kilka godzin będziesz w domu.

Poczułam ogromną ulgę na tę zapowiedź.

– Czy znaleźli Carreya? – dopytywałam, mając nadzieję, że ten koszmar wkrótce się skończy.

– Nie. – Westchnął ciężko. – Został ranny, ale zdążył uciec. Regan miał inny ważniejszy cel, uratowanie twojego dupska, Sheila.

– Szkoda mi mojej biologicznej matki – szepnęłam po chwili. – Ten krótki romans przypłaciła życiem.

– Nic na to nie poradzisz. – Vincent patrzył na mnie łagodnie. – Jednak powiem ci coś, mała: zemsta jest czymś, na co powinnaś czekać. Kiedy moi rodzice zginęli, możliwość odegrania się była jedynym, co trzymało mnie przy życiu. Gdy ludzie odpowiedzialni za ich śmierć ponieśli karę, zacząłem żyć.

Ojciec Vincenta był bratem mojego taty. Pamiętałam dzień, w którym ich auto wyleciało w powietrze. Pamiętałam rozpacz i ciszę, które wtedy opanowały nasz dom.

– Chcę go zabić osobiście.

– Zrobisz to – zapewnił mnie. – Pomogę ci.

Przytuliłam się do niego. Vincent zawsze mnie rozumiał, nigdy mnie nie zawiodł. Był mi równie bliski co moi bracia.

– Dziękuję – szepnęłam pełna wdzięczności, że wiedział, dlaczego to ja musiałam dokonać zemsty i pociągnąć za spust.

– Ej, mała. – Bardziej czułam, niż widziałam, że się uśmiechnął. – Ostrożnie, okej? Nie jesteśmy spokrewnieni, nie łączą nas więzy krwi, a ja jestem tylko facetem. Zabierz rączki.

Pacnęłam go w ramię, lecz nie odsunęłam się. Nie wiedziałam, ile minęło czasu, odkąd tata i Jared weszli do klubu, ale gdy z niego wyszli, brat był wściekły, widziałam to wyraźnie. Natychmiast do nich podeszliśmy.

– Dzięki za wszystko. Pa! – Pomachałam Reganowi, podbiegając do auta, a następnie pociągnęłam za klamkę, aby wsiąść do środka. Wtedy duża dłoń taty opadła na moje ramię. Myślałam już z mamą, wtulona w jej ramiona; niemalże czułam dotyk jej dłoni na moich włosach. Okazało się, że drzwi samochodu były zamknięte.

– Sheila...

Spojrzałam na tatę, który powoli kręcił głową, patrząc na mnie wzrokiem pełnym wyrzutów sumienia. Cholera!

– Nie! – krzyknęłam, stając naprzeciwko niego. – Nie zrobisz mi tego!

– Kochanie...

– Nie zgadzam się! – wrzasnęłam tak głośno, że się skrzywił. – Nie zrobisz mi tego po raz kolejny, tato!

– Sheila – wtrącił się Jared i chociaż był zły, wiedziałam, że wziął stronę ojca. – Tak będzie lepiej.

Wycelowałam w nich oskarżycielsko palcem, gotując się ze złości.

– Nie zostaję tu, słyszycie?! Nie będziecie mną odbijać jak piłeczką! Wracam do domu!

Vincent stanął obok mnie i położył dłoń na moim ramieniu.

– Chcecie, żeby tu została? – zapytał mojego ojca i brata.

Tata nieznacznie kiwnął głową. Przed budynek wyszli inni motocykliści, a Regan stał nieopodal razem z Sandrą i obserwowali przedstawienie, którego nie miałam zamiaru przerwać. Przynajmniej do chwili, w której znajdę się w tym pieprzonym samochodzie!

– Chcę wracać do domu. – Z każdą sekundą traciłam panowanie nad sobą. – Znowu mnie gdzieś wyślesz i będę musiała walczyć o życie, bo podjąłeś złą decyzję, tato?

Ojciec drgnął na te słowa i wiedziałam, że trafiłam w jego czuły punkt. Miał wyrzuty sumienia z powodu Philipa i, do diabła, powinien je mieć.

– Jesteś moją córką – wtrącił Regan. – Prędzej zginę, niż pozwolę zrobić ci krzywdę.

– Sheila, Carrey zniknął – oznajmił Jared, lekko mną potrząsając. – Wiesz, że nie odpuści, prawda? Zrobimy wszystko, żeby go zmylić, mamy nawet podobną dziewczynę. Kilka zdjęć wystarczy, by pomyślał, że jesteś w domu. Złapiemy go, a tymczasem ty będziesz bezpieczna tutaj.

– O nie! – sapnęłam. – Poprzednim razem byłam zbyt słaba, żeby powiedzieć choćby słowo, ale teraz na to nie pozwolę, jasne? Wracam do domu i kropka!

Jared zerknął na tatę wymownie. Co oni kombinowali?

– Kotku. – Ojciec przytulił mnie do siebie mocno i pogłaskał po plecach. – Jako córka prezesa będziesz chroniona przez całe miasto. Carrey się do ciebie nie dostanie, nie tutaj, gdzie każdy się zna.

– Już raz miałam być bezpieczna i co z tego wyszło? – Wyrwałam się i stanęłam przy aucie. – Otwieraj. Te. Cholerne. Drzwi!

– Zostanę z nią tutaj – wtrącił się Vincent.

– Ja nigdzie nie zostaję! – krzyknęłam. – Otwieraj!

Jared westchnął, a następnie podszedł do mnie. Wiedziałaam, że wygrałam i uśmiechnęłam się do niego. W tej samej chwili poczułam ukłucie w ramieniu i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Jak mogłeś? – szepnęłam głosem pełnym wyrzutu.

– Pamiętaj, że to ja jestem twoim prawdziwym bratem. – Mrugnął do mnie i pocałował mnie w czoło, a następnie złapał, kiedy nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wszystko spowiła ciemność.

Philip

Znów ją widziałem – jej pełen bólu wzrok z powodu mojej zdrady. Wołałem ją, ale nie chciała do mnie przyjść, gardziła mną.

– Budzi się.

– Spokojnie, zaraz znowu zaśnie. Powoli wybudzamy go ze śpiączki.

Nie widziałem już ciemnych włosów i ciemnych oczu; ich miejsce zastąpiła blond czupryna i oczy tak niebieskie, że każdy ocean czułby zazdrość, widząc ich barwę. Kolor wody w tropikalnym raj.

– Sheila... – jęknąłem, próbując ją przywołać, jednak nic, co zrobiłem i powiedziałem, nie mogło jej do tego skłonić.

Klatka po klatce obrazy przewijały się przez moją głowę. Próbowałem ją osłonić, lecz każda kula przelatowała przez moje ciało, które okazało się niematerialnym tworem. Jej jęki szumiały mi w głowie, kiedy nie byłem w stanie zatrzymać żadnego z przeznaczonych dla niej pocisku. Moje działanie było bezużyteczne. Straciłem ją.

– Sheila... nie...

– Uspokój się, Philip. Ona żyje, nic jej nie jest.

Christian? Wizje przelatowały przez mój umysł jak w kiepskim filmie klasy B. Nie byłem w stanie jej ochronić, wysłałem ją na pewną śmierć, choć byłem doskonale przygotowany. Niemal całe nabrzeże obstawiłem swoimi ludźmi, założyłem jej kamizelkę i oddałem broń, a lada chwila miało podjechać drugie auto, którym Mario powinien ją zabrać w bezpieczne miejsce.

Ból zawładnął całym moim ciałem. Bolały mnie nawet włosy i paznokcie, ale najbardziej bolał fakt, że jej nie ochroniłem, że zawiodłem po raz kolejny. Oddałbym za nią życie, jednak moje zdradzieckie ciało nie przyjęło ani jednej kuli. Byłem przezroczysty, byłem duchem, a ona umarła.

Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem już, że ta kobieta będzie przyczyną mojej zguby, że mnie zniszczy, dlatego trzymałem się od niej z daleka. Za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem, czułem mrowienie w karku, lecz nie posłuchałem głosu rozsądku, nie uwierzyłem instynktowi, który kazał mi uciekać jak najdalej. Wziąłem ją, odrzuciłem, a później posłałem na pewną śmierć, żeby ratować brata.

– Ona żyje.

Nie, nie żyje, bo moje zdradzieckie ciało nie zatrzymało ani jednej kuli.

– Zbierz się do kupy, Philip, słyszysz? Ona żyje dzięki tobie, bracie, rzuciłeś się na nią i oberwałeś.

Tak, rzuciłem się na nią, a później wbiłem w bok samochodu z taką siłą, że usłyszałem jej jęk.

– Motocykliści... – jęknąłem.

– To moja rodzina, nie robią jej krzywdy. Prezes to jej ojciec, pilnują jej.

Sheila jest cała, Gloria jest martwa. Ja jestem martwy. Dostałem to, na co zasłużyłem.

Sheila

– Budzi się.

– Podajcie jej coś, nie jestem na to gotowy.

Słyszałam cichy szum i szepty, które stopniowo docierały do mojego otępiałego mózgu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że znajdowałam się w salonie klubu. Podniosłam się do pionu, czego natychmiast pożałowałam, bo w głowie wirowało mi tak bardzo, że czułam mdłości. Opadłam ponownie na poduszki i przymknęłam powieki. Ten skurwiel Jared mnie uspił! Uspił i zostawił tutaj! Pożałuje tego, kiedy tylko wpadnie w moje ręce.

– Sheila?

Bryson. Miałam nadzieję, że okaże się lepszym bratem niż Jared. Otworzyłam ponownie oczy, ale nie wstałam. Bałam się konsekwencji tego ruchu.

– Pojechali? – zapytałam cicho, próbując przełknąć bolesne poczucie zdrady.

– Dwie godziny temu – padła szybka odpowiedź.

Na kanapie siedzieli Sandra i Scott, a Bryson stał obok telewizora. Po chwili do salonu wszedł Regan i podał mi butelkę wody. Przyjęłam ją w milczeniu i wypilałam połowę zawartości.

– Jak się czujesz? – zapytał mój przyrodni brat, o którego istnieniu nie wiedziałam przez całe swoje dotychczasowe życie.

Prychnęłam. Jak gówno. Mała idiotka niezdolna do podejmowania własnych decyzji, którą można uspić i porzucić bez uwzględnienia jej zdania. Tak właśnie się czułam.

– Jesteś pewny, że chcesz wiedzieć? – zapytałam wyraźnie zestresowanego Brysona.

– Gdy Vincent się obudzi, u Freda zrobi się gorąco. – Kąciki jego ust się uniosły. – Jego też uspił i zabrali do Los Angeles.

Tak, zrobi się gorąco, kiedy Vincent się obudzi, bo chociaż był wesołym wielkim dzieciakiem, miał swoje za uszami i nie chciałabym być w skórze tego, kto wyprowadzi go z równowagi.

– Vincent był im potrzebny, nie mógł tu zostać. – Regan patrzył na mnie wzrokiem, który mówił mi, że obawia się mojej reakcji.

– Odwieź mnie do domu – zwróciłam się do Brysona, bo z nim jedynym załapałam w miarę dobry kontakt, a przede wszystkim on nie brał udziału w tej przeklętej intrydze.

– Przykro mi, nie mogę.

– Nie możecie mnie tu trzymać. – Spojrzałam ze złością na swojego ojca i brata, których dopiero co poznałam.

– A kto nam zabroni? – zapytał Scott. Byłam zaskoczona jego słowami, ponieważ oprócz szybkiego „cześć” nie odezwał się do mnie ani razu.

– To porwanie – stwierdziłam, spoglądając mu wyzywająco w oczy.

– Szukaj więc telefonu i dzwoń na policję – zadrwił ze mnie. – Albo podejdź do bramy i krzycz, że cię uwięzili.

Wzięłam poduszkę, na której leżałam i z okrzykiem frustracji rzuciłam nią w Scotta, który zręcznie się uchylił. Chyba po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy coś na kształt uśmiechu. Pieprzona zgraja motocyklistów! Sandra wstała z kanapy i zerknęła na mnie niespokojnie, mówiąc, że zajmie się przygotowaniem kolacji. Regan posłał jedno spojrzenie swojemu synowi

i Scottowi, a ci także opuścili salon. Szykowała się jakaś rozmowa, na którą z pewnością nie miałam ochoty, dlatego również próbowałam się ewakuować.

– Poczekaj. – Stałam w miejscu, słysząc niemal błagalny ton mojego biologicznego ojca.

– O co chodzi? – zapytałam zniecierpliwiona.

Regan westchnął ciężko, wskazując mi kanapę. Wahałam się, jednak po chwili usiadłam, a on zrobił dokładnie to samo.

– Nie mam pojęcia, jak postępować z córką, bo nie miałem szansy się tego nauczyć. Zabrano mi ją, tak jak tobie zabrano możliwość poznania mnie – szepnął. – Fred powiedział mi, że powinienem być w stosunku do ciebie stanowczy, inaczej wejdiesz mi na głowę przy pierwszej lepszej okazji.

– Miał rację – przyznałam, wzruszając ramionami.

Regan uśmiechnął się lekko i wyraźnie rozluźnił.

– Carrey uciekł i nie odpuści, Sheila. Ten drań już od dawna próbuje mnie zniszczyć, ale nie mógł sobie ze mną poradzić. W końcu znalazł sposób – kontynuował po chwili. – Nie pozwolę mu na to, choćbym miał cię tu trzymać siłą. Jemu nie chodzi o ciebie, ty jesteś tylko środkiem do celu. Poinformował mnie, że mam córkę i że ją zabije na moich oczach.

– Kim była dla ciebie... moja mama? – wypaliłam, czując rosnącą gulę w gardle.

Chciałam wiedzieć, czy ją kochał i co skłoniło moją matkę do przelotnego romansu. Chciałam wiedzieć wszystko!

– Byłem w Los Angeles... – Regan wahał się przez chwilę. – Twoja matka była samotna, Steven nie był najlepszym mężem, co zresztą widać. No i... stało się. Spotkaliśmy się kilka razy, to był tylko seks.

Czy lepiej bym się poczuła, wiedząc, że to była wielka miłość? Nie, byłoby gorzej ze świadomością, że żyli bez siebie, a Regan stracił kobietę swojego życia.

– Gdybym wiedział... nie dopuściłbym do tego wszystkiego.

Nie musiał mówić, że chodziło mu o mamę. Wiedziała o tym.

– Jaka ona była? – Pierwszy raz, odkąd się dowiedziałam, że ją znał, ośmieliłam się zadać to pytanie. I oczekiwałam prawdy, bez względu na to, jaka by ona nie była.

– Była piękna, taka jak ty – wyznał cicho. – Jesteś do niej podobna. Kiedy tylko cię zobaczyłem – przełknął głośno ślinę – wiedziałem, że jesteś moją córką, chociaż charakter chyba masz po mnie, bo twoja matka była łagodna i bardzo spokojna.

Kiwnęłam powoli głową. Na usta cisnęły mi się kolejne pytania, lecz miałam świadomość tego, że nie tylko dla mnie wszystko się zmieniło. Regan miał rodzinę, a ja pojawiłam się nagle i wprowadziłam w ich życie sporo zamieszania.

– Jak z tym się czują Sandra i Bryson?

– Mieliśmy chwilę, aby przywyknąć, ponieważ szukałem cię od jakiegoś czasu. Sandra nie może mieć do mnie pretensji i nie ma ich, bo pojawiłaś się, zanim ją poznałem, a właściwie to... Związałem się z Sandrą, nie wiedząc, że twoja matka zaszła ze mną w ciążę. Z kolei Bryson... Chciał cię poznać, odkąd o tobie usłyszał i, no cóż, próbujemy to wszystko jakoś poukładać.

Coś o tym wiedziałam. Sama od wielu dni próbowałam sobie wszystko poukładać. Do tego doszedł Philip i jego zdrada, chociaż patrząc na to już zupełnie bez emocji, to on mnie uratował i próbował złapać Stevena, używając mnie jako przynęty. Założył mi kamizelkę i schował za swoimi plecami. Coś mi mówiło, że nie miał zamiaru tak po prostu mnie oddać, ale to, co zrobił, uświadomiło mi, że nie byłam gotowa na to, co działo się między nami. Nie byłam gotowa na zmierzenie się z demonami Philipa. Nie chciałam, by to, jaki był, odbiło się na mnie.

To za dużo dramatów, sprzecznych emocji i cierpienia. Nie chciałam przechodzić przez to po raz kolejny.

Byłam wojowniczką i nigdy się nie poddawałam, jednak miałam też na tyle zdrowego rozsądku, żeby w porę się wycofać i ograniczyć straty. Byłam też pewna, że Philip wystraszył się tego, co poczuł i postanowił się ode mnie odsunąć, uciec. Jeśli znowu jakimś cudem zaczniemy być blisko, sytuacja się powtórzy, a ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie byłam zabawką, miałam uczucia i cierpiałam, kiedy Philip mnie odrzucał.

– Daj mi szansę, Sheila, tylko o to cię proszę. – Oczy Regana pociemniały, gdy mówił pełnym napięcia głosem. – Fred... On mógłby cię zabrać. Mógłby to zrobić, tyle że chce ci dać szansę, chce dać szansę nam. Jestem twoim ojcem. Oboje dobrze wiemy, że gdybyś wsiadła do tego auta, nigdy więcej bym cię nie zobaczył, prawda?

Drgnęłam. Miał rację. Chciałam wrócić do domu i zapomnieć o tym wszystkim: o Philipie, Stevenie, mojej biologicznej matce i całym klubie. Chciałam udawać, że nic się nie zmieniło.

– Pewności nie mam, ale chyba tak – przyznałam po chwili.

– Razem z Fredem szukamy Stevena – oznajmił. – Zostań tu jakiś czas. Wrócisz do domu, jak wszystko się wyjaśni, a później sama zdecydujesz, co dalej. Jeśli nie będziesz chciała nas znać, pogodzę się z tym.

Po jego minie widziałam, że sprawi mu to jednak zawód, być może zaboli. Przynajmniej będę miała wybór. Skinęłam tylko głową. Zostanę tu dwa tygodnie, a później żadna brama czy mur nie powstrzyma mnie przed powrotem do domu.

Sheila

Moje myśli nadal krążyły wokół Philipa. Z ulgą przyjął informację, że wybudzili go ze śpiączki. Wiele bym dała za to, żeby go teraz zobaczyć i dotknąć, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Regan nigdy w życiu nie pozwoliłby na to, żebym opuściła klub, a nawet gdyby to zrobił, nie mogłam katować swojego i tak już udręczonego serca. Mogłam walczyć o Philipa, próbować, jednak tak naprawdę miałam świadomość, że nie dam rady zrobić nawet najmniejszej szczeliny w głazie, którym nazywano jego serce, i przy tym nie zginąć. Tego jednego się nie podejmę – bałam się ryzyka, bo ceną tutaj były moje uczucia. Usiłowałam zdusić w zarodku to, co czułam, i zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby tak się stało.

– Znowu się obijasz?

Spojrzałam ze złością na Scotta. Ten wielki biker pojawiał się zawsze wtedy, kiedy najmniej się go spodziewałam. Pogoda była piękna: żar lał się z nieba, a ja siedziałam na ławce pod drzewem. Tej samej, na której ostatni raz rozmawiałam z Vincentem.

– Masz z tym jakiś problem? – prychnęłam cicho. Scott uwielbiał wyprowadzać mnie z równowagi i wcale się z tym nie krył.

– Nie mam – powiedział, uśmiechając się lekko. – Ale skoro i tak nic nie robisz, może pomogłabyś mi ogarnąć motocykl?

Zerknęłam na niego niepewnie. Przez kilka dni dowiedziałam się już sporo na temat klubu, w tym tego, że żaden porządny biker nie pozwoli się zbliżyć komuś obcemu do swojej maszyny.

– Poważnie? – zapytałam z rezerwą.

– Wypucujesz moje kufry.

Poszłam więc za nim do potężnego hangaru. Scott patrzył na mnie przenikliwie zielonymi oczami, gdy podjęłam pierwsze próby. Wreszcie po chwili zaufał mi na tyle, że zajął się przykręcaniem czegoś do tej piekielnej maszyny. Miał na sobie znoszone jeansy, które luźno zwisały mu na biodrach i białą koszulkę bez rękawów, ubrudzoną smarem. Przyglądałam się jego tatuażom – były prawdziwymi dziełami sztuki.

– Zrobiłaś plamę – odezwał się nagle. – Powinnaś się skupić na tym, co robisz, a nie na moim tyłku.

Był wyraźnie rozbawiony, lecz mnie wcale nie było do śmiechu, że moje gapienie się nie pozostało niezauważone.

– Akurat patrzyłam na twoje plecy. – Za nic nie miałam zamiaru się przyznać, że przyłapał mnie na gorącym uczynku.

– Musisz przecierać szmatką raz za razem, inaczej zostaną smugi.

Wróciłam do swojego zajęcia i musiałam przyznać, że szło mi całkiem nieźle. Scott często angażował mnie w różne prace i chociaż nie mówił zbyt wiele, dobrze się czułam w jego towarzystwie. Był facetem szczerym i zupełnie nieskomplikowanym. Zupełne przeciwieństwo Philipa, który przez całe życie będzie walczył ze swoimi demonami, a koniec końców i tak pozwoli im wygrać, pociągając mnie na dno, jeśli z nim zostanie. Wszystko albo nic. Chciałam Philipa całego. Nie zadowolę się jakimś skrawkiem, który zechce mi rzucić.

– Czym zajmujesz się w klubie? – dopytywałam, czując lekkość i zadowolenie, że miałam

czym zająć ręce.

Scott wyprostował się i przetarł dłonią zarośnięty policzek, brudząc go smarem.

– Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć?

– Jeśli poznam twoją tajemnicę, będziesz musiał mnie zabić? – zapytałam zaczepnie, a następnie uśmiechnęłam się szeroko.

Scott powoli pokręcił głową, jakby zastanawiał się, czy powinien mi to powiedzieć. Po chwili wahania podjął decyzję.

– Jestem egzekutorem klubu.

Otworzyłam szeroko oczy. Scott nie wyglądał na egzekutora, jednak widocznie pozory mogły mylić.

– Jesteś przerażona tym faktem?

Stuknęłam się w czoło.

– Wiesz, skąd pochodzę, Scott? – parsknęłam, a on powoli kiwnął głową. – No właśnie. Nie jestem przerażona. Nie dalej jak kilka dni temu sama pozbawiłam kogoś życia. Nie czuję się z tym komfortowo, ale jest jak jest.

Wróciłam do pracy i nie kontynuowałam już tego wątku. Cieszyłam się, że Scott poświęcał mi czas i pozwalał dotykać swojego motocykla, w dodatku znajdował mi różne zajęcia. Tylko on jeden nie obchodził się ze mną jak z jajkiem; był sobą i nawet nie próbował schodzić mi z drogi. Jasno i wyraźnie mówił, czego chce i czego oczekuje. Starałam się odwdzińczyć mu tym samym.

– Jak to jest być rozpieszczoną do granic możliwości księżniczką mafii?

Tym razem to Scott uważnie mnie obserwował i gapił się tam, gdzie nie powinien: na moje piersi.

– Wiesz co, dupku? – wycedziłam, spoglądając na niego groźnie. – Nie jestem rozpieszczona ani wychowywana bezstresowo, bo uwierz mi, stresu w moim życiu było aż nadto. Ciągle drżałam o życie taty i moich braci oraz kuzyna. W naszym domu pojawiali się różni ludzie, a ja nigdy nie wiedziałam, czy wyjdą po kolacji bez wyciągania broni. Kiedy miałam szesnaście lat, prawie zostałam zgwałcona, a całkiem niedawno dwa razy próbowano mnie zabić. Miałam przebite płuco, prawie się przekręciłam, ale powiem ci coś...

– Sheila... – Scott próbował mi przerwać, lecz nie pozwoliłam na to.

– Cicho – warknęłam. – Zostałam wychowana na wojowniczkę. Zawsze walczę do końca, nigdy się nie poddaję. Rodzice całe życie powtarzali mi, że jestem śliczna, mądra i najlepsza, a ja im wierzę. Nie mam kompleksów, nie płaczę nad pryszczem, który wyskoczył mi na twarzy. Nie jestem rozpieszczona, po prostu znam swoją wartość i nie dam sobie w kaszę dmuchać. Nie jestem zastraszoną dziewczynką, która boi się własnego cienia. Strzelam i walczę, odkąd skończyłam trzynaście lat. Nic o mnie nie wiesz, więc nie mówi mi, że jestem rozpieszczona.

Rzuciłam mu ścierką prosto w twarz i wyszłam z hangaru. Ludzie, którzy mnie nie znali, oceniali właśnie w taki sposób. Czy to moja wina, że miałam poczucie własnej wartości, wiedziałam, kim jestem i czego chcę?

W korytarzu minęłam Brysona, który już miał coś powiedzieć, jednak widząc moją minę, zatrzymał się w pół kroku.

– Nie, nic. – Szybko potrząsnął głową. – Może przyjdę później.

– I słusznie – potwierdziłam, rzucając mu wrogie spojrzenie.

Skoro Scott, który zdążył poznać mnie najlepiej z nich wszystkich, miał o mnie takie zdanie, to co myślała reszta tej bandy? W salonie natknęłam się na Regana, który przyjrzał mi się zaniepokojony.

– Coś się stało?

– Twój egzekutor to kutas – prychnęłam, wchodząc na schody.
– Sheila, zaczekaj! – Scott najwyraźniej poszedł za mną, ale Regan zagroził mu drogę.
– Co się stało, do diabła? – warknął do niego ojciec i nie pozwolił mu przejść, mimo że ten usilnie próbował go wyminąć.

Nie słyszałam, co odpowiedział, bo szłam już korytarzem do swojego tymczasowego pokoju. Miałam dość tego, że ludzie mnie szufladkowali. Nawet nie próbowali mnie poznać, tylko od razu wyciągali wnioski.

Położyłam się na łóżku i zakryłam twarz dłońmi. Gdyby był tu Vincent, gdyby go nie uspili, wszystko byłoby inaczej. Tęskniłam za kuzynem; zawsze mogłam być wobec niego szczerą i powiedzieć, co mnie dręczy. Chciałam, żeby to wszystko się skończyło, marzyłam o tym, by wrócić do domu i żyć jak dawniej.

Gdy przyszła do mnie Sandra, poprosiłam ją o telefon. Po chwili wahania podała mi komórkę i zostawiła samą. Numer Vincenta znałam na pamięć. Odebrał po trzecim sygnale.

– To ja – powiedziałam tylko.
– Dobrze cię słyszeć. – Wiedziałam, że się uśmiechał, czułam to. – Komu ukradłaś telefon, mała?

– Sandra mi pożyczyła.
– Ona ci pożyczyła czy sama sobie pożyczyłaś, Sheila?
Tym razem wyraźnie już słyszałam jego śmiech.
– Przestań – zbesztalam go. – Dała mi go, mam pięć minut.
– Wszystko w porządku? – W jego głosie usłyszałam szczerą troskę. Vin przeważnie śmiał się i żartował, nieczęsto pokazywał prawdziwe uczucia. – Zostałbym z tobą, gdyby ten skurwiel mnie nie obezwładnił. Mimo wszystko mieli rację, jestem potrzebny tutaj.

– Steven się znalazł?
– Nie, ale nie martw się, lada chwila go dorwiemy.
– Mam dość – oznajmiłam po chwili, a cisza w słuchawce i westchnienie Vincenta powiedziały mi, że on także nie czuł się z tym komfortowo. Trzeba było przyznać, że rzadko się na coś skarżyłam. Większość spraw rozwiązywałam sama albo po prostu milczałam. – Tęsknię za wami, chcę wracać do domu.

– Wrócisz, mała – zapewnił mnie. – Już niedługo. Bądź cierpliwa, okej? Nigdy nie miałem aż tyle wolnego od ciebie, pozwól mi się tym rozkoszować – zażartował.

– Jesteś głupi, wiesz? – Parsknęłam śmiechem.
– A ty okropna – odgryzł się. – I zaczynasz się zachowywać jak beksa. Gdzie ta twardzielka, co?

Przymknęłam oczy. Zaczynałam się rozklejać.
– Mała? – Słyszałam w jego głosie niepokój. Pociągnęłam nosem.
– Chyba to wszystko... to mnie przerasta, Vin. Za dużo rzeczy się zdarzyło w jednym czasie i już kompletnie nie wiem, kim jestem.

– Sheilo Midler, weź się w garść – nakazał stanowczo, a przynajmniej starał się, aby jego ton tak brzmiał. – To lada chwila się skończy, wrócisz do domu i nadal będziesz wszystkim psuć nerwy, a ja będę cię bronił, bo mam do ciebie słabość. Jeszcze trochę, Sheila, nie możesz się łamać, to nie w twoim stylu.

– A co jest w moim stylu, Vin? – Z moich oczu poleciały łzy. – Dlaczego zawsze muszę być twarda, co? Nie mam prawa do łez? Nie mogę się bać? Powiem ci coś. Nie mogę spać po nocach, ponieważ śni mi się ten napad pod kasynem i znów nie mogę oddychać. Śni mi się ta strzelanina, że Philip oddaje mnie Carreyowi i wiesz co? Budzę się rano z przeświadczeniem, że Regan współpracuje ze Stevenem i chociaż tak nie jest, ciągle obracam się za siebie, bo się,

kurwa, boję! Mam do tego prawo! Ciągłe wydaje mi się, że słyszę głos Carreya...

– Jesteś bezpieczna – zapewnił mnie szybko Vin. Jego głos drżał lekko i wiedziałam, że poruszyły go moje słowa. – Proszę cię, Sheila, wytrzymaj jeszcze trochę.

– Regan oczekuje ode mnie, że będę traktować go jak ojca, a nie mogę, Vin. Nie znam go.

– Nie obwiniaj się, do tego potrzebny jest czas. Nie obwiniaj się, że go nie kochasz czy nie traktujesz jak ojca, jesteś tam dopiero tydzień, skarbie. Nie rób nic na siłę.

– Muszę kończyć. – W korytarzu usłyszałam kroki.

– Trzymaj się, mała – rzucił szybko. – I nie podrywaj motocyklistów, okej? Nie chcę później siłą wyciągać cię z klubu, jeśli któremuś złamiesz serce.

– Postaram się – obiecałam, a następnie zakończyłam połączenie.

Sandra wróciła i przyglądała mi się w milczeniu.

– Lepiej? – zapytała, odbierając ode mnie telefon.

Kiwnęłam tylko głową. Dobrze było usłyszeć głos Vincenta.

– Scott nie chciał cię obrazić – dodała po chwili.

– Wiem – westchnęłam, ocierając policzki. – Po prostu to wszystko...

Drzwi mojej sypialni otworzyły się nagle, a w nich pojawił się Scott.

– Sheila... ty płaczesz – stwierdził zaskoczony, a po kilku sekundach wszedł do środka. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to fakt, że był tak inny, tak różny od Philipa, który nigdy nie pokazał mi swojej prawdziwej twarzy. Za to ze Scotta można było teraz czytać jak z otwartej książki. Był zdruzgotany moimi łzami. – Przeze mnie?

Egzekutor klubu stał właśnie przede mną kompletnie rozbity faktem, że płakałam. To było naprawdę coś nowego. W tej chwili stał przede mną człowiek, który w nic nie grał. Ja też nie musiałam w nic grać. Nie przy nim. Sandra spoglądała to na mnie, to na niego, a gdy powoli kiwnęłam głową, wyszła i zostawiła nas samych.

– Jezu, wybac mi. To był głupi żart, nie wiedziałem, że to cię dotknie, Sheila, przysięgam – tłumaczył gorączkowo Scott, podchodząc bliżej, lecz zatrzymał się przy łóżku i popatrzył na mnie niepewnie.

Scott nie udawał, niczego nie ukrywał. Nie chował się za głupimi zasadami, które miał Philip.

– Nie jestem beksą, Scott. Mam gorszy dzień. Nie zraniłeś mnie, zwyczajnie zebrało się kilka rzeczy i nie wytrzymałam.

– Jakich rzeczy? Chcesz o tym pogadać? – zaproponował szybko.

Wydawał się zainteresowany mną i tym, co czułam. To była naprawdę przyjemna odmiana.

– Facet, którego... po prostu okazał się dupkiem – poinformowałam. – Nie chcę o nim rozmawiać. Ktoś chce mnie zabić, o czym już na pewno wiesz, do tego jestem tutaj zamknięta, chociaż chciałabym wrócić do domu. No i Regan, który chciałby, żebym składała deklaracje miłości i traktowała go jak ojca, a znam go dopiero od tygodnia. Nie naciska mnie, ale to, co widzę w jego oczach...

– On rozumie, Sheila, on naprawdę to rozumie – zapewnił natychmiast Scott.

Kiwnęłam głową, a kiedy mężczyzna usiadł obok mnie, wszystkie kumulowane od tygodni emocje wybuchły ze zdwojoną siłą. Opowiadałam mu o napadzie w kasynie, pobiciu, o Philipie i tym, co mi zrobił, a ja mimo wszystko go kochałam. Powiedziałam mu o wszystkim, a on słuchał uważnie, nie potępiał mnie za to, co robiłam lub czego nie robiłam. Rozumiał mnie, wspierał.

Później opowiadał o sobie: jak wstąpił do klubu, o swoich siostrach i rodzicach, o pierwszej miłości i byłej żonie, która odeszła z kochankiem rok po ślubie. Scott nie ukrywał

niczego, wyznał mi, jak się wtedy czuł i jak czuje się dzisiaj. Był ze mną szczery, a ja zrozumiałam, jak bardzo było to ważne. Dał mi coś, czego nigdy nie dał mi Philip: otworzył się przede mną, pozwolił się poznać. Pomógł mi zrozumieć to, z czym mierzył się każdego dnia, bez tajemnic i manipulacji. Wtedy tak naprawdę zrozumiałam, że Philip nigdy nie był mój, nawet przez chwilę. On siedział w przeszłości i nie był gotów otworzyć się na to, co mogła przynieść przyszłość. Scott za to był tutaj, szczery i zaangażowany. Zaufał mi na tyle, żeby opowiedzieć mi o tym, co przeżył.

Philip nigdy nie był mój i nigdy nie będzie. Należał do swojej martwej żony.

Sheila

Z dwóch tygodni zrobiły się trzy – spodziewałam się tego. Regan, Sandra i Bryson byli wyraźnie zadowoleni z tego powodu, podobnie jak Scott. Ja też nie narzekałam, przyjęłam to ze spokojem, zwłaszcza że Regan pozwolił mi wyjść z klubu. Scott zabrał mnie na przejażdżkę swoim motocyklem i musiałam przyznać, że była to całkiem fajna przygoda. Objęłam go mocno i trzymałam się kurczowo, mimo że naprawdę nie jechał szybko.

Wieczorami siadywaliśmy w salonie z Reganem, moją macochą i młodszym bratem. Grywaliśmy w karty, gry planszowe albo oglądaliśmy filmy. Stopniowo zaczęłam się do nich przyzwyczajać, chciałam się dowiedzieć o nich jak najwięcej.

Przeżyłam też swoją pierwszą klubową imprezę, którą Regan zorganizował, bo uznał, że byłam na to gotowa. Prawdę mówiąc, wcale nie byłam przygotowana na to, co zobaczę. Zjechali się członkowie klubu z całego stanu, z żonami, kochankami, a z miasta przybyli ich przyjaciele. Było gwaro i tłoczno. Kobiety ubrane były w taki sposób, że czułam się przy nich niemal jak zakonnica. Książki kłamały, bo żadna z nich nie chodziła nago ani w bieliźnie, ale ich szorty były tak wycięte, że widać było pośladki, a dekolty tak duże, że sięgały niemal pępka. No i ta skóra, czarna i połyskująca. Wiele razy czytałam o orgiach, jednak nic takiego się nie wydarzyło. Nikt nie uprawiał seksu na środku ogrodu ani w miejscu, gdzie toczyły się rozmowy albo tańczyli ludzie.

Później zaś, kiedy alkohol rozluźnił atmosferę, widziałam całujące się pary, z łazienki na dole dobiegały jęki, a jakaś para poszła na tyły ogrodu w wiadomym celu. Podzieliłam się swoimi spostrzeżeniami ze Scottem, a ten tylko się uśmiechnął i zapytał, jakie książki czytałam.

– Nie jesteśmy zwierzętami – powiedział, gdy dowiedział się, jak to sobie wszystko wyobrażałam. – Jasne, zdarzy się, że którąś parę poniesie wyobraźnia, ale bez przesady.

– A nagie dziwki biegające po klubie? – zapytałam z ciekawości.

– A widzisz tu jakiegoś? Sądzisz, że Sandra by się na to zgodziła?

– No chyba nie – odpowiedziałam, przyglądając się tańczącym parom.

– Ano właśnie. Większość z naszych ma już żony i raczej nigdy by nie pozwoliły na coś takiego, a ci wolni... No sama zobacz. – Wskazał ręką na parkiet i stoły, przy których siedzieli ludzie. – Poznają się i albo gadają, albo idą się bzykać w ustronne miejsce.

Wyraźnie się rozluźniłam na te słowa. Widać było, że są tu sami przyjaciele i osoby żyjące blisko z klubem. To wyglądało zupełnie inaczej niż podczas przyjęć czy imprez w Los Angeles. Tam wszyscy byli ostrożni, nigdy nie było wiadomo, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, a każde słowo mogło nieść za sobą przykre skutki.

Impreza rozkręciła się na dobre, kiedy zobaczyłam, jak Regan rozmawiał z bikerem, którego wcześniej nie widziałam, choć jego oczy i twarz kogoś mi przypominały. Dopiero gdy odwrócił się i spojrzał prosto na mnie, zdałam sobie sprawę, że gdyby nie ta broda, wyglądałby jak młodsza i łagodniejsza wersja Philipa. Zadrżałam. To był ten sam mężczyzna, którego Carrey wyciągnął z bagażnika!

– Coś nie tak? – zapytał Scott, widząc moją minę.

Siedzieliśmy przy jednym ze stołów pod drzewem. Scott starał się trzymać ode mnie w pewnej odległości, ale nasze uda stykały się pod drewnianym blatem. Mężczyzna ani razu nie

próbował mnie dotknąć, bo kiedy Regan zorientował się, jak wiele czasu spędzamy razem, zagroził mu kastracją, jeśli ten zrobi coś nieodpowiedniego. Widziałam, że Scott miał gdzieś to, co powiedział mój ojciec. Nie próbował niczego, ponieważ wolał mi dać czas i nie chciał mnie osaczać, jednak bez wątpienia nasza relacja miała szansę wkroczyć na poważniejsze tory.

Christian ruszył w naszą stronę, a ja się spięłam. Nie chciałam rozmawiać o jego bracie. To, czego chciałam się dowiedzieć, wiedziałam od Regana. Philip wyszedł ze szpitala i dochodził do siebie.

– Nie musisz z nim rozmawiać – powiedział cicho Scott, widząc idącego do nas Christiana.

– Nie będę uciekać. Nie mam do tego powodów.

Christian stanął nad nami i popatrzył na Scotta wzrokiem mówiącym, że ten ma się wynosić, lecz mój kompan ani drgnął.

– Cześć – odezwał się w końcu, zwracając się bezpośrednio do mnie. – Chciałem pogadać. Na osobności.

Powoli wstałam i posłałam Scottowi uspokajający uśmiech. Christian szedł przodem w kierunku oddalonej ławki, która była pusta, nikt też nie kręcił się w pobliżu. Wskazał mi gestem, bym usiadła, a sam zrobił to samo. Nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać oraz czego mógł chcieć, bo historia z Philipem zakończyła się kilka tygodni temu i nie zamierzałam do tego wracać, to było zbyt bolesne.

– Philip wyszedł ze szpitala – poinformował, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

– Wiem – przyznałam cicho.

Christian westchnął. Widziałam niechęć w jego oczach, ale cieszyłam się, że Philip wreszcie odnalazł brata.

– Nie wystawił cię, Sheila – odezwał się po chwili. – Jego dom był obserwowany i musiał cię tam zabrać. Włożył ci kamizelkę, a później przyjął dwie kulki, żeby cię osłonić. Chciał zwabić Stevena, zabić go i znaleźć mnie.

– Dlaczego nigdy się z nim nie skontaktowałeś?

Widać, że temat był dla niego drażliwy. Christian przez moment się kręcił i przyglądał swoim dłoniom, jakby tam szukał odpowiedzi.

– Nie wiedziałem, że ojciec nie żyje. Widziałem, co wielokrotnie robił ten bydlak. Byłem dzieciakiem. Uciekłem i nigdy nie chciałem wracać.

– Co robił wasz ojciec? – zapytałam mimo wahania.

– O tym powinnaś porozmawiać z Philipem. I o Glorii. To on powinien ci o tym powiedzieć, nie ja.

Uśmiechnęłam się smutno. Nie chciałam go widzieć i to nie przez to, że wciągnął mnie w centrum tego piekła, bo przecież wyszłam z tego bez ani jednego draśnięcia i to dzięki niemu. Po prostu nie mogłam go znowu spotkać dla własnego dobra.

– Nie będę miała już szansy porozmawiać z Philipem – oznajmiłam, wzruszając ramionami.

– Sheila... On... – Westchnął przeciągle. – Po prostu wysłuchaj go, kiedy nadarzy się okazja. Nic tym nie ryzykujesz.

– Nie ma sensu rozdrapywać starych ran. Było, minęło. Cieszę się, że Philip żyje i życzę mu dużo zdrowia, jednak ten etap mam już za sobą.

Nie oglądając się za siebie, wróciłam do stołu, gdzie czekał na mnie Scott, człowiek bez tajemnic i dziwnych dramatów.

– Wszystko okej? – zapytał szybko.

– Tak. – Uśmiechnęłam się słabo.

Philip nie musiałby mnie zasłaniać, gdyby mnie tam nie zabrał i to był fakt. Mógł mi powiedzieć o swoim planie, w tej sytuacji nie miałam pojęcia, czy chciał mnie wystawić, czy zabić Stevena i odbić brata. Nic o nim nie wiedziałam. Philip nigdy nie zaufał mi na tyle, żeby pokazać mi choć jedną malutką cześć jego samego.

Kolejne dni miały spokojnie; Christian wrócił do klubu na dobre i więcej nie starał się mnie zaczepiać, przynajmniej nie po to, by poruszać temat brata, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Gdy po kolejnej imprezie sprzątałyśmy ogród i wyrzucaliśmy puste butelki oraz papierowe kubki, na teren klubu wjechało potężne auto. Czekałam z zaciekawieniem, kto z niego wysiadzie, a już po chwili biegłam tam z głośnym piskiem.

– Vincent! – Z impetem wpadłam mu w ramiona, a on przytulił mnie mocno.

– Aż tak się za mną stęskniłeś? – zapytał, śmiejąc się cicho. – Czy potrzebujesz pomocy, bo twój nowy ojciec jest jednak odporny na twój urok, a ty narozrabiałeś?

Ukradkiem spoglądałam, czy ktoś jeszcze wysiada z samochodu, lecz wyglądało na to, że przyjechał sam.

– Przyjechałeś po mnie? – zapytałam głosem pełnym nadziei, ignorując jego zaczepki.

Vincent puścił mnie i położył dłonie na moich ramionach.

– Nie, mała. Przyjechałem cię odwiedzić, ponieważ jakoś trudno mi żyć w takiej idylli, jaka panuje bez ciebie w Mieście Aniołów.

– Och...

– No, przestań się krzywić. – Potrząsnął mną lekko i nagle zeszytniał.

Zobaczył Christiana; wiedział, kim był. Zrobił krok naprzód, ale złapałam go za ramię.

– Powiedz twojemu bratu, że nie wywinie się z tego – warknął wściekle w jego stronę.

– Nie masz o niczym pojęcia – odpowiedział spokojnie ten drugi.

– Nie muszę mieć, żeby wiedzieć, że zabrał ją bez naszej wiedzy w sam środek piekła.

Gdyby nie Regan, nie stałaby tu w tej chwili!

– Mylisz się – oświadczył Christian. – Regan przybył, kiedy ludzie Philipa rozpieprzyli tamtych w drobny mak.

– Nie obchodzi mnie to, do chuja! Nie powinno jej tam być.

Pociągnęłam Vincenta w stronę ławki i poprosiłam, żeby się uspokoił. Nie chciałam tracić czasu na kłótnie i jego złość.

– Opanuj się – syknęłam do niego. – Ucieszyłam się, gdy cię zobaczyłam, jednak w tej chwili mam ochotę cię wałnąć.

Vincent odetchnął kilka razy i spojrzał na mnie już o wiele łagodniej.

– Co słychać, mała? Jak się masz?

– W porządku. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Myślałam, że przyjechałeś przekazać mi dobre informacje.

– Chcesz wracać?

– Bardzo – wyznałam. – Będę tu przyjeżdżać, polubiłam Regana i jego żonę, a także Brysona. Tak samo Scotta i resztę tej szalonej załogi, ale mój dom jest w Los Angeles. Zamierzam oddać udział w kasynie, nie chcę mieć kontaktu z Philipem.

– Dogadamy się, jak wrócisz – stwierdził Vincent. – Philip dochodzi do siebie w San Carlos. Jared i Fred rozmawiali z nim przez telefon i ten kutas tak obrócił kota ogonem, że twój ojciec uznał, że ten drań zrobił wszystko, żeby złapać Stevena i cię uratować. Tyle że, do diabła, nikt nie widzi tego, że gdyby nie on, nie byłabyś w tej sytuacji.

– Vin... Jeśli popatrzeć na to logicznie, to on ubrał mnie w kamizelkę, oddał mi broń, obstawił ludźmi naokoło i chciał go zabić. Nie wszystko poszło zgodnie z planem, to fakt, ale przyjął za mnie dwie kulki. Na początku miałam do niego żal, jednak chciał odzyskać brata

i zabić Carreya, a lepszej sposobności nie było.

– Bronisz go? – zdziwił się Vincent, mrużąc oczy.

– Nie. Chcę zapomnieć, a to się nie uda, jeśli będziemy ciągle o tym rozmawiać.

Vincent najpierw patrzył na mnie uważnie, a po chwili kiwnął głową ze zrozumieniem.

– To może porozmawiamy o tym koleśku, który stoi w garażu i cały czas się gapi?

Zerknęłam w tamtą stronę i zobaczyłam Scotta. Udawał, że coś robi, lecz nieustannie nas obserwował.

– Nie będziemy o nim gadać, to tylko przyjaciel. Chcę wiedzieć, co u rodziców, Jareda i Wiery oraz Roberta.

Vincent opowiadał o poszukiwaniach Carreya, o rodzicach i Robercie, ale na temat Jareda rzucił jakieś jedno zdanie i przeszedł dalej. Zaczęło mi się to nie podobać, dlatego naciskałam. Vin się bronił, próbował omijać ten wątek, ale nie ze mną te numery.

– Dobra. – Kuzyn w końcu się poddał. – Były tam jakieś drobne zawirowania, Wiera... zniknęła na kilka dni, ale już jest w porządku. I nic o tym nie wiesz, jasne? Bo jak Fred dowie się, że tu byłam, to mnie zabije!

Vin mówił, że ojciec próbował przycisnąć Johna i Logana, bo w końcu to oni znali dobrze Carreya, jednak nic nie wiedzieli albo udawali, że nie wiedzą.

Vin ruszył w drogę powrotną dopiero wieczorem. Czułam pieczenie pod powiekami, kiedy widziałam, jak odjeżdżał. Musiałam zagryźć zęby i poczekać. Mimo złości wiedziałam, że moja rodzina zrobi wszystko, żeby nie spadł mi włos z głowy. Powinnam tylko uzbroić się w cierpliwość i im zaufać.

Sheila

Mrugałam kilka razy, żeby upewnić się, że to nie był sen, ale znajoma postać nie zniknęła. Stanęłam twarzą w twarz z Philipem i wszystkie uczucia i emocje, które próbowałam w sobie zdusić, wróciły ze zdwojoną siłą. Mężczyzna był blady mimo ciemnej karnacji i szczuplejszy, niż zapamiętałam.

Tkwiliśmy tak przez chwilę naprzeciwko siebie, niepewni i zbyt przejęci tym spotkaniem, żeby wymówić choć słowo.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że to była sprawka Christiana. Ściągnął tu Philipa za zgodą Regana, który rano powiedział mi coś w stylu, że aby ruszyć dalej, muszę się pożegnać z przeszłością. Z przeszłością, którą był Philip. Dziwnym zbiegiem okoliczności Scott musiał dzisiaj wyjechać z kilkoma ludźmi, zapewne po to, żeby kogoś zabić, i wróci dopiero jutro. Sandra i Bryson gdzieś zniknęli, podobnie jak Christian i reszta członków klubu.

Teraz znajdowałam się w potężnym salonie z człowiekiem, na którego widok moje serce zaczęło galopować jak szalone.

Moja pierwsza miłość, mężczyzna, którego uwielbiałam od lat, zafascynowana jego mroczną aurą.

– Ślicznie wyglądasz – odezwał się w końcu i zrobił krok do przodu. Myślałam, że zbliży się jeszcze bardziej, ale nagle się zatrzymał.

Czas stanął w miejscu; nie widziałam nic z wyjątkiem jego niebieskich oczu i przystojnej twarzy. Wróciły wspomnienia: nasze gorące oddechy, niecierpliwe dłonie i czułe słowa szeptane schrypniętym głosem.

– Co tu robisz? – Tylko tyle byłam w stanie wydusić.

– Wiele dla mnie znaczysz – oznajmił po prostu.

– Udowodniłeś to ostatnio. Coś jeszcze? – Zbyłam jego wyznanie wzruszeniem ramion.

Nie zrobię sobie tego, nie wejdę w to po raz kolejny. Zbyt mocno bolało, chociaż w jego wydaniu to było tak bliskie wyznania uczuć, że lzy stały mi w oczach.

– Chciałem go dorwać, odzyskać brata i zapewnić ci bezpieczeństwo... – W jego oczach płonął ogień i to było tak różne od lodowatego spojrzenia, które do tej pory znałam, że moje ciało przeszedł prąd. Wzdrygnęłam się. – Proszę, porozmawiajmy.

Podeszłam do kanapy i usiadłam, oszołomiona tym wszystkim. Philip był tu dla mnie i mogłam go wysłuchać. Chciałam wiedzieć, co miał do powiedzenia.

– Nie chcę się usprawiedliwiać, jednak chciałbym, żebyś mnie zrozumiała... Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem, z wyjątkiem Christiana kilka dni temu...

Jego wzrok przygaśł, a ciało się spięło. Wyraźnie się skrzywił, kiedy siadał, i mogłam tylko przypuszczać, że rany nadal mu dokuczały. Nie widziałam go od tak dawna...

Powinnam wrócić do pokoju i mieć go gdzieś, lecz nie potrafiłam tego zrobić, być może dlatego, że ciągle miałam w pamięci, jak przyciskał mnie swoim twardym ciałem do karoserii samochodu i osłaniał przed kulami. I jeszcze wcześniej, kiedy naćpana i pijana stałam w kasynie, a on odciągnął ode mnie uwagę bandytów. Później z kolei strzelił do napastnika i uratował mi życie.

– Mów więc – ponagliłam go.

– Jak wiesz, od lat szukałem Christiana – zaczął, patrząc na mnie czujnie. – Byłem najstarszym synem Ethana, dziedzicem imperium, które zbudował. Od lat przygotowywał mnie do tej funkcji i oszczędzę ci szczegółów, ale musiałem robić różne rzeczy i różne rzeczy robiono mnie. Gdy Christian osiągnął odpowiedni wiek... – Przełknął głośno ślinę. – Wróciłem do domu i zobaczyłem, że ojciec dręczy go tak jak mnie. Ja i tak już byłem stracony, jednak przysięgałem matce, że będę chronił moich braci. Zabiłem Ethana gołymi rękami. To wtedy Christian uciekł, a ja szukałem go wiele lat.

Czy to dlatego miał tak wiele blizn na ciele? Czy to Ethan, jego ojciec, nacinał go i przypalał?

– Nie mam do ciebie żalu, Philipie – szepnęłam, przełykając głośno ślinę. Nie chciałam nawet myśleć o tym, przez co musiał przejść. – Wiem, że chciałeś wtedy dorwać Carreya.

– Wiesz, że miałem żonę, prawda?

– Tak – przyznałam, czując narastający ból na samo wspomnienie o kobiecie, którą kochał.

– Ktoś ją zastrzelił. Była w szóstym miesiącu ciąży. Spodziewaliśmy się córki.

Wstrzymałam oddech. Nie miałam pojęcia o dziecku ani o tym, że to było zabójstwo. Widziałam wyraźnie ból w jego oczach, co było zjawiskiem naprawdę niespotykanym. To, że Philip siedział tu ze mną i mówił o tym wszystkim, było dla mnie szokiem.

– Przykro mi – wykrztusiłam po chwili.

– Dopiero jakiś czas po śmierci ojca dowiedziałem się, że to on za tym stał. Zamordował ją, bo była Meksykanką z biednej rodziny. Własny ojciec zabił moją żonę, a ja nie zdołałem ochronić jej i naszego dziecka.

– To nie twoja wina – zapewniłam go szybko. – Nie ty trzymałeś broń i nie ty nacisnąłeś spust.

– Wprowadziłem ją do tego świata. Byłem za nią odpowiedzialny, tak jak jestem za Christiana i Adama.

Teraz siedział przede mną po prostu złamany człowiek, nie potężny Philip Talbot, który trzymał ludzi na dystans. Jak się z tym czułam? Jeszcze kilka tygodni temu byłabym zachwycona, że podzielił się ze mną tym bólem, wyznał cokolwiek na swój temat i po prostu się otworzył, ale teraz?

– Kochałem ją – wymamrotał cicho. – Nadal kocham i nigdy nie pogodzę się z tą stratą. To wszystko śni mi się po nocach, Sheila. To, co robił ojciec.

To wyznanie było niczym cios w splot słoneczny. Wtedy tak naprawdę zrozumiałam, że Philip nigdy nie był i nie będzie mój. Jego słowa pozbawiły mnie wszelkich złudzeń i upewniły w tym, że podjęłam słuszną decyzję, żeby trzymać się od niego z daleka w obawie przed tym, że do reszty zniszczy moje życie.

– Czy te ślady na twoim ciele... – zapytałam, próbując opanować się po tym, co usłyszałam. Nawet jeśli chciałabym ponownie zaryzykować, to nie zrobię tego. Choćbym nie wiem, jak bardzo go kochała, nigdy nie zgodzę się na to, żeby być tą drugą.

– Są wynikiem tortur – przyznał z wahaniem. – Ojciec używał różnych metod. Zastraszał mnie, używając w tym celu najpierw matki, a później moich braci. Dniami i nocami byłem przypięty do ściany łańcuchem, a on i jego ludzie gasili na mnie papierosy, nacinali moją skórę, wyrwali zęby. Jestem w stanie znieść każdy fizyczny ból, nie boję się go, jednak na samą myśl, że mógłbym kogoś stracić...

– Na pewne rzeczy nie masz wpływu – powiedziałam drżącym głosem, a następnie chwyciłam jego wytatuowaną dłoń. Przez chwilę miałam wrażenie, że miał ochotę ją wyrwać, lecz nie zrobił tego. – Taki jest nasz świat.

– Prawie oszalałem, kiedy sprawy z Carreym poszły nie w tym kierunku, co trzeba, a ty zostałeś za autem. Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało, Sheila.

– Nic mi nie jest – stwierdziłam, z całych sił próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

Nawet jeśli Philip teraz pokazał mi swoją prawdziwą twarz, tkwił w tym wszystkim tak głęboko, że nie zrobi tego po raz kolejny. Będzie się miotał, będzie walczył ze swoimi demonami, które i tak wezmą nad nim górę, bo Philip żył poczuciem winy. Zdawało mi się, że tylko to jedno było w nim zakorzenione i jeśli on sam nie będzie tego chciał, nikt nie wygra za niego tej walki.

– Stałaś się dla mnie zbyt ważna, Sheila... – wyznał, a ja zauważyłam, że to sprawiało mu ból, bo nie chciał tego. Nie chciał, żebym była dla niego ważna. Nie miałam zamiaru z tym walczyć, a Philip powinien zniknąć z mojego życia dla dobra nas obojga.

– Ty też jesteś dla mnie ważny – przyznałam ze łzami w oczach, patrząc na jego bladą twarz. Powoli wstałam; nie było sensu tego przedłużać. To było nasze pożegnanie. – Ale to za dużo dramatów jak dla mnie. Nie mogę żyć z kimś, kto wciąż jest myślami w przeszłości. Nie mogę się dzielić tobą z Glorią ani twoimi wyrzutami sumienia. Zaslługuję na coś więcej, Philipie. Na mężczyznę, który będzie cały mój. Nie zadowolę się niczym innym, a ty nigdy nie będziesz należeć do mnie. Wciąż jesteś w szponach swojego ojca i pod wpływem zmarłej żony. Rozumiem twój ból, straciłeś też dziecko. Wszystko rozumiem i dlatego odpuszczam.

– Sheila. – Philip również wstał i zrobił krok w moją stronę, jednak powstrzymałam go ruchem dłoni. – Za bardzo mi zależy, siedzisz tutaj. – Wskazał palcem na swoją klatkę piersiową. – Nie chcę tego. Cholernie nie chcę uczuć, komplikacji i po raz kolejny kogoś stracić. To dla mnie zbyt wiele.

– Rozumiem. Musisz z tym walczyć, więc walcz, Philipie. Żyjesz w przeszłości, a ja chcę iść naprzód, nie oglądając się za siebie. Porozmawiam z ojcem, żeby odsprzedał ci udziały. Sam rozumiesz, że nie chcę się z tobą kontaktować ani cię widywać.

– Sheila, pragnę się z tobą widywać – powiedział szybko, a w jego głosie słychać było desperację. – Nie odbieraj mi tego.

– Zostajesz w mojej przeszłości – poinformowałam twardo, ruszając w stronę schodów. Musiałam to zrobić, chociaż moje serce krwawiło. – Nie chcę cię w moim nowym życiu, nie chcę rozdrapywania ran.

Philip ruszył za mną.

– Sheila, proszę, żebyś dała mi czas! – krzyknął niemal sfrustrowany. – Czas na przywyknienie do tego, kim dla mnie jesteś, do nauczania się... nas. Nie odcinaj się od tego, do cholery!

– Ty powinienes nauczyć się „nas”. Ja już dawno odrobiłam tę lekcję, ale nie będę ryzykować swoim sercem, rozumiesz? Teraz ze mną rozmawiasz, a co będzie jutro? Nie zamierzam czekać na ochłapy, które mi rzucisz, kiedy będziesz miał lepszy dzień! Chcę ciebie całego, a ty nie możesz mi tego dać!

W salonie pojawił się Regan; spojrzał na nas z niepokojem.

– Jakiś problem? – zapytał, patrząc mi w oczy. Zauważył moje łzy i zmierzył Philipa wściekłym wzrokiem.

– Nie – zaprzeczyłam szybko, a następnie weszłam na chłody. – Philip już wychodzi.

– Nie, do diabła! – Talbot rzucił się w moją stronę, lecz Regan go przytrzymał, a Philip był jeszcze zbyt słaby, by dać sobie z nim radę. – Nie zostawisz mnie tak, słyszysz? Do diabła, Sheila, wróć tutaj i dokończmy naszą rozmowę!

Biegiem pokonałam schody i korytarz prowadzący do mojego pokoju. Moje serce

rozpadło się na kawałki, ale wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Jeśli teraz zgodziłabym się na to, co Philip chciał mi dać, już nigdy nie dostałabym od niego niczego więcej, byłam tego pewna. Talbot sam musiał podjąć walkę z problemami, nie mogłam mu w tym pomóc. Sam musiał zrozumieć, że powinien zostawić za sobą przeszłość i otworzyć się na to, co przyniesie przyszłość. Nie mogłam ryzykować, że po kilku wspólnie spędzonych tygodniach odsunie się ode mnie i zacznie ignorować. Po raz kolejny nie dam rady tego znieść.

Po półgodzinie usłyszałam, jak jego auto wyjeżdża z klubu. Otarłam łzy i pomyślałam, że może kiedyś Philip wróci. Może poukłada swoje życie, zostawi za sobą przeszłość. „Kiedyś” to bardzo niebezpieczne słowo. Nie określa dokładnie czasu i daje złudną nadzieję.

– Życzę ci jak najlepiej, Philipie – szepnęłam w stronę odjeżdżającego samochodu. – Życzę ci, żebyś w końcu znalazł siebie i przestał cierpieć.

Bo zasługiwał na to. Moje serce mówiło, że Philip Talbot zasługiwał na to, co najlepsze.

Sheila

Kolejne dni były ciężkie, pełne żalu i tęsknoty, ale przetrwałam.

Codziennie tłumaczyłam sobie, że nie jestem masochistką i postąpiłam słusznie, jednak moje serce miało na ten temat inne zdanie. Spokojnie, przemówię mu do rozsądku, jak tylko dojdę do siebie.

Scott widział, że coś jest nie tak, lecz nie chciałam i nie mogłam o tym rozmawiać. Regan przeproszał mnie, że wpuścił Philipa do klubu i podstępem zmusił mnie do rozmowy, ale Christian naciskał i on sam uznał, że tak będzie lepiej. Przyjęłam przeprosiny, co innego mogłam zrobić? Zaczęło mnie już denerwować to, że wszyscy wiedzą, co jest dla mnie lepsze, a do tego przedstawiają z kąta w kąt jak zabawkę.

Spędzałam z moją nową rodziną wiele czasu i naprawdę ich polubiłam. Na pewno będę często ich odwiedzać, jak już wrócę do domu. Zrozumiałam, jak ważna jest ta relacja i jak potrzebny jest czas, żeby zacieśnić więzy między nami.

– Chcesz?

Bryson stanął przede mną i podał mi koktajl z truskawek, który chętnie przyjął. Było dziś naprawdę gorąco.

– Dzięki – mruknęłam i upiłam spory łyk. – Sam robiłeś? Pyszny.

– Mama zrobiła. – Wzruszył ramionami. – Jak się trzymasz?

Wiedziałam, o co mu chodziło. Kiedy zeszłam na dół kilka godzin po wyjeździe Philipa, Bryson podszedł do mnie i po prostu mnie przytulił, a ja rozplakałam się jak dziecko.

– Będzie dobrze – zapewniłam cicho.

– Miłość jest do dupy, co nie?

Bryson był tylko rok młodszy ode mnie, więc byłam ciekawa, dlaczego miał takie zdanie. Ja miałam do niego prawo, ale on? Czyżby zawód miłosny?

– Ano – westchnęłam po chwili. – Wiesz coś o tym?

Bryson uśmiechnął się jakoś smutno i spojrzał na mnie oczami identycznymi z moimi i naszego ojca.

– Jako syn prezesa klubu motocyklowego jestem nieodpowiednią partią dla bogatej panienki z dobrego domu. Nie chcę o tym gadać.

Rozumiałam go, tak doskonale go rozumiałam. Dlaczego życie musiało być aż tak pogmatwane i trudne? Siedzieliśmy dłuższą chwilę w ciszy, a kiedy podszedł do nas Scott, Bryson bez słowa zabrał swój koktajl i odszedł.

– Gdybym wiedział, co szykuje Regan, nie dopuściłbym do tego – powiedział cicho, siadając obok mnie na drewnianej ławce.

– W sumie dobrze się stało. Pewne rzeczy muszą zostać wyjaśnione po to, żeby można było ruszyć dalej.

Ze Scottem wszystko byłoby o wiele łatwiejsze. Był sobą, bez tego bagażu doświadczeń, który miał Philip. W dodatku już dawno przestał kochać swoją żonę. Zwierzał mi się, nie próbował nawet trzymać dystansu, dawał od siebie wszystko i brał, co tylko byłam w stanie mu dać.

– Sheila... – Na jego twarzy dostrzegłam zmieszanie. – Wiesz, że chciałbym z tobą być,

prawda?

Czułam to, chociaż Scott nie ośmielił się mnie nawet pocałować, co było zupełnie niepodobne do jego reputacji. Bryson mówił mi, że Scott nigdy nie stronił od kobiet, ale odkąd tu byłam, nie wiedziałam go w towarzystwie żadnej dziewczyny.

– Nie chcę cię oszukiwać. – Spojrzałam prosto w jego piękne zielone oczy. – Nie jestem na to gotowa, Scott. Jesteś wspaniałym facetem, jednak potrzebuję czasu. Gdybym teraz się na to zgodziła, nie byłbyś nikim więcej niż plastrem na moje rany, a tego dla ciebie nie chcę. Nie zasługujesz na to.

– Rozumiem – mruknął ostrożnie.

– Jesteś jedynym facetem, z którym chciałabym być, ale nie teraz. I nie wiem, kiedy będę na to gotowa. Nie zamierzam cię okłamywać, Scott.

W jego oczach dostrzegłam cień nadziei. Powiedziałam prawdę: uwielbiałam Scotta i czułam się przy nim bezpiecznie. Wrócę tutaj, do niego, jak już będę gotowa i będę mogła mu dać to wszystko, na co zasługiwał.

– Będę czekał, Sheila. Będę czekał tyle, ile będzie trzeba.

A co, jeśli to, co czułam do Philipa, nie przejdzie? Nie powinnam mu robić nadziei, nie chciałam, by nią żył, tak jak ja przez dłuższy czas, gdy myślałam, że mogę roztopić lód, którym skute było serce Talbota.

– Oferuję ci tylko przyjaźń, Scott. Nie mogę obiecać niczego więcej. Nie teraz.

– Rozumiem – wymamrotał. – Zadowolę się przyjaźnią. Nie będę naciskać. Poczekam, aż będziesz gotowa.

Scott kiedyś był w tej samej sytuacji co ja. Kochał kobietę, która wkrótce po ich ślubie uciekła z innym. Z tym, że ja nie mogłam w żaden sposób walczyć z pamięcią i czcią, którą Philip otoczył Głorię. Miałam ochotę rozplakać się nad losem swoim, Brysona i Scotta.

Hałas przy bramie sprawił, że spojrzałam w tamtą stronę. Opodał stało auto, a kiedy wrota powoli się otworzyły, wjechało na teren klubu. Znałam ten samochód, ostatnim razem...

– Vincent! – krzyknęłam i poderwałam się na równe nogi. W jednej sekundzie znalazłam się przy pojeździe i byłam już w ramionach kuzyna, zanim ten jeszcze zdążył w pełni wysiąść.

– Ej, mała – zawołał ze śmiechem. – Ostrożnie, chcesz mnie przewrócić?

– Ciebie? – prychnęłam. – Ponoć dużo ćwiczysz, jesz samo białko, a na ziemię powali cię sześćdziesiąt kilo?

– Biorąc pod uwagę twój rozpęd, to będzie jakaś tona.

Vincent postawił mnie na nogach i odgarnął mi kosmyk włosów za ucho. Miał na sobie zwykłe jeansy i biały podkoszulek. Był jak zwykle rozluźniony i uśmiechnięty. Zerknął ponad moim ramieniem na Scotta.

– Ten motocyklista patrzy na mnie takim wzrokiem, że mam ochotę wpakować tyłek do auta i odjechać w siną dał.

Faktycznie, Scott poszedł do hangaru, ale przyglądał się naszej rozmowie.

– Wie, że jesteś moim kuzynem – mruknęłam.

– Nie jestem nim – zaprzeczył z szerokim uśmiechem. – I on też to wie.

Trzepnęłam go w ramię i powiedziałam, że jest głupi, a następnie wypytałam o rodziców, braci i Wierę. Vincent odpowiedział spokojnie na dziesięć pierwszych pytań, aż w końcu sapnął zniecierpliwiony.

– Starczy, mała. Będziesz miała okazję sama się dowiedzieć. Pakuj graty, wracasz do domu.

Spojrzałam na niego zdumiona, a moje serce wypełniła nadzieja. Było mi tu dobrze, jednak chciałam wracać.

– Poważnie? – zapytałam pełnym ekscytacji głosem.

– Poważnie – potwierdził Vin i dał mi pstryczka w nos.

– Czy Carrey...

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie złapali go, jednak ojciec przygotował dom na twój powrót. Zwiększył ochronę, auta mają kuloodporne szyby i takie tam. Tęsknią za tobą, a szukanie Carreya może potrwać latami.

Rzeczy miałam niewiele – Sandra w Phoenix kupiła mi niezbędne przybory i ubrania, które chciałam zabrać do domu. Regan wiedział wcześniej, że Vin po mnie przyjedzie. Gdy pakowałam swój skromny dobytek, przyszedł do mojej sypialni.

– Sheila... – Jego głos drżał, podobnie jak potężne ramiona, i widziałam, że bał się tego, co mogłam mu powiedzieć.

– Polubiłam was. Bardzo – wyznałam, podchodząc bliżej i łapiąc jego wielką dłoń. – Mój dom jest w Los Angeles, tak jak moi rodzice. Potrzebuję czasu, żeby myśleć o tobie jak o ojcu, ale wrócę tu – obiecałam cicho. – Wrócę, ponieważ chcę być częścią waszego życia i żebyście wy byli częścią mojego.

Regan odetchnął z ulgą i przytulił mnie mocno.

– Dzięki Bogu – wymamrotał, wzdychając. – Będę na dole.

Kiedy mój biologiczny ojciec opuścił sypialnię, do wielkiego worka, który służył motocyklistom jako walizka, spakowałam bieliznę i ciuchy. Już prawie kończyłam, gdy do pokoju wszedł Scott. Był przybity – serce ścisnęło mi się na ten widok.

Od razu do głowy przyszło mi porównanie innej sytuacji, kiedy wyjeżdżałam z rezydencji Philipa na spotkanie z Carreym. Z oczu Talbota bił chłód, a jego twarz pozostawała kamienna niczym posąg. Scott przytulił mnie mocno, przez co moje serce zabiło szybciej.

– Wrócisz? – zapytał z nadzieją.

– Wrócę – zapewniłam z uśmiechem. – Zawsze będę tu wracała.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Będę czekał – obiecał po raz kolejny.

Po zejściu na dół zastałam Vina przy samochodzie, dyskutującego z Reganem. Sandra mocno mnie uściśkała, podobnie jak Bryson.

– Nie zapomnij o nas – powiedział mój brat, klepiąc mnie po ramieniu.

– No coś ty! Wrócę tu, żeby po raz kolejny ograć cię w pokera! Możesz już zbierać kasę.

Inni członkowie klubu też przyszli się pożegnać. Zapewniłam wszystkich, że zjawię się za kilka tygodni. Byłam pewna tej decyzji. Zyskałam drugą rodzinę, która przyjęła mnie z otwartymi ramionami. Nikt tutaj nie okazał mi pogardy czy niechęci. Naprawdę czułam się tu dobrze. Vincent uściśkał dłoń Reganowi i Brysonowi, a rękę Scotta trzymał dłużej, niż było to konieczne. Ostrzegał go.

Gdy w końcu auto przejechało przez bramę klubu, obejrzałam się za siebie, czując żal. Z jednej strony chciałam tu zostać, a z drugiej...

– Czuję się jak zagubiony dzieciak rozwodników, który tydzień spędza z matką, a drugi z ojcem – wyznałam, kiedy Vincent skręcił na główną szosę, którą tak niedawno jechałam ze Scottem motocyklem, przytulona do jego pleców.

– Wolałabyś się nie dowiedzieć? – zapytał kuzyn, zerkając w bok i próbując coś wyczytać z mojej twarzy.

– Tak. Nie... To znaczy cieszę się, że ich poznałam.

– Regan mówił, że Talbot tutaj był. – Głos Vincenta wyraźnie stwardniał. Zaciśnął usta w wąską linię i patrzył w skupieniu na drogę.

– Był – przyznałam po chwili. – Ale nie zadowolę się byle czym, Vin. Chcę wszystkiego,

a on nie może mi tego dać.

– I słusznie, mała – powiedział, kładąc dłoń na moim kolanie. – Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, pamiętaj o tym. Facet sam musi dojść do pewnych wniosków. Jeśli byś się zgodziła na to, co ci proponował, to nigdy nie otrzymałabyś nic więcej. To by cię w końcu zamęczyło, Sheila.

– Dobrze mnie znasz – stwierdziłam z uśmiechem. Chociaż moje serce krwawiło, to wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję.

– Znam cię jak własną kieszeń, mała. – Uśmiechnął się szeroko. – Znam wszystkie twoje tajemnice, nikt nie wie o tobie tyle, co ja.

– Myślisz, że Philip się przełamie?

– Myślę, że nie dziś ani nawet jutro. Minie jakiś czas i ten idiota przyjdzie do ciebie na kolanach, oddając ci wszystko, co ma. Spuszczę mu tylko wpierdół za to, co zrobił i będzie cały twój.

Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową.

– Wiesz dobrze, że uratował mi życie.

– I to nie raz – potwierdził. – Mimo wszystko dam mu w pysk. Nie zabronisz mi tego.

– Niczego ci nie odmówię, Vin.

Miałam nadzieję, że kuzyn miał rację. To nie tak, że wymazałam Philipa ze swojego życia. Wpuściłabym go do niego ponownie, gdyby tylko tego chciał, gdyby tylko spróbował.

– Ciężko mi się patrzy, jak cierpisz z powodu tego dupka.

Vincent zacisnął dłonie na kierownicy. Między nami zawsze tak było: ja byłam gotowa ośmieszyć Alison, bo myślałam, że go zraniła, a on zamierzał stłuc Philipa za to, co mi zrobił. Kochałam braci, ale nie mogłam powiedzieć im o wszystkim. Inaczej sprawy miały się z Vincentem. Zanim pojawiła się Wiera, to on był moim powiernikiem.

– Wiesz, że jestem silna – mruknęłam cicho. – Poradzę sobie z tym. Ze wszystkim sobie poradzę.

– Wiem i to czasami mnie martwi. Przeraża mnie to, jak świetnie sobie ze wszystkim radzisz, wiesz dlaczego?

– Dlaczego? – zapytałam zaciekawiona.

– Bo wszystko ma jakieś granice, a ja nie chciałbym widzieć, jak w końcu pewne sprawy cię przerosną. Boję się, że pewnego dnia czara goryczy się przeleje, a ty się rozlecisz, mała. Tamten telefon od ciebie naprawdę mną wstrząsnął i nie patrząc na nic, pojechałem do ciebie, a Fred omal mnie nie zabił.

– Dziękuję ci, że jesteś, Vin. Zawsze mogę na ciebie liczyć.

Położyłam rękę na jego wielkiej dłoni, którą nadal trzymał na moim kolanie.

– Dosyć tych sentymentalnych gadek. Ktoś nas śledzi już od jakiegoś czasu. Nie obracaj się, siedź w fotelu i nie wychylaj się.

Vin zabrał dłoń i złapał mocno kierownicę, po czym przyspieszył. Dwupasmowa droga wiodła przez pustkowia, od dłuższego czasu nie minęliśmy żadnego auta.

– Może to przypadek... – zagadnęłam, mając nadzieję, że tak właśnie było.

– Nie sądzę. W schowku jest telefon. Zadzwoń do Freda i powiedz, że ktoś nas śledzi.

Zrobiłam, co kazał Vincent. Po trzech sygnałach usłyszałam tatę. Przekazałam mu informację, podałam numer drogi i kilometr, na którym się znajdowaliśmy, a który odczytałam z mijanego słupka.

– Daj na głośnik, skarbie – polecił ojciec zdenerwowanym głosem. – Chcę, by Vincent mnie słyszał. – Wykonałam polecenie i po chwili rozległ się głos taty: – Gdzie drugie auto, Vincent?

– Nie wiem, do chuja – warknął kuzyn. – Chwilę temu przestałem ich widzieć.

Czyli wracałam do domu z obstawą, która gdzieś zniknęła! To nie wróżyło niczego dobrego!

– Spokojnie, Vincent – odezwał się Fred. Choć starał się być opanowany, słyszałam, że głos drgał mu lekko. – Gdy Philip dowiedział się, że jedziemy po Sheilę, ruszył za wami. Powinien być niedaleko.

– Czerwony samochód, siedzi nam na ogonie – poinformował Vin, zerkając we wsteczne lusterko.

Fred rozłączył się, mówiąc, że skontaktuje się z Philipem.

Po chwili oddzwonił, przekazując, że jedno z naszych aut zostało zepchnięte z drogi, a Philip usiłuje nas dogonić. Poczułam ulgę, wiedząc, że w tej sytuacji był gdzieś niedaleko.

– Wydawało mi się, że chciałeś go zabić za to, co zrobił! I że tato nie chce go więcej widzieć. A teraz najwidoczniej obaj się cieszyacie, że jedzie za nami.

– Daj spokój, mała. On, twój ojciec i Jared przegadali pół nocy. Talbot kilka razy ryzykował życie, żeby ocalić twój tyłek i raz prawie dał się zabić. Chciał złapać Carreya. Wszystkie grzechy zostały mu wybaczone.

Zerknęłam za siebie i zauważyłam, że czerwony samochód zbliżał się coraz bardziej. Po chwili rozległy się strzały.

– Mamy kuloodporne szyby – zapewnił Vin, spoglądając w lusterka.

Ulżyło mi, lecz ulga nie trwała długo. Rozległy się kolejne strzały, a autem niebezpiecznie rzuciło na bok.

– Kurwa! – warknął Vincent, próbując wyprowadzić pojazd z poślizgu, jednak jechaliśmy zbyt szybko, żeby to się udało. Wiedziałam, że tamci celowali w opony, bo niedługo później samochodem rzuciło ponownie i wypadliśmy na pobocze. Trzymałam się mocno drzwi, podczas gdy trzęsło nami na wszystkie strony.

– Na podłogę, Sheila! – wrzasnął Vincent, kiedy w końcu się zatrzymaliśmy.

Wykonałam polecenie, chowając głowę między nogi. Słyszałam dźwięk odbezpieczanej broni. Po chwili Vincent pomógł mi się wydostać z auta. Dobiegły nas ciężkie kroki na żwirowej drodze i wiedziałam, że po nas idą.

– Biegnij za tę skałę, mała, będę cię osłaniał.

Jeśli ja pobiegnę, on zostanie tu sam.

– Ruszaj, Sheila! – ponaglił mnie.

Rzuciłam się pędem w stronę ogromnego głazu, wiedząc, że podczas takich akcji należało być bezwzględnie posłusznym. W innych okolicznościach może bym się kłóciła, ale w razie zagrożenia musiałam słuchać innych. To nie były zawody ani walka na niby. Kiedy biegłam, kula uderzyła w ziemię dosłownie kilka metrów ode mnie. Byłam już naprawdę blisko skały, gdy poczułam uderzenie w bok i tępy ból. Wbiegłam za głaz i oparłam się o niego plecami. Byłam nieuzbrojona, a tamci na pewno zbliżali się do samochodu. Nie mogłam się wychylić, bo kule przelatwały nad kamieniem i obok niego, nie mogłam też sprawdzić, co z Vinem. Podniosłam koszulkę i zobaczyłam, że kula tylko mnie drasnęła i szcicie wystarczy, chociaż krwi było sporo.

– Wyjdź zza skały, kotku – usłyszałam obcy męski głos. – Twój goryl nie żyje, nie masz szans, więc oszczędź nam trudu i wyjdź, a w nagrodę załatwimy to szybko i bezboleśnie.

Nie słyszałam już strzałów, wokół panowała złowroga cisza. Vincent... Mój Boże, czy on naprawdę nie żył? Słyszałam kroki, które były coraz bliżej.

– Vincent! – krzyknęłam, zdradzając tym samym swoje położenie.

Nie odpowiedział, usłyszałam tylko ciche śmiechy. Poczułam narastającą panikę, że to się naprawdę stało: Vincent nie żył, a ja zostałam sama.

Wtedy usłyszałam nadjeżdżający samochód i pisk opon na rozgrzanym asfalcie. Znowu rozpoczęło się piekło, znów usłyszałam strzały i krzyki. Nie miałam pojęcia, ile to trwało, straciłam poczucie czasu. Myślałam tylko o Vincencie i o tym, że został przy aucie, żeby mnie osłaniać. Może był tylko ranny lub stracił przytomność. To niemożliwe, że nie żył, był zbyt sprytny i mądry, by dać się zabić.

Gdy strzały ucichły, usłyszałam dobrze znany mi głos.

– Sheila? Kochanie, gdzie jesteś?

Do głazu zbliżał się Philip. Powoli wstałam i wyszłam mu naprzeciw. Miał w rękach broń; patrzył na mnie z ulgą i czymś jeszcze, czego nie byłam w stanie rozszyfrować.

– Jesteś ranna – zauważył z trwogą, spoglądając na bok mojej rozerwanej koszulki, a ja byłam zdziwiona nadmiarem uczuć malujących się na jego twarzy. Wyglądał prawie jak człowiek, jak zwykły śmiertelnik, który ma serce, chociaż wiedziałam, jak było naprawdę.

Na poboczu leżało pięć ciał. Wśród nich nie było Vincenta.

– Gdzie Vin? – zapytałam drżącym głosem.

W naszą stronę szli Mario i Esteban. Przyjrzeni mi się z ulgą, a następnie spojrzeli z niepokojem na Philipa.

– Kochanie...

Minęłam go i biegiem ruszyłam w stronę naszego auta. Najpierw zobaczyłam nogi Vincenta, które wystawały zza samochodu. To niemożliwe! To nie mogło się stać!

– Vin! – krzyknęłam głośno i upadłam przy nim na kolana. Leżał na brzuchu, a pod nim utworzyła się kałuża krwi. – Vin!

Mimo bólu w boku obróciłam go na plecy. Chciałam go ratować. Wrzeszczałam do Philipa, żeby zadzwonił po pomoc. Widziałam dziurę po kuli na jego udzie, dwie na brzuchu i jedną na wysokości serca, ale to jeszcze do mnie nie docierało. Dopiero kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam jego puste i martwe oczy.

– Nie! Błagam cię, nie rób mi tego – szlochałam głośno, potrząsając jego martwym już ciałem. – Obudź się, słyszysz? Wstawaj, do cholery!

Poczułam czyjeś dłonie na ramionach, jednak straciłam je, nadal potrząsając Vincentem. To był koszmar, z którego chciałam się obudzić.

– Vin, nie rób mi tego. – Pełne rozpaczy błaganie wydarło mi się z piersi.

Vin patrzył w niebo nic niewidzącym wzrokiem. Przytuliłam do siebie jego nieruchome ciało. Mój przyjaciel, mój powiernik, jedyna osoba, która знаła mnie lepiej niż ja sama.

„Co znowu odwalilaś, mała?”. „Za dwadzieścia docłów będę cię krył aż do śmierci”. „Zasługujesz na wszystko, co najlepsze”.

Cały czas słyszałam jego wesoły, lekko schrypnięty głos.

– Wstawaj, ty cholerny dupku! – Potrząsnęłam nim mocno. – Nie możesz tak po prostu umrzeć! Nie możesz!

– Sheila...

– Vincent, błagam cię. – Przymknęłam oczy, błagając Boga, żeby to wszystko okazało się tylko snem, strasznym koszmarem, z którego zaraz się obudzę, a Vin będzie się ze mnie śmiał.

– Wstań, proszę. Vincent, wstań, błagam cię.

Z mojego gardła wydarł się szloch. Położyłam głowę na piersi kuzyna i płakałam nad nim, nad sobą i nad tym, jak będzie wyglądało moje życie bez niego, bez jego żartów, przytyków i szturchnięć.

– Wstań – zaszlochałam po raz kolejny. – Vin, wstań, jak mam żyć bez ciebie? Kto mnie pocieszy? Kto będzie mnie krył? Jak mam żyć bez ciebie, głupku? Wstań, błagam cię, nie rób mi tego, Vin, błagam...

Potok słów wylewał się ze mnie, gdy kurczowo przytulałam się do ciała, które jeszcze chwilę temu było ciepłe. Jeszcze chwilę temu jego oczy patrzyły na mnie z błyskiem, jeszcze chwilę temu Vin groził wzrokiem Scottowi i mówił, że przywali Philipowi i nic go nie powstrzyma.

– Skarbie... musimy iść. – Jakby z oddali usłyszałam głos Philipa.

– Nie zostawię go tutaj – szepnęłam cicho. – Nie zostawię go.

– Sheila, nie jesteś tu bezpieczna. Proszę cię.

– Idź do diabła!

Znów spojrzałam na Vina, na jego puste i martwe oczy. Dopiero co rozmawialiśmy o tym, co będzie, kiedy granica się zatrze, a ja rozpadnę się na kawałki. Ten moment właśnie nadszedł. Zaczęłam krzyczeć; ból w piersi był nie do zniesienia. To nie mogło się tak skończyć, nie mogło!

Czyjeś silne ręce chwyciły mnie w pasie i oderwały od Vincenta.

– Wiem, że cierpisz, ale muszę cię stąd zabrać, kochanie. – Philip przytulał mnie do siebie, a ja z całych sił próbowałam się wyrwać.

– Puść. Puszczaj mnie!

„Kochanie”. W innych okolicznościach jego głos i słowa sprawiłyby, że moje serce zabiłoby szybciej, jednak nie dzisiaj, nie teraz, kiedy Vincent leżał martwy na środku pustyni. Dlaczego to jego po mnie wysłali? Dlaczego on?

– Szefie, nadlatuje helikopter...

Usłyszałam głos Maria. Chwyt Philipa był tak silny, że zabrakło mi tchu.

– Jesteś ranna, Sheila, słyszysz mnie? Spójrz mi w oczy.

Philip odciągnął moją głowę do tyłu, lecz nie widziałam jego twarzy, tylko rozmazaną plamę na tle słońca.

– To nie ma sensu – wymamrotał Philip. – Nie uspokoję jej. Mario, chloroform.

Wiedziałam, że nie wygram. Trzymał mnie tak mocno, że prawie zmiażdżył mi żebra. Ostatni raz spojrzałam na Vincenta. Widziałam jego białą koszulkę przesiąkniętą krwią.

– Wszystko będzie dobrze. – Philip szeptał mi uspokajające słowa. – Jestem przy tobie, mała.

– Nie mów tak do mnie!

Tylko Vin mógł tak do mnie mówić, tylko on. Chociaż umarł kilka chwil temu, paląca tęsknota dławiała mnie w gardle. Już nigdy go nie zobaczę. Ostatnia rozmowa, którą odbyliśmy w aucie, na zawsze zostanie w mojej pamięci, podobnie jak wszystko, co dla mnie zrobił. I na końcu oddał za mnie życie. Nie mogłam tego znieść, nie poradzę sobie z tym.

– Przytrzymać ją?

W oddali usłyszałam helikopter. Czułam dłonie Philipa na swojej talii. Czułam metaliczny zapach krwi i śmierci, która zabrała Vincenta. Zaczęłam się szarpać i wtedy poczułam coś mokrego na twarzy.

– Wezmę ją do helikoptera, zajmij się ciałem. – To ostatnie, co usłyszałam, zanim przeniosłam się w niebyt. Zdażyłam jeszcze pomyśleć o tym, że już nigdy nie chcę się obudzić.

Sheila

Czułam ciężar na swojej piersi, jakby ktoś położył mi na niej głaz. Nie mogłam złapać powietrza, dusiłam się.

– Spokojnie, kochanie. – Usłyszałam uspokajający głos Philipa, a jego zarost drapał mnie po szyi.

Duże dłonie gładziły moje plecy, a ciepły oddech owiewał ucho i szyję.

– Philip...

– Masz szwy na biodrze, postaraj się nie ruszać.

Wcisnęłam się bardziej w jego twarde ciało, bo było mi potwornie zimno. Chłód przenikał mnie do szpiku kości i wprawiał w drżenie.

– Zaśnij, Sheila – nakazał łagodnie, a ja wykonałam polecenie.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, w sypialni panował półmrok. Drzwi do łazienki były otwarte i to stamtąd wydostawało się światło. To obcy pokój, nigdy w nim nie byłam. Łoże z baldachimem, czarna ściana i wiszące wszędzie obrazy martwej natury.

Leżałam w objęciach Philipa przycisnięta do jego twardej klatki piersiowej. Jego ramiona mnie otaczały, a niebieskie oczy patrzyły na mnie w skupieniu. Chciałam coś powiedzieć, ale byłam potwornie zmęczona, a moje myśli dosłownie się rozpląwały. Zamierzałam o coś zapytać dosłownie sekundę temu, jednak teraz już nawet nie pamiętałam o co.

Zapach Philipa sprawiał, że traciłam zmysły. Nie mogłam się skupić, po prostu leżałam i spoglądałam w jego oczy. Dziwnie błyszcząły oświetlane tylko nikłym światłem padającym z łazienki.

– Coś cię boli? – W jego spojrzeniu widziałam troskę. Dziwne, przecież Philip o nikogo się nie martwił z wyjątkiem swoich braci.

Pokręciłam głową; nie miałam siły wypowiedzieć choćby słowa. Nie myślałam, czułam. Jego dłonie nie przestawały gładzić moich pleców. Palcami delikatnie odgarnął mi kosmyk włosów za ucho.

– Postaraj się zasnąć – polecił kolejny raz i posłusznie przymknęłam oczy, a wtedy poczułam jego usta na swoim czole. – Jestem przy tobie.

Siedzę w domku na drzewie przerażona do granic możliwości. Co mam powiedzieć tacie? Podciągam kolana pod brodę i przymykam oczy. Trzy dni temu skończyłam karę. Mogę wychodzić na dwór, lecz to się za chwilę skończy. Siedziałam w domu przez tydzień za to, że nabiłam guza tej głupiej Alison. To nie był przypadek, zasłużyła na to! Ochlapała błotem moją wyjściową sukienkę tuż przed oficjalną kolacją. Tatusi mówił, że trzeba umieć przyznać się do błędu, że trzeba mieć odwagę, ale jeśli się przyznam, znów dostanę karę.

Ktoś wspina się po drabinie do domku na drzewie, a ja zamieram. Łapię oddech, dopiero gdy w drzwiach widzę uśmiechniętą twarz Vincenta. Wchodzi do środka i siada na podłodze obok mnie.

– Co tym razem odwalisz? – pyta, trącąc mnie swoim kościstym kolanem.

Ma dziesięć lat, a jest już tak wysoki, jak moja mama.

– Nic – burczę, unikając jego wzroku.

– Gadaj, nie jestem głupkiem. Widzę po twojej minie.

Wzdycham ciężko.

– Wybiłam szybę w mercedesie taty. Nie chcący.

Vincent śmieje się cicho i kręci głową.

– Nie potrafisz się opanować, Sheila? Trzy dni temu skończyłaś karę, a auto jest nowe. Ojciec przetrzepie ci skórę.

– Wiem.

– Za dwadzieścia dolców wezmę to na siebie, mała – oznajmia po chwili zastanowienia.

– Poważnie? – pytam zaskoczona, bo dwadzieścia dolarów jest dla niego niczym. Rodzice nie szczędzili Vincentowi forsy, tygodniowo dostaje sto razy tyle.

– Pewnie. Wchodzisz w to?

Strach przed karą jest o wiele silniejszy, niż przed tym, co planuję zrobić. Nie chcę, by ktoś poniósł karę za to, czego nie zrobił. Ale boję się taty i konsekwencji.

– Jesteś pewny? – pytam cicho.

Vin powoli wstaje i próbuje się wyczołgać z małego domku. Kiedy jego długie nogi są już na zewnątrz, a twarz pozostaje w środku, uśmiecha się szeroko.

– Jasne. I to twój szczęśliwy dzień, mała. Zrobię to za darmo.

Vincent opuszcza domek, a po chwili słyszę krzyk mojego taty i jego ojca. Vin dostaje szlaban, a ja mogę spokojnie bawić się na dworze.

Banda osiłków zabiera moją najlepszą lalkę, którą dostałam od rodziców na urodziny. Czterech chłopców ustawia się w kole i rzuca nią. Obserwuję przerażona, jak jeden z nich zbyt mocno nią podrzuca. Lalka upada, a jej ręka odskakuje kawałek dalej.

– Spróbuj nam ją odebrać! – zachęca jeden z nich, machając mi nią przed oczami.

Rzucam się w ich kierunku, jednak jestem zbyt mała, zbyt chuda, a ich jest czterech. Kiedy gryzę jednego z nich boleśnie w rękę, ten z całej siły popycha mnie na trawnik.

– Czy ty właśnie ją popchnąłeś? – Vincent wyrasta jak spod ziemi i staje między mną a napastnikiem.

Jest od nich młodszy, w dodatku sam. Mimo treningów, które musi odbywać w tym wieku, wiem, że nie da sobie rady.

– Spadaj stąd – warczy jeden z nich.

– Oddaj jej lalkę. – Vincent ustawia się przed nim w wyzywającej pozie.

– Sam ją weź!

Patrzę z przerażeniem, jak kuzyn rzuca się na niego, okłada go pięściami i kopie. Poradziłby sobie, gdyby nie to, że reszta bandy rzuca się na pomoc koledze. W chwili gdy krew tryska z nosa Vincenta, pojawiają się moi bracia. W trójkę w kilka minut przepędzają łobuzów. Widziałam, że dwóch z nich ma złamany nos, a reszta rozcięcia i siniaki pod oczami. Vin pomaga mi wstać z ziemi i podaje lalkę. Jared przynosi rękę, która odpadła chwilę wcześniej i ociera moje policzki z łez.

– Nie płacz. – Vin łapie moją dłoń i prowadzi w stronę domu. – Naprawimy to.

Przyglądam się, jak przy pomocy taśmy i kleju wsadza rękę lalki na swoje miejsce, zaciska ją sznurkiem i klei, aby nie odpadła. Po dwudziestu minutach oddaje mi ją, a ja przytulam go mocno, próbując wyrazić swoją wdzięczność.

Z własnej winy złamałam nogę i teraz leżę w szpitalu. Dziś w nocy miała lecieć kometa, która pojawia się raz na pięć tysięcy lat, a ja tego nie zobaczę. Zamiast tego jestem przykuta do

łóżka w cholernym szpitalu. Już prawie zasypiam, kiedy drzwi sali otwierają się cicho. Widzę najpierw głowę Vincenta i kiedy upewnia się, że w środku nikogo nie ma, wchodzi, a za nim wślizguje się Robert, który pcha wózek inwalidzki.

– Żeby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała – szydzi ze mnie, podchodząc do łóżka.

– Co tu robicie? – pytam zaskoczona. Dochodziła już północ, a jutro musieli iść do szkoły.

– Zabieramy cię na nocne zwiedzanie, mała.

Po chwili znajduję się na wózku i jadę pustym korytarzem w stronę windy. Vin i Robert zawożą mnie prosto na dach, skąd widać usłane gwiazdami niebo. Vin wciska w moją dłoń piwo bezalkoholowe, a on i Robert otwierają sobie pilsnera.

– To gdzie ta twoja kometa, mała? – pyta Vincent, marszcząc brwi, i spogląda na nocne niebo.

Siedzimy na dachu do rana, a kiedy nadchodzi świt, odwożą mnie na salę i jadą do szkoły.

Tego samego dnia Vin robi mi paskudny żart i przysyła do szpitala paczkę, w której znajduje się konfetti. Gdy otwieram prezent, mieniające się kawałki strzelają w powietrze i pokrywają całą podłogę sali. Pielęgniarki nie omieszkaly poinformować rodziców, a salowe są wściekle, że muszą to sprzątać. Cały Vin. Popamięta mnie, kiedy tylko dojdę do siebie.

Sheila

– Kochanie? To tylko sen. Przestań się szarpać, bo pozrywasz szwy.

– Szefie, powinna się już obudzić. Nie widzę sensu w dalszym podawaniu jej tego gówna.

Philip? Mario? Ktoś trzymał mnie mocno. Próbowалам się wyrwać, ale nie byłam w stanie uwolnić się z żelaznego uścisku. Philip ponownie mówił do mnie w taki sposób, jakbym była ważna, jakbym była dla niego kimś więcej niż do tej pory. Słowo *kochanie* tłukło mi się w umyśle. Otworzyłam oczy. Znow ta sypialnia z wielkim łóżkiem – ciemny baldachim wisiał nad moją głową. Czarna ściana i obrazy oraz czarne zasłony. Wyglądała jak jaskinia lwa.

– Philip? – zapytałam zaskoczona. Siedział na łóżku, a ja znajdowałam się między jego nogami. Obejmował mnie ciasno ramionami w taki sposób, że miałam zablokowane ręce. Mario stał obok łóżka i spoglądał na mnie wzrokiem pełnym troski.

– Obudziła się – poinformował, zerkając na Philipa w napięciu.

Wtedy coś do mnie dotarło z taką mocą, że na moment pozbawiło mnie tchu. Vincent. Jego martwe ciało, oczy i twarz bez wyrazu.

– Nie – zaszlochałam cicho. – Nie.

Próbowалам się uwolnić, jednak Philip jeszcze bardziej zacieśnił chwyt.

– Sheila, pozrywasz szwy. Proszę, nie ruszaj się.

Rzeczywistość uderzyła mnie z impetem. Czułam się, jakbym wpadała w wielką otchłań, z której nie było wyjścia ani ratunku.

– Vincent... – sapnęłam, nadal usiłując się wyrwać.

– Wiem, kochanie. Bardzo mi przykro – powiedział Philip, obracając mnie do siebie przodem i na powrót blokując moje ramiona. Nasze twarze stykały się ze sobą. – Musisz się uspokoić, Sheila. Nie mogę bez końca podawać ci leków uspokajających.

– Oni go zabili. Zabili go – wyszeptałam pełnym rozpacz głosem.

– Zostaw nas, Mario.

Usłyszałam trzaśnięcie zamykanych drzwi. Czułam oddech Philipa na swojej twarzy, guziki jego koszuli wbijały mi się w pierś, a ja nie mogłam nabrać tlenu. Przed oczami miałam pusty wzrok Vincenta.

– Sheila, nie zmuszaj mnie do tego, żebym znow musiał podać ci leki. – Jego stanowczy i surowy głos dotarł do mnie jak przez mgłę. – Spójrz na mnie, słyszysz? Zostałaś postrzelona, zranisz się.

– Vincent, on... On...

Philip głąskał mnie po plecach. Mówił coś cicho głosem pełnym czułości i zastanawiałam się, czy ja też nie umarłam. Nigdy się tak do mnie nie zwracał.

– Wiem, Sheila. Wiem też, co czujesz. Przechodziłem przez to, ale musisz się uspokoić, skarbie. To, co robisz, nie pomoże Vincentowi.

Przed oczami miałam obrazy, które przelatywały klatka po klatce. Nasze dzieciństwo, pierwsza impreza, pierwsza poważna kłótnia...

– Ty żyjesz, Sheila. – Znow dotarł do mnie jego spokojny głos. – Ty żyjesz i musisz wydobrzeć, żeby go pomścić, słyszysz? Umożliwię ci to. Doprowadzę do ciebie Stevena i będziesz mogła zrobić z nim, co tylko zechcesz. Musisz tylko wyzdrowieć. Już dwa razy

zakładaliśmy ci szwy.

W jednej chwili czysta rozpacz zmieniała się w płonącą wściekłość. Nagle zamiast martwych oczu Vina zobaczyłam wstrętną mordę Carreya, który zabił moją biologiczną matkę i kuzyna.

– Mówisz prawdę? – zapytałam z nadzieją w głosie.

Oczami wyobraźni widziałam już Stevena, z którym spędzam naprawdę wiele czasu w piwnicy domu Philipa.

– Zrobię wszystko, żeby doprowadzić go do ciebie. Przysięgam.

Uścisk zmalał, dzięki czemu teraz miałam wolne ręce. Powoli zesłam z kolan Philipa i usiadłam na łóżku. Bolało mnie w boku, w miejscu, gdzie oberwałam, jednak ból nie był silny w przeciwieństwie do tego, który odczuwały serce i dusza. Vincent odszedł.

– Co z... nim? – wymamrotałam cicho.

– Dzisiaj pochowano go w rodzinnym grobowcu. Z rodzicami.

Nie byłam na pogrzebie. Nie pożegnałam go. Wizja Vincenta leżącego w grobowcu sprawiła, że do moich oczu napłynęły łzy. W głowie zaczęło mi wirować.

– Jak mam to znieść? – szepnęłam, opuszczając nogi na podłogę.

– Nie dam ci recepty. – Poczułam jego ciepłą dłoń na ramieniu. – Nie powiem ci, co trzeba zrobić, aby było lepiej, bo to nie przejdzie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Będzie bolało dniami i latami, ale nauczysz się z tym żyć.

– Tak jak ty się nauczyłeś? – wykrztusiłam.

– Tak jak ja się nauczyłem. Tyle że wtedy nie miałem nikogo obok siebie, nikogo, kto podałby mi dłoń, pocieszył albo chociaż był ze mną. Ty jesteś w lepszej sytuacji, Sheila. Masz mnie, a ja pomogę ci przez to przejść.

Ta deklaracja mnie zaskoczyła. Do tego stopnia, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. Philip był zupełnie do siebie niepodobny. Zbyt często mnie dotykał, zbyt często jego głos był przepełniony czułością, a jego oczy...

– Gdzie jestem?

– W San Carlos – wyjaśnił, siadając obok mnie i łapiąc moją rękę. Jego zachowanie było tak inne od tego, do którego mnie przyzwyczaił, że zaczęłam czuć się niepewnie w jego towarzystwie.

– Chcę wracać do domu.

– Wrócisz, tylko nie teraz – poinformował po chwili z wahaniem. – Nie byłem za tym, żebyś opuszczała klub, ale stało się. Nie cofniemy czasu. Nie wypuszczę cię stąd, Sheila, za to obiecuję ci, że w ciągu najbliższych dwóch tygodni sprowadzę do ciebie Stevena, a wtedy będziesz wolna.

Wierzyłam mu. Wiedziałam, że Philip to robi. Co znaczą kolejne dwa tygodnie w perspektywie poprzednich? Co znaczą dwa tygodnie, jeśli w grę wchodziła zemsta? Kiwnęłam powoli głową i udałam się w stronę łazienki. Załatwiłam najpilniejsze potrzeby i napuściłam wody do ogromnej wanny z hydromasażem. Nie byłam pewna, czy dałabym sobie radę pod prysznicem.

Siedziałam na sedesie i obserwowałam, jak wanna napełniała się wodą i pianą, kiedy do środka wszedł Philip i zakręcił kran.

– Nie możesz moczyć rany – upomniął mnie.

Pomógł mi się rozebrać i wejść do wanny, a ja nie protestowałam. Było mi wszystko jedno. Widział już przecież moje ciało, nie przeszkadzało mi nawet to, że nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy się myłam. Jego pomoc przyjąłm jako coś naturalnego. Pozwoliłam się owinąć ręcznikiem i zanieść do sypialni, a także wytrzeć i włożyć na siebie jego szarą koszulkę oraz

czarne bokserki.

– Nie zasypiaj, musisz coś zjeść.

Beznamiętnym wzrokiem obserwowałam Bonitę, która zjawiała się z tacą pełną jedzenia. Nie patrzyła na mnie nawet wtedy, kiedy położyła przede mną posiłek.

– Dziękuję – powiedziałam automatycznie, a ona kiwnęła lekko głową, a następnie wyszła.

Philip usiadł obok i wspólnie zjedliśmy pyszności, które przygotowała dla nas Bonita. Powinnam ją nienawidzić za to, co mi robiła, gdy byłam tu poprzednim razem, lecz wszystkie moje negatywne emocje były teraz skierowane w zupełnie inną stronę. Do człowieka, który zabił Vincenta i matkę.

– Czyja to sypialnia?

– Moja – wyjaśnił Philip. Wcale nie byłam tym zdziwiona. – Zostaniesz tutaj przez jakiś czas.

– A ty?

– Ja też – odpowiedział spokojnie.

Byłam ociężała, śpiąca i bez życia. Zupełnie mnie nie obchodziło, kto gdzie będzie spał. W głowie miałam tylko jedno: zemstę na człowieku, który zabrał mi Vincenta. To jedyne, o czym teraz myślałam i co było ważne. Myślałam o tym nawet wtedy, kiedy Philip położył się obok i patrzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. Łód w jego oczach znów się pojawił, ponownie był dawnym Philipem. Czy się tym przejęłam? Ani trochę. W tym momencie byłam tak przybita śmiercią kuzyna, że nie czułam nic z wyjątkiem bólu i rozpacz.

Nadal byłam otumaniona lekami, które mi podali, więc po chwili zasnęłam. Gdy po raz kolejny otworzyłam oczy, był środek nocy. Leżałam w ramionach Philipa, wtulona w jego szyję. Próbowałam się odsunąć, ale natychmiast przytrzymał mnie w miejscu.

– Wszystko w porządku? – mruknął sennie.

Nie było w porządku i nigdy nie będzie.

– Chcę się napić.

Philip puścił mnie, jednak usiadł na łóżku i obserwował każdy mój krok. Podeszłam do okna z butelką wody i spojrzałam na ogród oświetlany blaskiem księżyca i lampami. Dotychczas wiodłam naprawdę szczęśliwe życie, bez trosk i większych zawirowań, lecz teraz tak wiele się zmieniło, że nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie wstać z uśmiechem na ustach i powiedzieć, że to będzie dobry dzień.

– Sheila, wróć do łóżka – ponaglił mnie.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Philip siedział na brzegu materaca w samych bokserkach i przyglądał mi się uważnie. Chciałam dostrzec w jego spojrzeniu cokolwiek, ale było ono nieprzeniknione. Dopiero po chwili zobaczyłam w jego oczach troskę. I tęsknotę.

– Za chwilę.

Słyszałam jego kroki na drewnianej podłodze i nie byłam zaskoczona, gdy podszedł do mnie i objął od tyłu. Jego potężne ciało dawało mi ciepło. Czułam na plecach bicie jego serca; ten dotyk dodawał mi otuchy.

– Zawsze wydawało mi się, że po śmierci Glorii szybciej bym się pozbierał, gdybym mógł o niej porozmawiać, opowiedzieć, ile dla mnie znaczyła i ile razem przeżyliśmy. Niestety Adam był zbyt młody, a nie miałem nikogo innego.

– Myślisz, że to coś da?

– Nie wiem. Możemy spróbować. Tyle że nie tutaj.

Philip podał mi swój szlafrok, a następnie sam włożył koszulkę i dresy. Po ciemku zeszliśmy na dół. Zaprowadził mnie nad basen, gdzie znajdowało się wiklinowe łóżko.

W cudownej ciszy rozlegały się wyłącznie odgłosy natury, a oświetlenie basenu dawało przyjemny półmrok.

Położyłam głowę na jego ramieniu. Przez chwilę patrzyliśmy w gwiazdy. Po chwili zaczęłam mówić. Opowiedziałam mu o swoich przygodach z kuzynem, kiedy byliśmy dziećmi, o głupotach, które razem robiliśmy i o czasach, gdy wymyślałam się na imprezy, a Vin i Jared szukali mnie po całym mieście. Myślałam, że nie będę w stanie o tym mówić, lecz myliłam się. Łzy ciekły po moich policzkach i brodzie, a ja dalej opowiadałam. Czułam przez to, że Vincent wcale nie odszedł, że zawsze będzie ze mną dzięki wspomnieniom, że niejako się materializuje, kiedy o nim mówię. I to nie było złe. To było jedyne, co mi po nim zostało.

I zrozumiałam Philipa. Nie można przestać kogoś kochać tylko dlatego, że umarł, ponieważ śmierć tak naprawdę niewiele zmieniała, jeśli chodziło o uczucia. Vincent na zawsze zostanie żywy w mojej pamięci i wspomnieniach.

– Chcesz opowiedzieć o Glorii? – zapytałam, gdy powiedziałam już wszystko i mój głos był schrypnięty, a gardło bolało.

Być może jeszcze kilka dni temu nie chciałabym słuchać o jego żonie, ale dzisiaj, w tym momencie, byliśmy ludźmi, którzy cierpieli po stracie ukochanej osoby. Może moja miłość do Vincenta była inna niż Philipa do żony, jednak strata to strata, bolało podobnie. Nie sądziłam, że Philip się zgodzi, bo to nie było w jego stylu, lecz zrobił to.

Słuchałam więc, jak poznał Glorię w barze, jak się w sobie zakochali, jak szalał z radości, kiedy dowiedział się o dziecku. O tym, jak zachował w tajemnicy fakt, że miał żonę, ponieważ bał się tego, co zrobi ojciec i jego wrogowie. Mimo tego, że ją ukrył, nic to nie dało.

Myślał, że ojciec będzie wściekły, ale nigdy by nie przypuszczał, że ją zabije. Później drżącym głosem opowiedział mi, jak znalazł jej ciało. Ktoś strzelił jej prosto w głowę. Philip w jednej chwili stracił żonę i dziecko. Dopiero po jakimś czasie dowiedział się, że to ojciec najął ludzi, by zabili Glorię. Ethan nie mógł znieść tego, że Philip zrobił coś za jego plecami i ukarał go w najgorszy z możliwych sposobów.

Nie potrafił też pogodzić się z faktem, że wybór syna padł na Meksykankę z biednej rodziny. Philip nie mógł się zemścić na ojcu, bo zabił go wcześniej, nie mając wtedy pojęcia, że to on był odpowiedzialny za śmierć jego żony.

Opowiadał o wychowywaniu Adama i próbach znalezienia Christiana oraz o tym, jak ojciec sztykował go do przejęcia interesów. To było naprawdę straszne. Własny ojciec zniszczył mu życie, zrobił z niego emocjonalną kalekę, niezdolnego do uczuć potwora. I nikt o niczym nie wiedział, nikt nawet niczego nie podejrzewał. Za ścianami domu Talbotów mały chłopiec przechodził piekło i nikt mu nie pomógł, aż stał się mężczyzną i sam zabił swojego oprawcę, aby chronić braci. Niestety jego nikt nie ochronił, nikt o niego nie walczył.

To mogłoby się zmienić. To ja mogłabym być osobą, która poda mu dłoń i wyciągnie z piekła, które zbudował dla niego ojciec. Z tym, że teraz ja sama byłam w piekle i potrzebowałam oparcia. Znajdowaliśmy się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie, poranieni, niezdolni do poradzenia sobie z własnymi emocjami. Czas nam nie sprzyjał, los nie stanął po naszej stronie.

Gdy leżeliśmy w milczeniu skupieni na własnych myślach i patrząc w gwiazdy, zdałam sobie sprawę, że ani ja, ani Philip nie byliśmy gotowi do walki o to drugie, bo goniły nas własne problemy. Kiedy jego duża dłoń nakryła moją, poczułam coś jeszcze: żal. Żal do siebie i całego świata.

– Będę przy tobie – szepnął Philip. Słońce zaczynało już wstawać i słychać było pierwsze trele ptaków. – Na zawsze.

Wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę: Philip mimo wszystko nie miał zamiaru

rezygnować. Jego ciepła dłoń ściskająca moją powiedziała mi, że porzuci swoje demony, żeby walczyć z moimi, że nie zrezygnuje z nas, ze mnie. Gdy spojrzałam w jego oczy, zobaczyłam w nich to, co skrywał latami: ból, strach oraz tak silne uczucie, że zabrakło mi tchu. On dawał mi siebie. Philip mimo strachu i wątpliwości właśnie w tej chwili oczami przekazywał mi, że zaryzykuje, że zrobi to dla mnie. Tylko czy ja byłam w stanie po raz kolejny podjąć rękawicę?

Philip

Jeśli myślałem, że da się tak po prostu zapomnieć o Sheili, to byłem w błędzie. Nie dało się, a każda chwila, którą spędziłem z daleka od niej, była torturą.

– Lepiej z nią?

Spojrzałem na Maria, który był równie przejęty całą sytuacją co ja.

Kilka tygodni temu nalegał, żebym jej powiedział, po co jechaliśmy na obrzeża miasta, ale nie zrobiłem tego. Sheila była nieobliczalna i bałem się, co wymyśli, jeśli zdradzę jej swoje plany. Nie oddałbym jej w łapska Stevena, nie mogłem tego zrobić nawet dla Christiana. Musiałem ją zabrać w miejsce spotkania, bo ten kutas obserwował mój dom.

– Lepiej – przyznałem z wahaniem, bo tej nocy było znośnie, jednak trudno było przewidzieć, w jakim nastroju się obudzi.

Moje poukładane życie się skomplikowało i musiałem sobie jakoś z tym poradzić. W nocy wyznałem jej o sobie tyle, ile nikomu nigdy wcześniej. Ta rozmowa była dla nas obojga rodzajem terapii; czułem się lepiej i miałem nadzieję, że Sheila też. Jej rana była jednak zbyt świeża, jeszcze przez długi czas będzie boleć. Coś o tym wiedziałem.

– Wyjeżdżasz? – zagadnął Mario, spoglądając na leżącą przy stole w jadalni teczkę.

Kiwnąłem powoli głową.

– Najpierw z nią porozmawiam. Nie zostawię jej samej, jeśli nie jest gotowa.

Mimo że do Los Angeles wzywały mnie pilne sprawy, musiałem się upewnić, że z Sheilą wszystko będzie w porządku. Jej obraz, kiedy rzuciłem się na nią, aby zasłonić ją przed kulą, był w mojej wyobraźni wciąż bardzo żywy. W tamtej chwili bałem się, że pocisk przejdzie przez moje ciało i dotrze do niej. Kolejna wizja to ta, jak zepchnięto jej auto z drogi, a ja gnałem jak szalony, bojąc się, że nie zdążę i będzie za późno. Będę wdzięczny Vincentowi do końca życia za to, że ją ochronił, bo gdyby nie on, nie byłbym jej w stanie uratować, a to z pewnością by mnie zabiło.

– A Bonita?

Spojrzałem na Maria i uśmiechnąłem się lekko.

– Przedstawiłem sprawę jasno. Albo zachowuje się przyzwoicie, albo jedzie do Adama. Na zawsze.

Skończyły się rządy Bonity. Dziewczyna musiała się pogodzić z faktem, że po tylu latach samotności miałem prawo ułożyć sobie życie i zrobić to z Sheilą Midler.

Zrobię to, choćbym miał każdego dnia otwierać przed nią swoje serce i przekazywać każdą myśl. To i tak niewielka cena za jej obecność w moim życiu. Dzisiejsza noc pokazała mi, że potrafię to uczynić i jeśli Sheila chce mnie całego, to mnie dostanie, tylko najpierw musiałem wyciągnąć ją z tego bagna.

– Kiedy powiesz Fredowi o swoim pomysśle?

– Gdy będę miał już ich wszystkich. Wtedy po niego zadzwonię.

Wiedziałem, że Mario chciał jeszcze o coś zapytać, lecz do jadalni weszła Sheila. Była blada – zauważyłem, jak krzywiła się lekko przy każdym ruchu, ale nadal była nieskończenie piękna. I była tutaj.

– Wyspałaś się? – zapytałem, kiedy usiadła przy stole. Do łóżka wróciliśmy o świcie,

a dochodziło południe.

– Tak, dziękuję.

Nałożyła na talerz pieczywo razowe, ser i pomidory. Być może niezbyt wiele, jednak cieszyłem się, że cokolwiek zje.

– Będę musiał wyjechać. – Kobieta przeniosła spojrzenie na mnie. Jej wzrok był pusty, pozbawiony jakichkolwiek emocji czy uczuć. Przeraziło mnie to, bo popatrzyła na mnie, jakbym nic dla niej nie znaczył, a jej mina mówiła mi, że ta informacja niezbyt ją obchodziła. – Nie zrobię tego, jeśli mnie potrzebujesz. Potrzebujesz mnie, Sheila?

To mogło poczekać dwa lub trzy dni. Nic nie było w tej chwili ważniejsze od niej. Nie mogło być.

– Jeśli możesz... to zostań – mruknęła zupełnie bez emocji, choć w jej oczach dostrzegłem ból.

Nie wiedziałem, czy się cieszyć, czy zacząć niepokoić. Z jednej strony Carrey powinien być teraz moim priorytetem, a z drugiej zostawienie jej samej było ponad moje siły. I chciała, żebym został, powiedziała to.

– Zostanę.

Kolejne dwa dni nie odstępowałem jej na krok, nawet na minutę. Spała w moim łóżku, jadła ze mną posiłki, siedziała w moim gabinecie, gdy musiałem wysłać maile lub gdzieś zadzwonić. Nie rozmawialiśmy wiele, a mimo to miałem wrażenie, że sama moja obecność jej wystarczała. Nie potrzebowała miliona słów, żeby wiedzieć, co do niej czułem i ile dla mnie znaczyła.

Najtrudniejsze były noce, kiedy trzymałem ją w ramionach, lecz nie robiłem nic ponad to, chociaż moje ciało protestowało, spragnione jej dotyku. To nie był czas na seks. Nasza znajomość zaczęła się od niego, ale w tej chwili chodziło o coś więcej. I chciałem, żeby Sheila zrozumiała, że liczyło się dla mnie co innego, że przestałem się oszukiwać, a moje uczucia wypłynęły na wierzch jak plama oleju na wodzie i nic nie mogłem na to poradzić. Być może lata zajmie mi nauczanie się tego wszystkiego: okazywania uczuć, dzielenia się z nią moimi myślami... Jednak miałem zamiar spróbować. Najgorszy był niestety strach, że mogłem ją stracić, tak jak straciłem żonę. Planowałem z tym walczyć.

– Wiesz, co jest najgorsze? – zapytała cicho. Siedzieliśmy w moim gabinecie: ja pisałem maila, a ona leżała na kanapie i dopiero teraz zauważyłem, że książka, którą wzięła, spoczywała zamknięta na jej piersi.

– Co? – zagadnąłem łagodnie.

– Tęsknota – odpowiedziała cicho. – Kiedy emocje opadną i dojdzie do ciebie, że już nigdy nie zobaczysz tej osoby... Mam tak wielką dziurę w sercu, że nie wiem, czy kiedykolwiek dojdę do siebie.

– Czas może nie leczy ran, ale uczy, jak z nimi żyć – wyjaśniłem po chwili. Uznałem, że bez sensu będzie powtarzać utarte frazesy o tym, jak to cierpienie mija. Nie mija, po prostu staje się mniej dotkliwe.

– Czy mógłbyś... mnie przytulić?

Zaskoczyła mnie. Nie dotykałem jej z wyjątkiem chwil, gdy leżeliśmy już w łóżku. Wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Bez słowa wstałem od biurka i podszedłem do kanapy.

– Prawdę mówiąc, myślałem o tym od samego rana.

Kiedy usiadłem obok, Sheila położyła mi głowę na ramieniu, a ja głaskałem jej plecy. Po chwili jednak ułożyła się na moich kolanach i wyciągnęła na kanapie swoje długie nogi. Bawiłem się jej włosami, gładziłem po szyi i czułem się z tym dobrze. To, co robiłem, nie miało nic wspólnego z seksem, to był mały manifest uczuć, a mimo to nie odpadła mi ręka ani nie

pochłonał mnie ogień piekielny.

– Jesteś taki... inny – zauważyła.

– Zmusiłaś mnie do tego.

Sheila podniosła głowę i spojrzała wprost w moje oczy. Patrzyła w nie długo, jakby szukała tam odpowiedzi na dręczące ją pytania.

– Do niczego cię nie zmusiłam.

– Owszem, zmusiłaś. – Dałem jej pstryczka w nos, a następnie poprawiłem jej głowę na swoich kolanach. Nadal nie byłem aż takim twardzielem, żeby mówić jej o swoich uczuciach, gdy spoglądała mi w oczy. Bałem się o nich mówić nawet wtedy, kiedy odwracała wzrok. Bałem się, że to, co powiem, się zmaterializuje i sprzysięgnie przeciwko mnie. Bałem się, że jeśli zacznę mówić o miłości, zostanie mi ona odebrana. Tak jak kiedyś.

– Powiedziałas, że chcesz mnie całego, panno Midler, więc dostaniesz. Nie mam zamiaru niczego przed tobą ukrywać. Dostaniesz każdy mój kawałeczek, każde szczęśliwe i koszmarnie wspomnienie, dostaniesz moją przeszłość tylko po to, żebyś dała mi przyszłość. Nie chcę jej bez ciebie, Sheila, bo wtedy nic nie ma sensu. Te tygodnie, gdy lizałem rany, były przerażające.

– Myślisz, że sobie poradzisz? To nie jest dla ciebie zbyt wiele? – dopytywała pełna wątpliwości.

– Nie wiem – wyznałem zgodnie z prawdą. Nie chciałem i nie mogłem jej oszukiwać. Powinna wiedzieć, że zrobię, co w mojej mocy, lecz niczego nie mogłem obiecać. – Ale mam zamiar próbować. Może powiesz, jak mi idzie, co? Jesteś zadowolona z postępów?

– Bardzo, tylko jak długo to potrwa? – zapytała, a w jej oczach dostrzegłem rezerwę.

– Nie wiem, skarbie – odparłem po chwili. – Być może będą gorsze dni. Być może, kiedy już cię zdobędę, znów zamknę się w tej skorupie. Nie mam pojęcia, co przyniesie jutro, jednak teraz mam motywację. Wiem, że nie weźmiesz mnie w połowie, nie zadowolisz się tym, co zechcę ci dać. Jesteś zachłanną kobietą, Sheilo Midler.

Zobaczyłem jej lekki uśmiech i to był naprawdę piękny i fascynujący widok.

– Nie będę o ciebie walczyć. Już nie – poinformowała. – Tę najważniejszą walkę musisz stoczyć sam ze sobą, pokonać demony i zostawić przeszłość daleko w tyle. Zaslugujesz na szczęście. Każdy z nas zasługuje, tyle że o swoje szczęście każdy musi walczyć sam.

Zrobię to. Potrafiłem to zrobić.

Philip

Jeszcze dwie godziny temu szedłem po płycie lotniska, trzymając za rękę Sheilę, a teraz siedziałem w ciemnej i dusznej piwnicy w domu ojca w Los Angeles. Zostawiłem ją w San Carlos razem z Mariem. Tylko tam była bezpieczna, tylko jemu ufałem na tyle, żeby zostawić ją pod jego opieką. Musiałem wyjechać, chociaż widziałem żal w jej niebieskich oczach. Carrey nie mógł czekać.

– Co ty odpierdalasz, Talbot?

Czy oni naprawdę nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji? Miałem w swojej piwnicy znamienitych gości: Johna Westa, Lance’a Amosa i jego brata, Justina. Cała trójka przywiązana do krzeseł, ale niezakneblowana. Fred był przeciwny mojemu pomysłowi – ufał Westowi, twierdząc, że mówił prawdę i nie miał pojęcia o tym, gdzie mógł być Carrey. Jednak ten skurwiel przyjaźnił się z rodziną Lance’a, a ja musiałem mieć pewność, że niczego nie ukrywali. W dupie miałem interesy z kimkolwiek z nich, Sheila była ważniejsza.

– Gdzie jest Carrey? – zapytałem po raz kolejny spokojnym głosem.

Stałem niedaleko nich oparty o ścianę i spoglądałem każdemu w twarz. Fred stał w rogu pomieszczenia, Jared znajdował się tuż obok mnie. Widziałem szok malujący się na ich twarzach; żaden z nich nie sądził, że posunę się do czegoś takiego dla dobra Sheili. Prawdę mówiąc, miałem gdzieś każdego z partnerów biznesowych, ponieważ zawsze mogłem znaleźć kolejnych. Nie zależało mi na niczym z wyjątkiem złapania Stevena i posłania go na tamten świat.

– Mówiłem, że nie wiem! – Głos Justina był zdesperowany. Na moje oko ten dupek stresował się coraz bardziej. Cóż, znał mnie i wiedział, że nikt nie wychodził stąd żywy.

– Ja też nie wiem – dodał szybko Lance. – Nie miałem z nim kontaktu od dawna.

– A ty, John? – Podeszedłem bliżej krzesła, na którym siedział stary West, a następnie spojrzałem mu w oczy. – Wiesz, gdzie on jest?

– Nie wiem! Mówiłem już!

Pokręciłem powoli głową z dezaprobatą. Sprawdzałem ich bilingi i tylko do Justina dzwonił ktoś wielokrotnie z karty, która była niezarejestrowana i dokładnie dwa dni temu przestała być aktywna.

– Wspominałem, że to bez sensu. – Głos Freda rozległ się za moimi plecami.

Zignorowałem go. Nie wiedział tego, co ja.

– Czyli jesteście pewni, że nie macie pojęcia, gdzie jest Steven? – zapytałem po raz ostatni, patrząc kolejno na ich poobijane twarze.

Wszyscy potwierdzili. Świetnie, czas wprowadzić gwiazdę wieczoru.

– Esteban!

Po chwili słychać było kroki na kamiennych schodach i drzwi otworzyły się szeroko, a Esteban wprowadził do środka Alison. Może była trochę poobijana, ale ta trójka musiała wiedzieć, że nie żartowałem. Czy krzywdziłem kobiety? Tak, jeśli była taka potrzeba. Czy byłbym w stanie skrzywdzić Alison? Tak, zdecydowanie, jeśli od tego zależało życie Sheili. Nie cofnę się przed niczym. Jared zerknął na mnie zaskoczony.

– Co ty, kurwa, robisz? – syknął mi do ucha.

Gołym okiem widać było, że z tej trójki tylko Justin mógł coś wiedzieć.

Uśmiechnąłem się. Widziałem więcej, niż ktokolwiek inny byłby w stanie zauważyć. Nawet jeśli Justin wolałby poświęcić żonę brata, to nie robi tego. Tylko dzięki temu, że potrafiłem odczytywać emocje innych i sam im się nie poddawałem, dotarłem tu, gdzie jestem.

– Wypuść ją, Talbot! – krzyknął John, spoglądając z paniką na swoją córkę. – Ona nic nie zrobiła.

Przyciągnąłem Alison do siebie. Jej sukienka była nienaruszona, jednak pod okiem miała wielkiego siniaka. To był dopiero początek.

– Przysięgam, że nic nie wiem – skamlał Lance. – Nic nie wiem, Talbot!

Jednym ruchem zerwałem z Alison sukienkę. Pociągnąłem tak mocno za materiał, że dziewczyna poleciała do przodu, lecz w porę złapałem ją za ramię. John popatrzył na mnie wzrokiem pełnym desperacji, a Lance zaczął się szarpać. Justin zbłądł i widziałem, jak przełknął głośno ślinę.

– Macie trzydzieści sekund na podjęcie decyzji – poinformowałem, ściskając mocno rękę dziewczyny. Po jej policzkach toczyły się łzy, ale w ogóle mnie to nie ruszało. Ani jej widok w samej bieliźnie. Miałem ją już i to nie było coś, co chciałem powtarzać, jednak nikt nie musiał o tym wiedzieć. – Za chwilę się z nią zabawię, następnie zrobi to każdy z nas, a kiedy skończymy i ona będzie jeszcze żyła... – Zza paska wyciągnąłem nóż, po czym go uniosłem. – Poderżnę jej gardło.

Rozległy się krzyki, a Lance mocno tłukł nogami krzesła o posadzkę. Wśród tych krzyków rozpoznałem jeden, ten właściwy.

– Przestań. – Głos Justina był pełen cierpienia. – Powiem ci, tylko puść ją, Talbot.

Jared spojrzał na mnie zaskoczony. Fred podszedł bliżej i zarzucił na ramiona Alison swoją marynarkę. Pieprzony dżentelmen.

– Gdzie jest Carrey? – powtórzyłem.

– Las niedaleko Santa Barbara – wyznał Justin, spuszczać głowę w dół.

– Alison zostanie tutaj – zdecydowałem, kiwając głową na Estebana. – Wy też, na wszelki wypadek, gdybyś próbował mnie oszukać albo powiadomić Carreya.

Esteban zabrał Alison do innego pomieszczenia, a z tą trójką zostawiłem trzech moich ludzi. Bez słowa wybiegłem z piwnicy, nie chcąc tracić czasu.

– Justin... – zaczął Jared, próbując dotrzymać mi kroku.

– Idiota, zakochał się w żonie swojego brata. – Wzruszyłem ramionami.

Wiedziałem o tym od dawna, ale nigdy nie ujawniałem takich informacji, jeśli nie miałem powodów. Czekałem i wykorzystywałem je w dogodnym dla siebie momencie.

Udaliśmy się do mojego gabinetu, gdzie zwołałem swoich ludzi. Zadzwoiłem do Christiana i poprosiłem klub o pomoc. Regan zgodził się bez chwili wahania. Nie miałem problemu z tym, żeby zwrócić się z prośbą o wsparcie – wolałem mieć pewność, że nic nas nie zaskoczy, a Carrey wreszcie zginie.

W skupieniu ustaliliśmy plan akcji. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik.

– Chcę go żywego – poinformowałem, patrząc Fredowi w oczy. – Nikt z was go nie zabije.

– Nie powstrzymasz mnie – warknął Jared.

Oni też byli przybici śmiercią Vincenta. Ja nie znałem go zbyt dobrze, jednak zaimponował mi, kiedy chciał wpaść do szpitalnej sali i mnie zabić za to, co zrobiłem Sheili.

– Obiecałem Sheili, że oddam go w jej ręce – wyjaśniłem. – I zrobię to. Nikt nie tknie Carreya.

Jared i Fred protestowali; nie chcieli obciążać dziewczyny jego widokiem, lecz żaden

z nich nie wiedział, że nie chciałem jedynie jej go pokazywać. Zamierzałem pozwolić jej go zabić, by mogła pomścić Vincenta i matkę.

Dzięki znajomościom udało mi się załatwić dwa wojskowe helikoptery, którymi poleciliśmy w rejony Santa Barbara zaraz po tym, jak motocykliści dotarli na miejsce. Byłem poza domem już całą dobę, a zapowiadało się na dłuższą nieobecność, bo to wszystko trwało.

Dostrzegłem wśród sfory motocyklistów kolesia, który spoglądał na mnie z miną pełną nieufności i skrywanej nienawiści. Widziałem go pierwszy raz w życiu i nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić.

– To Scott – wyjaśnił mi Christian, starając się, aby nikt nas nie usłyszał. Spędziliśmy razem wiele dni po moim postrzale, ale nie chciał wracać do domu. Klub był teraz jego życiem i zdecydował się tam zostać. Rozumiałem to i miał moje błogosławieństwo. Przepraszał mnie za to, że uciekł. Musiałem zrozumieć, że był jedynie dzieciakiem, który nie chciał żyć w tym gównie.

– No i? – To imię nie mówiło mi zbyt wiele, a właściwie to nic mi nie mówiło.

– On i Sheila spędzali ze sobą dużo czasu – wyjaśnił, patrząc na mnie znacząco.

Spojrzałem na tego skurwiela, a on odwzajemnił się tym samym. Wzrokiem mówiłem mu, że ona jest moja i ma trzymać się od niej z daleka, jego oczy zaś przekazały mi, że będzie walczył. Po raz pierwszy w życiu poczułem się zagrożony. Miałem konkurencję w postaci pieprzonego motocyklisty, który poświęcił mojej kobiecie swój czas, gdy była w klubie.

– Zatlukę go, jeśli się do niej zbliży – warknąłem sfrustrowany tym, że mogłem okazać się niewystarczająco dobry. Wkurwiony, że ten zarośnięty mięśniak nie miał za sobą przeszłości i mógł bez problemu dać jej to, co ja chciałem, tyle że musiałem o to walczyć.

– Wydaje mi się, że to powinna być jej decyzja.

Christian miał rację. Miał cholerną rację, bo nie mogłem jej zatrzymać siłą. Jednak miałem coś, co Sheila chciała dostać. Moje serce, które podobnie jak ja było całe w bliznach. I dam jej to. Dam jej, czego tylko zapragnie.

Philip

Helikoptery wylądowały na posesji Carreya. Może to głupie, ale nie mieliśmy innego wyjścia – wojskowe helikoptery było słychać z odległości kilku kilometrów i nawet jeśli wylądowalibyśmy gdzieś dalej, drogę trzeba by było pokonać pieszo, a ten drań mógł się w tym czasie zwinąć.

Dom był niewielki, ogrodzony ceglanym murem i wynajęty na lewe papiery. Telefon Carreya nigdy nie łączył się z tego miejsca.

Rozbiliśmy się na grupy, a każda z nich otoczyła dom. Fred nie dał się wykluczyć z tego przedsięwzięcia, a ja nie zabroniłem mu tego, choć nie był już tak sprawny, jak kiedyś. Pieprzony motocyklista Scott szedł drugą stroną budynku, a następnie zniknął, rzucając mi ostatnie spojrzenie. Chciałem dorwać Carreya osobiście, dla Sheili. To ja będę tym, który rzuci jej go pod nogi, nie pieprzony mięśniak ubrany w sprane spodnie i ciemną skórzaną kurtkę.

Na samą myśl, że ona i ten skurwiel poszli do łóżka, dostawałem szału. Jeśli tak było, będę musiał się z tym pogodzić, zaakceptować ten fakt. W końcu ją porzuciłem, a w następnej kolejności wpakowałem w sam środek piekła. Jak tylko doszedłem do siebie, próbowałem ją odzyskać, tyle że Sheila mnie nie chciała przez to, że powiedziałem jej, że nadal kocham swoją żonę. Wyraziłem się kurewsko niezręcznie, a ona nie chciała mnie wysłuchać, w efekcie czego Regan wyrzucił mnie na zbity pysk. Teraz jednak musiałem skupić się na czymś innym, musiałem doprowadzić do Sheili Stevena tak, jak obiecałem i nie powstrzyma mnie przed tym żaden pieprzony biker.

Z budynku wybiegli ochroniarze, jednak zanim zdążyli oddać choć jeden strzał, padli martwi na trawnik. Było nas zbyt wielu, żeby kilku goryli mogło sobie dać z nami radę.

Esteban nie bawił się w otwieranie drzwi: wywalił je kopniakiem i weszliśmy do środka.

– Na lewo – warknąłem do Jareda. – Ja będę osłaniał prawą stronę.

W oddali słyszałem strzały i krzyki. Dotarł do mnie też tupot stóp piętro wyżej, więc natychmiast ruszyłem w kierunku schodów. Przeszukiwaliśmy kolejne pomieszczenia. Wiedziałem, że ten sukinsyn był tutaj, czułem to, podobnie jak jego strach, bo miał świadomość, że się zbliżam.

Ostatnie drzwi w korytarzu były nadal zamknięte, dlatego podążyliśmy w tamtą stronę. Fred przeczesywał właśnie dół z Reganem i jego ludźmi.

– Chcę go żywego – rzuciłem przez ramię do Jareda, ponieważ kompletnie mu nie ufałem w tej kwestii.

Wiedziałem, że Midlerowie chcieli się pozbyć Carreya jak najszybciej, lecz obiecałem go Sheili i miałem zamiar dotrzymać słowa.

Kopniakiem otworzyłem drzwi, po czym schowałem się za ścianą. Kula przeleciała tuż obok mojej głowy, a po chwili kolejna. Kucnąłem i wychyliłem się. Zauważyłem broń, z której mierzył we mnie Steven, ukrywając się za łóżkiem.

– Rzuć broń – krzyknąłem. – Mam Lance’a, Johna i Justina, a także tę sukę Alison. Wiem, że są dla ciebie jak rodzina, Steven.

– Kłamiesz! – odkrzyknął.

– Jak myślisz, skąd znałem miejsce twojego pobytu? Mam ich w swojej piwnicy. Jeszcze

żyją, ale wszystko zależy od ciebie.

Nie miałem zamiaru czekać dłużej. Zbiłem go z tropu tą informacją, a w następnej sekundzie rzuciłem granat hukowy na środek sypialni i poderwałem się na nogi. Dopadłem do łóżka w mgnieniu oka, kopniakiem wytrąciłem mu broń z ręki i powaliłem go na podłogę. Czułem spokój, trzymając jego wielkie cielsko przyciśnięte do posadzki.

– Sznur! – wydałem polecenie.

Jared pomógł mi go związać, a zaraz po tym postawiliśmy go na nogi. Esteban ubezpieczał tyły i wejście do sypialni. Nie wiadomo, ile osób mogło być w domu. Jared nie wytrzymał: zaserwował mu taki cios w brzuch, że Carrey zaczął się dusić.

– Przestań, do chuja – warknąłem do przyszłego szwagra. – Ma być cały, rozumiesz?

– Nie pozwolę na to...

– Nie masz nic, kurwa, do gadania.

Wyprowadziliśmy go z sypialni, nie tracąc czujności i bacznie przyglądając się otoczeniu. Sprowadziliśmy go na dół, gdzie obok kuchni znalazłem niewielki gabinet. Będzie w sam raz. Popchnąłem go na środek parkietu, a Carrey jęknął głucho.

– Co masz zamiar zrobić, Talbot? – zapytał, próbując przewrócić się na plecy, lecz związane dłonie i nogi utrudniały to zadanie.

Wzruszyłem ramionami.

– Ja? Nic, Carrey.

Kiwnąłem głową na Estebana, aby go pilnował oraz miał na oku Jareda. Obiecałem Sheili żywego Carreya i dostanie go. Pomści swoją matkę i Vincenta – nie pozwolę, żeby ktokolwiek jej w tym przeszkodził. Oczywiście, jeśli będzie chciała, sam podejmę się tego zadania, wyręcę ją, jeśli nie da rady. Jednak zanim po nią zadzwonię, musiałem mieć pewność, że sytuacja została opanowana, a każdy człowiek Stevena zginął albo został uwięziony.

W salonie kręciło się kilka osób, a kiedy wyszedłem na zewnątrz, zobaczyłem Freda z bronią w ręku, który pilnował leżących na ziemi ludzi Carreya.

Po chwili pojawił się Regan i ten pieprzony Scott, mówiąc, że teren czysty i złapali wszystkich co do jednego.

– Posprzątajcie to – powiedziałem, wskazując na zwłoki ludzi, których zabiliśmy zaraz po wylądowaniu. – Będziemy mieli gości.

Ruszyłem w stronę domu, wyciągając komórkę i wybierając numer Maria. Gdy odebrał, kazałem dać mu do telefonu Sheilę.

– Philip? – odezwała się zaspana.

Przymknąłem oczy, słysząc jej głos.

– Jak się masz, *cariño*¹?

– Okej. Kiedy wracasz?

Tęskniła. Zaśmiałem się cicho.

– Ty przylecisz do mnie, kochanie. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką? – dopytywała, ale nie miałem zamiaru jej o niczym mówić.

– Wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? – drażniłem się z nią. Nie mogłem się doczekać, aż ją zobaczę. – Na lądowisku czeka helikopter, kochanie. Pójdiesz do niego z Mariem i zobaczymy się za godzinę.

– Wszystko w porządku? – zapytała ostrożnie.

– Będzie w porządku, gdy będę miał cię przy sobie – odpowiedziałem, biorąc głęboki wdech. – Zbieraj się, skarbie, czekam na ciebie.

Kiedy wróciłem do gabinetu, Esteban próbował powstrzymać Jareda przed rozbiciem Stevenowi butelki na głowie. Nie poszło mu zbyt dobrze, bo Carrey miał już rozcięcie na łuku

brwiowym.

– Ej. – Chwyciłem Midlera za ramię. – Czego nie zrozumiałeś, gdy mówiłem, że ma być nieruszony, co?

Jared się wycofał, a następnie odszedł w stronę kanapy.

– Sheila, ona...

– To będzie jej decyzja – warknąłem do niego.

Nie mogłem jej odebrać zemsty, zwłaszcza po tym, co przeszła przez tego człowieka. Odebrał jej tak wiele, że Sheila powinna mieć możliwość zniszczyć go w jakikolwiek sposób będzie chciała. A ja będę tym, który jej to umożliwi.

Przesunąłem krzesło do leżącego Stevena, a następnie położyłem nogę na jego szyi. Był związany niczym indyk w Święto Dziękczynienia i wyraźnie przejęty swoim losem. Udało mu się przewrócić na plecy, jednak to był jedyny ruch, na który miałem zamiar mu pozwolić.

– Myślisz, że ona mnie zabije? – prychnął, próbując się podnieść, lecz moja noga skutecznie mu to uniemożliwiła. – Nie robi tego.

– Być może – stwierdziłem lekko. – Ale jest tu masa innych chętnych. Ja, Jared, Fred, a także Regan. To jemu chciałeś rzucić pod nogi ciało Sheili, prawda?

– Idź do diabła.

– Ty pójdziesz tam przede mną, Steven. – Uśmiechnąłem się szeroko. – A za tobą wszyscy twoi przyjaciele, łącznie z tą suką, Alison.

Mówiłem prawdę. Żyli tylko dlatego, że musiałem mieć pewność, że nie robili mnie w chuja, a Justin podał prawdziwą lokalizację Carreya. Wróciłbym do tej piwnicy, jeśli by mnie okłamali, jednak nie musiałem tego robić. Teraz, skoro miałem już Stevena, nie mogłem ich zostawić przy życiu. W chwili, w której ich uwięziłem, staliśmy się wrogami, a tych wolałem zabijać, niż puszczać w świat. Zawsze istniało prawdopodobieństwo, że będą próbowali się zemścić, a ja miałem zamiar zacząć nowe życie bez niepotrzebnych turbulencji.

– Ten sukinsyn zniszczył mi życie! Rznął moją żonę! – wrzeszczał, szarpiąc więzy na nadgarstkach, lecz sznur był zbyt mocno zaciśnięty, żeby mogło mu się to udać. – Kochałem ją, do chuja!

– Dziwne masz wyobrażenie o miłości. – Docisnąłem go stopą jeszcze mocniej do drewnianego parkietu. Ja nie mógłbym zabić Sheili bez względu na to, co by mi zrobiła.

– Pieprzona grupa krwi pokazała, że to nie moje dziecko, Talbot! Co byś zrobił na moim miejscu? Ta suka mnie wykiwała, a Regan doskonale wiedział, że jest moją żoną! Zrobił jej dziecko, do diabła!

– I co mnie to obchodzi? – Kopnąłem go pod żebra. – Co obchodzi mnie ponad to, że próbowałeś zabić moją kobietę i zabiłeś jej przyjaciela?

– Nie mogłem puścić tego płazem!

Przysięgam, że gdyby nie obietnica dana Sheili, już dawno leżałby tutaj martwy.

– Kto ci powiedział, że dziewczyna Midlerów jest córką twojej żony? – Musiałem to wiedzieć, bo to kolejna rzecz, która nie dawała mi spokoju. Ktokolwiek mu to zdradził, będzie kolejną osobą do wyeliminowania.

– Mam oczy! Wystarczyło, że dorosła. Wygląda jak swoja matka z oczami pieprzonego Regana! Wiedziałem, że ta suka podrzuciła gdzieś swojego bachora, żebym go nie zabił. Długo zajęło mi dojście do prawdy, bo Donna też była w ciąży.

– Nie miej złudzeń, Carrey – odezwałem się po chwili. – Jeśli ona nie będzie chciała cię zabić, zabiorę cię do mojej piwnicy, a wiesz, co cię tam czeka, prawda?

– Wiem, co mnie czeka! I nie myśl, że będę prosił cię o litość. Pieprzony dowód zdrady mojej żony musiał zniknąć z powierzchni ziemi!

Kopnąłem go boleśnie w żebra raz i drugi. Pieprzony idiota wyprowadził mnie z równowagi, mówiąc w taki sposób o Sheili.

– Czy nie wspomniałeś o tym, że ma nie spaść mu włos z głowy? – szydził ze mnie Jared, nalewając sobie szkockiej z karafki, którą znalazł w barku.

Miałem nadzieję, że Sheila odda go w moje ręce i pozwoli mi się nim zająć. Carrey przez cały czas starał się mnie wyprowadzić z równowagi, jakby myślał, że puszcza mi nerwy i go zabije, ale nie byłem głupi. Łatwa śmierć to byłby w jego przypadku przywilej, którego nie miałem zamiaru mu dać. Kiedy w oddali usłyszałem helikopter, wstałem z miejsca, a następnie podszedłem do okna. Sheila.

Ubrana w białe lniane spodnie i białą koszulkę wyszła z maszyny przy pomocy Maria. Odetchnąłem z ulgą, że miałem ją tutaj, bo gdy przebywała z daleka ode mnie, odczuwałem niepokój i mrowienie w karku. Szła w stronę budynku, a ten pieprzony motocyklista wyszedł jej na spotkanie. Najpierw dotknął jej ramienia, po czym zamknął w niedźwiedzim uścisku, a ona mu, do cholery, na to pozwoliła.

– Jak się z tym czujesz, Talbot? – Obok mnie stanął Jared i obserwował ich, upijając łyk alkoholu. – Chętnie popatrzę, jak chcesz czegoś, o co będziesz musiał walczyć. I wiesz co? To nie będzie łatwe.

Spojrzałem na niego takim wzrokiem, że zamilkł, choć domyślałem się, że zamierzał dodać coś jeszcze. W końcu pieprzony Scott puścił Sheilę, a ona ruszyła w stronę budynku w towarzystwie Maria. Po chwili znów była w czyichś ramionach, ale to przyjąłem ze spokojem, bo najpierw mocno przytuliła się do Freda, a następnie do Regana. Wreszcie podążyła w moją stronę, chociaż mnie nie widziała.

– Ona będzie moja – wycodziłem przez zęby do wyraźnie ubawionego moją miną Jareda.
– Choćbym miał wyciąć sobie serce i położyć je u jej stóp, będzie moja, Midler.

Jared skinął głową. Uwierzył mi.

Sheila

Spotkanie z tatą – jednym i drugim – było dość emocjonujące. Z wielką radością przyjechałam też obecność Scotta. Tęskniłam za nimi i nie miałam zamiaru tego ukrywać. Zanim jeszcze helikopter wylądował, widziałam dwie potężne wojskowe maszyny i zastanawiałam się, w jakim celu Philip kazał mnie tu dostarczyć.

Mario poprowadził mnie w stronę budynku, a kiedy szłam po schodach do drzwi wejściowych, zobaczyłam Philipa. Wyszedł mi naprzeciw, złapał w talii i uniósł. Nasze oczy były na tej samej wysokości.

– Philip? – zapytałam nieco zdezorientowana. Co tu robiłam? Co robił tu ojciec, Regan i Scott, a także Christian i inni motocykliści? Wszędzie kręciło się mnóstwo uzbrojonych po zęby mężczyzn.

– Tęskniłam – powiedział cicho, a następnie cmoknął mnie w usta.

Zszokował mnie ten nagły przejaw uczuć i to jeszcze w obecności tak wielu osób. Nadal mnie nie puszczał, zamiast tego trzymał mocno, przyciskając do swojej klatki piersiowej i spoglądał mi w oczy. Wszyscy się na nas gapili, a on zupełnie nieskrępowanie okazywał mi swoje uczucia.

– Nie sądziłam, że aż tak weźmiesz sobie to wszystko do serca – wymamrotałam, kładąc dłonie na jego potężnych ramionach. Philip uśmiechnął się szeroko i powoli postawił mnie na ziemi.

– Będę walczył, mówiłem ci. – Chwycił mnie za rękę i poprowadził do środka budynku. – Chodź, niespodzianka czeka.

Podążałam za nim długim korytarzem i zamarłam, gdy otworzył drzwi i wprowadził mnie do niewielkiego gabinetu. Przy oknie stał Jared i popijał bursztynowy płyn, obok niego Esteban bawił się swoim nożem, a na środku pokoju leżał związany Steven Carrey.

– To jest ta niespodzianka? – zapytałam, zerkając na Philipa.

Zaczęłam drżeć. Dłonie mi się trzęsły, w dodatku czułam pulsowanie w głowie z nadmiaru emocji. Człowiek, który zagrażał mi od wielu tygodni, który zabił moją matkę i Vincenta, leżał związany i bezbronny na drewnianej podłodze.

– Cały i zdrowy do twojej dyspozycji – odparł Philip, kładąc dłoń na moim ramieniu, aby mnie uspokoić i dodać otuchy. – Ale nic nie musisz robić, kochanie. Wystarczy jedno twoje słowo, a sam odpowiednio się nim zajmę.

Przypomniałam sobie puste oczy Vincenta, jego martwe ciało. Ten drań zabrał mi matkę, której nie miałam szansy nawet poznać i przyjaciela. Przez niego żyłam w stresie długie miesiące, przez niego dwa razy prawie zginęłam, przez niego Philip został ranny i ledwo uszedł z życiem.

– Nie – odpowiedziałam pewnym głosem. – Posadź go na krzesło i przywiąż.

Odwróciłam się na pięcie, a następnie opuściłam gabinet, nie zwracając uwagi na zaskoczoną twarz mojego brata. Mario podążał za mną niczym cień, kiedy wyszłam w poszukiwaniu kuchni. Gdy wreszcie ją odnalazłam, wyciągnęłam z jednej z szuflad zestaw noży o różnej długości i grubości. Zaraz po tym ruszyłam do garażu, który wcześniej mijałam. Obcęgi, kleszcze i butla z gazem to było coś, co mogło mi się przydać. Mario dotrzymywał mi

kroku, taszcząc ogromną butlę. Na szczęście po drodze nie spotkałam ani Regana, ani ojca. Nie chciałam, by zobaczyli moją krwiożerczą naturę, potwora, w którego zamienił mnie morderca mojej matki. Pragnęłam jego krwi, chciałam zobaczyć go pokonanego, okaleczonego, cierpiącego. Chciałam patrzeć mu w oczy w ostatnich minutach jego życia i napawać się jego bólem.

Spokojnym krokiem wróciłam do gabinetu i położyłam to, co znalazłam, na biurku.

– Sheila... – W głosie Jareda słyszałam trwogę i zaskoczenie.

Steven już siedział na krześle, a ręce miał skrępowane za plecami. Był przerażony, co dodatkowo mnie zmotywowało do tego, żeby zapewnić mu atrakcje najwyższych lotów.

– Możesz wyjść, Jared – warknęłam. – Wyjdź, jeśli masz za słabe nerwy.

– Sheila...

– Muszę to zrobić. Chcę patrzeć, jak umiera! Będę tu, dopóki nie uleci życie z tego pieprzonego skurwiela! – Zwróciłam się do Philipa: – Rozbierz go.

– Ty tu rządzisz. – Philip wzruszył ramionami i wyciągnął nóż zza paska spodni. Rozerwał koszulę Stevena, później jego spodnie i rzucił je u jego stóp.

– Myślisz, że będę się bał? – zapytał Carrey z drwiną, choć w jego oczach widziałam cień strachu.

– Myślę, że będziesz cierpiał, skurwielu – oświadczyłam, biorąc nóż z biurka i wbijając mu go w udo. Syknął z bólu, a następnie zawył niczym zwierzę, kiedy zaczęłam obracać ostrzem. Strużka krwi pociekła po jego nodze, po czym zaczęła kapać na drewnianą podłogę. – Za Vincenta, przede wszystkim za niego.

Philip stanął za krzesłem i przytrzymał Carreya, bo ten, widząc szaleństwo w moich oczach, zaczął się szarpać.

– Wychodzę – usłyszałam głos Jareda. – Nie mogę patrzeć, jak moja mała siostrzyczka zarzyną Carreya jak prosiaka.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami, ale nie zwróciłam na to uwagi. Moje pełne zainteresowanie miał teraz Steven Carrey i tylko on. Nie obchodziło mnie, co pomyśli sobie o mnie mój brat czy Philip. Nadeszła chwila zemsty, na którą czekałam bardzo długo. Zbyt długo.

– Jeśli chcesz, żeby bardziej bolało, powinnaś wziąć ten czerwony nóż – poradził dobrodusznie Philip, przyglądając mi się uważnie. – Ten z ząbkami.

Tak też zrobiłam, a następnie wbiłam ostrze w drugie udo, po czym przekręciłam kilka razy.

– To też za Vincenta! – krzyknęłam, wydobywając nóż z jego ciała jednym szarpnięciem.

Chciałabym mu wydłubać oczy, obciąć palce, jednak tego nie byłam w stanie zrobić, to było zbyt dużo. I tak czułam już mdłości. Jak dla mnie to były i tak mocno wyszukane tortury.

Carrey wił się, próbował szarpać, lecz Philip skutecznie przytrzymał go w miejscu. Wrzaski Stevena dudniły mi w głowie.

– Sheila? – Spojrzałam na Philipa, który wydawał się zaniepokojony. – W porządku?

Kiwnęłam powoli głową, wsłuchując się w krzyk Carreya. Odpaliłam butlę, spoglądając na niebieski płomień. Ogrzewałam w ogniu jeden z największych noży tak długo, aż zrobił się czerwony. Przyłożyłam go do wewnętrznej strony uda Stevena i poczułam swąd palonej skóry. Jego ryk rozniósł się echem po gabinecie.

– Ty głupia suko!

– To też za Vincenta – poinformowałam, przykładając ostrze do jego policzka i przeciągając nim od oka, aż po brodę. Jego twarz zalała się krwią.

Drzwi do gabinetu otworzyły się nagle, a w nich stanął Christian.

– Philip, mamy problem – powiedział, patrząc z niepokojem na zakrwawione nogi i twarz Stevena.

– Jaki problem? – zapytał Philip, a ja skupiłam się na nagraniu po raz kolejny dużego tasaka.

– Taki – odpowiedział, a ja odwróciłam głowę, żeby zobaczyć, o co chodziło. Christian trzymał mocno za ramię młodą dziewczynę, która mogła być mniej więcej w moim wieku. Na mój widok i tego, co robiłam z nożem, zadrżała i straciła równowagę. Christian ją złapał.

– Kim ona jest? – zapytał Philip, nadal przytrzymując Stevena.

Dziewczyna była naprawdę ładna: miała długie, niemal czerwone włosy poskręcane w fale i wielkie zielone oczy. Z wyglądu przypominała mi wróżkę, brakowało tylko szpiczastych uszu. Zielona sportowa sukienka była brudna od ziemi, w dodatku nieznajoma stała przed nami boso.

Z ust Stevena wydobyło się ciche warknięcie, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Ja i Philip gapiliśmy się na Christiana, oczekując odpowiedzi.

– Uciekała, złapałem ją – oświadczył, zerkając na ślicznego rudzielca. – To jego córka.

Spojrzałam z nienawiścią na dziewczynę, a ta cofnęła się, wpadając plecami na Christiana. Córka tego drania, który odebrał mi matkę i Vincenta.

Przez chwilę miałam w głowie szalony pomysł. Musiałam znieść to, że Carrey odebrał mi matkę i Vincenta. Musiałam znieść to, że jego ludzie prawie mnie zabili i to dwukrotnie, musiałam znieść to, że przez niego Philip walczył o życie. Może teraz dla odmiany Carrey powinien popatrzeć, jak ja odbieram mu to, co kochał?

Powoli ruszyłam w stronę dziewczyny, nie mogąc zapanować nad żądzą zemsty i krwawego mordy. Przed oczami miałam wyraz jego twarzy, kiedy będzie patrzył, jak zabijam jego córkę.

– Nie, Sheila. – Christian schował ją za siebie. – Nie pozwolę ci na to.

– Pozwolisz, jeśli będzie chciała – warknął Philip do brata, a następnie zwrócił się do mnie: – Tylko pomysł, kochanie, czy będziesz w stanie żyć z faktem, że odebrałaś jej życie. Jest tak samo winna jak ty temu, że twoja matka go zdradziła.

Zatrzymałam się w półkroku. To była prawda. Carrey był winny, nie ona. Philip kiwnął na Christiana, a ten zabrał dziewczynę i zniknął.

Znów skupiłam całą uwagę na Stevenie, który zdawał się w ogóle nie przejmować losem swojej córki. Nie prosił o litość, nie błagał o pozostawienie jej przy życiu. Najwyraźniej był tak samo perfekcyjnym ojcem, jak mężem. Brzydziłam się nim.

Zrobiłam mu kolejne rozcięcie, tym razem po drugiej stronie twarzy, przykładając gorące noże do pleców, brzucha i nóg, wsłuchana w jego wrzaski i jęki bólu.

– Za Vincenta i moją mamę – powtarzałam raz po raz.

To nie były jakieś wyrafinowane tortury, ale bez wątpienia sprawiały mu ból. To jednak było za mało, żeby zapłacił za to, co zrobił nam wszystkim. Wzrok Philipa śledził każdy mój krok, każdy ruch i byłam pewna, że nie był on pod wrażeniem moich umiejętności, lecz milczał, przytrzymując Stevena.

– Mam się nim zająć? – zapytał, gdy przysiadłam na brzegu biurka, zmęczona psychicznie cierpieniem, jakie mu zadawałam.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo. – Daj mi broń.

– Już? – zagadnął zaskoczony. Zrobił jednak to, o co prosiłam.

– Wystarczy. I tak żadne tortury nie wrócą życia Vincentowi i mojej mamie. Nie mam takich zdolności jak ty, nie wydłubię mu oka, nie zerwę paznokci ani nie odetnę palców. Wiem, że mogę na ciebie liczyć w tej kwestii, ale jedyne, czego w tej chwili chcę, to żeby ten śmieć

przestał istnieć.

Z zadziwiającym spokojem odbezpieczyłam broń, a następnie wycelowałam w siedzącego na krześle Stevena.

Drań spoglądał mi w oczy bez cienia skruchy czy czegokolwiek, co mogłoby świadczyć, że był człowiekiem, a nie potworem.

Strzeliłam mu w głowę, potem w brzuch i klatkę piersiową. Strzelałam do momentu, aż objęły mnie ciepłe ramiona Philipa. Odebrał mi broń, którą kurczowo ściszałam w dłoni, i przytulił mocno do swojej piersi. Czułam spokój i ulgę, że to wszystko się skończyło, że pomściłam Vincenta i mamę, której nawet nie miałam szansy poznać.

– Zaczynam żałować, że pozwoliłam na to wszystko.

– Pożałowałbyś, gdybyś mi nie pozwolił – mruknęłam w jego koszulę.

Nie miałam wyrzutów sumienia. Nie cofnęłabym ani chwili, nie chciałabym stracić ani momentu z tego, co zrobiłam Stevenowi.

Staliśmy tak przez jakiś czas. Nic nie wróci życia Vincentowi i do końca swoich dni będę za nim tęskniła, lecz poczułam ulgę. Ogromną ulgę. Jak to o mnie świadczyło?

– Zabierz mnie do domu – poprosiłam cicho.

– Czyli dokąd?

Nie miałam zamiaru nazywać rezydencji w San Carlos domem, nie teraz. Chociaż czułam, że Philip otworzył przede mną swoje serce, teraz pragnęłam wrócić do miejsca, gdzie się wychowałam, gdzie byłam szczęśliwa, gdzie byli ludzie, którzy mnie kochali i których ja kochałam.

– Do mamy – szepnęłam. – Zabierz mnie do mamy.

Philip

Mógłbym ją zatrzymać, zabrać do San Carlos, i nikt nie zdołałby mnie powstrzymać – ani Fred, ani Jared, ani tym bardziej ten pieprzony motocyklista, który szedł za nią aż do samego helikoptera. Ale musiałem pozwolić jej odejść i mieć nadzieję, że wróci.

Nie wróciłem do Meksyku, zamiast tego poleciałem prosto do domu ojca, żeby być bliżej Sheili.

Przez pierwsze trzy dni trzymałem się z daleka od domu Midlerów, zakładając, że to wystarczający czas na odpoczynek. Musiałem jej pozwolić nacieszyć się rodzicami i braćmi po tak długiej rozłące, jednak w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że mógłbym jej towarzyszyć.

Czwartego dnia pojawiłem się pod ich domem, zaraz po śniadaniu, lecz nie otworzono mi bramy. Kiedy próbowałem przez nią przeskoczyć, wyszedł do mnie Robert, najmłodszy syn Freda Midlera.

– Sheila nie chce nikogo widzieć – oznajmił z szerokim uśmiechem, jakby cała ta sytuacja niezmiennie go bawiła.

– Mnie będzie chciała – zapewniłem, gorąco o tym przekonany. – Otwieraj.

– Odejdź, Talbot – warknął już całkiem poważnie. – Daj jej spokój. Sheila jest zmęczona, nadal opłakuje Vina, zresztą jak my wszyscy. Nie chce nikogo widzieć, ciebie też.

Kurwa!

Wróciłem do domu jak pies z podkulonym ogonem. Próbowałem do niej dzwonić, wysyłałem kwiaty. Nie odpowiedziała.

– Skoro trzy bukiety nie starczyły, wyślij jej sto – poradził mi Christian, gdy wieczorem rozmawiałem z nim przez telefon.

Był zniecierpliwiony; po tonie poznałem, że nie miał czasu na rozmowy i pewnie była to sprawka tej rudowłosej wiedźmy, którą zabrał z domu Carreya.

Nie miałem pojęcia, jak to się stało, że zabrał do Phoenix córkę Stevena, bo byłem zbyt zajęty dostarczeniem Sheili do domu.

Posłuchałem jego rady, chociaż wiedziałem, że Sheila nie była kobietą, którą podarunki byłyby w stanie przekonać do czegokolwiek.

Czekając na jakikolwiek znak od niej, zająłem się moimi gośćmi, którzy stacjonowali w piwnicy już od kilku dni. Wcześniej zadzwoniłem do Freda, informując go, co miałem zamiar zrobić. Nie sprzeciwiał się, a na pytanie, kiedy będę mógł zobaczyć jego córkę, odpowiedział, że niezbyt szybko.

Tak więc przy pomocy Maria i Estebana zakończyłem życie Justina, Alison, jej męża i ojca, a ciała kazałem wrzucić do kwasu, który rozpuścił tkankę, a także kości, nie pozostawiając po nich śladu.

Kolejnego dnia rano zamówiłem pięćdziesiąt bukietów z czerwonych róż. Do każdego dołączyłem własnoręcznie napisany bilecik „Tęsknię. Jestem twój”. Sheila nie mogła mieć wątpliwości, napisałem całą prawdę.

W południe wysłałem kolejnych pięćdziesiąt bukietów, tym razem białych, symbolizujących lojalność i szacunek. Na wszystkich bilecikach napisałem „Jesteś moją

przyszłością”. Wieczorem wysłałem kolejnych pięćdziesiąt, składających się z herbacianych róż, które miały zapewnić Sheilę o mojej przyjaźni i miłości. Na bilecikach napisałem „Wpuść mnie do swojego życia. Nie pożałujesz”.

Kiedy zadzwonił mój telefon, byłem pewny, że to ona, że odpoczęła, zobaczyła kwiaty i chciała ze mną porozmawiać. Ale to był Fred.

– Cały dom mam w kwiatach – rzucił bez powitania.

– Będiesz miał ich jeszcze więcej, jeśli Sheila nie zechce się ze mną spotkać – zagroziłem zdesperowany.

– Bądź cierpliwy, Philip – powiedział, wzdychając ciężko. – Sheila potrzebuje trochę czasu.

– Kurwa, Fred! – sapnąłem pełnym frustracji głosem. – Ile dni musi minąć, co?

– Nie wiem, Talbot – odparł po chwili. – Nie mam pojęcia. Na moje oko to chce w samotności opłakać Vincenta. Pozwól jej na to.

Powinienem opłakiwać go razem z nią, do cholery! Ta mała wiedźma odrzucała mnie, chociaż otworzyłem przed nią serce i odsłoniłem wszystkie karty, stając się przy tym bezbronnym jak dziecko. Czy ona wiedziała, ile mnie to kosztowało?

– Czy wszystko z nią dobrze? – dopytywałem w nadziei, że Fred podzieli się ze mną jakimikolwiek informacjami.

– Na tyle dobrze, na ile może być w tej sytuacji i po tym, co przeszła. – Westchnął ciężko, a następnie zapytał: – Jakie masz w stosunku do niej zamiary, Talbot?

Gdyby Midler wiedział, jakie miałem zamiary wobec jego córki, bez wątpienia znalazłbym się w jego piwnicy.

– Będę twoim zięciem, Midler – poinformowałem z pewnością w głosie, której od kilku dni naprawdę mi brakowało.

Fred wybuchnął cichym śmiechem, co kompletnie zbiło mnie z tropu. Sheila kochała ojca i jeśli on będzie przeciwny, będzie mi naprawdę ciężko. Nie miałem wpływu na to, co wydarzy się dalej, pierwszy raz byłem zdany na czyjąś łaskę.

– Jeśli nie będziesz dla niej dobry, to cię zabiję.

Odetchnąłem z ulgą, mając pewność, że Fred nie stanie mi na drodze. Prawdopodobnie mi nie pomoże, ale też nie będzie przeszkadzał, a to już było coś.

– Będę najlepszy – obiecałem cicho. – Przysięgam ci, że zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

Czekałem więc kolejne dni, starając się skupić na kasynie i innych interesach, jednak cały czas myślałem o niej. Gdy Christian powiedział mi, że Scott pojechał do Los Angeles, prawie dostałem ataku apopleksji. Pojechałem do ich domu, żeby wywalić na zbity pysk tego przekłętą motocyklistę, lecz, jak mogłem się spodziewać, nie wpuścili mnie.

Zachowywałem się żałośnie i wiedziałem o tym, ale wizja przyszłości bez Sheili sprawiała, że nie mogłem nabrać powietrza, dusiłem się. Z ulgą przyjąłem wiadomość, że pieprzony Scott wrócił do klubu z podkulonym ogonem i nadal czekałem, wysyłając każdego dnia do domu Midlerów pluszowe misie, kwiaty, balony, a nawet owoce.

Minęły już dwa tygodnie. Niewiele spałem, nie mogłem jeść i zaniedbywałem interesy. Wiele czasu poświęciłem myślom o przeszłości. Demony nie były już takie straszne, kiedy miałem wizję szczęśliwego życia z Sheilą. Postanowiłem oddzielić grubą kreską wszystko to, co było i zostawić przeszłość daleko w tyle. Miałem tylko nadzieję, że nie było za późno.

Wcześniej bałem się zmian, nie chciałem wpuszczać do mojego życia kolejnej osoby, której odejście mogło mnie zniszczyć. Wierzyłem, że tylko samotność była gwarancją spokojnego życia i tak faktycznie było. Jednak nie chciałem już spokoju, pragnąłem zupełnie

czegoś innego.

Dzwonek telefonu oderwał mnie od myśli o przeszłości. Odebrałem natychmiast, widząc, że to Robert. Wcześniej nie miałem za wiele do czynienia ze starszym bratem Sheili, chociaż prawdę mówiąc, wolałem rozmawiać z nim niż Jaredem.

– Sheila o trzeciej jedzie na cmentarz – poinformował bez żadnych wstępów. – Mam już dość tego wszystkiego, Talbot. Zajmij się nią.

Zaniemówiłem i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, Robert się rozłączył. Spojrzałem na zegarek, a następnie wybiegłem z domu, po drodze zgarniając kluczyki do auta.

Musieliśmy w końcu porozmawiać i nawet jeśli będzie trzeba ją do tego zmusić, nie zawaham się przed niczym.

Na cmentarzu byłem pół godziny przed czasem. Postawiłem samochód z daleka od bramy głównej i czekałem, aż pojawi się Sheila. Miałem zamiar dać jej trochę czasu sam na sam z Vincentem, nie podejść do niej od razu. Musiałem też się przygotować na to spotkanie, obawiając się, że mi odbije, kiedy tylko ją zobaczę.

Gdy Sheila pojawiła się na parkingu w towarzystwie Rossa, prawie złamałem swoje postanowienie.

Wysiadłem z auta i ruchem dłoni pokazałem Rossowi, żeby został w samochodzie. Sheila trzymała w dłoni bukiet kwiatów i była taka, kurwa, ładna.

Z trudem zmusiłem się, aby pozostać na miejscu i nie pójść za nią. Chciałbym zrobić w tym momencie tyle rzeczy, ale miałem związane ręce, musiałem postępować delikatnie.

Obserwowałem, jak szła ścieżką, a po chwili zniknęła mi z oczu. Dziesięć minut. Miałem zamiar dać jej maksymalnie dziesięć minut.

Odliczałem, czekałem, a każda sekunda była jak godzina. W końcu ruszyłem w stronę bramy kilka minut przed danym sobie czasem.

Kiedy dotarłem do ogrodzenia, ochroniarz Sheili otworzył szybę w aucie.

– To ja spadam – poinformował, a ja skinąłem szybko głową.

Najwidoczniej takie dostał polecenia. Czyli Midlerowie zakładali, że wszystko się ułoży i że to ja odwiozę dziewczynę do domu, co było cholernie pokrzepiające.

Podążyłem w kierunku rodzinnego grobowca, w którym spoczywał Vincent. Z oddali dostrzegłem drobną sylwetkę Sheili. Miała na sobie szare spodnie dresowe i gdy podszedłem bliżej, miałem ochotę złapać ją za ramię i kazać jechać do domu się przebrać. Jej tyłek w tych spodniach apetycznie sterczał i widział to także jakiś dziadek, który sprzątał grób kilka alejek dalej. Jej warkocz opadł do przodu, kiedy Sheila nachyliła się nad wazonem, żeby ułożyć kwiaty.

Nie chciałem jej przestraszyć, dlatego nie starałem się zachowywać cisy. Podszedłem bliżej pewnym krokiem, myśląc tylko o tym, że zaraz rozważą się moje losy, że to moje być albo nie być.

Siła tych uczuć była wprost przytłaczająca. Kochałem Glorię, jednak było to tak dawno, że poczułem wyrzuty sumienia. Moje uczucia do byłej żony straciły swoją moc, a wspomnienia wyblakły w mojej pamięci.

W myślach prosiłem Glorię o wybaczenie i o to, żeby życzyła mi szczęścia.

Widok Sheili wprowadził moje serce w jeszcze szybsze bicie. Oddałbym w tej chwili wszystko za jej zgodę na lot do San Carlos, a wtedy nie wypuściłbym jej z mojej sypialni. Pasowała do niej idealnie. I do mnie, przede wszystkim do mnie.

Wtedy ona zerknęła przez ramię i zobaczyła mnie. Nie wydawała się zaskoczona moim widokiem.

– Tęskniłem za tobą – wypaliłem, nim zdążyła się odezwać.

– To miłe – stwierdziła, wracając do poprawiania kwiatów na grobie Vincenta i jego

rodziców.

To miłe? Tylko tyle? Zacząłem panikować. Nie do wiary, co ta dziewczyna ze mną zrobiła!

– Nie powiesz nic więcej?

– A co chciałbyś usłyszeć?

Miałem ochotę złapać ją za ramiona i oderwać od tych kwiatków i zniczy. Miałem ochotę nią potrząsnąć, aby przejrzała na oczy. Nie ucieszyła się na mój widok, a na samą myśl, że chciała ze mną skończyć, po moim ciele przeszedł dreszcz.

– Że tęskniłaś tak bardzo, że nie mogłaś jeść i spać, jak ja – zacząłem powoli. – Że mnie kochasz i nie wyobrażasz sobie beze mnie życia, tak jak ja bez ciebie. Że jestem twoją przyszłością, tak jak ty jesteś moją. To chciałbym usłyszeć.

Sheila trwała w bezruchu, a ja słyszałem przyspieszone bicie własnego serca. Tortury, którymi raczył mnie ojciec, to było nic w porównaniu do tego, co czułem teraz. Bałem się jej milczenia i tego, że po tym, co z siebie wyrzuciłem, ona nadal kucała nieruchomo w tej samej pozycji.

– Tęskniłam tak bardzo, że nie mogłam jeść ani spać. – W końcu usłyszałem jej cichy głos i przysięgam, że niemal zwariowałam. – Kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteś moją przyszłością. Ale czasami to nie wystarczy, Philip. Czasami ludzkie serce jest wypełnione zbyt wieloma dramataми, a między nami jest ktoś jeszcze. Nie lubię się dzielić z nikim.

Dopiero po chwili zrozumiałem, że mówiła o Glorii.

– Między nami nikogo nie ma – zapewniłem ją gorąco. – Nigdy nie było.

– Kochasz swoją żonę, Philip.

– Kocham – przyznałem. Brałem pod uwagę to, żeby skłamać, byleby tylko ją zatrzymać, lecz nie mogłem tego zrobić. Nie jej. – Jednak nie tak jak ciebie. W moim sercu jest małe miejsce, w którym do końca życia będę ją nosił, ale to ty zajmujesz moje myśli, Sheila. Ty zajmujesz większość mojego serca. Masz je prawie całe. Tylko dla siebie. Nie chcę i nie mogę bez ciebie żyć. Nie potrafię.

Przymknąłem oczy w oczekiwaniu na to, co zrobi. Oddam jej wszystko, zrobię dla niej wszystko, ale nie będę kłamał. Nie wyprę się mojej żony i tego, co kiedyś czułem – to byłoby niesprawiedliwe względem nas wszystkich. Miałem tylko nadzieję, że to zrozumie.

– Nie mogę tego nie docenić – odezwała się po chwili, wstając z klęczek. Patrzyła na marmurową płytę w skupieniu. – Tym bardziej, że ty także będziesz musiał się podzielić moim sercem z rodzicami, braćmi, Wierą i przede wszystkim Vincentem. Na szczęście moje serce jest ogromne, wszyscy się tam zmieścicie.

Zrobiłem krok do przodu, po chwili kolejny, aż w końcu Sheila znalazła się tam, gdzie powinna być od lat, tyle że wcześniej byłem na to zbyt głupi. Głupi i uparty, bo powinienem się o nią starać, kiedy tylko osiągnęła odpowiedni wiek. Zmarnowaliśmy tyle czasu.

Przytuliłem ją mocno, wdychając jej delikatny kwiatowy zapach. Wreszcie czułem się tak, jakbym znalazł swoje miejsce, jakbym po wielu latach tułaczki wreszcie wrócił do domu.

– Kocham cię – szepnąłem jej do ucha. – I chcę, żebyś została moją żoną.

Sheila spojrzała mi w oczy. Uśmiechnęła się i to wystarczyło, żeby wynagrodzić mi trudy ostatnich tygodni, gdy stałem pod bramą jej domu godzinami i błagałem, żeby mnie wpuścili.

– Jesteś pewny?

– Jak nigdy niczego innego, Sheila. – Uniosłem ją tak, żeby nasze oczy były na jednej wysokości. – Dam ci wszystko i chcę wszystkiego od ciebie. Jesteśmy tylko ty i ja.

– I Bonita – dodała z uśmiechem.

– Pozbędę się jej – obiecałem szybko. – Pozbędę się każdego, Sheila. Zrobię, co tylko zechcesz. Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny, dałem ci więcej, niż kiedykolwiek myślałem, że będę w stanie dać. Ba, dałem ci wszystko i niczego nie żałuję. Nigdy nie będę żałował. Wyjdź za mnie – poprosiłem po raz kolejny.

– Dobrze. Ale mam pewne warunki.

Pocałowałem ją mocno. Całowałem, dopóki oboje nie straciliśmy tchu. Później złapałem ją za rękę i wspólnie ruszyliśmy alejką pełną drzew w stronę auta, a im bardziej się do niego zbliżaliśmy, tym większe było moje zdziwienie. Warunków Sheili było tak wiele, a niektóre były tak dziwne, że przecierałem oczy ze zdumienia. Zgodziłem się jednak na wszystko i zrobiłbym to raz jeszcze.

Philip

Cztery lata później

Miałem już dość tej piekielnej rodzinke i wprost nie mogłem się doczekać, kiedy zapakuję moją żonę do auta i wrócimy do hotelu.

– Wyglądasz, jakby dusił cię kołnierzyk koszuli. – Sheila wyciągnęła ręce i rozpięła mi dwa górne guziki.

– Ubrałem się stosownie do okazji, nie to, co ta banda zarośniętych motocyklistów – burknąłem, ujmując lewą dłoń mojej żony i całując ją w palce, ustami muskając obrączkę z trzema diamentami.

Sheila zaśmiała się cicho, kiwając lekko głową.

– Chrzcziny w klubie wyglądają nieco inaczej, Philipie. Opanuj się – zganiła mnie z wesołym błyskiem w oku. – Wziąłeś za żonę kobietę, która ma dwóch ojców, z czego jeden jest prezesem klubu. Był czas przywyknąć.

Westchnąłem ciężko, rzucając spojrzenie na zebrany tłum. Dobrze, że to były podwójne chrzcziny, nie chciałem tu przyjeżdżać znowu za miesiąc.

Mój brat ożenił się z tą rudą wiedźmą, którą znalazł w domu Carreya. Nawet dorobili się syna. Pieprzony biker Scott długi czas latał za moją żoną, ale kres położyła temu mała Rosjanka, siostra Wiery, którą Jared ściągnął do Los Angeles. Biker przepadł z kretelem i dowodem na to były drugie chrzcziny.

Odetchnąłem z ulgą dopiero wtedy, gdy Scott założył obrączkę na jej palec i gapił się już tylko na nią. Wszędzie pod nogami pałętały się dzieciaki, niespełna czteroletni syn Jareda ugryzł mnie nawet w nogę, a syn Adama przed chwilą obrzygał tylne siedzenie auta.

Wytrwałem to wszystko dla niej, a kiedy wyjeżdżaliśmy z klubu, nieświadomie dodałem gaz do dechy. Mieliśmy zaklepany hotel, nie wyobrażałem sobie nocować w tym miejscu. Musiałbym się dzielić żoną z jej braćmi, moimi braćmi, ich żonami i rodzicami, a tego nie chciałem. Już wystarczającym był fakt, że od rana rozmawiałem z nią może ze dwa razy i cały czas znikła z zasięgu mojego wzroku.

– Jesteś aspołeczny – stwierdziła Sheila, gdy jechaliśmy w stronę hotelu w Phoenix. Spa i baseny wynagrodzą mi to wszystko. A najbardziej ciepłe i miękkie ciało mojej żony.

– Po prostu za duży gwar jak dla mnie. – Wzruszyłem ramionami. – Przecież zająłem się dzieciakami pod kościołem, widziałas?

– Widziałam – potwierdziła z uśmiechem. – I poszło ci świetnie. Tylko nie mydl mi oczu. Ostatnim razem zostaliśmy w klubie trzy dni, bo Scott akurat wyjechał. Poważnie, nadal jesteś zazdrosny?

Czy byłem zazdrosny o Scotta? Kurwa, byłem zazdrosny nawet o jej ojca i braci, jednak mając świadomość, że ten skurwiel był kiedyś zauroczony moją żoną, nie potrafiłem w dalszym ciągu powstrzymać się od posyłania mu groźnych spojrzeń. Christian kilka lat temu powiedział mi, jak niewiele brakowało, by Sheila pocieszyła się w jego ramionach.

– Philip, on ma żonę i dziecko!

No i co z tego? To w niczym nie przeszkadza, nie rozumiała tego?

– Sheila, po prostu... – Wzięłem głęboki wdech. – Jestem zazdrosny – przyznałem po chwili wahania. Nie było sensu kłamać ani ukrywać prawdy. Kilka lat temu obiecałem Sheili szczerść i do tej pory się tego trzymałem.

Byłem zazdrosny o przyjaźń, która połączyła ich przed laty, byłem zazdrosny, kiedy z nim rozmawiała, śmiała się i trzymała w ramionach jego dziecko.

– Nie masz powodów – zapewniła po chwili cicho.

Spojrzałem we wsteczne lusterko i uspokoiłem się, widząc, że Mario jechał za nami. Przykładałem ogromną wagę do ochrony – Sheila nigdzie nie ruszała się bez dwójki moich ludzi, nawet gdy ja byłem z nią. Obaj w razie niebezpieczeństwa mieli obowiązek zająć się moją żoną za wszelką cenę.

Zerknąłem na jej piękny profil i skupiłem się na drodze. Kiedy cztery lata temu braliśmy ślub, Sheila wiedziała, jakie miałem zdanie odnośnie do dzieci. Wiedziała i zgodziła się na to, ale teraz coraz częściej widziałem, jak spoglądała tęsknym wzrokiem za swoimi bratankami. Koniec końców i tak dam jej to, czego chciała, zawsze to robiłem, chociaż na samą myśl o dzieciach oblewał mnie zimny pot.

– Wiem, jednak to wychodzi jakoś automatycznie.

– Kocham tylko ciebie, Philip. I tylko ciebie chcę.

Uwielbiałem, gdy mi o tym mówiła, czułem wtedy wszechogarniający spokój. Znaczyła dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Znała każdą moją myśl, mówiłem jej o wszystkim, nie miałem przed nią tajemnic. Dostała mnie całego, tak jak chciała, bo taka właśnie była cena za jej obecność w moim życiu. Ale tym razem to ona miała tajemnice, to ona nie chciała mnie do siebie dopuścić i wiedziałem dlaczego.

– Sheila, czekam, aż w końcu powiesz mi o tym, co cię dręczy.

Drgnęła. Widziałem wyraźnie, jak jej ramiona się spięły i jak szybko obróciła głowę w stronę szyby.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamała gładko.

Przez lata nauczyłem się odczytywać wszystkie sygnały. Rozpoznawałem, kiedy była zła, smutna lub zdenerwowana. Znałem ją już na tyle, że wiedziałem, co siedziało w jej głowie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że już od kilku miesięcy Sheila biła się z myślami, lecz za cholerę nie chciała podjąć tematu, bo doskonale znała moje zdanie. Czekałem, ale moja cierpliwość też miała swoje granice.

– Wiesz doskonale i czekałem na to, aż mi o tym powiesz, jednak nie ma sensu tego przeciągać. Chcesz mieć dziecko, prawda, Sheila?

Czułem to już od jakiegoś czasu, choć łudziłem się, że jej przejdzie i wszystko wróci do normy. Myliłem się.

Sheila od zawsze przejawiała niechęć do dzieci, nie lubiła ich, o czym doskonale wszyscy wiedzieli, bo często to powtarzała. Liczyłem się z tym, że mogła być to kwestia jej młodego wieku i mogło się to zmienić z biegiem czasu. I najwidoczniej tak właśnie się stało.

Na twarzy wymalowane miała poczucie winy. Akurat podjechaliśmy pod hotel. Wyłączyłem silnik i oparłem dłonie na kierownicy, czekając na to, co powie moja żona.

– Umawialiśmy się...

– Wiem, na co się umawialiśmy – przerwałem jej. – Zadałem ci pytanie, Sheila. Odpowiedz mi.

Obróciłem się w jej stronę, a ona zrobiła to samo. Na jej twarzy widziałem malujące się napięcie i obawę. Nie powinna się bać, ona jedyna nie miała do tego podstaw.

– Chciałabym mieć dziecko – wyznała, kładąc swoją delikatną dłoń na mojej, o wiele ciemniejszej, pełnej blizn, odcisków i tatuaży. Zauważyłem, że odczuła ulgę, jakby ukrywanie

tego miesiącami było dla niej ciężarem.

Tego właśnie się obawiałem, o tym właśnie mówiłem jej wielokrotnie. Nie chciałem dzieci, nie nadawałem się na ojca. Do pewnego czasu byliśmy jednomyślni w tej kwestii.

– Zanim cokolwiek powiesz... – Sheila delikatnie pogładziła mój policzek. – Przypomnę ci, że jeszcze kilka lat temu mówiłeś, że nie nadajesz się na męża, że nie jesteś w stanie kochać ani uczynić mnie szczęśliwą. Prawie zniszczyłeś sobie życie, Philipie, a otworzyłeś się przede mną, nasza miłość okazała się silniejsza od twoich demonów. Pokochasz nasze dziecko i będziesz tak wspaniałym ojcem, jakim jesteś mężem.

Panika ścisnęła mnie za gardło. Przed oczami miałem piwnicę ojca i narzędzia tortur.

– Sheila, a jeśli ja...

– Nie! – zaprzeczyła szybko. – Nie będziesz taki sam jak twój ojciec, nie widzisz tego? Jesteś najlepszym mężem na świecie i będziesz tak samo wspaniałym ojcem. Wiem to, jestem tego pewna. Oszalejesz na punkcie naszego dziecka, będziesz się o nie troszczył i kochał, tak jak kochasz mnie.

Wiedziałem, że pewnego dnia to nastąpi. Czułem, że przebywanie w towarzystwie latorośli jej i moich braci sprawi w końcu, że Sheila też zechce mieć dziecko.

Byłem pełen wątpliwości, ale entuzjazm mojej żony zaczynał być zaraźliwy. Wahałem się, a jednocześnie byłem jej wdzięczny za tę rozmowę, bo mogłaby to rozegrać inaczej. Sheila знаła mnie na tyle, żeby wiedzieć, że jeśli zagroziłaby odejściem, zrobiłbym jej to dziecko zaraz, natychmiast. Tymczasem ona dawała mi wybór, nie stawiała mnie pod ścianą ani nie osaczała. Była filarem naszego związku, jedynym powodem, dla którego żyłem i oddychałem.

– Boję się, że prędzej czy później wylezie ze mnie mój ojciec – wykrztusiłem.

Mogłem jej powiedzieć o wszystkim, o moich uczuciach, obawach i już nie bałem się tego, że zobaczy we mnie słabego człowieka z poharataną psychiką. Sheila знаła odpowiedź na każde pytanie i nawet w najczarniejsze dni potrafiła wyciągnąć mnie na powierzchnię.

– Nie wylazł przez cztery lata i nie wylezie, słyszysz? Nie pozwolę na to i ty tym bardziej na to nie pozwolisz, bo nigdy nas nie skrzywdzisz, Philipie.

Sheila wierzyła we mnie tak bardzo, że podnosiła mnie na duchu i napędzała do tego, żeby być jeszcze lepszym człowiekiem. Znała mnie jak własną kieszeń, powiedziałam jej o wszystkim, przez co przeszedłem, z najmniejszymi nawet szczegółami, a mimo to ona nigdy we mnie nie zwątpiła.

– Teoretycznie, jeśli się zgodzę... – zacząłem ostrożnie. – Czy chcesz zacząć od razu?

Uśmiechnęła się szeroko. Mała szelma wiedziała już, że wygrała. Trzymała mnie w garści i była z tego faktu zadowolona.

Najchętniej przesunąłbym to w czasie – potrzebowałem go, aby poukładać sobie to wszystko. Od samego początku bałem się tego momentu. Wiedziałem jednak, że jeśli Sheila już wbiła sobie coś do głowy, trudno ją będzie powstrzymać.

– Nawet tutaj, Philipie.

Spojrzałem za siebie i zobaczyłem, jak Mario i Esteban kręcili się po parkingu. Po moim trupie pozwolę na to, by ktoś zobaczył Sheilę w takiej sytuacji.

– Idziemy do pokoju – zdecydowałem, wysiadając z auta.

Trzymając się za ręce, szliśmy hotelowym korytarzem, a ja przed oczami miałem obraz mojej żony, która dotyka swoich zaokrąglonych kształtów.

Kiedy weszliśmy do naszego apartamentu, przycisnąłem ją do drzwi i pocałowałem mocno.

– Dam radę – zapewniłem, opierając czoło o jej. – Poradzę sobie ze wszystkim, bo mam ciebie, a ty nigdy nie pozwolisz na to, bym zszedł na złą drogę. Będę najlepszym ojcem, Sheila,

przysięgam.

Gdy spojrzała na mnie wzrokiem pełnym miłości, wiedziałem, że mi uwierzyła. Wierzyła we mnie tak bardzo, ufała mi tak mocno, że każdego dnia dodawało mi to sił. Zamknąłem przeszłość za ogromnymi drzwiami i oddzieliłem grubą kreską. Moja przyszłość stała właśnie przede mną i uśmiechała się uroczo, a ten uśmiech był obietnicą długiego i szczęśliwego życia.

¹ *Entiéndeme* – (hiszp.) rozumiesz mnie? (przyp. red.).

¹ *Cariño* – (hiszp.) kochanie, mała (przyp. red.).

